

Agnieszka Bronikowska-Balewska

Nie-skończone historie...

**Ojcowie i synowie w prozie lat
dziewięćdziesiątych XX wieku**

Poznań 2016

RECENZENT

prof. dr hab. Piotr Śliwiński

KOMITET REDAKCYJNY

*dr hab. Bogdan Hojdis, prof. UAM dr hab. Izabela Lis-Wielgosz,
prof. dr hab. Elżbieta Nowicka (przewodnicząca), dr hab. Marek Osiewicz*

ADIUSTACJA:

Zespół

PRZYGOTOWANIE EDYCJI CYFROWEJ:

*Roch Burandt, Paweł Kaczmarczyk,
Mateusz Prętki*

© Copyright by Wydawnictwo „Poznańskie Studia Polonistyczne”, Poznań 2016

WYDANIE PIERWSZE CYFROWE

ISBN 978-83-65666-08-6



Spis treści

Wprowadzenie	5
Część pierwsza. Dziedzictwo podejmowane	
I. Słowo między pokoleniami	19
Narodziny w słowie (<i>Nagi sad</i>)	19
Ojcowska sztuka opowieści (<i>Widnokrąg</i>)	24
Słowo dane sobie (<i>Wszystkie języki świata</i>)	32
II. Ojcostwo na marginesie PRL	40
1. Dziedzictwo mityczne	44
2. Dziedzictwo narracyjne	48
3. Dziedzictwo inteligentkie	53
4. Dziedzictwo plebejskie	56
5. Dziedzictwo emigracji wewnętrznej	62
Kompleks Eneasza	68
Część druga. Dziedzictwo przerwane	
I. Przemoc między pokoleniami	73
Taki sam czy inny? (<i>Gnój</i>)	73
II. Ojcostwo w świetle wykroczenia	84
1. Ojcowie dezterterzy	84
2. Ucieczka z rozkoszą	101
3. Religia, polityka, biologia	104
Część trzecia. Dziedzictwo poszukiwane	
I. Ojczyzna między pokoleniami	119
Nie-przemilczany los (<i>Krótką historia pewnego żartu, Hanemann, Opowiadania na czas przeprowadzki</i>)	119
II. Ojcostwo pogrążone w pamięci	144
1. Dziedzictwo elegijne	146
2. Podróże ciąg dalszy	150
3. Podróże na miejscu	152
4. Portret intelektualisty	154
5. Dziedzictwo przeciw wspólności	159
6. Dziedzictwo wykorzenia	162
Zakończenie	169
Bibliografia	173

Wprowadzenie

Niniejsza rozprawa jako główny swój temat obiera figury ojca i syna przedstawione w literaturze najnowszej. Skąd przychodzą do nas postaci ojców i synów? Otóż nie tylko z książek, lecz także z samego życia, a zatem spośród ludzi tworzących wspólnotę uwarunkowaną miejscem i czasem, w jakich żyje. W takiej odpowiedzi odsłania się wewnętrzna konstrukcja pracy. Tworzą ją i jednocześnie rozbudowują powiązania między trzema dziedzinami: literaturą, historią i socjologią. Dobierając lektury poszukiwano bowiem, oprócz nadrzędnego kryterium związanego z tematem tekstów wielofunkcyjnych, gotowych do zaspokajania rozmaitych potrzeb i uczestniczenia w różnych poziomach oraz planach komunikacji społecznej. Wybrano ojców i synów, jako że ich literackie portrety oferują możliwość dokonywania takich wielopłaszczyznowych interpretacji, między innymi poprzez fakt silnego zakorzenienia wątku ojcowsko-synowskiego zarówno w glebie literackiej, jak i społecznej. Rozpatrywanym okresem jest zasadniczo ostatnie dziesięciolecie XX wieku, pojawiają się również mniej licznie reprezentowane dzieła z początku wieku XXI¹.

Od drugiej połowy lat osiemdziesiątych w prozie polskiej ukazało się kilkadziesiąt powieści i zbiorów opowiadań z wątkiem ojcowsko-synowskim².

Tak liczne pojawienie się opowieści o ojcach i synach historyk literatury winien uznać za rzecz symptomatyczną. Kiedy spróbujemy dojść przyczyny znacznego ożywienia wokół

¹ Podstawowym obszarem badawczym jest literatura polska. Dzieła wykraczające poza podany czas będą przywoływane jako kontekst.

² Do analizy wybrano następujące utwory:

Białego kruka (1995) Andrzeja Stasiuka, *Dezertera* (1992) Tadeusza Siejaka, *Diabła na dzwonnicy* (1998) Marka Ławrynowicza, *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymentalną* (1995) Juliana Kornhausera, *Dziewięć* (1999) Andrzeja Stasiuka, *Empire* (2001) Marka Nowakowskiego, *Funebre* (1998) Krzysztofa Myszkowskiego, *Gnój* (2003) Wojciecha Kuczoka, *Hanemanna* (1995) Stefana Chwina, *Inne rozkosze* (1995) Jerzego Pilcha, *Jedźmy, wracajmy...* (1993) Włodzimierza Odojewskiego, *Kino-lino* (1995) Grzegorza Strumyka, *Koń Pana Boga* (1996) Wilhelma Dichtera, *Krajobraz z dzieckiem* (1996) Romana Greny, *Krótką historię pewnego żartu* (1991) Stefana Chwina, *Lidę* (1990) Aleksandra Jurewicza, *Ławkę pod kasztanem* (2000) Ryszarda Sadaja, *Madame* (1998) Antoniego Libery, *Możliwe sny* (2003) Jolanty Stefko, *Ojczyznę* (1999) Henryka Grynberga, *Opowiadania na czas przeprowadzki* (1991) Pawła Huellego, *Pan Bóg nie słyszy głuchych* (1995) Aleksandra Jurewicza, *Pasję według świętego Jana* (1991) Krzysztofa Myszkowskiego, *Przez rzekę* (1996) Andrzeja Stasiuka, *Rude włosy nocą* (1997) Włodzimierza Kowalewskiego, *Szkołę bezbożników* (2000) Wilhelma Dichtera, *Tej rzeki nie przejdę* (1991) Wojciecha Hrynkiwicza, *Tysiąc spokojnych miast* (1997) Jerzego Pilcha, *Widnokrąg* (1996) Wiesława Myślińskiego, *Wielościan* (2001) Jerzego Sosnowskiego, *Wszystkie języki świata* (2005) Zbigniewa Mentzla.

W rozdziałach syntetycznych mogą pojawić się inne tytuły, gdyż będziemy starać się pokazać, jak „główne idee” są reprezentowane w pomniejszych tekstach, w których wątek ojcowsko-synowski nie jest wyeksponowany.

tematu ojcostwa w literaturze, napotkamy pewną trudność. Jest nią niemożność uchwycenia samej istoty zjawiska, jako że więzi ojców i synów nieustannie się przeobrażają i były już wielokrotnie (oraz są nadal) petryfikowane. Wyłaniają się nowe aspekty, a wielość artystycznych czy intelektualnych ujęć kwestii ojcostwa nakazuje widzieć w każdej próbie jego analizy ogromne wyzwanie poznawcze. Rosnąca liczba narracji o ojcach i synach może wiązać się z najnowszą historią i polskim społeczeństwem, które tę historię tworzy. Zatem nim przejdzie się do jakichkolwiek dalszych tez czy hipotez, konieczne jest zwrócenie uwagi na wzajemne oddziaływanie i przypatrywanie się sobie literatury i życia. Nastawienie na różnorodne wymiary i aspekty zjawiska ojcostwa znajdzie w pracy uzasadnienie metodologiczne i jest to podobnie dwustronna zależność. Dzieje się bowiem tak, że więź ojca z synem odzwierciedla problemy z międzypokoleniowym dziedziczeniem. Z realnego świata przechodzą one do „świata opisanego”, i następnie, przez drzwi literatury, z powrotem do życia społeczeństwa. Ponadto obrazy relacji między dwoma mężczyznami w rodzinie – ukazane w literaturze pod postacią zgody, odrzucenia czy modyfikowania – stać się mogą pryzmatem dla interpretacji zachowań w skali społeczeństwa.

Poruszając się pomiędzy mikro- a makrosocjnością, zakreślamy oto figurę metodologiczną, jaką jest trójkąt powstały z przechodzenia w interpretacji od literatury do historii, od historii do społeczeństwa i od społeczeństwa do literatury. Literatura najnowsza sygnalizuje bowiem kłopoty, w jakich znalazło się nasze społeczeństwo – trudności z nawiązywaniem porozumienia międzypokoleniowego – jak również rozliczne źródła owych kłopotów. Pomiędzy ojca i syna wdzierają się różnorodne siły, przyjmujące postać złowrogich żartów historii i losu, konfliktującej polityki oraz psychologicznych barier i ograniczeń.

Literatura oferuje swoiste odpowiedzi i rozwiązania dla określonych problemów nękających ludzi w konkretnym czasie oraz miejscu. W artystycznym procesie przekształca, niekiedy zawężając, innym razem poszerzając obraz rzeczywistości. Czytelnikom pozwala przy tym posłużyć się swymi metodami oraz narzędziami do podobnych celów. Jednakże wszystko, co dzieje się w literaturze, podobnie jak i wszystko, co dzieje się w rzeczywistości społecznej – w obrębie pracy badawczej historyka literatury, który przygląda się ojcowsko-synowskiej relacji – jest nieodrodnie połączone ze zjawiskiem narracji. A to z kolei odsyła nas do trzech przynajmniej kontekstów: więź pomiędzy ojcem i synem współtworzy rodzinę, więź kłopoty pomiędzy „dwoma mężczyznami w linii prostej” wskazują na kłopoty mikrosocjności. Założenie, zgodnie z którym rodzina stanowi miejsce kształtowania się ogółu metod dziedziczenia wiedzy, władzy oraz sposobów odbierania świata, pozwala określić przedstawiony w literaturze stosunek syna do przodków i tradycji jako odzwierciedlenie stanu społecznych języków porozumienia między pokoleniami. Po wtóre, dziedziczenie jest jednym z podstawowych mechanizmów samoreprodukowania się społeczeństwa, więc zakłócenia więzi nakazują pytać o jego kondycję. I wreszcie, po trzecie: sposoby budowania więzi zawsze są związane z narracjami. Rodzice wychowują dzieci między innymi poprzez opowieści, zatem dzieci wrastają w społeczeństwo poprzez narracje. Specyfika relacji ojcowie – synowie i literacki kształt tych związków w prozie świadczą o możliwości komunikacji międzypokoleniowej. Niedobre czy zerwane więzi ojców i synów mogą być skutkiem właśnie ograniczonych zasobów narracyjnych, jakimi dysponuje społeczeństwo i jakie znaleźć możemy w literaturze. Tak oto historyk literatury staje się socjologiem, a socjolog – analitykiem narracji społecznych.

Z powyższych uwag wynika, że nie będziemy definiować precyzyjnie „ojcostwa” i „synostwa”. Nie tylko dlatego, że oba są konstruktami kulturowymi, więc nie mają

swych esencjonalnych postaci. Przede wszystkim dlatego, że najważniejsze dla nas będą dwa inne zjawiska: relacja (więź) oraz dziedziczenie.

Zapytajmy odważnie, bez ambicji wyczerpania odpowiedzi, ale z nadzieją na znalezienie cennych wskazówek czy podpowiedzi: czym w ogóle jest dziedzictwo i jak można je rozumieć?

Henryk Kamiński, uznany przez Gołubiewa za poprzednika Hanny Malewskiej, stwierdził: „dziedziczą się formacje społeczne bardziej niż biologia”³. Formacje społeczne – dodaje autor dzieła *Świadkowie przemian* – to znaczy: „kultura, obyczaj, styl życia, stosunek do rzeczywistości”⁴.

Tymczasem zastanówmy się nad spostrzeżeniami Andrzeja Mencwela, który analizując pracę Redaktora, Publicysty, Poety i Pisarza (czyli Giedroycia, Mieroszewskiego, Miłosza i Gombrowicza) wysnuł wniosek, że nie może być koncepcji literatury bez koncepcji rzeczywistości. *Per analogiam* dodać można, że podobna prawidłowość wydaje się dotyczyć także ojcostwa. Jeśli za dziedzictwo uznamy pewien kanon wartości i ojcowską tradycję, ustalenie owego stosunku rodziciela do rzeczywistości stanie się jednym z naczelných zadań. Zarazem wypada zgodzić się z opinią Jerzego Jarzębskiego, że kanon stanowi „żywą więź”⁵ – implikującą centrum, kontekst i hierarchię⁶. Słowo „centrum” nabiera szczególnego znaczenia w niniejszej pracy, w której zawiera się próba uchwycenia tej – posługując się ponownie wyrażeniem Jarzębskiego – „ruchomej struktury”, jaką stanowią ojcostwo oraz dziedzictwo formowane przez czas i stojące na dwu jego końcach osoby: ojca i syna. Skoro przyjdzie nam dochodzić racji, dla jakich wybierany zostaje określony sposób funkcjonowania, wychowywania, pracowania czy po prostu życia danego bohatera, nie uniknie się także pytań o hierarchię, kontekst, centrum i marginesy.

Zarysowując linię zbioru większego, w jakim zawierają się pojęcia związane z dziedzictwem uniwersalnym i partykularnym, kreślimy zarazem koło mniejsze, w którym mieści się „rdzeń naszej istoty” – pytanie: kim jestem?⁷ Charles Taylor, autor fundamentalnego dzieła na temat źródeł podmiotowości i tożsamości nowoczesnej, proponuje nam następującą definicję: „«człowiek jest zwierzęciem dokonującym autointerpretacji», zwierzęciem, którego tożsamość zależna jest do sposobu, w jaki pojmuje on sam siebie”⁸.

³ Cyt. za: A. Gołubiew, *Świadkowie przemian*, Kraków 1974, s. 240. Przywołanie nazwiska Malewskiej niesie nieuchronne nawiązania do idei polskości, o której pisarka wspominała, iż została zwyciężona przez ducha partykularyzmu. Do kategorii polskości, jako istotnego wyróżnika w ocenie i charakterystyce prozy najnowszej, a także ojcowsko-synowskich związków, przyjdzie nam jeszcze sięgać w niniejszej pracy.

⁴ *Ibidem*.

⁵ Działaniem niepozabawionym sensu wydaje się poszukiwanie analogii ze zjawiskiem postmodernizmu, która może stać się przyczynkiem do rozważań nad problemem ogólniejszym, dotyczącym rozumienia swego miejsca w świecie oraz sposobu życia i konieczności określenia wobec dziedzictwa. Gdy bowiem przyjąć, że jesteśmy w dziedzictwie zanurzeni, podobnie jak z chwilą narodzin zostajemy „uwikłani” w relację, widzimy, iż zachodzi tu paralelne zjawisko bycia „w”. Posłużmy się cytatem z rozmowy Przemysława Czaplińskiego z Piotrem Śliwińskim: „Zgoda, postmodernizm pozwala nam wybierać «w środku», sam jednak – czy nam się to podoba, czy nie – nie jest przedmiotem wyboru, nie można więc po prostu odwrócić się od niego z niechęcią. Trzeba próbować go pojąć”. P. Czapliński i P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Poznań 1999, s. 80.

⁶ Zob. J. Jarzębski, *Wartościowanie w sieci kultury*. „Znak” 1998, nr 7, s. 8-16.

⁷ Według Wergiliusza, który ukazuje nam wielkość synowskiej miłości poprzez swego bohatera Eneasza, „człowiek sam przez się mniejsze ma znaczenie niż przez rodzinę – przez tego, który go poprzedza i przez tego, który następuje po nim”. Cyt. za: J. Delumeau i D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995, s. 59.

⁸ Zob. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński. Przedm. A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. XXIII.

Okazuje się, że teza Taylora może stanowić inspirujące źródło dla analitycznych koncepcji, w których akcentujemy aspekt autointerpretacji. Okazuje się ona sformułowaniem bardzo użytecznym w rozważaniach nad tożsamością bohaterów wybranych do analizy utworów. Gdy bowiem za Bloomem, czy sięgając dalej w przeszłość za Eliotem⁹, uznamy, iż dziedziczenie jest w istocie kwestią aktywnego wyboru, problem samego rozumienia pojęcia „aktywności” urasta do rangi jednego z najważniejszych zagadnień niniejszej pracy, rozpatrującej „aktywność” jako postawę wobec życia i ludzi, w której dominuje gotowość do czynów i wchodzenia w relację z drugim człowiekiem. Zadanie nasze upatrujemy w podjęciu próby określenia, czym jest owa aktywność – i to zarówno w przekazywaniu, jak i przejmowaniu dziedzictwa; inaczej mówiąc, w jaki sposób jest ono współtworzone i jakie są konsekwencje dobrej, silnej więzi z ojcem.

„Autointerpretacja” wskazuje na jeszcze jeden aspekt znaczący w kontekście wybranych powieści, mianowicie – tworzenia z życia opowieści do zinterpretowania: „Życie, stając się przedmiotem opowieści, staje się [...] wytworem literaturyzacji” – pisze Marek Zaleski – „przeszłość ujawnia się pod postacią aktu autobiograficznego. To nie przeszłość przeżyta, ale tekst jest faktem autobiograficznym”¹⁰.

Olga Tokarczuk w jednym z wywiadów powiedziała: „Kto lepiej i bardziej przekonująco opowie przeszłość, ten ma nad nią władzę”. Pisarka w swych utworach nieraz już odsłaniała mechanizmy naszego myślenia o świecie, myślenia, którym rządzą mity i wyobrażenia. Pytania o potrzebę mitu czy nostalgiczne uwikłania pojawiające się przy próbach uobecniania minionego czasu muszą się pojawić tam, gdzie analizujemy relację ojciec – syn.

Czekając na narodziny

Osnową niniejszej pracy uczyniono pojęcie relacji, co niejako pozwala uniknąć definiowania ojcostwa i synostwa. Nie jest bowiem naszą ambicją odsłonięcie jakiejś prawdy¹¹, lecz raczej znalezienie się w wiązce światła, jaką prawda potrafi niespodziewanie obdarzyć nasze rozważania. Pragniemy, choć na mgnienie oka, „wejść w związek” – „chodzi o bliskość, a nie o prawdę o bliskości”, jak określiłby to Levinas¹². Kiedy poddaje się analizie więzi łączące ludzi, trudno o ostateczne ustalenia; wierzymy, że łatwiej o zainteresowanie samym fenomenem, tak obszernym, że zmuszającym nie tylko do interpretacji krytycznej, historycznoliterackiej, lecz także filozoficznej, antropologicznej czy socjologicznej.

Ojcostwo to pewna mikrosocjeczność, na którą składają się różnorodne problemy jej uczestników. Materię ludzkiego życia trudno umieścić w ograniczonych formułach poszczególnych dyscyplin – „«ludzkie doświadczenie» – powiada Zygmunt Bauman –

⁹ Porównaj wywody Ewy Wiegandt na temat tradycji i kwestii dziedziczenia, *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*. [W:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak i S. Wysłouch, Poznań 1998, s. 308-314.

¹⁰ M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 76.

¹¹ Zgódźmy się ze słowami Wiesława Myśliwskiego, który stwierdził: „Prawda jest ludzka i jednostkowa. I takich prawd broni literatura. Jest to jej najświętsza powinność”. M. Safuta rozmawia z W. Myśliwskim, *W czas przetrwania*. „Kobieta i Życie” 1984, nr 22, s. 9.

¹² E. Levinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000, s. 204.

nie uznaje ostrych podziałów na to, co polityczne, ekonomiczne czy poetyckie¹³, ale te właśnie wnioski pozwalają dostrzec bogactwo, jakie niesie z sobą próba odkrycia prawidłowości w procesie dziedziczenia oraz funkcjonowania relacji pomiędzy ojcem i synem. Ideą, którą za wskazaniem cytowanego badacza będziemy się kierować, jest to, by starać się pozostawać w roli „tłumacza”, nie zaś „prawodawcy”.

Historia powstaje z pojedynczego wydarzenia, początkiem ojcostwa jest narodzenie się dziecka. Ujmując to inaczej: w planie gatunku ojcostwo jest reprodukcją, w planie czasu – powtórzeniem. W owym powtórzeniu ujawnia się ważny aspekt naszego życia, rozpiętego między biologicznym istnieniem a wiecznością. Nawiązując do tego stwierdzenia, wskażemy na zjawisko rozwarstwienia czasu, o jakim w swej zajmującej analizie pisała Lidia Burska. Zacytujmy jej słowa: „Francuscy badacze wzbogacają ubiegłowieczne idee oraz intuicje (dotyczące historii) o niezwykle inspirujące odkrycie różnych rytmów czasu historycznego. Rytm pierwszy wyznacza historia zdarzeniowa – zmienna, migotliwa, krótkotrwała i najbardziej angażująca nasze emocje, gdyż jej dzianie się jest najbardziej uchwytnie, widoczne gołym okiem. Rytm drugi związany jest z czasem trwania takich zjawisk, jak koniunktury ekonomiczne, instytucje życia społecznego, wzory i wartości kultury. Te zjawiska osadzają się w historii na dłużej, zmieniają się powoli, mają zdolność odnawiania się, powtarzania. Mówi się o nich, że tworzą długie pasma czasu. Najpowolniejszy, prawie nieruchomy jest (był?) rytm zmian w naturalnym środowisku człowieka¹⁴. Dostrzegając zjawisko znamiennej stratyfikacji dziejów, gdzie wspomniane powyżej trzy rytmy czasu „układają się warstwami w poprzek każdej epoki, każdego zdarzenia”, autorka książki wysuwa znaczący wniosek: „Historyczność (ta niewydarzeniowa, niewidoczna i nieuświadomiona) przenika w głąb naszej egzystencji, działa jak retusz na nasze codzienne zachowania i postawy moralne, kształtuje nasze życiowe ambicje i subtelne przygody intelektualne¹⁵”.

Wywody Burskiej pozwalają zobaczyć w historii ojca i syna więcej niż jedną historię: „Nie z tego tylko powodu, że przeszłość można «fabularyzować» na rozmaite sposoby – jak powie badaczka – ale dlatego, że dzianie się dziejów to ciągłe przemieszczanie się warstw czasu¹⁶”.

„Między czasowością a trwałością zawiera się tajemnica naszego istnienia¹⁷ – napisał niegdyś Abraham Heschel. To stwierdzenie, jakkolwiek przywołujące na myśl rozważania metafizyczne, naprowadza nas na istotny dla pracy element, związany z tym, co Janusz Sławiński nazywał rzutowaniem diachronii w synchronię. W procesie lektury, aktywizacji

¹³ *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*. Rozm. Keith Tester, tłum. E. Krasieński, Warszawa 2003, s. 16.

¹⁴ L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998, s. 17. Analiza Burskiej stanowi bardzo ważną inspirację niniejszej pracy. Refleksje i spostrzeżenia Burskiej okazują się wielce przydatne przy interpretowaniu i analizie sposobów funkcjonowania ojcostwa oraz uobecniania rodzicielskiej tradycji czy szerzej – prywatnego dziedzictwa w kolejnych pokoleniach. Z rozważań Burskiej wynikają dla naszej pracy ciekawe wnioski, że relacje ojciec – syn mają także swoje rytmy. Najtrwalszy z nich to biologiczno-kulturowa instytucja ojcostwa i synostwa – oparta na silnym podporządkowaniu, zależności, posłuszeństwie i poczuciu „więzi krwi”, następnie rytm koniunkturalny, który dotyczy sposobów kształtowania się tej więzi, swoistych mód, szkół. I wreszcie, rytm wydarzeniowy, związany ze zdarzeniami codziennymi z życia społeczeństwa i rodziny.

¹⁵ *Ibidem*.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ A. J. Heschel, *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, tłum. K. Wojtkowska-Lipska, wstęp S. Krajewski, Kraków 2001, s. 172.

jąc przyzwyczajenia i przekonania wyniesione ze współczesnictwa w kulturze danego wycinka synchronicznego, możemy dokonać owocnej konfrontacji tego, co składa się na przedstawioną w powieści relację między ojcem i synem ze zjawiskami pozaliterackimi¹⁸. Tu wchodzimy w obszar wypowiedzi wskazujących na metody, konteksty i narzędzia, z jakich korzystamy w poniższej analizie. Pierwszą niech będzie refleksja Baumana dotycząca idei społeczności. Płynące ze słów badacza przesłanie otwiera perspektywę dla tego, co wiąże się w pracy z socjologią literatury i rodziny: „Mało kto ze współczesnych pamięta, że «społeczeństwo» weszło na samym początku do języka nowopowstającej nauki społecznej jako metafora [...], która wydobywa na jaw, jako szczególnie ważną, właściwość bycia w towarzystwie innych. Metafora ta odwołuje się wprost albo pośrednio, do obrazów bliskości, sąsiedztwa, wspólnotowości i wzajemnych powiązań”¹⁹. Kolejną ważną prawidłowość sformułowała Kinga Dunin: „Refleksja dotycząca życia społecznego wyniesiona z lektury staje się punktem odniesienia dla naszych praktycznych działań oraz dla interpretacji innych dyskursów i własnego procesu interpretacyjnego, a to z kolei będzie wpływać na interpretacje kolejnych lektur” – pisze w rozprawie *Czytając Polskę*²⁰. „Rzeczywistość i interpretacja, rzeczywistość i literatura są splecione ze sobą, są częściami składowymi tego samego procesu. Społeczeństwo nigdy nie jest skończone ani gotowe, jest stale w budowie”²¹. Z kolei Piotr Sztompka przypomina, że socjologia opowiada o ludziach „działających w polu wzajemnych relacji (w «przestrzeni międzyludzkiej»), którzy nadają temu polu nieustanną dynamikę funkcjonowania i stawania się (podtrzymują «życie społeczne»), a utrwalone, często niezamierzone efekty swoich działań pozostawiają jako ramy strukturalne i kulturowe kolejnych działań następującym po sobie pokoleniom”²².

Przytoczone wypowiedzi pozwalają podkreślić istotę obranej przez nas metody badawczej opartej na wspomnianej wcześniej figurze trójkąta. Wyznaczonym nam zadaniem jest zatem ukazanie wielości sensów tkwiących w relacji ojciec – syn. Dobrze jest przy tym dodać, że zgodnie z prawdą kulturową macierzyństwo uznane jest za fakt biologiczny, ojcostwo natomiast za konstrukt społeczny²³. Erich Fromm pisał: „Kultura matriarchalna charakteryzuje się akcentowaniem więzi krwi, przywiązania do gleby oraz biernej akceptacji zjawisk przyrody. Społeczeństwo patriarchalne, na odwrót, cechuje poszanowanie dla ustanowionego przez człowieka prawa, przewaga myśli racjonalnej oraz podejmowane przez ludzkość starania, aby przeobrazić zjawiska przyrody. [...] Matka kocha wszystkie swoje dzieci jednakowo i bez zastrzeżeń, ponieważ miłość swą wyprowadza z faktu, iż są one jej dziećmi, niezależnie od zasług i osiągnięć [...]. System patriarchalny natomiast

¹⁸ Z analogicznym zjawiskiem mamy również do czynienia w obrębie samej relacji ojca i syna. Przy udziale ojca, któremu zawsze towarzyszy świat przeszłości oraz syna, będącego w tym układzie znakiem teraźniejszości mogą dokonać się swoiste zaślubiny czasów, wartości i biografii. Wówczas ma miejsce takie obcowanie, które przybliża. Lapidarnie tę ideę można wyrazić grą słów zastosowaną w odwrotnym układzie przez Marka Zaleskiego: osobno, byle razem. (*Razem, byle osobno* to tytuł artykułu Zaleskiego, jaki ukazał się w „Res Publice Nowej” 1993, nr 23).

¹⁹ *O pożytkach z wątpliwości...*, s. 130.

²⁰ K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 24.

²¹ *Ibidem*.

²² P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 36.

²³ Zarówno jedno, jak i drugie stanowią konstrukt społeczny, lecz „macierzyństwo” zostało usytuowane bliżej natury, a „ojcostwo” – kultury.

poczytuje posłuszeństwo wobec autorytetu za główną cnotę. Zamiast zasady równości znajdujemy tu pojęcie ulubionego syna oraz hierarchiczny porządek społeczny²⁴.

Nie jest naszym zamierzeniem demaskowanie czy zatwierdzanie podobnych orzeczeń. Będziemy jedynie próbowała ukazać pewne zależności pomiędzy specyficznymi teoriami ojcostwa i dziedziczenia a praktyką funkcjonowania różnorodnych relacji. Ta metoda wskazuje na jeden ze sposobów korzystania z literatury – poszukiwania w niej przede wszystkim analogii między poszczególnymi zjawiskami.

Aby legendom i szlakom badawczej mapy stało się zadość, wypada wspomnieć jeszcze o Barthesowskim podziale na dwa typy lektury, co stanowi zarazem głos w sprawie przypisywania zjawiskom i pojęciom aspektów ojcowskich i matczynych: „Lektura oj-cowska oddana jest na użytek opinii publicznej i stereotypu” – stwierdza Barthes, jest też „lekturą na wskroś publiczną, nieintymną”. „Lektura matczyna jest paradoksalna i rozwija się – jak najskrytsze pragnienie – wbrew doksie”, „lektura matczyna zmusza do mówienia o sobie”²⁵. Chcielibyśmy połączyć „ojcowski” temat z „matczynym” sposobem czytania.

W sformułowaniu służącym za tytuł tej części pracy zawiera się jedno jeszcze przesłanie, które warto tu wyeksponować, jako że stanowi argument na rzecz wyboru takich, a nie innych powieści, a także metody badawczej. Zaznaczę przy tym, że opieram się na analogii, w której krytyk w stosunku do dzieła może pełnić funkcję zbliżoną do ojcow-skiej.

Przemysław Czapliński nazwał pewną skłonność czytelniczą, jaką obserwujemy dzisiaj, „czekaniem na arcydzieło”. Podkreślając konieczność zmiany sposobu myślenia o literaturze, co mogłoby nas przybliżyć do stanu tzw. normalności (a więc tego, by literatura stanowiła pełnoprawny i ważny składnik społecznej komunikacji), pisał: „normalność nie pojawi się tak długo, jak długo z jednej strony będziemy udawać, że nic poniżej rewolucji literackiej nas nie zadowoli, a z drugiej zaś – będziemy odprawiać z kwitkiem dobrze napisane książki; jak długo będziemy kryteria ważności pożyczać od czasów dawnych, oczekując, że literatura dostarczy nam tych samych wzruszeń, choć przedstawi nam świat całkiem dzisiejszy”²⁶. Mówiąc inaczej: jeśli tylko książkom stawiać będziemy wymagania i jeśli będziemy to czynić jedynie w taki sposób, by przypominać ojca działającego w myśl słynnej rzymskiej maksymy: „wyżej, szybciej, mocniej”, możemy przeoczyć szansę na dialog: między pokoleniami, odmiennymi poetykami, językami czy w końcu światopoglądami. Zarazem pojawia się tu pokusa i pułapka zamknięcia się w nostalgii. Pozostając w obszarze wyznaczonym przez tytuł pracy, ujmijmy to innymi słowami: umiejętność pożegnania się z danym etapem i zabrania zeń tego, co służy rozwojowi i samopoznawaniu, pozwala otworzyć się na kolejny rozdział, gdzie rozpoczyna się nowy wysiłek odkrywania. Stąd równie istotne dla podjętych rozważań jest pojęcie dziedzictwa, które, oprócz wskazania na określone porządki czy podziały, pozwala ukazać w nowym, rzecz można ponowoczesnym świetle problem „sztafety pokoleń”. Wypada też zauważyć, że sens i zasadność pewnych postaw, teorii czy wniosków wyłaniają się niejednokrotnie dopiero w dłuższej perspektywie, tymczasowemu rozproszeniu przeciwstawiając niespodziewanie ujawnioną trwałość.

²⁴ E. Fromm, *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni, mitów*. Przekł. J. Marzęcki, Warszawa 1977, s. 179.

²⁵ M. P. Markowski, *Występek. Eseje o czytaniu i pisaniu*, Warszawa 2001, s. 137.

²⁶ P. Czapliński, *Czekając na arcydzieło*. „Gazeta Wyborcza” 2001, 15 stycznia, s. 12.

Jeśli uwzględnić spostrzeżenia Heideggera, że życie jest procesem stałego podsumowywania i uwewnętrzniania doświadczeń i każde kolejne podsumowanie przez jednostkę jej życia dokonuje się w innych okolicznościach oraz w obrębie innych ram poznawczych²⁷, to niniejsza analiza, będąca efektem kilku lat nie tylko pracy naukowej, ale i wspomnianego „samopoznawania”, musi z konieczności wydać się niejednorodna i niepełna. Zapewne zatem, w sposób niezamierzony, uda się samym jej kształtem i poszczególnymi interpretacjami zobrazować pewien epistemologiczny problem dotyczący kontrastu między rozmiarem i zasięgiem różnorodnych przemian a niemożnością dotrzymania im kroku z racji tego, że nasze doświadczenia i odkrycia zbyt szybko się starzeją²⁸.

Przedstawiane wcześniej podstawowe rysy socjologiczne „sąsiedzkiej wspólnoty” czynią jasnym fakt, że człowiek, tak jak w powieściach Myśliwskiego, nie rodzi się w jakimś uniwersalnym bezczasie, ale w „tu i teraz”, co oznacza również, że ma przed sobą minione dziedzictwo. Przywołanie nazwiska autora *Kamienia na kamieniu* jest w pełni zamierzone. Powieści Wiesława Myśliwskiego, w których relacje ojcowsko-synowskie odgrywają niebagatelną rolę, stanowią źródło licznych wniosków i teorii, jakie pojawiają się w niniejszej pracy. „Człowiek, o którym pisze Myśliwski – stwierdza Bogumiła Kaniewska – nie jest człowiekiem wolnym. Przeciwnie. Przychodzi bowiem na świat w określonym miejscu i czasie – jego narodziny są wejściem w przypisany mu los. Każdy człowiek rodzi się w historii, w konkretnym dziejowym momencie, całkowicie niezależnym od jego wyboru, ale determinującym przebieg jego życia”²⁹. Zdaniem badaczy twórczości autora *Widnokregu*, wieloznaczność jego powieści winna być rozpatrywana w perspektywie socjologiczno-historycznej. „W bohaterach *Palacu*, *Klucznika*, *Kamienia na kamieniu* – pisze Kaniewska – dostrzegano przede wszystkim typ *homo novus*, człowieka przełomu”³⁰. To określenie uczynimy czymś na kształt matrycy niniejszej pracy, która – nakładana na poszczególne teksty – uwidoczni ukryte znaczenia i sensy. W fakcie narodzin: ojca, syna, czytelnika czy pisarza często objawia się jakiś przełom, czasem bardziej, innym razem mniej wyrazisty i nie zawsze też uświadomiony przez syna lub ojca. By pełniej wyrazić powyższą myśl, konieczne jest pewne uzupełnienie. W tym celu przypomnijmy inną figurę: „Klasyk, durkheimowski *homo duplex* był poligonem niekończących się starć między dziedzictwem biologicznej ewolucji a wkładem cywilizacji, między przyrodą a kulturą, między zniewoleniem przez zwierzęce instynkty a wyzwoleniem niesionym przez społecznie ferowane normy współżycia”³¹. Przywołajmy jeszcze refleksje Baumana, które stanowią istotny dodatek umożliwiający skonstruowanie, na rzecz niniejszych rozważań, specyficznego typu osobowościowego. W słowach uczonego można odnaleźć inspirujące dla tej pracy przesłanie, by spoglądać na postaci ojca i syna przez pryzmat pewnych aporii, nieodzownie wpisanych w naturę ludzkich działań i relacji: „Człowiek Lyotarda – referuje uczonego – nie jest zlepkiem dwóch heterogennych, sprzecznych natur, protestujących przeciw niechcianemu sąsiedztwu. Rzecz ma się dokładnie odwrotnie: sprzeczność, jaką nasycone jest ludzkie życie, cała wypływa ze spójnej logiki specyficznego ludzkiego bytu i nie potrzebuje innych niż ta logika wyjaśnień. Wolność i zależność – ra-

²⁷ Cyt. za: Z. Bauman, *O pożytkach z wątpliwości...*, s. 51.

²⁸ „Świat jest chaosem nie tyle ze swej natury, ile z niesprawności aparatury ludzkiego poznania”, jak ujął to jeden z badaczy. „W rzeczywistości ciągłej przemiany człowiek osiąga pewien próg nasycenia poznania, poza który już wykroczyć nie może”. Zob. B. Owczarek, *Poetyka powieści niefabularnej*, Warszawa 1999, s. 167.

²⁹ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, Poznań 1995, s. 123.

³⁰ *Ibidem*, s. 14.

³¹ Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 197.

dość tworzenia i niedola poddania – obie rodzą się z tejże nieuleczalnie ludzkiej kondycji samostanowienia, samokonstrukcji i samoutwierdzenia [...]. Wyrastają obie z tego samego pnia; więcej jeszcze, nie są tego pnia osobnymi odgałęzieniami; jedna przerasta w drugą, jedna jest «dalszym ciągiem» drugiej³².

Powyższe stwierdzenie naprowadza nas na pewien motyw, który w kontekście tematu pracy oraz przedstawionych w niej analiz i interpretacji domaga się objaśnień. Mamy tu na myśli drzewo, funkcjonujące także jako symbol zapisanej w nim historii rodziny, dające początek snutej przez człowieka opowieści o rodzie i genealogicznych porządkach. Autorka monografii Myśliwskiego, analizując postawy ojca i czterech synów z powieści *Kamień na kamieniu*, stwierdza, że ukazana w książce opozycja stare – nowe, której jednym z symboli jest właśnie drzewo, „nie jest stricte temporalną: «stare» oznacza w niej to, co tradycyjne, odwieczne, dziedziczone, «nowe» wszystko to, co takim nie jest”³³. W prozie najnowszej odnajduję ojców i synów, których biografia jest pewnym przełomem (Roch Sulima nazwał czas, w którym żyją bohaterowie powieści Myśliwskiego, „Wielką Przemianą”). Według Małgorzaty Szpakowskiej opozycja w dziele Myśliwskiego tworzy się między „koślawym miejskim postępem a stabilnym tradycjonalizmem wiejskim: ta zaś opozycja rozkłada się na szereg dalszych: między linearną historią a cyklicznością mitu: między gwałtem, jaki cywilizacja zadaje przyrodzie, a niezmiennością praw natury: wreszcie między destrukcją osobowości wykorzenionej a spójnością norm przyjmowanych jako dziedzictwo”³⁴.

Na funkcjonowanie w społeczeństwie przytaczanych wcześniej teorii o podziale na te aspekty życia, które utożsamiane są z przyrodą, naturą-matką oraz te, które zwykło się łączyć z ojcem, a więc tym, co światu jest niejako zadawane, znajdujemy w twórczości Myśliwskiego wiele przykładów. Do motywu drzewa należałoby jeszcze dodać motyw drogi, pozwalający uzupełnić dotychczasowe spostrzeżenia i uogólnić wyprowadzone wnioski: „Droga to znak nowoczesności, postępu, wygodniejszego życia, ale także – przemijania. Drzewo oznacza dawny, naturalny porządek świata, stałość, związek z przyrodą i kosmosem”³⁵. Taki rozkład wartości przypomina stereotypy obecne w literackich wizerunkach matki i ojca: „ojciec stawia wymagania, żąda, sądzi i uzależnia uczucie od wypełnienia jego woli, matka – kocha bezwarunkowo”³⁶ – formułuje swoje wnioski Kaniewska. Drzewo niesie obietnicę spokoju płynącego z poczucia przynależności i zakorzenienia w tym, co niezmiennie i trwałe, droga zaprasza do podróży, poznawania i przekraczania granic, zakreślanych przez odwieczne porządki i tradycję.

Zadaniem, jaki wyznaczaliśmy sobie w niniejszej pracy, jest między innymi odkrycie, po jakich drogach poruszają się ojcowie i synowie ukazywani w literaturze najnowszej. Czy bohaterowie analizowanych powieści, na podobieństwo tych z utworów Myśliwskiego, stają się uczestnikami dalszego ciągu „Wielkiej Przemiany”?

Wędrowką i wysiłkiem, do jakich – będąc literaturoznawcą – czujemy się upoważnieni i zobowiązani, jest przede wszystkim próba odniesienia tematyki ojcostwa do problemów nurtujących współczesnego człowieka. Zatem poszukujemy i chcemy współtworzyć dialog między dziełem a odbiorcą, ojcem a synem, na koniec zaś pomiędzy tym, co wy-

³² *Ibidem*.

³³ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 90.

³⁴ M. Szpakowska, *Myśliwski: drzewo i autostrady*. „Dialog” 1988, nr 11-12, s.129.

³⁵ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 112.

³⁶ *Ibidem*, s. 25.

znacza pojęcia jednostkowości i wspólnoty. Jesteśmy świadomi pewnych ograniczeń czy niedogodności związanych z obszernością tematu oraz faktem, iż obserwacje są czynione w konkretnym miejscu i czasie, a zatem nie lokujemy ich w „bezpiecznej odległości od pól intelektualnych bitew swoje epoki”³⁷. Wierzmy jednakże, że odnajdywaniu właściwych miar problemów dopomóc mogą specyficzne transgresje, a zatem przechodzenie w interpretacji z uwarunkowań „biografii” (zewnętrznego biegu życia), do potencjału egzystencji, jako najgłębszego poziomu bytu³⁸.

Pojęcia i terminy

W pracy zamieszczone zostały trzy główne rozdziały, w których zajmujemy się analizą modeli dziedziczenia. Danej części odpowiada kolejno: model dziedzictwa podejmowanego, następnie model dziedzictwa przerwane go i wreszcie model dziedzictwa poszukiwanego³⁹.

Ponieważ kategoria ojcostwa jest niejednorodną i obszerną formą, wyznaczone trzy modele służą zarazem jako kryterium doboru lektur, jak również element określający porządek pracy, w ramach której występują różne charakterystyki więzi ojcowsko-synowskiej ukazanej w literaturze współczesnej.

Każda z trzech części pracy zawiera dwa rozdziały. Rozdział pierwszy przedstawiać będzie najbardziej złożoną problematykę danego typu dziedziczenia odnaniezoną w danej powieści. Rozdział drugi ma charakter minisyntezy historycznoliterackiej, w którym prezentowany jest swoisty katalog cech i lektur przynależnych do danego modelu dziedziczenia. Analizujemy zatem więź czy relację, dziedziczenie oraz kwestię formy estetycznej i narracyjnej.

Fabularność i niefabularność

Symptomatyczny wydaje się fakt, że wśród powieści składających się na literaturę najnowsza najmniej jest tych, które prezentują model dziedzictwa podjętego w formie niebudzącej zastrzeżeń co do rzeczywistej kontynuacji. Chcąc opowiedzieć o trwałości określonych wartości i międzyludzkich więzi, a więc w naszym przypadku o istnieniu określonego dziedzictwa i woli jego podjęcia, pisarz często sięga po wzorce klasyczne. Potrzeba „fabularności” oznaczałaby w tej sytuacji potrzebę odnalezienia ładu i sensu w biografii bohaterów, jak też w sposobie konstruowania samej o nich opowieści. Opowiadać znaczyłoby zatem scalać to, co rozproszone czy nieokreślone, by uwidocznić ciągłość i osadzić ją w jakiejś konwencji. Warto przy tym nadmienić, że modele dziedzictwa

³⁷ Zob. *O pożytkach z wątpliwości...*, s. 52.

³⁸ Do działania w tak pojmowanym „duchu transgresyjnym” inspiracją była praca Marii Janion. Zob. B. Helbig-Mischewski, *Guru przełomu tysiąclecia. Dyskurs Nowej Ery w pracach Marii Janion*. „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2, s. 184.

³⁹ Porządek pracy i wyznaczone w nim tytuły są w pewnym sensie umowne. Niektóre lektury będą wędrować po rozdziałach i kategoriach, jako następstwo faktu, iż uwzględniona zostaje perspektywa syna i ojca. Ponadto pewną rolę odgrywa tu również problem wspomnianej wcześniej „aktywności”. Ważne staje się nie tylko to, co ojciec może w swym przekazie ofiarować i jaki bagaż doświadczeń otworzyć, by zeń wybierać. Znaczący jest też czynny „wkład” z drugiej strony: a więc co syn jest w stanie z tego wziąć i z czego skorzystać, tym samym wzbogacając ojcostwo określonym synowskim stosunkiem.

kontynuowanego oraz odrzuconego są w swym kształcie wyraziste, co niejednokrotnie przyczynia się w konsekwencji do powstawania wyrazistych fabuł.

Na potrzeby opisu modelu dziedzictwa poszukiwanego, omawianego w trzecim rozdziale, utworzyliśmy termin „niefabularna biografia”, chcąc podkreślić zakłócenia ciągłości charakteryzujące losy ojca i syna oraz „dzieje” ich relacji. Niefabularność, stanowiącą według wielu badaczy wyróżnik prozy współczesnej, umieszczono w szerszym planie socjologiczno-psychologiczno-społecznym („dotyk historii”, niepewność ponowoczesna, rozmywane zjawisko hierarchii, koniec wielkich narracji i wielkich dydaktyk), uwzględniając stojącą po przeciwnej stronie potrzebę „fabularności”, jako takiego sposobu opowiadania, który jest wyrazem dążności do ładu, uporządkowania i tego, co służy podtrzymywaniu społecznej więzi między ludźmi. „Zaniechanie fabuły zmienia co prawda stosunek tekstów do świata, ale go nie likwiduje. Opowiadać bowiem to nic innego, jak podejmować wciąż na nowo próbę określenia się w otaczającym świecie”⁴⁰ – stwierdza badacz zjawiska „niefabularności” w najnowszej prozie.

Spróbujmy zatem odpowiedzieć na pytanie, na ile możliwe jest przełożenie ojcowsko-synowskiej relacji na świat wewnętrzny bohaterów oraz zewnętrzne konstrukcje literackie: budowę tekstu, strategię narracyjną i recepcję dzieła. Tematem interpretacji jest sposób, w jaki wybrany model dziedziczenia wpływa na postrzeganie świata przez bohatera, konstruowanie opowieści przez pisarza i wreszcie na socjologię odbioru. Będziemy więc łączyć perspektywę historycznoliteracką i psychoanalityczną z dyskursem społecznym.

Podsumowując, przyglądać się będziemy historii (opowieści) ojca i syna, historii ich relacji i historii dzieła. Są to trzy wyznaczone nam mniej perspektywy i podstawowe płaszczyzny badawcze. Traktując je jako części całości (pod nią rozumiemy szeroko pojęte ojcostwo), będziemy odnajdywać sposoby i znaczenie zawiązywanych ponad nimi uniwersalnych połączeń i przesłań. Za Bogdanem Owczarkiem powtórzmy, że „zwracając uwagę na przedstawieniowość opowiadania podtrzymuję w jakimś sensie przydatność koncepcji mimesis i katharsis. [...] Semantyczna i pragmatyczna orientacja poetyki opowiadania odnajduje bowiem w tych terminach swój konceptualny fundament i antropologiczny horyzont. Wiąże on literaturę i opowiadanie z pisarzem i publicznością”⁴¹. Mówiąc inaczej: w literaturze można szukać literackości, można też jednak w literackości szukać skondensowanego wyrazu problemów porozumienia. W niniejszej pracy dominować będzie druga z wymienionych tradycji.

Relacja niejednokrotnie przyjmuje taki czy inny kształt pod wpływem czasów, w których się rodzi. Historia wpływa na tych, którzy daną relację współtworzą. Zadaniem twórcy, w tym też badaczy literatury, jest przyglądanie się tym wielorakim i różnorodnym związkom i próba uchwycenia wielości ich sensów. Dzięki temu być może uda się przetworzenie relacji ojcowsko-synowskiej w coś na kształt szkła powiększającego, zdolnego objąć problemy ogólnospołeczne, jak również rozproszone egzystencjalne drobiny.

⁴⁰ B. Owczarek, *Poetyka biografii niefabularnej*, s. 169.

⁴¹ *Ibidem*, s. 234.

Część pierwsza
Dziedzictwo podejmowane

I. Słowo między pokoleniami

Narodziny w słowie (*Nagi sad*)

Podczas gdy temat miłości matczynej oraz miłości ojca i córki obficie owocuje w literaturze polskiej, przykłady miłości ojca i syna wydają się bardzo ubogie. Na tym tle powieści Wiesława Myśliwskiego nabierają szczególnego znaczenia. Są niczym dorodny i oczekiwany plon. W takich utworach jak *Nagi sad*, *Kamień na kamieniu* czy *Widnokąg* możemy zaobserwować, jak niezwyklego znaczenia nabiera miłość syna i ojca.

Najczęściej przywoływanym przykładem takiej miłości jest debiutancka powieść Myśliwskiego – *Nagi sad*. Niezwykle uczucie, które połączyło bohaterów tej książki, stało się dla wielu czytelników najpiękniejszym obrazem miłości ojcowsko-synowskiej w literaturze polskiej⁴².

Literacki związek ojca i syna, choć dzielą go dystans czasowy i odmienny charakter, wydaje się bardzo zbliżony do tego, jaki zaprezentowany został czytelnikom na kartach *Widnokągu*. Związuje się tu nić ponadczasowego podobieństwa i ujawnianych prawidłowości ojcowsko-synowskiej relacji, jakie wiążą się z odkrywaną mocą słowa. O woli przypomnienia pierwszej książki autora zadecydowało właśnie to istotne pokrewieństwo. Odnaleźć bowiem można pisarską kontynuację w prezentowaniu synowskich i ojcowskich uczuć. Mimo odmiennych sytuacji społeczno-historycznych, w jakich znajdują się bohaterowie tych utworów, powieści łączy jedno: na fundamencie rodzinnych więzi buduje się w nich uniwersalną problematykę egzystencjalną. Związek ojca i syna, a także słowo to jedno z najistotniejszych „spoiw” tego fundamentu w obu dziełach.

W *Nagim sadzie* widzimy przykład niecodziennej miłości ojcowskiej, która staje się inspiracją dla miłości syna. Początek i koniec, a raczej – należałoby powiedzieć – jej

⁴² Istnieją dwie odmienne opinie krytyczne na temat pierwszej powieści Myśliwskiego. Bogumiła Kaniewska, autorka monografii pisarza, dostrzegła przede wszystkim temat niezwyklej miłości łączącej bohaterów: „*Nagi sad* Wiesława Myśliwskiego okazuje się książką szczególną – mówi bowiem o wzajemnej, tkliwej miłości ojca i syna”. B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, Poznań 1995, s. 25. Natomiast Czesław Dziekanowski, który analizował powieści Myśliwskiego w duchu psychoanalizy, stwierdza: „Nam jako czytelnikom wydaje się, że ojciec w *Nagim sadzie* maskuje najwznioślejszą, najczystsza miłość, że cechuje go zamknięcie uczuciowe i niezwykle subtelność wypływająca z zahamowania, z lęku przed wyrażaniem uczuć pozytywnych, podczas gdy tak naprawdę zżera go niechęć”. Cz. Dziekanowski, *W imię ojca i syna*, Warszawa 1993, s. 15. Dziekanowski w swej obszernej i szczegółowej analizie przedstawia liczne przykłady i dowody potwierdzające powyższą opinię, autor niniejszego opracowania podziela jednak opinię Bogumiły Kaniewskiej, a wnioski i rozumowanie przedstawiane w pracy wiele zawdzięczają teoretyczno-interpretacyjnym ustaleniom zawartym w jej dysertacji.

trwanie na przekór realnym wydarzeniom mają swoje źródło w obdarzonym mityczną siłą słowie.

Syn z *Nagiego sadu* dokonuje niezwykłych, i niejako powtórných, narodzin – za sprawą jego słów i w słowach rodzi się ojciec. I rodzi się również on do roli syna. Dziedzictwo słowa, jako swoisty spadek po rodzicu, pozwala mu opowiedzieć miłość, która ich stworzyła. Szczególnie znacząco zabrzmia tu słowa samego autora, który w jednym z wywiadów powiedział: „Poza językiem nie istniejemy”⁴³. Takie stwierdzenie każe zastanowić się nad pytaniem, jaki jest związek między słowem i uczuciem w *Nagim sadzie*.

Wczesne interpretacje tej książki pozostawały w kręgu zagadnień i problemów związanych z przemianami socjologiczno-kulturowymi lat sześćdziesiątych. Szczególnie silnie zaznaczył wówczas swoją obecność w literaturze tzw. nurt chłopski. Wpisanie w ten nurt *Nagiego sadu* wpływało na charakter odczytań książki. Interpretowano ją jako opowieść o cenie, jaką przychodzi zapłacić chłopu, wążącemu się wstępować do „pańskiego świata”. Poczucie wykorzenienia i wydziedziczenia głównego bohatera mogło być odbierane przez czytelników jako przestroga przed konsekwencjami kulturowego awansu. Jednak okazało się, że jest to powieść podatna na uniwersalne odczytania, których nie ogranicza określony czas historyczny. Dostrzeżono znaczenie „poematu”, jak nazywał *Nagi sad* Przyboś⁴⁴, ukazującego niezwykłą miłość ojca i syna. Ta miłość właśnie „nadała sens pokruszonemu życiu”⁴⁵. Ocalił ją syn, dla którego pamięć o ojcu rodzi się w słowie. Na słowie „ojciec” zaczyna i kończy się jego życie.

Miłość, która przewyciężyć ma poczucie samotności, domaga się w tym utworze aktów twórczych. Potrzeba jej czynów, ale także i słów. Filozofia słowa Myśliwskiego wskazuje na przekonanie autora, iż człowiek, który nie jest świadomy swej mowy, ogranicza i kaleczy własne życie. Autor *Palacu* pisze wprost: „Ceną słów jest nasz los”. Jednak nikt nie otrzymuje słów w darze, „tylko dlatego, że się urodził, gdzie, kiedy. Słowa przecież rosną dopiero w człowieku razem z nim. Wytapiają się jak rudy z jego trosk, udręk, cierpień, łez”⁴⁶. Myśliwski mimetyzuje kontakty, na które pozwala nam język. Zdaje się mówić, iż ze światem można tyle zrobić, ile można zrobić z nim w słowie: „Dzięki językowi jesteśmy tym, kim jesteśmy”⁴⁷.

Syn podejmuje opowieść o swym ojcu. Kreowanie jego wizerunku i próba zachowania w słowach łączącego ich uczucia pozwalają mu odnaleźć sens życia. Tak powstaje jego świat. Można uznać, że – zgodnie z koncepcją Cassirera – staje się człowiekiem wyzwolonym dzięki tworzeniu, a więc w tym przypadku – dzięki pisaniu o ojcu⁴⁸. To pozwala mu uchronić ojcowski obraz, jak również ocalić w słowach pamięć o ich wzajemnej więzi.

Ojciec stwórca

Syn potwierdza ojcostwo nie tyle przez swą przynależność fizyczną, co duchową. Jest w stanie postrzegać swoją osobę tylko poprzez postać ojca. Ścisła od niego zależność oraz silne poczucie synostwa nadają ojcu boską siłę i znaczenie: „byłem zawsze wobec ojca tylko synem jego. Może nawet bardziej z mojego poczucia brało się ojcostwo jego niż

⁴³ Cyt. za: J. Cieślak, *Język wyobraźni*. „Rzeczpospolita” 1999, nr 10, s. 27.

⁴⁴ J. Przyboś, *Niezwyuczajny debiut*. „Życie Warszawy” 1968, nr 126, s. 3.

⁴⁵ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 31.

⁴⁶ K. Targosz rozmawia z W. Myśliwskim, *Spacer sentymentalny*. „Przekrój” 1998, nr 44, s. 16.

⁴⁷ Cyt. za: J. Cieślak, *Język wyobraźni*, s. 26.

⁴⁸ E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1998.

z pokrewieństwa⁴⁹. Tak odbiera go potomek, który do tego stopnia podlega ojcu mentalnie i duchowo, iż zaczynają ogarniać go różne wątpliwości: „Więc może nigdy nie byłem naprawdę, lecz zostałem tylko przez ojca zmyślony. Może tylko opowiedziany jestem i temu zawdzięczam swoje istnienie? Różnie się przecież ludzie rodzą, jedni z matek, inni z wielkiej woli, z opowiedzenia, a nie ma między nimi różnicy, bo i tak w końcu każdy jest na tyle, na ile opowiedziany zostanie albo sam się innym opowie” (s. 39-40). Ontologiczny charakter tych pytań wskazuje na niebywałą zależność syna od ojca, jak również na wiarę w moc opowiadania. I tak zacierają się granice między stwarzanym a odtwarzanym, „wszystko jest równie prawdziwe i równie ważne”⁵⁰. Syn do tego stopnia czuje się podległy ojcowskiej mocy, iż zaczyna wątpić, czy sam rzeczywiście istniał. I tak wiara w ojca warunkować zaczyna wiarę w samego siebie.

Ten problem jest dla nas ciekawy ze względu na inny jeszcze jego aspekt ukazany w powieści. Być może wszechmoc ojca stwórcy polega tu i na tym, iż to on stworzył syna w języku i teraz posługuje się nim, by opowiedzieć o samym sobie. Przybliżamy się tu do spostrzeżeń Dziekanowskiego: „Może ojciec o tyle jest wszechmocny, o ile posługuje się językiem jako narzędziem zmyślenia, fikcji. Ale przecież narratorem jest także syn. On również używa języka. Syn jako narrator jest tu wyposażony w szczególną zdolność do autorefleksji. Być może jego autorefleksyjność jest autorefleksyjnością języka. Język, który pierwotnie należy do ojca – do ojców – jest właśnie autorefleksyjny i tę jego autorefleksyjność przejmuje, dziedziczy syn. Syn jako narrator jest [...] dzieckiem języka i teraz sam jest językiem, który wyraża ojca, opowiada go”⁵¹. Takie rozumowanie stawia w ciekawym świetle kwestię posługiwania się słowem przez syna. Dzięki słowu możliwe staje się wzajemne przebywanie w sobie – ojca w synu i syna w ojcu, znoszące jakikolwiek hierarchiczny porządek.

Gdyby przyjąć za Dziekanowskim, że niemożliwe jest jednoznaczne określenie narratora *Nagiego sadu*, można by dojść do wniosku, że równie niejednoznaczne jest, kto w powieści uporzeczywie milczy: ojciec, syn czy może jeszcze ktoś inny. A taka wątpliwość czyni milczenie, podobnie jak „mówienie” w powieści, pewnymi symbolami. Być może mają one wskazać na uniwersalną problematykę komunikowania się z drugim człowiekiem oraz na problem języka jako formy, która nas konstytuuje i staje się naszą świadomością.

Roch Sulima pisał: „Z tekstów Myśliwskiego wynika, że człowiek, który dysponuje słowem i może zmieniać w nim własną świadomość oraz potrafi ze słów konstruować drugie «ja», wielość «ja», jest człowiekiem tożsamym ze sobą, człowiekiem nieanonimowym”⁵². Ta opinia naprowadza nas na problem tożsamości w *Nagim sadzie*.

Los stworzony dla syna

Ojciec chce dla syna życia lepszego, innego niż chłopskie. Może z pokorą znieść swoją ciężką dolę, jednak nie pozwoli, by dosięgła jego potomka. W tym ojcowskim zamysśle znajduje swoje źródło pierwsze lęki i cierpienie syna.

⁴⁹ W. Myśliwski, *Nagi sad*, Warszawa 1997, s. 181. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście. Data pierwodruku i zarazem debiutu powieściowego Myśliwskiego to rok 1967.

⁵⁰ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 39.

⁵¹ Cz. Dziekanowski, *W imię ojca i syna*, s. 90.

⁵² R. Sulima, *Folklor a literatura*, Warszawa 1985, s. 476.

Na początku powieści widzimy chłopczyka, który czuje się przynależny wspólnocie, w jakiej się wychowuje. Z radością oddaje się wiejskim zabawom, w sposób naturalny jest związany z gromadą podobnych mu chłopskich dzieci. Dlatego też odczuwa lęk przed nieznanym losem, jaki wymyślił mu ojciec.

W powieści napotykamy wiele przykładów obrazujących sposoby stopniowego wykorzeniania syna ze „świata ziemi”. Ojciec prosi go, by ten „nie ruszał ziemi”. Chce go od niej uwolnić. Ziemia jest tu symbolem losu chłopskiego, w którym jest ona nie wyborem, a koniecznością.

Nadchodzi moment wysłania syna do szkoły. Droga, która prowadzi ze wsi do miasta, nabiera symbolicznego znaczenia. I syn, i odprowadzający go ojciec odczuwają jej ostateczność. Przeczuwają, że rozdzieli ich w wielorakim sensie: „Jakaś bezradność nas ogarnęła, może nawet strach, bo od tego ukazania się nam miasta zaczynało się przecież nasze rozstanie, a nie wiedzieliśmy nawet, jak się z nim obejść [...], bo byliśmy dotąd zawsze razem i nawet nie znaleźliśmy innej dla nas możliwości, poza tą jedną, przeznaczoną nam, jakby brzegi rzecze a trawie zieloność, i do tego wieczną jako i my” (s. 211).

Dla syna milczenie ojca jest wyrazem smutku. Wie, że ojciec „jakby milczenia był tylko pewien, jakby w jednym milczeniu odnajdywał godność na każdą chwilę” (s. 212). Jednak chłopiec odczuwa przy tym ogromną potrzebę słów: „Pragnąłem jakichś słów, w słowach widziałem jedyny ratunek na to nasze rozstanie, bo tylko słowa, choć ułomne, mogły nas dla siebie zachować” (s. 213).

Wiedza na temat wagi słów w kulturze chłopskiej pozwala dojrzeć istotną rzecz. Myśliwski w jednym z wywiadów wspominał, iż dla polskich chłopów „słowo miało moc stwórczą, chłop zaklinał rzeczywistość, słowem leczył, słowem rozmawiał z duchami swoich zmarłych”⁵³. Genezyjski aspekt mowy, gdzie ojciec słowem „syn” stwarza nie tylko potomka, ale cały już „zmyślony” dla niego los, zdaje się potwierdzać powyższą opinię. Zarazem jednak należy pamiętać o tym, że „kultura chłopska była w zasadzie kulturą milczenia”⁵⁴. Mowę często zastępowano tam czynem i to właśnie czyn, czy choćby najdrobniejszy gest, stawał się ważniejszy od słów⁵⁵. Takim „językiem” zdaje się ze szczególną umiejętnością posługiwać ojciec w *Nagim sadzie*, który w gestach wyraża swą miłość do syna.

Okazuje się, że moc ojca potrafi zbawić. Wymyślając dla syna lepszy los i znajdując w sobie siły dla rozstania z nim w sensach fizycznym, duchowym czy kulturowym, ofiarował mu coś niezwykle cennego: umiejętność panowania nad słowem, jaką syn mógł w sobie rozwinąć dzięki nauce. To pozwoliło mu później podjąć wysiłek samookreślenia się, a więc i odnalezienia własnej tożsamości poprzez akt opowieści. Może dzięki tworzeniu „świadomie podjąć własną egzystencję, próbować określić swoją kondycję i los”⁵⁶.

I tak tożsamość „mieszkańca”, który nie przynależy ani do „świata książek”, ani też do „świata ziemi”, zostaje w cudowny sposób scalona. Syn symboliczną drogą samoświadomości odkrywa w sobie ścisłą przynależność do ojca. Odnajduje siebie w łączącej ich mi-

⁵³ I. Bodnar rozmawia z W. Myśliwskim, *Walczę ze słowem jak ze smokiem*. „Przekrój” 1993, nr 47.

⁵⁴ *Spacer sentymentalny*, s. 16.

⁵⁵ Zob. B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 39. Autorka monografii Myśliwskiego pisze o ojcu z *Nagiego sadu*: „Nie słowo jest dziedziną jego aktywności, ale właśnie los – rzeźbi on przyszłe życie swego syna poprzez czyny i gesty: wędrowkę przez dziewięć mostów, wytargowanie konia, odebranie grabi, słomę z owsa, przedstawienie chłopca dziedziczne, szacunek dla liter, których nie umie odczytać. Oto «słowa» ojca”.

⁵⁶ K. Nowosielski, *Egzystencja i wyobraźnia*. [W:] *idem*, *Ryzyko obecności. Doświadczenie biograficzne i powieść chłopska*, Warszawa 1983, s. 185.

łości (i poprzez nią). Dzięki pozyskaniu władzy nad słowami ma możliwość „określenia własnej podmiotowości, ale także – co jeszcze bardziej znaczące – wyrażenia własnego, wewnętrznego świata, świata uczuć i wyobraźni”⁵⁷.

O sile słowa przekona się syn wielokrotnie. By ukazać bogactwo „spadku” po ojcu, warto na chwilę zatrzymać się przy pewnym fragmencie, w którym piszący listy na zamówienie syn snuje takie refleksje: „chciałem, żeby nie tylko prawdziwe było, ale i za serce chwyciło. Wiedziałem, jaką to ludziom radość sprawia, skoro niejeden swojemu nie do pozazdroszczenia życiu odpuszczał, kiedy usłyszał, jak ono spisane wygląda, niejeden sam siebie nie poznawał, ale i duma go rozpierała” (s. 100). Syn zdaje się odnajdywać w takich momentach sens swego istnienia. Widzi, że pozwala i innym wyjść z osamotniającego poczucia anonimowości – w tym przypadku anonimowości gromady skazanej na podobny chłopski los: „Toteż nie żałowałem nigdy czasu ani trudu, bo i mnie sprawiało to przyjemność, gdy się z czyjegoś życia udało coś więcej wydobyć oprócz tego, że świnia padła, grad zboże wytlukł” (s. 100).

Problem anonimowości, jakiej autor niniejszej pracy dopatruje się w egzystencji chłopskiej „zrównanej” do codziennych, tych samych czynności, wiąże się tu z zagadnieniem wzniosłości. Właśnie dzięki słowom może syn odkryć ją w trywialności i pomóc innym zaakceptować własny los: „Bo samo życie bez wyrozumienia niczym jeszcze nie jest, potrzebuje choćby czyjejś pamięci, czyjegoś świadectwa, a niekiedy i tej przyjaznej łatwowierności, która je obłaskawia. [...] a przede wszystkim dobrego słowa, pocieszającego słowa, słowa nawet i złudnego” (s. 237).

Dwie sceny w książce ukazują szczególnie wyraźnie akt obdarzania drugiej osoby swoim losem. Obie mają symboliczną wymowę, są obrazem miłości, która ustanawiając czyjeś istnienie, wynosi je ponad anonimowość. Pokazana została w nich waga słowa.

Pierwsza pojawia się, gdy syn wraca z nauk do domu. Wozem zaprzężonym w najlepszego pańskiego konia przyjeżdża po niego ojciec. Zgodnie z ojcowską wolą potomek ma zasiąść na uprzywilejowanym miejscu pana. Ten dzień jest dniem „zwycięstwa ojca – syn nie tylko stał się nauczycielem, skończywszy szkoły, ale i przystał na los, jaki wymyślił dla niego ojciec”⁵⁸.

Ojciec pragnie wieść syna „po pańsku”, by ten nabrał znaczenia w oczach swoich i całego świata: „Wiesz go tak, jakby chciał powiedzieć: synu, ty jesteś ważniejszy niż ja, twój ojciec, i ważniejszy od wszystkich najważniejszych, jakich znamy i nie znamy”⁵⁹.

W taki sposób rodziciel pragnie podkreślić „osobność” swego syna i to, że udało mu się wyzwolić go z ciężkiej chłopskiej doli. Nie oznacza to bynajmniej gwarancji dla syna, iż odtąd będzie wiódł szczęśliwszy żywot. Syn cierpi, czuje się wykorzeniony ze świata, do którego powraca. Jednak zostaje obdarzony losem umożliwiającym mu zachowanie w pamięci i w słowach obrazu ojca oraz łączącej ich miłości. I tak niecodzienne uczucie rodziciela stwarza go i wyróżnia do losu, w którym i on może wykreować wizerunek ojca. Słowo uzyskuje tu moc przeciwdziałania wykorzenieniu, które jest skazaniem równie silnym co „przypisanie ziemi”.

Ta sama miłość ofiarowuje także ojcu przepiękny los. Jest nim sam syn, który swą obecnością i opowieścią ożywia pamięć o ojcu. Postać rodziciela wyłania się ze słów po-

⁵⁷ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 42.

⁵⁸ B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, s. 27.

⁵⁹ Cz. Dziekanowski, *W imię ojca i syna*, s. 43.

tomka. Ponieważ istnienie ojca zostaje w ten sposób zachowane, nie będzie on już nigdy kimś nieznanym.

Należy teraz wspomnieć o drugiej symbolicznej scenie, w której przedstawiono rozdawanie chłopom ziemi. Syn próbuje obudzić w ojcu pragnienie ziemi, ponieważ wie, iż wtedy będzie miał okazję pokazać wszystkim, kim jest jego ojciec: „Jeszcze ci będą zazdrościć, gdy podpiszę za ciebie, imieniem twoim i nazwiskiem, spokojnieją, gdy to ujrzą, pożałują swojej niewiary w ciebie, swoich dawnych szydzeń i prześmiejców, gdyś mnie na naukę posyłał. Pokażesz im, jak się ziemię bierze godnie. [...] Staniesz się wreszcie imienny. [...] Bo czymże innym jest człowiek, jeśli nie imieniem” (s. 190). Dziekanowski podkreśla znaczenie tej sceny: „syn poprzez siebie – poprzez złożenie podpisu w imieniu ojca [...] – chce uimiennić swojego rodzica, zindywidualizować, wyodrębnić spośród anonimizujących krzyżyków, czyli podźwignąć do autonomicznej egzystencji”⁶⁰. Obserwujemy niezwykle dopełnianie się losów ojca i syna, ich konieczną współzależność, symbiozę. Umiejętności syna, zdobyte dzięki rodzicielowi, pozwalają mu wznieść w słowie-podpisie najpiękniejszy pomnik miłości ojcowskiej. Ów podpis mógłby stać się symbolem podmiotowości ojca, określającym „odrębność własnej egzystencji na tle niepiśmiennej wspólnoty”⁶¹. I choć nie dochodzi ostatecznie do takiego wydarzenia w powieści, ojciec może poczuć się odrębny i niepowtarzalny – przez sam fakt, iż syn pomyślał w ten sposób. Jego syn.

Ojcowska sztuka opowieści (*Widnokrąg*)

W podjętym temacie konieczne staje się wybranie wątku miłości ojca i syna. Należy przy tym nadmienić, że odczytanie *Widnokręgu* jako historii tej miłości nie wyklucza oczywiście innych interpretacji⁶². Wydaje się jednak, że interpretacja, która ignoruje uczucie łączące ojca i syna, jest niepełna. Pominięcie tego wątku staje się praktycznie niemożliwe, dlatego warto zastanowić się nad jego znaczeniem w powieści.

Sensowność wydobywania aspektu ojcowskiej i synowskiej miłości w ostatniej powieści Wiesława Myśliwskiego potwierdzają w pewnym stopniu słowa samego autora, który w jednym z wywiadów powiedział: „Dla mnie bardzo istotną rzeczą, którą chciałem pokazać w *Widnokręgu*, jest to, że istnienie każdego człowieka jest rozpięte między ojcem a synem [...]. Nasze życie to są właściwie trzy role, które każdy z nas pełni. Najpierw jesteśmy synem z ojcem, potem ojcem wobec syna, a w końcu ta rola przechodzi na nas, jesteśmy między jednym a drugim. To jest dotkliwość całego naszego istnienia”⁶³.

W *Nagim sadzie* syn na zawsze pozostał w pierwszej z wymienionych przez Myśliwskiego ról. W *Widnokręgu* natomiast przechodzenie w rolę ojca staje się bardzo znaczącym etapem dla samoświadomości Piotra i dla jego opowieści.

Obserwujemy podobny w obu książkach powrót do krainy dzieciństwa, w której synowie odnajdują swych ojców oraz samych siebie. Jednak bohater *Nagiego sadu* pozostaje w pewnym sensie wiecznym dzieckiem, podczas gdy Piotruś staje się Piotrem. A to nie

⁶⁰ *Ibidem*, s. 70.

⁶¹ *Ibidem*.

⁶² Por. na przykład: J. Kowalska, „Prawiek” i „Widnokrąg”: *Apetyt na mit*. „Dialog” 2000, nr 10, s. 107-108. Recenzentka powieści Myśliwskiego przedstawia różne odczytania *Widnokręgu*, jako dowody na bogactwo tej prozy i jej możliwości interpretacyjne.

⁶³ K. Targosz rozmawia z W. Myśliwskim, *Spacer sentymentalny*. „Przekrój” 1998, nr 44, s. 15.

wpływa na różniący ich sposób postrzegania świata, ojca i łączącej ich więzi z rodzicielem. Toteż każdy z synów pełni inną rolę i każdy ma do „odegrania” inny los⁶⁴.

Czarno-biały świat

Trzymamy się za ręce i patrzymy gdzieś w przestrzeń, przed siebie. Ojciec tymi swoimi wytrzeszczonymi oczyma, ja wzrokiem skrzywionym przed słońcem. Te jego oczy są najwyraźniejsze w całej fotografii, one jedynie wydobywają się z tej szarości. [...]. Ale jakiego właściwie są koloru – piwne, niebieskie, czarne? Nie jestem też w stanie po sobie odgadnąć koloru tych jego oczu⁶⁵.

Na symbolikę fotografii w powieści Myśliwskiego wielokrotnie już zwracano uwagę. Opis fotografii przedstawiającej Piotrusia z ojcem pojawia się na początku *Widnokregu*. W zakończeniu powieści natomiast dorosły już Piotr zostaje uwieczniony przez nieznanego fotografa na zdjęciu z jego synem Pawełkiem. Początek i koniec albumu, za takie bowiem symbole uznać by można te opisy, rozpoczynają i kończą także opowieść *Widnokregu*. Ta swoista kompozycja klamrowa – z podobną mieliśmy do czynienia w *Nagim sadzie* – ukazuje przemienność pokoleń: syn staje się ojcem. W pierwszej powieści autora *Palacu* takim symbolicznym obrazem była scena, w której ojciec z synem poszukują się w sadzie. Syn przyjmuje tam rolę swego ojca, w pewnym sensie więc jego ojcostwo zostaje ustanowione nadzwyczaj silnym poczuciem synostwa.

W *Widnokregu* rzecz ma się nieco inaczej. Z opowieści osoby pokazującej nam zdjęcia dowiadujemy się, że mały chłopczyk na początku to ten sam człowiek, który potem będzie z synem nad morzem budował zamek z piasku. Jest więc ojcem dzięki posiadaniu własnego potomka. Jednak i u Piotrusia zaobserwujemy podobny do ukazanego w *Nagim sadzie* motyw „wtapiania się w postać własnego ojca” – w podwójnym znaczeniu: przez zdobycie pewnej świadomości i przez fakt, iż sam zostaje ojcem⁶⁶.

I tutaj pierwsza fotografia nabiera symbolicznego wymiaru. Wygląda to tak, jakby jej opisu dokonywała osoba, która nie potrafi jeszcze dobrze patrzeć, widzieć więcej aniżeli tylko to, co przedstawia zdjęcie. Jej sposób postrzegania i opowiadania może wywołać wrażenie, że ukazany tam świat jest czarno-biały. Należy przy tym zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Po pierwsze, fotografia jest rzeczywiście czarno-biała, stąd trudno jest Piotrowi dojrzeć kolor oczu taty. Po drugie, jak wyblakłe jest zdjęcie, tak i pamięć syna wyblakła i Piotr nie pamięta, jaki kolor oczu miał jego ojciec.

Ale to, co utracone przez czarno-białą fotografię, a także to, co zabrał z sobą dawny „czarno-biały” świat, może być odzyskane w słowie. W nim bowiem Piotr powróci do dzieciństwa, słowa też staną się jego drogą do samowiedzy i odkrycia siły związku z ojcem. I tak brak pigmentu na zdjęciu może w tym przypadku sugerować nieumiejętność

⁶⁴ Tutaj warto podkreślić, iż ostatnią powieść Myśliwskiego zgodnie uznano za pierwszą niewpisującą się w nurt prozy wiejskiej. Jest to o tyle ważne dla nas spostrzeżenie, iż pozwala ustawić relację ojca i syna w *Widnokregu* we właściwej perspektywie.

⁶⁵ W. Myśliwski, *Widnokrąg*, Warszawa 1999, s. 24. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacje cytatów bezpośrednio w tekście.

⁶⁶ „Są dwie tezy na temat ojca [...]. Zgodnie z tezą pierwszą, stajemy się ojcami nie wraz z narodzinami syna (lub córki), ale wraz ze śmiercią własnego ojca. [...] Teza druga jest jeszcze bardziej freudowska, zgodnie z jej najprostszą wykładnią: martwi ojcowie są znacznie bardziej kłopotliwi niż ojcowie żywi”. Sz. Wróbel, *Polityka temporalna*. [W:] *Wojna pokoleń*, pod red. P. Nowaka, Warszawa 2006, s. 273.

używania słów, wstyd czy może strach przed nimi. To wskazywałoby na dziecięce aspekty oglądu rzeczywistości. Świat nienazwany, nieoswojony w słowach jawi się niejednokrotnie jako groźniejszy i smutniejszy, mniej zrozumiały. By odnaleźć w nim siebie, potrzeba stosownego używania słów i rozbudzonej samoświadomości.

Dlatego ojciec i matka staną się dla Piotrusia nieocenieni w ich przekazywaniu mu sztuki posługiwania się słowem. To pozwoli potomkowi w sposób właściwy przejrzeć się w oczach ojca, tak by oprócz ich koloru dojrzeć, stworzyć i samego siebie, odnalezionego w nieprzeczuwalnym dotąd świetle: „Zwykle miał ojciec oczy łagodne, które patrzyły z jakimś wyrozumiałym smutkiem, ukrytym gdzieś głęboko, na dnie, lecz zarazem tak wyraźnym, że zapamiętywało się bardziej ten ich smutek niż ich kolor. [...] A może wszyscy dorośli mieli wtedy takie oczy, lecz póki żyli, nie widać było, wychodzi to dopiero na fotografii z tamtych lat, kiedy fotografie zmęczone już długością pamięci wyblakły, zszarzały” (s. 25).

Słowa, które unoszą

Nie wiedziałem wtedy jeszcze nic o Ikarze, lecz gdy się patrzyło ze wzgórza na tę rozciągającą się w dole równinę, aż kusilo, żeby rozpiąć na całą szerokość ręce, zatrzepotać nimi parę razy w powietrzu i wzbic się ponad nią, wyżej i wyżej (s. 27).

Przemierzający we wspomnieniach swój „pierwszy świat”⁶⁷ Piotruś zaczyna poddawać się sile chłopięcych marzeń. Jego pragnienie latania przywołuje oczywiste skojarzenie z Ikarzem, o którym zresztą sam wspomina. Podążając dalej greckim tropem, spróbujmy odkryć podobieństwo do mitycznych bohaterów – Dedala i jego syna. Ikar, który oddał się swym pragnieniom i poszybował ku słońcu, zginął, spadając do morza. Jednak miał szansę poznać wielkość swoich marzeń. Swemu ojcu zawdzięczał więc rzecz, która nie zdarza się zwykłym śmiertelnikom, mocno stąpającym po ziemi. Przywołanie greckiego mitu wydaje się ciekawe i ważne z kilku względów. Przede wszystkim pozwala dojrzeć wieloraką rolę ojca w rozwoju Piotrusia.

Z opowieści tego ostatniego dowiadujemy się, iż jego chorujący rodzic bardzo dbał o edukację swego syna. To dzięki niemu Piotr będzie mógł poznać historię Dedala i Ikara. Bohater *Widnokregu* zostaje bowiem wysłany na prywatne lekcje do nauczyciela, który zajmie się edukacją Piotrusia i wywrze na niego znaczący wpływ. Jednak równie ważni są ojciec i matka. Ojciec staje się dla swego syna kimś na wzór Dedala – przygotowuje mu skrzydła, które budowane są ze słów: „Bo cóż ważniejsze jest od słów, wszystko się ze słów bierze, i nawet najkrwawsza bitwa toczy się o słowa, które po niej zostaną” (s. 328).

Cenną materię należy próbować w odpowiednich dla jej wagi okolicznościach. Toteż ilekroć ojciec pragnie ukazać ją swemu synowi, prowadzi go w dogodne miejsce. Okazją do tego są wspólne „spacery”, kiedy to syn odprowadza go do lekarza, pnąc się na prośbę rodziciela stromymi schodami. Chłopiec wie, że „na tych schodkach jak zawsze, wyszpece, łapiąc z trudem powietrze, odpoczniemy trochę. I odwracając się ku rozległej równinie, wyciągnie rękę i zacznie mi opowiadać kolejną bitwę” (s. 328).

⁶⁷ Zob. B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, Poznań 1995, s. 126. Autorka, pisząc o „pierwszym świecie” ukazywanym w powieściach Myśliwskiego, uznała, że ten świat, w którym „człowiek sam siebie rozpoznaje, który staje się pierwotną, jakby wrodzoną formą rozumienia siebie i wszystkiego, co nas otacza, [...] – w opozycji do historii – staje się obszarem rzeczywistości mitycznej”.

Miejsce, z którego ojciec z synem przyglądają się historycznym walkom, staje się w powieści wieloznacznym symbolem. Na tych schodach syn porzuca swój bunt oraz niechęć i ambiwalentny stosunek do choroby ojca. Dzięki słowom rodzica może oddać się pewności myśli, iż jego ojciec jest wielki: „To były jedyne chwile, kiedy mu wierzyłem, że był oficerem” (s. 72).

Zasłuchany w opowieść Piotruś czuje, że przyrastają mu skrzydła: „I tak zaczynał się początek każdej bitwy. Już od pierwszych jego o niej słów przenosiłem się z tych schodów, z tego wzgórza, z jego choroby, z tych gasnących oczu, bladeści, braku powietrza, beziły w szczęk broni, wybuchy, tętent koni, jęki, okrzyki, rozkazy” (s. 69). Wysokość lotu wyznacza tu wysoki styl, styl epicki, którego uczy potomka ojciec. Jednoczy ich poczucie omnipotencji, które rodzi się dzięki otaczającej ich „wielkości”: bitwy, okolicy i zawiązującego się między nimi uczucia. Gdy po śmierci ojca rozżalona matka będzie czynić synowi wyrzuty za nierozważne narażanie zdrowia ojca, ten wyzna w gniewie, iż forsowna wspinaczka była wolą ojca. Płynąca za tym autorefleksja Piotrka zdaje się potwierdzać, jakie znaczenie miały dla niego te wyprawy: „pożalowałem tego, bo wydało mi się, jakbym zdradził jakąś tajemnicę, która nas z ojcem łączyła” (s. 349).

To, co miał do przekazania swemu synowi ojciec, warte było dla niego narażania własnego zdrowia i życia. Wydaje się też, iż wielkości bitew chciał on oddać należyty honor w postaci trudów wspinaczki, wiodącej do godnych nich „punktów widokowych”. Droga naokoło byłaby jak metafora opowieści, w której nie ma wielkości, jest zaś równa i pozbawiona emocji relacja. Do takich wniosków szczególnie wymownie skłaniają słowa pana Jaskóły, który wraz z Piotrem wiezie na pogrzeb trumnę ojca: „Bo na równym, panie, inaczej człowiek chodzi, inaczej myśli, inaczej żyje, to serce tylko pyka w nim. Przez cały tydzień się nie namorduje, co pod te schody za jeden raz” (s. 332).

Tak więc ojciec przekazuje synowi swą wielką wiarę w moc słów, ufając, że sztuka ich właściwego używania doprowadzi syna do samowiedzy i odnalezienia własnej tożsamości, miejsca na ziemi. Chce przekonać potomka o istnieniu „związku między sposobami mówienia o świecie a tym, jak on się w nas uobecnia i usensownia zarazem”⁶⁸. Jego największym darem dla syna jest przekazanie mu szacunku i zachwyty dla „wielkości” oraz wzbudzenie w nim umiejętności „odczuwania” stylu wysokiego, dzięki któremu można wzbic się ponad przeciętność⁶⁹.

Nie należy przy tym zapominać o roli matki, która w równie symbolicznym fragmencie ukazana zostaje nam jako matka „stylu potocznego”, ziemskiego, realistycznego: „Nieraz się widziałem, jak te moje rozpięte ręce odrywają mnie od wzgórza, unoszą, wzbijam się ponad schody [...], a gdy już jestem nad naszym domem, wznoszę się jeszcze wyżej, żeby mnie matka czasem nie zobaczyła, choćby po cieniu, jaki rzucam na ziemię, już zostawiam dom nasz poza sobą, lecz na nieszczęście drzwi do naszej sutereny są od strony tej równiny i z tych drzwi wybiega matka, wiedziona zapewne przeczuciem, bo przecież nie mogła usłyszeć mojego płynącego lotu, i krzyczy za mną w niebo:

– Cukier kupiłeś?! A sól?! A chleb?!

⁶⁸ K. Nowosielski, *Przed i za horyzontem*. „Nowe Książki” 1997, nr 1, s. 10.

⁶⁹ Zob. J. Jarzębski, *Sztuka opowieści*. „Znak” 1997, nr 9, s. 137. Krytyk zwraca uwagę na bogatą symbolikę powracającego w powieści motywu schodów. Staje się on dla badacza „obszarem”, na którym należy poszukiwać śladów odpowiedzi na pytania o sens życia. Właśnie tam można je znaleźć, „w powracającym wciąż obrazie schodów wiodących na sandomierską skarpe, w podejmowanym własnowolnie wysiłku pokonywania ich wciąż, co ojca kosztuje życie, Piotrowi zaś pozwala – metaforycznie - wydobyć się z Rybitw na świat”.

I od razu tracę moc w rękach, coś mnie ściąga jak latawiec za sznurek, zniżam się, spadam i stoję przed nią zawstydzony” (s. 27).

Rola matki w przemianach świadomości i języka Piotra wydaje się równie znacząca jak ta, którą odegrał ojciec. Właściwie można powiedzieć, iż doskonale się uzupełniają, co najlepiej widać na przykładzie rozmów, jakie wiedli z sobą. W odróżnieniu od *Nagiego sadu*, w którym postać matki „ukrywa się” na planie dalszym, w *Widnokregu* jest ona niemal wszechobecna. Dzięki miłości łączącej rodziców Piotr może po raz kolejny dostrzec sztukę posługiwania się słowem oraz sztukę „trajkotania” mamy.

Schody z powieści Myśliwskiego przywodzą na myśl jeszcze jedno skojarzenie. Dzięki nim możliwe stało się metaforyczne i symboliczne zobrazowanie dojrzewania Piotra. W pewnym momencie opowiadania bohatera pojawia się obszerne przytoczenie fragmentów z historycznych opowieści ojca. Każdy z nich rozpoczyna charakterystyczne, wyodrębnione jako naczelne słowo: „mówił”. Ich rozmieszczenie graficzne przywołuje wyobrażenie schodów właśnie – każdemu fragmentowi przypisany został jeden stopień. Co znamienne, żaden z odcinków historycznych nie zostaje opowiedziany od początku do końca, a więc w pewnym porządku liniowym⁷⁰. Opowieść jest tu stopniowana, tak jak zwykł opowiadać ojciec: „Z rozmysłem zresztą dzielił tak zdarzenia, aby mógł się zatrzymać znów po dwóch, trzech schodkach [...], skazując mnie przez te dwa, trzy schodki na oczekiwanie” (s. 70). To pokrywa się nie tylko z opisanym wcześniej procesem „wspinania się” ojca i syna na szczyt schodów i historycznych opowieści, ale też z obrazem procesu dorastania Piotra. Początkowo znajduje on w sobie przede wszystkim szacunek dla historii: „I nie zdarzyło się, abym kiedykolwiek ponaglił go, to chodźmy już, bo kiedy zajdziemy? I nie ze względu na niego, lecz takim ponagleniem, wydawało mi się, bitwa mogłaby się poczuć dotknięta w swojej wielkości i dumie, że jakiś tam szczeniak, prowadzący kiedyś tam ojca do lekarza w jakimś tam mieście poważyl się przerwać o niej opowieść” (s. 70).

Okazuje się, że potrzeba było wielu słów ojca, by Piotruś mógł stać się Piotrem.

Fragmenty opowieści rodziciela, które spiętrzone pojawiają się we wspomnieniu o ojcu, mogą symbolizować stopnie świadomości, jakie syn pokonuje⁷¹. Odkrywa on, iż szacunek i miłość, jako uczucia wysokie, wyrosłe u niego na „polu bitew”, są należne nie tylko Historii. Poznaje też siłę różnorodnych powiązań pomiędzy wydarzeniami historycznymi, osobistymi i losowymi: „bo bitwa z bitwy wyrasta, a każda jest miarą odniesienia dla następnej bitwy” (s. 70)⁷².

Bohater *Widnokregu* pokona długą i trudną drogę, historyczną oraz mentalną – dziecka, syna, ojca, zanim powróci na schody ze swoim własnym synem. Dopiero wówczas waży się stanąć na stopniu ojca. I to nasz kolejny symbol.

⁷⁰ Zob. *ibidem*, s. 136-137.

⁷¹ Ciekawe wydaje się tutaj przedstawienie spostrzeżeń Justyny Kowalskiej. Analizując *Widnokreg* pod kątem nasycenia powieści „mitycznością”, badaczka stwierdza między innymi: „bardzo ważna dla Piotra historia «powiedziana» jest tak naprawdę «przestrzonią», a nie ciągiem wydarzeń”. Zob. J. Kowalska, „Prawiek” i „Widnokreg” ..., s. 113.

⁷² Takich powiązań należy się dopatrywać i w samej powieści: „Przyjrzyjmy się pozornemu chaosowi kompozycyjnemu powieści, temu kłębowisku nakładających się czasów i anegdot, a okaże się przemyślaną konstrukcją, w której każda historia, rozpoczynana niby to przypadkiem, pod naciskiem nagłego skojarzenia czy przypomnienia, ma swoje dobrze określone miejsce”. Zob. J. Jarzębski, *Sztuka opowieści*, s. 138.

Ojcowska perspektywa

Poczułem coś w rodzaju wyrzutów sumienia wobec niego, że wciągnąłem go podstępnie w rolę, która była przecież moją rolą, i ogarnął mnie zarazem lęk, że być może nie jestem w stanie sprostać tej roli. Bo powinienem przynajmniej wyciągnąć przed siebie prawą rękę i wskazując ostrą linię widnokregu w dali powiedzieć... Ale właśnie, co powiedzieć? (s. 321).

Dorosły już Piotr postanawia przywieźć swego syna Pawełka w miejsce, które kojarzy mu się jednoznacznie z osobą ojca. Tak oto docierają na schody, którymi zwykł się w młodości wspinać z ojcem do lekarza. Stanąwszy na odpowiednim stopniu, odwraca się w kierunku równiny i czeka: „W tym moim czekaniu być może kryła się i nadzieja, że wraz z naszym zbliżaniem się przybędą i słowa. Bo zawsze kiedy tylko przystawaliśmy i ojciec, odwróciwszy się w stronę tej rozległej równiny, wyciągał ku niej rękę, słowa nadlatywały na niego jak stada ptaków i to z tych słów brały się wszystkie bitwy” (s. 321).

Okazuje się, że rola ojca nie gwarantuje tego, iż posiadzie się sztukę opowieści. Piotr odnaleźć musi swoją opowieść dla syna, gdyż i on, i Pawełek są kimś innym, stoją gdzieś indziej, aniżeli kiedyś stali Piotruś i jego ojciec. Niemniej bohater pragnie zgłębić tajemnicę o swoim ojcu poprzez znalezienie się – niemal dosłownie – na jego miejscu. Chce przyjąć jego perspektywę oglądu świata, gdyż to może mu pomóc przywrócić pamięci postać ojca i czas, w którym razem żyli: „przyłapałem się na tym, że cały czas patrzę po tych schodach gdzieś w dół, aż do tej żółtej, glinianej ziemi, i śledząc schodek po schodku, oczekuję, aż podejdziemy z ojcem tu, gdzie właśnie staliśmy z Pawłem” (s. 320). Następuje tu charakterystyczne odwrócenie perspektywy: „Można powiedzieć, że schody [...], które w młodości bohatera prowadziły z Rybitw do miasta, okazały się schodami wiodącymi w dół, ku przestrzeni wyznaczonej przez groby”⁷³. I tak ojciec staje się tym, w czyich oczach, tak jak i w oczach swoich przodków – nie bez bolesnej świadomości – może się Piotr przejrzeć, by odnaleźć swoje miejsce: „Bo choć to ich groby, to mój znak, gdzie jestem. A kto wie nawet, czy to nie jest środek mojego widnokregu, bo jedynie tu jestem w stanie doznawać tej bolesnej dotkliwości, jak umieram z nimi i ja, a nie tylko świat dokoła mnie” (s. 193).

Dopiero w tym momencie Piotr może poznać prawdę, jaką kryją w sobie schody. Dawniej służące jedynie za teren skoków i biegania, stają się obszarem głębokiej refleksji nad ich prawdziwą naturą oraz przeznaczeniem. Będąc dzieckiem i wędrując nimi z tatą, nie rozumiał ich tajemnicy: „Wtedy [...] nie wiedziałem, że naturą schodów jest ludzkie zmęczenie” (s. 320).

Dlatego Piotruś nie potrafił zaakceptować zmęczenia ojca i obudzić w sobie wyrozumiałości oraz współczucia dla niego. Ale takie uczucia być może zupełnie by odmieniły charakter i przebieg tych wyjątkowych z wielu względów „spacerów”.

Niezwykle ważną rzeczą w rozwoju chłopca staje się miłość ojca i matki. Język, którym przemawiali do siebie rodzice bohatera, wywarł ogromny wpływ na jego sposób posługiwania się słowem i postrzegania świata. Zwróćmy uwagę, iż – ilekroć pojawiają się opisy rodziców – towarzyszy im refleksja syna; on nie tylko opisuje daną rozmowę czy wypowiedź, ale czyni ją podstawą rozmyślań nad cechami osobowości matki i ojca. Innymi słowy, są to przytoczenia osoby, która nie tyle relacjonuje, co przede wszystkim odczuwa i myśli. To zdaje się być dowodem wpływu ojcowskich opowieści na schodach,

⁷³ A. Bałajewski, *Cień na widnokregu*. „Kresy” 1998, nr 8.

ale też matczynego „gadania” i rodzicielskich dialogów właśnie. Wieloraki więc język kształtuje osobowość i świadomość bohatera. Wyczytywane ze słów rodziców uczucia staną się podstawą dla budowania późniejszego związku z Anną, dlatego nie wolno pominać ich znaczenia.

Szczególnie piękny i poruszający obraz miłości małżeńskiej z powieści Myśliwskiego odnaleźć można we fragmentach ukazujących sztukę pocieszenia drugiej osoby. Celuje w niej ojciec Piotra, który „przypierany coraz natarczywiej przez matkę [...] o te kropelki do muru, miał się różnych sposobów, żeby tylko, broń Boże, nie zaczęła się domyślać, że naprawdę jest chory, a nie tylko ma zszarpane nerwy” (s. 35). Aby nie dopuścić do zrodzenia się obaw w najbliższej osobie, mąż wykształca w sobie umiejętność osładzania trudów codzienności poprzez słowa. Wie, że mogą one zakotwiczyć człowieka tak w przeszłości, jak i w przyszłości. Stąd tak doskonale potrafi budować z nich poczekający obraz: „Zamieszkamy znów w mieście [...]. I będziemy znów chodzili do restauracji w niedzielę na obiady” (s. 35). By pomóc żonie na powrót obudzić w sobie nadzieję, dokonuje niezwykłej sztuki kreacji, a mianowicie ubiera ją słowami: „żeby podtrzymać w niej wiarę [...], uciekał się do jednego z tych swoich sposobów, którymi zwykł ją w takich chwilach pocieszać, rozwijając w najdrobniejszych szczegółach wątek na przykład pantofelków, w jakich matka będzie chodziła, gdy znów zamieszkają w mieście, a on będzie na posadzie” (s. 38). „Miała więc matka mieć czarne lakierki na przyjęcia, na wizyty, w goście, na bale, do teatru, jakby kiedyś przyjechał. Miała mieć białe na słoneczne letnie dni, białych nawet dwie pary, bo i ażurowe, i czółenka z otwartymi noskami [...]. Miała mieć brązowe na wszystkie pośrednie dni, pośrednie okazje, pośrednie pogody i do wszystkich niezdecydowanych ubiorów, spódnic, kostiumów, sweterków [...]. A przede wszystkim miała mieć wężowe, och, wężowe, to było jej najskrytsze marzenie” (s. 38).

Pojawia się tu piękny przykład miłości, jak można kochać i poznawać drugą osobę dzięki umiejętności słuchania: „Nigdy nie mówiła o tym ojcu, lecz wiedział. Mówiła tylko, gdy kogoś tam sprzed wojny wspominali, powodziło im się, co tu dużo mówić. Miała nawet wężowe pantofelki, pamiętasz?” (s. 38–39).

Ojciec doskonale wie, jakie wizje przyszłości rozsnuć przed matką, by poczuła się lepiej: „Czasem [...] poddawała mu się bez najmniejszego sprzeciwu, gdy ją ubierał w te wszystkie pantofelki, kostiumy, kapelusze, torebki, rękawiczki, sukienki, płaszcze, szale, gdy ją wysyłał do fryzjera, manikiurzystki, kosmetyczki, gdy prowadził ją na spacer, do kina, na przyjęcia, na bale. A nawet łzy szczęścia zakwitwały w jej oczach i wzdychając, mój Boże, żeby tak doczekać, całowała go w policzek, kochany jesteś mąż. I przez kilka następnych dni chodziła pogodna” (s. 36).

Wzruszające są opisy ich wspólnego pobudzania w sobie nadziei i wiary, sposoby, jakimi próbują obłaskawić nieprzychylną rzeczywistość i lęk o najbliższą osobę. Piotruś, który jest nieustannym świadkiem podobnych rozmów, dobrze wyczuwa mechanizmy ich działania. Wężowe pantofelki i dla niego stają się ważne – mówią bowiem o marzeniach rodziców i o rzeczach, na które można mieć wpływ tylko – i aż – w słowach.

Przytoczmy jeszcze jeden fragment, w którym Piotr odgadł siłę, jaką mogli obdarzyć się dzięki słowom rodzice: „A gdy w tej swojej hojności dorzucał do tych wężowych pantofelków taką samą wężową torebkę, taki sam wężowy pasek do zegarka na rękę, choć nie miała zegarka, lecz miała i zegarek mieć, firmy Tissot, niewielki, dyskretny, upatrzył już u jubilera, wówczas była skłonna nie tylko poddać się bez reszty tej z takim przekonaniem roztaczanej przed nią nadziei, lecz i tę nadzieję w nim podpierać:

– Abyś tylko wyzdrowiał, to damy sobie jakoś radę” (s. 39).

Powróćmy na chwilę do roli matki w rozwoju i kształtowaniu się języka bohatera⁷⁴. Dla matki Piotra „opowiadanie” okazuje się równie ważne, choć w innym sensie, jak ważne było dla jego ojca. Słowo służy jej przede wszystkim do komunikowania się z otaczającą rzeczywistością. Poprzez swój osobliwy sposób postrzegania świata i wyrażania emocji staje się równie znakomitym użytkownikiem języka. Dowodem wspomniały monolog o obejrzanym niegdyś filmie ze sceną rozbijania kruchej kuchennej zastawy, która tak matkę poruszyła: „Cały film się kłócili. I bogaci byli. [...] Goście wyszli, a ta złapała talerz i trach. A on na razie nic. To ta drugi i trach. I wszystko z zastawy. [...] A przecież ptasiego mleka jej brakowało. Bym na twoim miejscu co dzień Bogu za to wszystko dziękowała, a nie tłukła talerze. [...] I żeby było o co? Ale nie było wcale o co. A z dobroci tak. Choć bywa, że tłuką i z biedy. Z biedy jeden talerz, to z dobroci dziesięć albo więcej. I z biedy nie wystarczy sama złość. No, bo jak jest w domu trzy, cztery talerze, to złap i stłucz. Musi jakiś ból rozum człowiekowi odebrać” (s. 212). Matka przypomina sobie, jak całe kino zatrzęsło się od śmiechu, gdy do tłukącej talerze żony dołączył mąż: „Nie było nawet słychać, czy coś mówią, czy tylko te talerze tłuką. A zresztą po co by mówili? Tłukli, to jakby to samo, co mówiliby. A nieraz i więcej. Słowami nie zawsze da się powiedzieć, co by człowiek chciał. Bo i skąd brać słów na wszystko. A talerz trach i wiadomo” (s. 212–213).

Przywołana scena i komentarz wskazują, że istnieje pewna nadwyżka znaczeń nie mieszcząca się w słowach.

Prowadząc swój obszerny monolog, matka udowadnia, że w otaczającej rzeczywistości tkwi niewyczerpane źródło słów, jeśli tylko potrafi się jej „przysłuchiwać”. Bo wówczas wszystko zaczyna „gadać”, świat zostaje oswojony w słowach, które mu się przypisuje. Tak staje się bliższy i zhumanizowany. W tym świecie nawet rzeczy są „uczłowieczane”, podnosi się ich godność, tak jak uczyniła to matka Piotra: „W jej ustach ta opowieść przemienia się w subtelny, nieomal filozoficzny traktat o rzeczach, o ich urodzie i znaczeniu dla ludzi, którym niedostępne jest bogactwo możliwych tego świata”⁷⁵.

Wydaje się, że właśnie od matki uczy się Piotr wyczulenia na zmysłowy konkret. Dzięki rodzicielce może poznać i usłyszeć język rzeczy – nie tylko ona wciąż coś opowiada, wkrótce sam świat zaczyna do Piotra mówić. Dzięki swej matce więc, co staje się niemal symboliczne, może „wżyć” się w życie. Ona bowiem przekazuje mu sztukę dotykania, słuchania i odczuwania świata w słowach oraz poprzez słowa. I obdarza go świadomością, że „bez słów nic się nie wie o sobie” (s. 84).

Do matki należeć będzie znaczące, w kontekście zarysowanej tu miłości rodzicielskiej i małżeńskiej, zdanie: „Miłości trzeba się razem ze słowami uczyć” (s. 233).

Pozostać dzieckiem

W darze słowa, jaki otrzymał od swych rodziców Piotr, ukrywa się bezcenny skarb. Mianowicie, dzięki słowom może Piotr na zawsze pozostać kimś niewinnym jak dziecko. Jest bez wątpienia osobą dojrzałą, ale nie oznacza to, iż nie zachował swojej niewinności. Wszystkie inicjacje, których dostępuje – pierwsza zabawa, pierwsza wódka, pierwsza partyjna przemowa czy pierwsza miłość – zostają niejako złagodzone poprzez słowo, które je przywołuje: „Bohater osiągnął więc dojrzałość, a jednocześnie zachował niewinność,

⁷⁴ Problem ten domaga się osobnej analizy, jednak ze względu na temat pracy zostaje tu jedynie zasygnalizowany.

⁷⁵ K. Nowosielski, *Przed i za horyzontem*, s. 10.

ponieważ przekroczył próg dorosłości nie dzięki wiedzy, która oznacza rozstanie z dziecięcą naiwnością, ani też nie dzięki ciału, które naznacza nas poczuciem winy, lecz dzięki umiejętności używania głosu całemu światu – to znaczy zdolności uczłowieczania bytu poprzez mowę⁷⁶.

W pewnym sensie bohater pozostaje w świecie dzieciństwa: „to czas początków Piotra, dla którego każde doświadczenie było wówczas pierwszym. Te pierwsze doświadczenia i relacje z ludźmi są w jakiś sposób paradygmatyczne dla Piotra jako dorosłego człowieka. Świat dzieciństwa jest «świeży», «czysty». Tej czystości Piotruś broni za wszelką cenę, nie przyjmując do świadomości faktów, które mogłyby go skaląć⁷⁷. Właśnie dlatego stanie w obronie honoru i świętości panien Ponckich.

Powracanie i dotykanie w słowach „pierwszego świata” pozwala Piotrowi zachować w sobie niewinność Piotrusia: „Czas dzieciństwa i dojrzewania oglądany z dystansu objawia się jako pełen sensu, nie znający przypadku. Przez wspomnienie Piotr znów zanurza się w tej rzeczywistości⁷⁸”.

Zarówno bohater *Nagiego sadu*, jak i Piotr w *Widnokregu* czerpią z daru otrzymanego od swych ojców. Słowo, w pierwszej powieści zdobyte z trudem, w ostatniej niemal mimowolnie, staje się swoistym dziedzictwem. To, co łączy obu bohaterów, to świadomość wartości „spadku” po ojcu, która u każdego przychodzi w innym czasie i w wyniku odmiennych przeżyć. Miłość synowska odnajduje tam swe najpiękniejsze odzwierciedlenie, sens i wyraz – w podjętej przez obu synów opowieści o ojcu.

Słowo dane sobie (*Wszystkie języki świata*)

Punktem wyjścia fabuły o dziedzictwie i ojcowsko-synowskiej więzi we *Wszystkich językach świata* wydaje się przekonanie, że w tej rzeczywistości, jaka dana jest bohaterom, odnaleźć można jakąś niszę pozwalającą pozostać na marginesie PRL.

Ojciec i syn, choć uwikłani w czas PRL-u, nie są weń politycznie zaangażowani. Znajdują sposób, by wymknąć się z pułapki Historii, czy wyrażając to inaczej – zadomowić w swoim czasie. Jak realizowany jest w ich przypadku wariant życia na uboczu politycznych i historycznych uwarunkowań?

Jako pierwsza z możliwych odpowiedzi pojawia się wypowiedź syna, narratora: „Jechać z ojcem na wczasy, jechać nad Wisłę łowić ryby – przez wiele lat niczego bardziej w życiu nie pragnąłem⁷⁹”. Ten fragment sygnalizuje ważny problem, z którym spotykamy się w autobiograficznej powieści Mentzla⁸⁰. Odnosi się wrażenie, że dzieło twórcy balansuje na krawędzi dwóch rzeczywistości: tej, którą wypełnia czas niewinności i naiwności, jako przywilejów ze świata dziecięcego, oraz tej, w której na dobre zadomowiła się świadomość dorosłego i wszystko, co z tym się wiąże. Próbując wyrazić to prościej, można

⁷⁶ P. Czaplński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 205-206.

⁷⁷ J. Kowalska, „Prawiek” i „Widnokrag”..., s. 109.

⁷⁸ *Ibidem*.

⁷⁹ Z. Mentzel, *Wszystkie języki świata*, Kraków 2005, s. 92. Wszystkie cytaty w pracy pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

⁸⁰ Za badaczami dyskursu autobiograficznego za autobiograficzny uznaje tekst, „który po prostu deklaruje intencję bycia takim, stanowi realizację przyjętej konwencji mówienia, niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z prawdą, czy też nie”. Zob. M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 75.

by rzec, że powieści zabrakło zdecydowania, co jest wnioskiem wpisującym się w sens odczytania wątku ojcowsko-synowskiego. Brak dookreślenia aksjologicznych parametrów dzieła skutkuje niezbyt przekonującym przesłaniem utworu, i dotyczy to także relacji ojcowsko-synowskiej. Lawirowanie twórcy między sposobem pisania i odczytywania świata podług norm estetycznej i moralnej, wspomnieniowej i rachunkowej, utrudnia przeprowadzenie linii, która pozwoliłaby oddzielić świat rządzący się prawami fikcji od tego, który pragnie się zrekonstruować jako fragment swojej biografii. Autor niniejszego opracowania wspomina o tym po to, aby podkreślić pewne niebezpieczeństwo, które ukrywa się w metodzie pisania i czytania swego życia według jakiegoś wzorca, paradygmatu, wizji wreszcie. Bywa bowiem, że stają się one wyrazem braku woli, może też zdolności, do uczestnictwa – choćby poprzez formę pogłębionej refleksji czy konfrontacji – w określonej rzeczywistości. Wydaje się, że w utworze Mentzla daje się zaobserwować pewną prawidłowość, a mianowicie swoiste anulowanie roli i wagi wysiłku. Dzieło traci przez to na autentyczności. Wykorzystując narzędzia literatury, Mentzel rozwija miękki dywan na schodach, którymi podążamy za nim w procesie samopoznawania. W efekcie wpinamy się, ale naszą uważność i wrażenie pokonywania stopni świadomości przytępia miękkość i uroda literackiej materii. Działania tej zasady można by się doszukać także w związku pary głównych bohaterów. W ich relacji znaczącą rolę odgrywa kompromis, pozwalający zasłonić to, czemu można by się przyjrzeć. Syn z ojcem uzyskują go, zawierając pewien pakt – tak pomiędzy sobą, jak i pomiędzy wyobrażonym a realnym kształtem rzeczywistości – o nieagresji i nieingerencji. Do takiego działania czują się poniekąd upoważnieni, jako że tworem, który należy tu przesłonić, jest kłopotliwy PRL.

Interpretator staje zatem przed niemałą trudnością. Otrzymuje oto coś na wzór literackiej akademii ku czci ojca, która wzbudza pewne obawy i wątpliwości. Widzi bowiem, jak pozytywne uczucie, którym jest szacunek wobec ojca, staje się pewnym ograniczeniem poznawczym. Czytelnik zaproszony do kroczenia po wyłożonych aksamitem schodach może więc czuć się niepewnie, gdy zadaje sobie pytanie: jaki obraz ojca i syna ukazuje nam w swojej pisarskiej wizji Zbigniew Mentzel?

We *Wszystkich językach świata* poznajemy bohaterów, dla których schronieniem przed czasem, w jakim żyją, jest łącząca ich więź rodzinna. O swej książce autor powiedział, że jest „spóźnionym pożegnaniem rodziców i opowiada o zwykłych ludziach, których życie tylko na pozór pozbawione jest tajemnicy”⁸¹. Wydaje się, że fabule podporządkowane jest tu głębsze znaczenie, które wyrazić ma afirmatywny stosunek do świata, tak jak działo się to w przypadku *Widnokregu* Myśliwskiego, w którym czas PRL-u pełnił nieco inną rolę, ale był równie znaczącym odniesieniem⁸².

Utwór Mentzla przedstawia jeden dzień z życia inteligenta, 10 lat po upadku komunizmu. Dzień ten staje się pretekstem dla Zbigniewa Hintza, narratora powieści, aby przemieścić się w myślach do czasów przeszłych. Czyni to, gdyż pragnie odnaleźć w pamięci obrazy z dzieciństwa i na ich podstawie zbudować swoje „ja”. Zarazem jest to podróże do teraźniejszości. Ma ono miejsce wówczas, gdy powraca ze swych wspomnień i obserwując pracę betoniarki za oknem, krzątających się sąsiadów oraz życie toczące się

⁸¹ Swą pisarską intencję wyraził autor na wspólnym czacie tygodnika „Przekrój” i portalu Wirtualna Polska. Spotkanie odbyło się 15.07.2003.

⁸² W odczuciu krytyków tekst Mentzla nie niesie tak pozytywnego przesłania (zob. przykładowo M. Zaleski, *Teraz ty*, „Wszystkie języki świata”. „Tygodnik Powszechny” 2005, nr 24 oraz P. Czapliński, *Spowiedź inteligenta*, „Ozon” 2005, nr 4). Niemniej nie wydaje się działaniem pozbawionym sensu próba obrony powieści przed zarzutami powierzchowności obrazu przedstawionego w niej świata i rodzinnych więzi.

jakby gdzieś obok niego⁸³, snuje różne refleksje. „Może właśnie opis, obserwacja najlepiej wyrażają stan świadomości młodych lat dziewięćdziesiątych. Zagubienie, próby rozpoznania siebie i bytu w ogóle” – napisał jeden z krytyków⁸⁴.

Plan dnia głównego bohatera podporządkowany jest naczelnej idei: „Tego dnia mój ojciec w osiemdziesiątym drugim roku życia ostatni raz miał pójść do pracy w aptecę miejskiego szpitala zakaźnego, a ja przyrzekłem, że pomogę mu zawieźć tort i ciastka dla uczestników skromnej uroczystości pożegnalnej” (s. 8). Należy przy tym od razu zaznaczyć, że syn zobowiązany jest do punktualności, do której ojciec przywiązuje ogromną wagę: „Z ojcem umówiony byłem na dwunastą. Trzy razy uprzedzał mnie, że jeśli spóźnię się więcej niż minutę, już go nie zastanę” (s. 36).

W utworze pojawia się element, który w kontekście rozważań nad czasem – jako rzeczywistością, z którą bohaterowie się mierzą i w której doświadczają przemijania i zmian – zyskuje wymiar niemal symboliczny. Jest to cyfrowy zegar na wieży, marki Sony. Na niego właśnie kilka razy spogląda tego dnia syn, by – zgodnie z prośbą ojca – punktualnie dotrzeć do rodzinnego domu. W pewnym sensie zegar ten oddaje ducha czasów, w których bohater wkroczył w swe dorosłe życie⁸⁵.

Powieściowy rodzic jest człowiekiem, którego czas zawodowej aktywności zbiegł się z trwaniem epoki komunizmu: „Wychowanek Korpusu Kadetów, podporucznik piechoty, [...] pożegnał się z mundurem, [...] został farmaceutą [...] i próbował jakoś wiązać koniec z końcem” (s. 9). Na swój sposób pomaga mu w tym jego syn, z którym znajdują rozwiązania pozwalające omijać rafa rzeczywistości komunizmu: „W dzieciństwie lubiłem bawić się z ojcem w «wybieranie». Stawaliśmy pod sklepem z narzędziami albo pod drogerią i każdy z nas wybierał sobie z wystawy jedną rzecz, którą by kupił, gdyby miał pieniądze” (s. 118). Portret epoki PRL-u na pierwszym planie zawiera dzieciństwo autora, Historia pozostaje w tle, jest niejako „przesunięta” na margines. Daje to szansę nie tyle może na udomowienie czasu PRL-u, co na jakieś jego oswojenie i zaakceptowanie.

W swych powieściach Mentzel pochyla się nad postacią ojca z czułością i pewną bezradnością – wydają się one wynikiem przejścia pewnych ojcowskich cech i posługiwania się wytycznymi, jakimi jego rodzic zawsze się kierował.

Syn potrafi dokonać autoanalizy. Odnajduje w sobie podobne do ojcowskiego poczucie zagubienia w świecie oraz w relacjach międzyludzkich: „Wobec świadków Jehowy, podobnie jak ojciec, nigdy nie potrafiłem zachować się stanowczo” (s. 162). Rodzic jest dla niego kimś, kogo podziwia i kogo stara się zrozumieć. Dlatego czyni liczne spostrzeżenia na temat jego życia: „ojciec nie opuścił ani jednego dnia pracy i ani razu się nie spóźnił. Pracował. Pracował najlepiej jak umiał” (s. 9). Bada również swój stosunek do niego, poddaje ocenom sposób życia: „Pakowanie walizek, czyszczenie butów... Przez długi czas nie opuszczało mnie wrażenie, że tylko to naprawdę wychodziło ojcu w życiu

⁸³ W skłonności syna z powieści Mentzla do snucia refleksji i przyjmowania postawy obserwatora widoczne są cechy ojca z przejętego odeń dziedzictwa etosu inteligentkiego: „Człowiek ducha nie jest ani majstrem w warsztacie świata, jak chciał Turgieniewowski Bazarow, ani ascetą uciekającym przed życiowym jarmarkiem, lecz widzem, dla którego świat jest sceną”. S. Awiernicew, *Na skrzyżowaniu tradycji*, tłum. D. Ulicka, Warszawa 1988, s. 331.

⁸⁴ S. Dłuski, *Głos w dyskusji „Ślepcy pod słońcem”?*, „Fraza” 1995, nr 3, s. 10.

⁸⁵ Można by pokusić się o skomentowanie tego słowami Andrzeja Stasiuka, który w zbiorze *Dziewięć* przedstawia znamieny pogląd na temat zegarków: „Tak, w mechanizmach nie było żadnego oszustwa. Z elektroniką nigdy nic nie wiadomo. Jak mechanizm stawał, to było widać, że coś mu jest. A jak stanie elektronik, to jakby umarł na zawsze”. A. Stasiuk, *Dziewięć*, Czarne 1999, s. 197.

dobrze” (s. 46). Zarazem nieustannie rozmyśla nad wyznaczonym przez siebie porządkiem dnia: „Skoro u ojca miałem być punkt dwunasta, na wszelki wypadek powinienem z domu wyjść godzinę wcześniej” (s. 38). „Swoją drogą ciekawe, że obudziłem się o piątej. To przecież ojciec od czasu, kiedy był w Korpusie Kadetów, wstawał codziennie punkt piąta, jakby miał w sobie chronometr” (s. 37).

Syn modyfikuje wartości przekazane mu przez ojca, a część z nich odrzuca. Jednakże nie anuluje to zjawiska ciągłości, czyli przejęcia pewnych charakterystycznych cech rodziciela: „Kiedy ojciec brał do ręki jakiś but, zawsze najpierw ważył go przez chwilę na dłoni, a potem odwracał i kostką wskazującego palca stukał trzykrotnie w podszewę. Zanim zdążyłem pomyśleć, że go naśladowę, zrobiłem dokładnie to samo” (s. 83). Mimo zupełnie innego rodzaju pracy (syn to początkujący dziennikarz i twórca, dorabiający gra na giełdzie), pracy wymagającej odwagi, inwencji i swego rodzaju fantazji, bohater nie potrafi znaleźć skutecznego sposobu, by przełamać skrytość i lęki swojego ojca oraz pozostaje tak samo bezradny w ukazywaniu uczuć:

„– Halo! – usłyszałem. – Teraz lepiej? Słyszysz?”

– Słyszę. Mów, tato. Co tam słychać?

– Aa, nie warto mówić. Okropną miałem noc.

– Co się stało?

– Nic. Nie mogłem zasnąć. [...]

– Spokojnie, tato... – nie wiedziałem, co powiedzieć, żeby uspokoić ojca.

– «Tato, tato»... – zdenerwował się. – Tyle razy mówiłem ci, nie mów do mnie «tato»”

(s. 44-45).

W utworze Mentzla widoczna jest różnica w sposobie funkcjonowania oraz podejścia do życia ojca i syna. Jest to nie tylko odmienna praca⁸⁶, ale też pewna opozycja między powagą i cechami wyznaczanymi przez paradygmat romantyczny ojca a „lekkością” czy niefrasobliwością syna. Oczywiście należy uwzględnić tutaj wcześniejsze przeżycia ojca. Jest to o tyle symptomatyczne, że widzimy na jego przykładzie, jak heroizm z czasów wojny (ojciec uratował przyjaciela spod ostrzału, narażając swoje życie) przekuwa się na heroizm cnót obywatelskich. Widać tu wyraźnie znamiona prozy najnowszej, o której krytycy pisali, iż nastawiona na „rejestrację i wyjaśnianie przemian, jakie w ciągu ostatniego półwiecza zaszły w naszej obyczajowości i mentalności” cechuje się pewną dydaktyką „nakierowaną na przekształcenie «honoru» w «przyzwoitość», cnót narodowych w społeczne i codzienne, na przejście od etosu walki do etosu pracy”⁸⁷. Jednak odwaga, której ojciec onegdaj dowiódł, nie znajduje dla siebie miejsca w rzeczywistości PRL-u, choć może należałoby dodać, że nie znajduje jej w tej formie, w jakiej oczekują tego jego bliscy.

Syn, obserwując rodziciela, wie, jakie uczucia nim rządzą. Gdy ojciec ma mu „załatwić” wyjazd do Anglii, domyśla się, że konieczna dla zdobycia zaproszenia rozmowa telefoniczna „z pewnością musiała być dla niego męką” (s. 112). Zarazem jednak nie rozumie, z czego wynika ojcowski strach i niechęć przed podobnym działaniem: „Tłumaczyłem ojcu, że zaproszenie to formalność” (s. 112). Jednakże nie zastanawia się głębiej, gdy proponuje ojcu, by przełożył „to wszystko”, czyli ostatni dzień pracy i przyjęcie pożegnalne, na „kiedy indziej”, która to propozycja wyprowadza rodziciela z równowagi.

⁸⁶ Gdyby ująć jego zapatrywanie na współczesność w schemat trzech możliwych odpowiedzi na tradycję, jakie pojawiły się po odzyskaniu Niepodległości, dominowałaby perspektywa europejskości. Zob. P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997, s. 228.

⁸⁷ *Ibidem*, s. 229.

Ze szczerym zdziwieniem i zaciekawieniem syn pyta go: „A gdybyś rzeczywiście spóźnił się raz czy dwa. Co takiego by się stało?” (s. 139). Odpowiedź ojca, że musiałby się tłumaczyć przed „mocno partyjnymi” kadrowymi, niczego mu nie wyjaśnia. „Bałeś się? Ale właściwie czego? Wyrzuciliby cię z pracy? [...] Co oni mogli ci zrobić?” (s. 140).

Dobra wola syna, który stara się zrozumieć swego ojca i wczuć w świat jego wartości⁸⁸, nie jest w stanie przeciwdziałać temu, że wyznawane przez ojca zasady wydają mu się anachroniczne, podobnie jak ojcowskie zachowania. W tej rzeczywistości, w której przyszło synowi pracować, wspomniane „konfrontacje” z kadrowymi nie mają już miejsca, bo z czasu zdjęta została polityczna zbroja, tak ciężąca ojcu narratora. Toteż słowa, które kieruje do syna, by wyjaśnić „co mogli mu zrobić”, robią wrażenie pochodzących z innej epoki⁸⁹: „Nic. [...] Mogliby tylko zwrócić mi uwagę. A ja sobie tego nie życzyłem” (s. 140).

Powyższy fragment zachęca do zatrzymania się przy technikach pisarskich. Wydaje się, że autorowi przyświecała między innymi idea wykorzystania mimetycznych możliwości literatury. Przemysław Czapliński, opisując tzw. wyzwania mimetyczne prozy lat dziewięćdziesiątych, stwierdza: „Ci polscy twórcy, którzy [...] przeciwstawiali się przedawnianiu przeszłości, określaniu grubą kreską dziejów dawnych od terażniejszych, rozumieci swą pisarską powinność jako stanie na straży przeszłości narodu, przypomnianie jego historii [...]. Proza wychodząca spod ich pióra próbuje szukać prawdy, aby nie uległy przedawnieniu te problemy naszej historii, których zapomnienie zubożyłoby lub zafałszowało terażniejszość”⁹⁰. Powieść Mentzla wykracza poza lata dziewięćdziesiąte, jednak można doszukiwać się tu pewnych powinowactw ideowych z tymi, jakie wytypował Czapliński, charakteryzując powieści z tego czasu. Sposób portretowania ojca, cechy, które pisarz podkreśla, zdają się również służyć „ocaleniu od zapomnienia” tych wartości czy sytuacji, jakie przynależą do przeszłości i w danym kontekście oddać mają ducha epoki PRL-u. Dzieje się to na drodze rekonstrukcji prywatnego świata i czasu pewnej rodziny wpisanych w Historię powszechną.

Estetykę nostalgii Mentzel wykorzystuje do uważnej, jak w prozie mieszczańskiej, rekonstrukcji przeszłości, co czyni także poprzez nasycenie swego utworu elementami eseistycznymi⁹¹. Wydaje się, że pisarzowi udało się przy tym uniknąć pokusy czy może raczej pułapki popadania w czułość i zastępowania wysiłku intelektualnego „chwytającą” za serce szczerością lub naiwną tkliwością. Być może wiąże się to z faktem, iż retrospekcja prowadzona jest z punktu widzenia dorosłego mężczyzny, który poznał już mechanizmy życia i historii. Autor zbliża się tym samym do twórców określonych przez Przemysława Czaplińskiego mianem „mitobiografistów”, dla których „punktem wyjścia [...] jest przekonanie, że akt powtórzenia dzieciństwa w literaturze włącza je w życie do-

⁸⁸ O takim rozumieniu drugiego człowieka pisał między innymi J. Pieter. Por. K. Konarzewski, *Reforma Oświaty przedmiotem dyskursu*. [W:] *Humanistyka przelomu wieków*, pod red. J. Kozielskiego, Warszawa 1999, s. 87.

⁸⁹ Konstanty Gałczyński pisał w wierszu *Portret ojca artysty*:

„a słowa jesień mają tak jak ludzka dusza –
mówił Horacjusz. Ojciec lubił Horacjusza”

Nie podajemy wszystkich źródeł bibliograficznych cytowanych w pracy wierszy i „słów skrzydlatych”, jako że ich funkcja spełnia się we wzbogacaniu kontekstu.

⁹⁰ P. Czapliński, *Wyzwania prozy polskiej lat dziewięćdziesiątych*, z materiałów Instytutu Adama Mickiewicza, <http://www.poland-embassy.si/pol/kultura/proza.htm>.

⁹¹ O takim sposobie wykorzystywania nostalgii pisze między innymi P. Czapliński. Patrz: idem, *Wniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 222.

rosłe, a całości biografii nadaje spójność”⁹². Odnajdujemy elementy strategii „auktorów”, którzy „swoje narracyjne zadanie pojmują jako jednoczenie własnego życiorysu, ucłowieczanie współczesności, osvajanie dojrzałości, akceptowanie przemijania”⁹³.

Zawieranie przymierza ze światem objawia się na poziomie antropologicznym w odnajdywaniu przez bohaterów sensu i ładu w rzeczywistości takiej, jaka jest im dana. Jest to swoista lekcja pokory, której duch zasada się na konserwatywnym przesłaniu, by umieć pogodzić się ze swoją kondycją i wybaczyć światu jego niedoskonałość. Na poziomie semantycznym znakiem sygnalizującym przynależność do tematu, który nas interesuje, jest wpisanie się w koncepcję Brunona Schulza o regresywnym dojrzwaniu, czyli o trudnej, lecz nie niemożliwej czy bezowocnej inicjacji dorosłego w dzieciństwo⁹⁴. Perspektywą oglądu wydaje się u syna patrzeć „wstecz”, „wokół” oraz „w siebie”, bez niepotrzebnego naruszania proporcji.

Niegdysejsza konieczność odnalezienia się na marginesie Historii sprawiła, że patrzeć „wokół” pełni w życiu ojca odmienną funkcję, jest jakby zawężone. Dlatego w pewnej mierze zamyka się on na świat współczesny i odgradza odeń nawykami z czasów młodości i służby w Korpusie Kadetów. Nie wiemy też, czy i na ile przedwojenna przeszłość rodziciela narratora wpłynęła na sposób, w jaki spogląda on „w siebie”.

Czas prywatny, w jaki zanurzają się ojciec i syn, pozwala im stworzyć coś na kształt przezroczystej zasłony, spoza której rzeczywistość wygląda łagodniej. Ojcowsko-synowska więź przybliży bohaterom tę prawdę, która mówi, że świata nie da się uchwycić w pełni: „Nie wiem, czy dobrze idziemy – odezwałem się do ojca. Od czasu, gdy dworcowe katakumby zmieniły się w handlowe centrum pośród setek sklepów, sklepików, barów, kantorów i straganów wciśniętych w każdy kąt zdarzało mi się zgubić drogę.

– Nie obawiaj się. Ze mną tu na pewno nie zginiesz – uspokoił mnie ojciec, ale niepotrzebnie skręcił w prawo i po paru minutach, zatoczywszy w podziemiu koło, znaleźliśmy się w tym samym miejscu” (s. 141). Ojciec ukazany jest jako człowiek, który nie wie do końca, jak sprostać wyzwaniom, stawianym każdemu przez los. Próbuje je zrozumieć i dostosować do siebie oraz swoich czasów, rozumianych jako czas przeszły⁹⁵. Widzi, jak przyspieszające przemiany niwelują znaczenie doświadczeń rodziców oraz szansę otrzymania gotowych wzorców postępowania. Toteż jego wskazówki dla syna obrazują potrzebę szukania w zewnętrznym natłoku wydarzeń, zmian i nowych sytuacji rzeczy nieskomplikowanych, które pozwolą utrzymać ład i pozwolą trwać w przekonaniu o przekazaniu synowi tego, co można było przekazać: „Wyczyścić dobrze buty! Nie spóźnić się! Ojciec w sumie niewiele ode mnie oczekiwał” (s. 83). Gdzie indziej pojawia się ojcowskie ostrzeżenie: „Pamiętaj, człowiek powinien być przygotowany” (s. 129). Gdy powieściowy syn próbuje na wzór dziedzictwa odwróconego przywrócić życiu współczesnemu swojego rodziciela i wtajemniczyć w sprawy giełdy, słyszy odpowiedź: „Dla mnie to wszystko czarna magia” (s. 124)⁹⁶. Zjawisko „przyspieszonego starzenia się do-

⁹² P. Czaplński, *Ślady przelomu...*, s. 212.

⁹³ *Ibidem*, s. 220.

⁹⁴ Szerzej o tym zjawisku na przykładzie innych powieści z literatury najnowszej pisze między innymi Ewa Wiegandt. Patrz: eadem, *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*. [W:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak i S. Wysłouch, Poznań 1998, s. 310.

⁹⁵ Por. K. Obuchowski, *Rewolucja przedmiotów i nowy indywidualizm*. [W:] *Humanistyka przelomu wieków*, s. 137.

⁹⁶ Interesującym zestawieniem wydaje się refleksja Stempowskiego na temat pamiętników Riccarda Gualino. Stempowski pisze: „znajdujemy (tam) bardzo jaskrawą charakterystykę rozbieżności między jego

świadczenia” opisywał już Marquard, stwierdzając między innymi, że „coraz to bardziej cofamy się stale na nowo do położenia tych, dla których świat jest na ogół nieznan, nowy, obcy, nieprzejrzysty: do położenia dzieci”⁹⁷.

Warto jeszcze zastanowić się przez chwilę nad sytuacją syna, który, przypomnijmy, jest w powieści początkującym dziennikarzem oraz pisarzem, a także graczem giełdowym. Jeśli chodzi o wiązane z nim nadzieje oraz sposób, w jaki – zwłaszcza w przypadku jego matki – rozumie się w jego rodzinie potrzebę wszechstronnego kształcenia, Zbigniew Hintz przypomina Walerego z *Powrotu posła*. Mentzłowski bohater, podobnie jak jego ojciec pracujący jako aptekarz, nie potrafi odnaleźć się w rzeczywistości kapitalizmu.

Czesław Miłosz, analizując różnorodne aspekty uprzemysłowienia i przemian we współczesnym świecie, pisał o następstwach rozbudzenia aspiracji jednostek i upowszechniania takiego modelu pracy, w którym stawia się na cechę nazywaną u niego z angielskiego: „creative”. Wnioski autora *Ogrodu nauk* stanowią ciekawy kontekst dla rozmyślań nad rodzajem i sposobem wykonywanego zawodu oraz zajęciami, jakim oddaje się syn we *Wszystkich językach świata*: „Przeróżne konieczności, i wewnętrzne, [...] i zewnętrzne, zmuszają [...] większość tych młodych do obniżenia wymagań. Część z nich znajdzie różne kompensaty i pogodzi się z losem, część, chodząc pracować do fabryki, sklepu czy biura, będzie przechowywać silniejszą czy słabszą urazę do «systemu» (jakikolwiek jest). Najciekawszych jednak spostrzeżeń dostarcza mniejszość, która wymagań nie obniża i uważa zajęcia «twórcze» za swoje powołanie”⁹⁸.

Zatem *Wszystkie języki świata* ukazują nam postaci ojca i syna, którzy chwytają się różnych sposobów, by zapanować nad swoją rzeczywistością w tym zakresie, i wykorzystując możliwości, które są im dane. Mentzłowski ojciec przestrzega podstawowych zasad, jego życie to spójność myśli, słów i czynów, przez co daje on wyraz swej wierze w trwałość pewnych rzeczy. Postać ta kojarzy się z grecką *arete*⁹⁹. Wybór taty narratora, który opowiada się po stronie wartości duchowych, w pewnej mierze wystarczającej – chciałoby się przy tym dodać – pozwala mu budować samego siebie ponad podziałami czy układami narzucanymi przez Historię¹⁰⁰. Przywołuje to na myśl żydowski traktat *Przykazania ojców*, który powstał „na gruncie palestyńskim w epoce rzymskiej”, gdzie czytamy: „Ben Zoma mówił [...] kto jest bohaterem? Zwycięzca nad własnymi emocjami, gdyż powiedziano, że lepszy cierpliwy niż siłacz i pan swego ducha nad zdobywcę miast”¹⁰¹.

pokoleniem i pokoleniem jego ojca. [...] Granicząca z lekkomyślnością śmiałość poczynań, odwaga brania na siebie odpowiedzialności, miłość ryzyka, niezłomna wiara w powodzenie, nowe spojrzenie na bilanse przedsięwzięć, słowem wszystkie te cechy, które zapewniły mu wielką karierę w świecie gospodarczym, nie były przezeń odziedziczone po starszym pokoleniu jego ojca lubującym się w heroicznym wierności wobec zobowiązań i dążącym do wykluczenia elementu ryzyka z życia gospodarczego”. J. Stempowski, *Chimera jako zwierzę pociągowe 1926-1941*, wybór i oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 2001, s. 179-180.

⁹⁷ O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994, s. 84.

⁹⁸ Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Kraków 1998, s. 122.

⁹⁹ Powieściowy ojciec jest też dziedzicem kultury antyku, o której Kubiak napisał, iż „jest zachętą do cierpliwego męstwa, wolnego od skargi, przeciwstawionego niepojętemu, a często przerażającemu światu”. Cyt. za: P. Czaplinski i P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Poznań 1999, s. 199.

¹⁰⁰ Wydaje się, że samo życie traktuje powieściowy bohater jako zadanie, w którym należy być wytrwałym. Barbara Toruńczyk, opisując zjawisko kultu osobowości, które diagnozuje jako rzadko spotykane w kulturze Zachodu, próbuje określić cechy człowieka darzonego (w świecie wschodnioeuropejskim) szczególnym respektem: „Nie chodzi o cnotliwość. Raczej o pewną dzielność i nieuległość, cnoty rozumiane klasycznie: jako niestrudzone przejawianie się pewnych przymiotów ducha, ich stałą obecność”. B. Toruńczyk, *O królach i duchach – z opowieści wschodnioeuropejskich*, „Zeszyty Literackie” Paryż 1990, nr specjalny, s. 60.

¹⁰¹ S. Awieornicew, *Na skrzyżowaniu tradycji*, s. 73-74.

Nie dzieje się jednak tak, że niezłomne trwanie przy określonym modelu życia i ojcostwa nie ma także swoich negatywnych skutków. Wspominano wcześniej o zjawisku odwróconego dziedziczenia, jakie ma miejsce, kiedy syn próbuje niejako „wciągnąć” ojca w wir współczesności. Nie potrafi zaktywizować rodziciela do udziału w świecie, w którym rządzi prawo wolnego rynku i w którym formą zaangażowania nie jest już praktykowanie pewnych cnót, lecz inicjatywa i przedsiębiorczość. Nie zdoła tego uczynić tym bardziej, że sam pozostaje poza owym wirem życia, między innymi dlatego, iż przejął od ojca kontemplacyjno-nostalgiczne spojrzenie na świat.

Historia wieloletniego aptekarza wyznacza nam co najmniej dwa istotne problemy. Pierwszy związany jest z pytaniem, czy ludziom, którzy postępują etycznie, okazując w ten sposób swoją dzielność, żyje się na tym świecie lepiej czy gorzej, czy też może tak, jakby istnieli na marginesie swojego czasu. Drugi wiąże się ze stosunkiem do pracy. Umieszczenie tego zagadnienia jako kontekstu dla relacji ojcowsko-synowskiej pozwala zapytać o sposób wartościowania pracy w tradycji polskiej i rodzinnej. Obecny we *Wszystkich językach świata* etos pracy sprawia, że podczas lektury miewa się wrażenie, jakby była ona kolejnym rozdziałem książki Kopalińskiego zatytułowanej *Księga zawodów zapomnianych*.

Ojca z powieści Mentzla można by uznać za przedstawiciela takich postaci literackich, o jakich Jerzy Jarzębski wyraziłby się, iż są „dorysowane”, a zatem: „określone w sensie społecznym czy charakterologicznym, co nie znaczy” – dodajmy jeszcze słowami badacza – „pozbawione głębi, problemów nie wymagających przemyślenia”¹⁰². Biografia człowieka, który musiał przystosować się i dokonywać wyborów w czasach wyboru pozornego, staje się jednym z wielu przykładów przymusowego „dookreślenia” społecznego i zawodowego.

Podsumowując: w utworze Mentzla czasowi wyznaczającemu polityczno-historyczne warunki przeciwstawiony zostaje czas prywatny. Można go odczytać w utworze niejako zgodnie z potocznym rozumieniem, jako czas, który poświęca się rodzinie.

Podkreślając uniwersalne cechy ludzkie i aspekty relacji zakodowane w diachronii czasu i broniąc się tym samym przed miażdżącą siłą wszelkich synchronicznych uwarunkowań, udaje się autorowi obronić sens życia „obok”. W portretach ojca pogodzonego z życiem i syna próbującego wniknąć w świat ojcowskich przekonań PRL schodzi jakby na drugi plan, stając się tłem.

Pewien dowód umiejętności zaadaptowania się do czasu PRL-u, akceptacji tego, co nas spotyka w życiu oraz posiadania ustalonej hierarchii wartości stanowi poruszający fragment z zakończenia utworu, kiedy ojciec prosi syna, by wszystkie kwiaty, które otrzymał w ostatnim dniu pracy, zawiózł na grób matki. Jest to tym bardziej godne namysłu, że rodzice bohatera ukazani są jako ludzie o odmiennych koncepcjach na życie i egzystujący w poczuciu wzajemnego niezrozumienia.

Dziedzictwo przekazane synowi można by nazwać słowami samego autora. To „kruchy ciężar”. Określenie to przychodzi na myśl powieściowemu synowi, gdy ojciec układa mu na rękach zawinięte w prześcieradło naręczka kwiatów otrzymanych w formie podziękowania za wieloletnią pracę. Jest to wieniec na jego własne pokolenie, ale też dowód małżeńskiego poświęcenia i miłości.

¹⁰² Jerzy Jarzębski wypowiadając się na temat prozy najnowszej, stwierdza: „Czego mi brakuje, to literatury «klasy średniej», czyli książek adresowanych do czytelnika określonego społecznie”. *„Świat w zwierciadle prozy”* [w:] P. Czaplinski i P. Śliwiński, *Kontrapunkt...*, s. 88.

II. Ojcostwo na marginesie PRL

Umieszczenie problemu ojcostwa w „widelkach czasowych PRL-u” wymaga kilku wyjaśnień¹⁰³. Czym jest dziedzictwo dla tych, którym przyszło żyć i wychowywać syna w PRL-u¹⁰⁴?

Zacznijmy od podziału na „ojcostwo w PRL-u” i „ojcostwo PRL-owskie”. Skorzystajmy tutaj z poczynionego niegdyś przez Michała Głowińskiego rozróżnienia na literaturę PRL-owską i literaturę PRL-u. Według objaśnień Głowińskiego, literatura PRL-u to „powstająca w niekorzystnych warunkach realnego socjalizmu, ale niezależna lub choćby do niezależności zmierzająca”, natomiast literatura PRL-owska to ta, która „stanowiła wytwór i służę systemu”¹⁰⁵.

Wyimek z rozważań Dariusza Nowackiego na temat literatury lat dziewięćdziesiątych niechaj posłuży za swoiste *memento* przy „odmierzaniu” wagi i jakości zagadnień związanych z ojcostwem, umieszczanych tutaj w dwu podobnie charakteryzowanych kategoriach związanych z PRL-em: „peerelowską przeszłość przywołuje się [...] przede wszystkim po to, by sformułować odpowiedź na pytanie «jak byłem?» (w PRL-u), poniekąd kosztem pytania «jak było?» (tamże)”¹⁰⁶. Pojmowanie ojcostwa jako zjawiska, w którym historia (ta osobista, konkretnej rodziny, ale i ta pisana wielką literą) ma swój udział w formowaniu odpowiedzi na powyższe dwa zapytania, czyni z refleksji Michała Głowińskiego na temat uwikłań literatury w czas PRL-u interesujący kontekst. Pisał on: „W swych

¹⁰³ W niniejszym szkicu pragniemy przedstawić kilka powieści z literatury najnowszej, których akcja rozgrywa się w PRL-u. Warto zaznaczyć, że czas ten bywa przywoływany w pamięci bohaterów, a także konfrontowany z początkami III RP. Zatem ramy czasowe epoki komunizmu nie są ściśle dotrzymywane i nie stanowią kategoriycznego wyróżnika doboru lektur. Istotniejszy wydaje się pewien sposób opowiadania czy ukazywania historii XX wieku jako historii ojców i synów. Temat ojcostwa w literaturze często stanowił ważny element w konstruowaniu obrazu historii i oddawaniu nastroju danej dekady czy czasu. Tak działo się między innymi w latach 70. i 80., kiedy badano obszary kultury i tradycji chłopskiej, a relacje ojcowsko-synowskie pozwalały zaprezentować światopogląd chłopca, inteligenta czy artysty.

¹⁰⁴ Będziemy go poszukiwać w relacjach ukazanych w następujących tekstach: Andrzeja Stasiuka, *Białym kuku*, Poznań 1995, Andrzeja Stasiuka, *Dziewięć*, Czarne 1999, Marka Nowakowskiego, *Empire*, Warszawa 2001, Ryszarda Sadaja, *Ławce pod kasztanem*, Kraków 2000, Antoniego Libery, *Madame*, Kraków 1998, Andrzeja Stasiuka, *Przez rzekę*, Czarne 1996, Włodzimierza Kowalewskiego, *Rudych włosach nocą*, Warszawa 1998, Wiesława Myśliwskiego, *Widnokregu*, Warszawa 1996, Jerzego Sosnowskiego, *Wielościanie*, Warszawa 2001, Zbigniewa Mentzla, *Wszystkich językach świata*, Kraków 2005 oraz, wzmiankowo, w dziełach Newerlego: seniora i syna, a także Afanasjewa.

Wszystkie wymienione utwory będą cytowane według wskazanych wydań. Lokalizacje bezpośrednio przy cytatach w tekście.

¹⁰⁵ M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury*. „Znak” 1998, nr 7, s. 31.

¹⁰⁶ D. Nowacki, *Widokówki z tamtego świata*. „Znak” 2000, nr 7, s. 5.

rozważaniach o popaździernikowej prozie Jan Błoński wprowadził przed czterdziestu laty do języka krytycznego znakomitą metaforę – zmiana warty. [...] Zmiana warty nie ma z zasady charakteru całkowitego, nigdy tak się nie dzieje, że nowa, na ogół młoda, ekipa zastępuje w pełni tę, która działała poprzednio. [...] nie ogranicza się do prostego faktu pokoleniowych przesunięć, jeśli ma mieć głębsze znaczenie, musi się wiązać zarówno ze zmianą możliwości działania, jak z przekształceniami w sferze ideałów estetycznych i wartości¹⁰⁷.

Wydaje się, że słowa te z powodzeniem można by wykorzystać do rozważań nad przemianami w stosunkach pomiędzy ojcem i synem. Samo wyrażenie „zmiana warty”, podobnie jak zasygnalizowany wcześniej podział na ojcostwo w PRL-u oraz PRL-owskie, implikuje różnorodne znaczenia i zachęca do stawiania licznych pytań¹⁰⁸: czy PRL przyniósł szansę na jakąkolwiek „zmiannę warty” w życiu ojców i synów? Jeśli tak, to o jaką „zmiannę” by wówczas chodziło – duchową, polityczną, obyczajową? Czy paradygmat romantyczny, jakiego bez trudu możemy się doszukać w patriotycznym zabarwieniu tej metafory, staje się w wybranych powieściach wartością nadrzędną lub jedną z przekazywanych synowi? Czy można odnaleźć analogie między mechanizmami (którym podlegała m.in. literatura i krytyka) rządzącymi ówczesnym życiem społecznym oraz politycznym a wyborami i modelem życia bohaterów prezentowanych utworów? Te wszystkie pytania, podobnie jak nasuwające się kolejne, mają nam dopomóc w odkrywaniu stopnia napięcia i jakości występowania „PRL-u” w opowieściach, których czas akcji na PRL przypada bądź znacząco się z nim wiąże.

Jak to było z rzeczywistością PRL-u? Brandys powiedziałyby: PRL to była „nierzeczywistość” – niejako niwelując sensowność narzędzi „realistycznych”. Dzisiaj sytuacja okazuje się w pewnym sensie podobna, jako że PRL znowu należy do „nierzeczywistości”. Ale w niej pozostając, ciągle żyje. Można by rzec, że zniknął i powrócił z nowym zapasem sił.

Zatem czas PRL-u nie umarł. Kto, dlaczego i w jakim kontekście powołuje go do istnienia? Wydaje się, że przełom ustrojowy roku 1989 zbiegł się z jednej strony z wygaśnięciem pewnego stylu życia, z drugiej – z pojawieniem się nowych wyzwań i form ojcostwa¹⁰⁹. Zapytajmy: czy bohaterowie wybranych powieści są bierni i czy żyją w oku-

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 32.

¹⁰⁸ Być może dzieje się tak, że w obliczu wysiłku, jakiego należy się podjąć przy określaniu swojego stosunku do dziedzictwa, wolimy myśleć, że dziedziczenie warunkuje tylko dwie, czytelne postawy – na „nie” lub na „tak”. W jakiejś mierze problemu tego dotyczy między innymi wypowiedź Przemysława Czaplińskiego, w której badacz wspomina o potrzebie tzw. określeń aksjologicznych wstępującego pokolenia: „po roku 1995, który zaczął się pamiętnym paszkwilem wystosowanym przez Grzegorza Musiała na łamach «Tygodnika Powszechnego» pod adresem pisarzy młodszych i najmłodszych, z różnych stron pojawiły się głosy skierowane do twórców pokolenia «bruLionu», aby odkryli karty, aby napisali swój manifest, aby jasno powiedzieli, co sądzą o literaturze i czego od niej chcą, a także aby jasno powiedzieli, jaki jest ich stosunek do pokoleń wcześniejszych i ich dorobku literackiego”. P. Czaplinski i P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Poznań 1999, s. 114.

¹⁰⁹ Odnajdujemy pewną analogię z sytuacją krytyki. Michał Głowiński pisze: „Na dzisiejszym położeniu krytyki literackiej niewątpliwie zaważyły jej losy w Polsce Ludowej. [...] Cały wewnętrznie złożony i sprzeczny system przeszkód, komplikacji i ograniczeń stał się głównym wyznacznikiem, oddziałującym na sposoby funkcjonowania krytyki i samo jej istnienie”. Badacz tak diagnozuje sytuację po zmianie ustrojowej: „Oczywiście, po roku 1989 położenie krytyki, podobnie jak wszystkich innych dziedzin pracy literackiej, zasadniczo się zmieniło. Zniknęły te wszystkie przeszkody i ograniczenia, które pozbawiały pracę krytyka głębszego sensu i obligowały go do nieustannego rozwiązywania kwadratury koła”. M. Głowiński, *Krytyka, towarzyszyła literatury*, s. 29 i 31.

pacji Historii, czy może przeciwnie – aktywni, a więc czy udało im się odkryć taki sposób funkcjonowania w PRL-u, który pozwolił niejako unieważnić i sabotować tę rzeczywistość¹¹⁰? Co oznacza w kontekście takiego dylematu postawa akceptacji bądź sprzeciwu wobec rzeczywistości?

Modus vivendi w PRL-u staje się zatem tym, z czego rozliczani są, a także sami się rozliczają prezentowani w powieściach ojcowie i synowie. Kinga Dunin pisze: „PRL zaludniali przede wszystkim zwykli ludzie. Nie walczyli z systemem, tylko budowali życie gdzieś na jego marginesie”¹¹¹.

Okres trwania i żywotności PRL-u naprowadza nas na problem związany z kategorią czasu. Wydaje się, że bohaterowie omawianych dzieł doświadczają w swoim życiu czegoś, co można by nazwać „wysadzeniem z czasu”. Określenie to wprowadza do naszej analizy pojęcie wydziedziczenia – jako pewnego klucza do zrozumienia ich postawy i wzajemnych relacji. Warto teraz rozwinąć zagadnienie związane z mityzującym aspektem wspomniania. Nostalgia wymaga – pisze Burszta – „aby terażniejszość postrzegana była jako niekompletna, wadliwa, w stanie kryzysu lub wyczerpania”¹¹². W tej terażniejszości, jaka jest im dana, niejeden bohater omawianych tekstów żyje w poczuciu właśnie swego wydziedziczenia. Poszukuje dla siebie dobrego czasu, a zatem takiego, w którym ponownie poczuje się wpisany przez życie na „listę obecności”. Odczucie znamienne dla dzieci, że żyje się w naturalnej symbiozie i harmonii ze światem, że niejako jest się zawsze „u siebie”, zamienia się w świadomość konieczności stworzenia wizji rzeczywistości i znalezienia w niej miejsca dla siebie. W prozie najnowszej obrazowanie podobnych procesów jest wspomagane między innymi przez warianty prozy inicjacyjnej (inicjacja w ojcostwo), ale też metody narracyjne. Tęsknota za ładem daje się wówczas uchwycić w zjawisku powrotu fabuły¹¹³. Nawiązując teraz do hasła „mityzacja”, powróćmy do związanego z nim problemu możliwości rozdzielenia prywatnych sposobów radzenia sobie z poczuciem wy-

¹¹⁰ Leszek Kołakowski w swej pracy *Świadomość religijna i więź kościelna* napisał, że pytanie o stosunek do świata (do terażniejszości) nie jest pytaniem religijnym, lecz głęboko ludzkim. Ujmuje ten dylemat słowami „przyjąć (świat) jako zobowiązanie albo odrzucić jako nieuleczalnie skażony, sens życia upatrywać w jego poprawie albo w stanowej ucieczce od niego”. Cyt. za: J. Drzewucki, *Idee. Postawy, anachronizmy*. www.opoka.org.pl/biblioteka/l/k/anarch.html.

¹¹¹ K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 197. Warto dodatkowo uwzględnić fakt, że skoro, jak stwierdza następnie autorka *Czytając Polskę*, to my tworzymy opowieści, „są one pochodną naszych dzisiejszych systemów wartości, obecnej wiedzy. Temu, co było kiedyś, stawiamy «dzisiejsze pytania»”. *Ibidem*, s. 88. G. Lukacs pisał: „Rzeczywistość nie jest zbiorem faktów, ale systemem wartości, określających kierunek jej przemian”. Cyt. za: Z. Mitosek, *Teorie badań literackich*, Warszawa 1995, s. 179.

¹¹² W. J. Burszta, *Historia: o jeden świat za daleko?* Wstęp, tłum. i oprac. E. Domańska, Poznań 1997, s. 124.

¹¹³ Czasami powrotu fabuły w literaturze krytycy okrzyknęli lata 90. Przykładowo piszą o tym w swej książce Jarosław Klejnocki i Jerzy Sosnowski, jeden z rozdziałów tytułując: *Tryumfalny powrót fabuły*. Zob. J. Klejnocki i J. Sosnowski, *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu” (1986-1996)*, Warszawa 1996, s. 99-113. Przemysław Czaplński stwierdza natomiast: „W fabule i fabularności upatrywano uniwersalnego środka mającego zapewnić atrakcyjność książce, odzwierciedlić dramatyzm spotkania świadomości z nowymi dziejami, połączyć wydarzenia z intelektualnym wysiłkiem opanowania świata”. Nawiązując do zaproponowanej przez nas analogii opartej na potrzebie stworzenia wizji rzeczywistości (literatury) oraz ojcostwa, stosownie wydaje się przytoczenie słów Jerzego Jarzębskiego, który wspomina: „oto skończyły się problemy z literaturą, ponieważ skończyły się kłopoty z historią – niepodległością, demokracją, dysydemtstwem”. I dalej: „Ale literatura wprowadzająca ład może sama ukazywać nieład – w trybie diagnozy czy ostrzeżenia. To nie jest tak, że ona daje prostą propozycję porządku. Ład musi tworzyć się po stronie czytelnika jako wynik przemyślanej lektury”. P. Czaplński i P. Śliwiński, *Kontrapunkt...*, s. 182, s. 85-86.

dziedziczenia od oddziaływania sił wspólnotowych i zbiorowych wyobrażeń, jakie ukrywają się w mitach. Znamienne jest bowiem, że literackie powroty do czasu PRL-u czynione z „przystanku” III RP w większości przypadków spowija ciepła otulina nostalgii. „Czy dlatego, że w PRL-u było lepiej”¹¹⁴? – zapytuje Przemysław Czapliński. Czy może dlatego, że dogodniej jest ukazywać teraz PRL jako kolejne wcielenie „niereczywistości”, między innymi dlatego, że dzięki temu nie trzeba przyglądać się mu w bardziej realistycznym świetle, rewidującym wizje i wspomnienia? Zarazem napotykamy przykłady, w których widoczna jest przewaga negatywnych skojarzeń: PRL to przytłaczający ciężar. Wówczas na plan pierwszy zdają się wysuwać pytania o odpowiedzialność ojców za zło PRL-u. Twór ten staje się kością niezgody, wprowadza skomplikowane podziały i kłopotliwe oskarżenia. Dlatego szczególnie ważne wydaje się podkreślenie znaczenia różnorodnych rytmów, zarówno Historii¹¹⁵, jak i samej relacji ojca i syna.

Okres PRL-u pojmowany fragmentarycznie, jako czas zawodowej aktywności ojców, przyczynia się do stworzenia przez nich pewnej wizji siebie oraz rzeczywistości. Być może dzieje się tak, że niektórym z bohaterów wzajemna więź, która wyraża trwałość, pomaga osłabić lęk oraz poczucie bezradności wywołane brakiem wpływu na życie zawodowe bądź polityczne. W ten sposób pomagają sobie zadomowić się w rzeczywistości „niereczywistego” PRL-u. Łączący ich związek staje się lekarstwem na poczucie duchowego wydziedziczenia z czasu, w którym żyją.

Symboliczne wychodzenie poza etap trwania PRL-u, jakie ma miejsce w przedstawionych powieściach, dokonuje się na drodze przemieniania uciążliwej tymczasowości i terażniejszości w trwałość. Ojcowie i synowie chwytają się różnych sposobów, by wsiąść do prywatnego wehikułu czasu. Sterowani przez nostalgiczne uczucia, związane między innymi z doświadczaniem upływu czasu i niezgodą na przemijanie czy bytowanie w PRL-u, za pomocą wyobraźni przenoszą się gdzie indziej. Tak czyni na przykład ojciec z *Empire* Nowakowskiego, który mentalnie pozostając w czasach międzywojnia, intelektualnie udaje się na wędrowki po świecie starożytnym, za towarzyszy obierając syna oraz kolegów z szynku.

Z kolei sposobem na oswojenie PRL-owskiego „tu i teraz” staje się w przypadku powieści Kowalewskiego (*Rude włosy nocą*), Sosnowskiego (*Wielościan*) i Libery (*Madame*) swoiste znieruchomienie, zastygnięcie w terażniejszości, wynikające z uczucia niechęci, jakie żywią wobec czasu im współczesnego. Ta właśnie abominacja staje się symbolicznym wyrazem niezgody na jakąkolwiek kolaborację z okresem PRL-u.

Poszukiwaniom schronienia sprzyja wiara, że dłuższe trwanie zwyczaja i że na historię rozgrywającą swój los w świecie za oknem należy spoglądać jak na film, który stosownie do potrzeb zdoła się przy udziale nostalgii oraz sentymentu cofnąć lub unieruchomić. Innych sposobów – by wskazać pewne rozwiązania metodologiczne – chwytają się ci pisarze, którzy trwałości upatrują także w samym sposobie konstruowania wizji świata, epickiej, jak u Myśliwskiego, zdolnej pochwycić i przekazać uniwersalny wymiar czy ponadczasowe prawdy dotyczące tak życia, jak i relacji ojcowsko-synowskiej. Wiąż z ojcem, przechowywana w pamięci, odzyskuje swoją moc w opowieści¹¹⁶. Mityczna rola

¹¹⁴ P. Czapliński, *Wniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 27.

¹¹⁵ Mamy tu na myśli wspomniane we wstępie pracy trzy rytmy historii, a także znamienne dla każdego związku różnorodne rytmy relacji, warunkowane etapem (także świadomości), na którym bohaterowie danych powieści się znajdują.

¹¹⁶ *Widnokrąg* staje się kontynuacją wyrażanego już wcześniej przez autora przekonania o stwórczej mocy opowiadania, które szczególnie wyraźne było w debiutanckiej powieści Myśliwskiego *Nagi sad*. Stąd też

słowa, gdzie w samym akcie opowiadania ojciec przekazuje synowi lekcje samostanowienia czy samookreślenia, jest obecna również w utworze Nowakowskiego. Wymiar uniwersalny, w jaki próbuje schronić swego syna ukazany tam ojciec, odnajdywany jest przezeń w świecie sztuki, czy to rozumianej jako świat dzieł starożytnych, czy też jako pisarska lub, szerzej, twórcza misja. Tak też dzieje się również w przypadku dzieł Newerlego oraz Afanasjewa (ojców), którzy stają się inspiracją i zachętą dla synów do podjęcia artystycznego dziedzictwa. Wymienić jeszcze wypada romantyczne dziedzictwo i ponadczasowe cnoty, których przekaz obserwujemy na przykładzie ojca i syna w powieści Mentzla. Widzimy w niej proces uzyskiwania nowego oblicza przez społeczeństwo, dawniej patriotycznego, teraz przedsiębiorczego. Z dzieła Mentzla wychyla się ku nam kategoria „polskości”, w jakiej – przypomnijmy – krytycy upatrywali jeden z najważniejszych problemów, wobec których literatura powstająca po 1989 roku miała się określić. Kategoria ta okazuje się równie istotna dla prób diagnozowania ojcowsko-synowskich relacji.

1. Dziedzictwo mityczne

Afirmatywny stosunek do świata i dziedzictwa odczytać można z powieści Wiesława Myśliwskiego *Widnokraj*. Wydaje się, że szczególnie znacząca dla analizy ukazanego tam wątku ojcowsko-synowskiego jest recepcja utworu. Na tle wielości ofert aksjologicznych serwowanych przez świat współczesny czytelne odstonięcie podstaw światopoglądowych, na jakich autor buduje swoje dzieło, a także pewna jasność czy jednolitość wykładni ideologicznej zdają się natychmiast zjednywać mu wielu czytelników.

Co sprawiło, że utwór, który niejako sankcjonuje patriarchalny porządek świata, uchwycony przez pisarza w swej doniosłości poprzez przeniesienie go w świat mitu, spotkał się z tak entuzjastycznym odbiorem¹¹⁷? Odpowiedź, jaka po krótkim namyśle przychodzi do głowy, brzmi: *Widnokraj* niesie z sobą kojące przekonanie, że ład jest dobry¹¹⁸. Nie jest istotą niniejszej analizy odkrywanie, na ile trafne jest podobne przekonanie na temat ład, ważniejszy wydaje się namysł nad motywami, dla jakich poszukuje się takich właśnie odpowiedzi. Czy pozytywne przyjęcie powieści może być wyrazem spełnienia przez nią społecznych oczekiwań?

Współczesne modele rodziny i wychowania pozwalają, by życie człowieka toczyło się niemal od początku w pojedynkę – nie wiążąc go z nikim trwale¹¹⁹. Zygmunt Bauman stwierdził w jednej ze swoich prac, że nastały czasy, w których spełniło się proroctwo Pascala, iż „żyjemy w dziwnym kręgu, którego środek jest wszędzie a obwód nigdzie”¹²⁰. Tradycyjny widnokraj, ten „z mocy grobów”, staje się w obliczu bolączek ponowoczesności „ucieczką turystów i włóczęgów”. Jednak przyglądając się bliżej dziełu pisarza i poszukując w nim znaczeń oraz odpowiedzi na nurtujące współcześnie pytania,

w części interpretacyjnej przedstawiamy obie powieści, których przesłanie odczytujemy jako dziedzictwo słowa.

¹¹⁷ Czego wyrazem była między innymi nagroda Nike przyznana Myśliwskiemu za tę powieść w roku 1997.

¹¹⁸ Dzieje się tak po części za sprawą obecnych w powieści anachronizmów, o których pisze między innymi Czapliński. Są to: „anachronizm światopoglądowy, czyli stereotypowość i anachronizm kompozycyjny, czyli tradycjonalizm literacki”, które wspiera „pewien rodzaj uwznioślenia ukazanego tam modelu rodziny, dokonujący się za sprawą formy narracyjnej”. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 56.

¹¹⁹ Por. J. Łagoda, *Widnokregi*, [W:] *Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary słowa*, pod red. W. J. Burszty i W. Kuligowskiego, Poznań 2002, s. 197.

¹²⁰ Z. Bauman, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000, s. 93.

odkrywamy prawdę o „bezradności” powieści. Nie wskaże nam ona drogi i nie cofnie czasu, tak by można było wrócić do „dawności”, „kiedy – jak pisała Janina Abramowska – kryzysu nie było, kiedy istniała totalna wizja świata implikująca nierelatywną hierarchię ważności, powszechnie uznawana, logiczna, porządkująca zarówno życie społeczne, jak i duchowe”¹²¹. „Ład i chaos to nowoczesne bliźnięta”¹²² – zauważa Bauman.

Ład zdaje się być ustanawiany w przypadku dzieła Myśliwskiego poprzez akt wiary odbiorcy, nie zaś autorskie działanie. Tej rzeczywistości chce się bowiem zawierzyć. Pisarz dzięki mitotwórczej konstrukcji świata przedstawionego czyni ze swego utworu swoiste placebo. Poddawanie się tajemnemu działaniu „leku na smutek” i niepokoje płynące z pytań o miejsce w świecie i sens życia zdają się być poza świadomą decyzją czytelnika. Umacnia to mityczną i egzystencjalną wymowę dzieła¹²³. *Widnokraj* zagarnia w kręgi swoich wpływów także poprzez harmonijne współbrzmienie treści i gatunku. Silna więź ojca z synem zyskuje tu wsparcie w sposobie jej opisywania. Forma literacka staje się adekwatnym wyrazem idei dobrej relacji ojcowsko-synowskiej. Prawdziwie mocne korzenie rodzinne wymagają niemal totalnej wizji, jaka może zostać przekazana właśnie w eposie. Mityzacja, jako jeden ze sposobów pisania fabuły o ojcostwie, pozwala zarazem poradzić sobie z balastem PRL-u. Okazuje się, że ojciec nie musi się zeń tłumaczyć, on PRL-u nie dotknął, właśnie tak, jakby w cudowny sposób unosił się ponad wszystkim, co z tamtym okresem się wiązało. Pozwala mu na to siła mitycznej opowieści, słowo, które składane w umiejętny sposób z innymi, przydaje życiu wzniosłości. To dla ojca forma i model uczestnictwa w przeszłości. Przekazuje je synowi, pozwalając mu tym samym pozostać również niewinnym. Sztuka komentowania i uobecniania minionego zdolna jest wynieść obu podróżników ponad realia PRL-u. Dzięki podjęciu epickiej tradycji literackiej Myśliwskiemu udało się w samej formie utworu wyrazić wagę dziedzictwa oraz pamięci związanych z rodziną narratora, a przy tym niejako unieważnić problem PRL-u, jakimkolwiek miałby się on dla odbiorcy jawić¹²⁴. Przy czym podkreślić należy, że ciągłość i spójność, jakimi skłonni jesteśmy określić międzypokoleniową więź łączącą ojca i syna,

¹²¹ J. Abramowska, *Dawność we współczesności*, [w:] *Z perspektywy końca wieku*, pod red. J. Abramowskiej i A. Brodzkiej, Poznań 1997, s. 194.

¹²² Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, tłum. J. Bauman, Warszawa 1995, s. 15.

¹²³ Proponowane odczytanie *Widnokraju* nie jest oczywiście jedyne. Przykładowo dla Jana Błońskiego powieść Myśliwskiego to przede wszystkim świadectwo historyczne, to „panorama najsmutniejszych chyba lat, jakie w XX wieku przeżywała Polska”. J. Błoński, *Prawdomówny widnokraj*, „Magazyn Gazety Wyborczej” 1997, nr 45.

¹²⁴ Michał Głowiński, analizując powiązania lekturowo-gatunkowe, pisze: „I lektura bowiem ma charakter gatunkowy. Najpierw dlatego, że odbiorca dostosowuje swój aparat poznawczy do wymagań gatunku, jaki tekst reprezentuje, usiłując w trakcie czytania zająć postawę zgodną z tym, co tekst ów sugeruje czy wręcz narzuca”. M. Głowiński, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, t. 3, Kraków 1998, s. 57. Warto zarazem uzupełnić ten wywód spostrzeżeniami Levi-Straussa, który uważał, że opowieść mityczna dostarcza modelu rozwiązania sprzeczności, przed jaką staje każdy członek wspólnoty, dla której ów mit jest żywy. Badacz zauważa przy tym, że jeśli konflikt jest rzeczywisty, jego rozwiązanie jest zadaniem niewykonalnym. Zatem należy raczej ową sprzeczność ukryć przez zapośredniczenie. Justyna Kowalska, uwzględniając ten właśnie aspekt mitycznej opowieści, pisze: „Myśliwski opowiadając historię dojrzewania Piotrusia dotyka uniwersalnego paradoksu. Z jednej strony, rzeczywiście widnokraj dzieciństwa ulega erozji czasu. Jednak można powiedzieć, że żyje on ciągle w Piotrze, że Piotr jest w nim zatopiony”. J. Kowalska, „Prawiek” i „Widnokraj”: *Apetyt na mit*. „Dialog” 2000, nr 10, s. 114.

w *Widnokregu* pozwala się wyodrębnić dzięki przesłaniom wyrażającym szacunek i miłość dla szeroko pojętej tradycji oraz wiarę w trwałość rodzinnych związków¹²⁵.

Znamienny staje się już, co zostało wcześniej podniesione przy okazji omawiania symboliki zdjęć w powieści autora, motyw fotografii przedstawiającej ojca i syna, której opis pojawia się na początku i w zakończeniu powieści. „Zdjęcia fotograficzne stanowią zazwyczaj materiały dowodowe w nieustannie wytaczanym procesie biograficznym albo historycznym” – pisze znawczyni tematu Susan Sontag¹²⁶. „Podobnie literacki odpowiednik fotografii – stwierdza Marek Zaleski – Obrazy uwiecznione w kadrze ożywiają pamięć i wyobraźnię, ich alegoryczny wymiar polega na tym, że stanowią potwierdzenie ukrytego za kadrem porządku, ciągłości życia, całości, z której zostały wyrwane”¹²⁷. Widnokrąg człowieka kształtowany „z mocy grobów” pozwala choćby tylko w rzeczywistości świata przedstawionego na nowo zaczarować świat i zagiąć linię czasu w mityczny czas kolisty. Metoda mitologizacji służy tu ochronie sensu życia¹²⁸. Czas dzieciństwa, przywoływanie w pamięci postaci ojca i wspomnianie wspólnych z nim spacerów, sprawia, że mimo upływu wydarzeń udaje się uchronić więź łączącą ojca z synem i ponownie zanurzyć w tę rzeczywistość, w której ojciec jeszcze żył. Syn zaspokaja w ten sposób głód obecności rodziciela, jak również głód sacrum. „Czas święty – pisze Eliade – jest podług swej natury odwracalny: tak naprawdę jest to praczas mityczny, który zostaje ponownie uobecniony”¹²⁹. Myśliwski wyraża tym samym przekonanie, że tylko wiedząc, skąd przychodzimy, jesteśmy w stanie odkryć, dokąd dotarliśmy. Bohater *Widnokregu*, spoglądając na swoje dzieciństwo z perspektywy dorosłego człowieka, wie, do jakiego celu zmierzały ówczesne wydarzenia: „Więc już samo to, że na ów przypadek złożyło się tak wiele okoliczności, sięgających jeszcze czasów wojny, gdy ojciec ukrywając swoją chorobę przed matką, wznosił dzień po dniu ów wielki gmach nadziei [...] już samo to wyklucza, że mógł to być przypadek. Tych okoliczności dałoby się wymienić zresztą dużo więcej, a każda z nich, gdyby się dobrze nad tym zastanowić, miała nie tylko swój udział w tym, że spotkaliśmy się z Anną, lecz właśnie to, że spotkaliśmy się, dla każdej z tych okoliczności stanowiło uzasadnienie i w zależności od wzajemnego związku z innymi okolicznościami przeistaczało się w przeznaczenie” (s. 42). Dzięki umiejętności ujęcia swej biografii w narrację znaczoną ładem odnajdywanego sensu możliwe staje się przekroczenie przypadkowości i niepewności świata. Syn otrzymuje od swego ojca dar takiego posługiwania się słowem, które umożliwi zakreślenie prywatnego widnokregu. Proces ten odbywa się na drodze łączenia doświadczeń, wydarzeń i ludzi w spójną, mityczną opowieść, która pozwala uobecnić miniony świat.

¹²⁵ Warto spojrzeć na to w kontekście powiązań literatury i antropologii. Według Wojciecha Burszty i Waldemara Kuligowskiego opowiadają one historię, „są narracją, która [...] uruchamia wyobraźnię i zachęca do łączenia rzeczy rozdzielnych. Ta pierwsza bada, co to znaczy «być w świecie», druga, co oznacza «istnieć w kulturze»”. W. Burszta i W. Kuligowski, *Anamorfozy. Poza akademią*. [W:] *Ojczyzny słowa...*, s. 18.

¹²⁶ Cyt. za: M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 68.

¹²⁷ *Ibidem*.

¹²⁸ „Mityzacja polega [...] na traktowaniu opisu własnego dzieciństwa jako aktu integrowania biografii, na wypowiedaniu (a więc wytwarzaniu) sensu, który łączy dzieciństwo z dojrzałością. Takie postępowanie wymaga odwrotu od historii, od życia społeczeństwa, od szukania rozwiązań w życiorysach wspólnych; wymaga przejścia od socjologii zbiorowości do archeologii pamięci indywidualnej”. P. Czaplinski, *Ślady przelomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997, s. 208 i następn.

¹²⁹ M. Eliade, *Sacrum i profanum*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1996.

Michał Głowiński pisał o stylu mitycznym, iż „wyznacza odbiór tych wszystkich przekazów, które traktuje się jako aktualizację światopoglądów zastanych i aprobowanych, przekazów, które nie tylko je potwierdzają, ale także na swój sposób utwierdzają”¹³⁰. Ciekawym uzupełnieniem stają się wnioski badacza dotyczące między innymi fikcji mitycznej: „Gdy patrzy się z pewnej perspektywy, można powiedzieć, że fikcja mityczna zmusza czytelnika do posłuszeństwa, wymaga go od niego. [...] Posłuszeństwo to jest czymś oczywistym lub wręcz naturalnym wówczas, gdy funkcjonuje ona w społeczeństwach, w których poglądy i wierzenia zostały ściśle skodyfikowane, wyznaczają w pełni horyzont myślowy (choćby w takim gatunku jak klasyczny epos)”¹³¹. Warto więc zastanowić się przez chwilę nad problemem, o którym interesująco pisał między innymi Marek Zaleski w *Formach pamięci*, a mianowicie „jak nasza potrzeba rekonstrukcji i reinterpretacji przeszłości przesądza o sposobach jej przedstawiania [...], zarówno gdy chodzi o zapis jednostkowej, jak i zbiorowej pamięci”¹³². Nasz obraz przeszłości określa dziś, według Kingi Dunin, „tęsknota za porządkiem, którego figurą może być tradycyjna wspólnota”¹³³.

Powrót do dawności, jaki ma miejsce w dziele Myśliwskiego, wydaje się właśnie kreacją takiego ładu. Wspominanie nie wywołuje żalu ani też nie przyczynia się do nostalgicznych uzależnień. Przeciwnie, pomaga bohaterom zadomowić się w teraźniejszości, a w metaforycznym znaczeniu i w życiu, poprzez zdefiniowanie swojej tożsamości oraz odkrycie ciągłości i trwałości życia.

Wątek ojcowsko-synowski pozwala zobaczyć w dziele autora odpowiedź na pytanie o egzystowanie i dojrzewanie w czasach PRL-u, która podkreśla ponadczasowy wymiar rodzinnych więzi i prywatnych historii poszczególnych jej członków. Tak rozumując, możemy dodać, że czas komunizmu stanowi tu równie „obrazowe” tło, jakie mogłoby się utworzyć i w innym okresie historycznym, bo jest po prostu niczym więcej niż niedobrym tłem dobrej relacji. To w rodzinie, zdaje się przekonywać pisarz, odnajdziemy rozwiązanie zagadek teraźniejszości i historii, w jakiej przyszło nam żyć. Siła płynąca z dobrych relacji z bliskimi oraz umiejętność jej odzyskiwania poprzez opowieść daje Piotrowi pewność, że od wydarzeń ważniejsze jest życie – konkretne, jednostkowe i niepowtarzalne¹³⁴.

Jak zatem w powieści Myśliwskiego udało się dwóm ojcom zbudować dobre relacje z synami pomimo PRL-u? Pomimo tego, że jeden z nich – najbliższy autorowi – był za młodu aktywnym komunistą, prowadzącym akcję agitacyjną wśród robotników? Otóż w dziele autora rzeczywistość polityczna jest najmniej istotnym składnikiem życia spo-

¹³⁰ M. Głowiński, *Dzieło wobec odbiorcy...*, s. 145. Znaczące w tym kontekście zdają się być wnioski amerykańskiego antropologa Grega Urbana, który zajmował się problemem przemieszczania się kultur. Pisze on między innymi: „Kultury inercyjne charakteryzują społeczeństwa przednowoczesne. Walczą one wszelką siłą o przetrwanie, którego gwarantem jest powtórzenie. Przykładem mit jako opowieść. [...] opowieść ta jest odtwarzaniem kosmosu i wspólnoty. Nowości w takich kulturach nie są mile widziane, ważna jest trwałość”. Greg uważa, że nośnikiem podobnego przywiązania do trwałości i powtórzenia jest tzw. metakultura, a więc w przypadku kultury inercyjnej tradycja. (Cyt. za: E. Bendyk, *Tao wzrostu*. „Res Publica Nowa” 2004, nr 2, s. 99).

¹³¹ *Ibidem*, s. 211.

¹³² M. Zaleski, *Formy pamięci...*, s. 9.

¹³³ K. Dunin, *Czytając Polskę...*, s. 149.

¹³⁴ Tak też w jakiejś mierze zaznacza się w prozie proces przenoszenia uwagi z czasowych na przestrzenne parametry istnienia w historii. Obszerniej o podobnych zjawiskach i zależnościach między czasem i przestrzenią w ujęciach historycznych pisał między innymi Z. Ziątek. Patrz: idem, *Od dokumentu czasu do literatury miejsca* (Zbigniew Kruszyński i Olga Tokarczuk). [W:] *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 195-208.

łecznego. O relacjach międzyludzkich decydują kontakty bliskie, prywatne, rodzinne czy sąsiedzkie. Żadna instytucja publiczna – partia, szkoła, zakład pracy – nie jest w stanie ukształtować człowieka. Dlatego Pawełek nigdy nie zapyta swego ojca: „Co robiłeś w czasach stalinowskich?”, ponieważ relacja, którą ojciec z nim zbudował, opiera się na mitycznych wzorcach. Mieści się w nich opowieść o bitwie pod Kannami, natomiast poza jego ramy wykracza „drobiazg” dziejowy, jakim był stalinizm w Polsce.

Myśliwski zbudował dobrą relację syn – ojciec dzięki mitowi, który chronić miał więź przed wpływem ideologii. Dwaj inni pisarze do spełnienia tej samej roli wykorzystali sztukę.

2. Dziedzictwo narracyjne

Swój sposób na wymknięcie się z wyników niesprzyjających czasów zaprezentowali w autobiograficznych tekstach Newerly i Afanasjew. Twórczość tych pisarzy jest tutaj o tyle charakterystyczna, iż na jej przykładzie zaobserwować możemy zjawisko dziedziczenia wychodzące poza obszar literatury w sferę życia prywatnego. Wybierane przez nich oraz ich synów narracje autobiograficzne wydają się w tym przypadku jednym ze sposobów, w jaki próbuje się przezwyciężyć przygodność istnienia i odnaleźć jego sens. Chaos wydarzeń dotyczący poszczególne osoby sprawia, że ich działaniom twórczym przyświeca cel ochrony jednostkowych prawd oraz życia, który jest możliwy do osiągnięcia dzięki utworzeniu z kultury „rzeczywistości alternatywnej wobec niszczących dziejów”¹³⁵. Wybory w życiu zawodowym, jakich dokonują synowie wymienionych artystów, stają się „osobistym dokumentem” przejmowania tradycji rodzicielskiej, pojmowanej jako twórcze życie i artystyczna działalność. Wyraża się to w podobnej jak u Myśliwskiego wierze w trwałość, która powstaje w akcie kreacji oraz w wysiłku samostanowienia i samoświadomości. „W latach mej młodości głośne było wołanie Brzozowskiego: gdziekolwiek jesteś, wstań i twórz! Tylko intensywne życie duchowe daje nam rangę człowieka”¹³⁶ – pisał Igor Newerly w jednej z opowieści o okupacji. Schronieniem już nie przed konkretnym czasem historycznym, ale świadomością, która w wyniku wydarzeń historycznych XX wieku nie pozwala zadomowić się w świecie, jest dla tych twórców właśnie sztuka¹³⁷. Dzięki niej i Afanasjew, i Newerly, podobnie jak później ich synowie, mogą odzyskać ową wiarę w ponadczasowe wartości ludzkie, takie jak rodzina czy własne miejsce w świecie. Ich dzieła, podobnie jak dzieje się to w *Widnokręgu*, poprzez swą wymowę przekazują głębsze znaczenie o wymiarze afirmatywnym. U Newerlego zawiązana zostaje więź pomiędzy człowiekiem a światem, co sprzyja wszelkim innym więzom oraz postawie akceptacji wobec tego, co nas spotyka¹³⁸. Afanasjew natomiast zdaje się pozosta-

¹³⁵ Zagadnieniem związanym z zasygnalizowanym powyżej problemem są tzw. utopie kultury, a więc tworzone przez niektórych twórców światy, w których nie rządzi polityka czy historia, a pamięć i tradycja, wciąż powracające i odnawiane – wyjaśnia sposób ich konstytuowania i funkcjonowania Lidia Burska. Zob. eadem, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998, s. 211 i następn.

¹³⁶ I. Newerly, *Auf Wiedersehen, Tschlowiek!* [w:] idem, *Za Opiwardą, za siódmą rzeką*, Warszawa 1985, s. 303.

¹³⁷ Postawę gdańskiego artysty analizował między innymi Jan Błoński, dopatrując się w niej znamion charakterystycznych dla tzw. mitu odrębności. Błoński stwierdza: „Afanasjew powiada po prostu, że nie będzie się bawił w świat, który zbudowali dorośli”. J. Błoński, *Wszystko co literackie. Pisma wybrane*, t. 1, Kraków 2001, s. 301.

¹³⁸ Nie bez znaczenia wydaje się dla tego faktu pewna okoliczność biograficzna, o jakiej wspomina w swej analizie Ziątek, który stwierdza: „Newerly nie był z pewnością jedynym polskim pisarzem, który przez własną

wać w świecie sztuki i w nim tylko oraz dla niego zdobywa się na podobną akceptację¹³⁹. Niemniej działalność twórcza zyskuje w obu przypadkach szczególne znaczenie.

Dlatego nie dziwi, że podejmują się jej synowie Jarosław Newerly i Jerzy Afanasjew. Postawa szacunku i wola dziedziczenia widoczna jest u Jarosława Abramowa-Newerlego w samym sposobie pisania, w którym krytycy dostrzegli znamienne podobieństwa z technikami pisarskimi jego ojca Igora. Autobiograficzna książka Newerlego *Lwy mojego podwórka*, będąca opowieścią o dzieciństwie na Żoliborzu, w swej technice narracyjnej sięga do najlepszych wzorów ojca pisarza: „by napisać taką książkę, trzeba mieć talent. [...] Trzeba mieć ojca, który jest pisarzem [...], w przeszłości zaś był sekretarzem Starego Doktora, redaktorem «Małego Przeglądu»”¹⁴⁰ – pisał jeden z krytyków. Odnajdziemy tam podobną pochwałę opowieści, jakie w swej prozie i autokomentarzach przekazywał Newerly senior, dla którego stanowiła ona sposób na rozpoczęcie rozmowy z wychowanymi w sierocińcu i obozie. Nasuwa się tu skojarzenie z jedną jeszcze kwestią, jaka łączy ojca i syna. Mamy na myśli postać Korczaka, który odegrał bardzo znaczącą rolę w ich biografii¹⁴¹, o czym mówią m.in. *Lwy mojego podwórka*. Zygmunt Ziątek zauważa, że wychwycony przez krytyków proces przeniesienia pedagogiki Korczaka w dziedzinę pisarstwa Igora Newerlego objął także „prawo dziecka do szacunku”¹⁴².

Newerly przypomina o funkcji słowa, które może „wyprowadzić z samotności” i z którego wspaniały użytek uczynili jego syn oraz wszyscy niemal bohaterowie ich utworów.

Newerly, opisując twórczość swego ojca, zarazem charakteryzuje siebie samego jako pisarza: „*Chłopiec z Salskich Stepów* – pisze on w posłowniu do powieści taty – tak prosto i ciepło napisany, zawiera wszystkie najlepsze cechy prozy mojego Ojca. Żywą akcją, wyraziste typy ludzkie, wartki dialog, barwny opis przyrody...I jeszcze jedno. Rzadką

biografię zapoznał się z najdonioślejszymi doświadczeniami XX-wiecznej historii, był może jednak jedynym, który dostąpił tych wszystkich wtajemniczeń – także od strony ich autodokumentacji piśmienniczej – przed debiutem literackim”. Ta osobliwa sytuacja pisarska wpłynęła na to, że „mimo opowiedzenia się po stronie «literatury życia» Newerly nie stał się pisarzem żadnego z wyznaczonych kręgów doświadczenia historycznego [...]. Stał się od razu pisarzem XX-wiecznego doświadczenia historycznego w całości, świadkiem epoki”. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu...*, s. 125-127. Gdyby pokusić się tu o odnalezienie kontekstu literackiego i „ojców duchowych” dla wymienionej pary twórców, można by zaryzykować porównanie z Prusem oraz Brzozowskim. I tak pierwszemu z nich bliższy w swej postawie i poglądach byłby Afanasjew, który również wydaje się, tak jak autor *Lalki*, „przekonany, że idąc drogą samoświadomości i odmawiając udziału w konwencjonalnej grze, człowiek odnajdzie kryształ zrozumienia, ideę pierwotną i czystą, choć nie znaczy to oczywiście, że wyjaśni wszystkie tajemnice istnienia”. Natomiast sylwetka Newerlego nasuwa skojarzenie z postacią Brzozowskiego. W koncepcji tego młodopolskiego artysty tożsamość ma „strukturę wirującą”, a więc „nie odnajdziemy ideału doskonałości, jak marzył Prus, możemy natomiast wytworzyć formy życia, które doń przybliżają”. Patrz: E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 140.

¹³⁹ Syn Afanasjewa w rozmowie z Henryką Dobosz, opisując pokolenie swego ojca, wyznaje: „Oni nie umieli pogodzić się z rzeczywistością [...]. Mój ojciec żył i umarł niepogodzony”. Pojawiają się tam i inne, charakteryzujące postawę Afanasjewa seniora słowa: „ojciec swoim życiem pokazywał, że on z tym złem świata chce walczyć. Jego bronią była jego twórczość”. Na pytanie o poczucie solidarności z ojcem odpowiada: „Cały bagaż jego nastawienia do świata ja przejąłem i się tych wartości nie zapieram, choć różnice doświadczeń są olbrzymie”. H. Dobosz rozmawia z J. Afanasjewem juniorem, *Ojciec*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996, s. 6-7 i 9.

¹⁴⁰ M. Radgowski, *Na pięknym brzegu* „Nowe Książki” 2001, nr 2, s. 8.

¹⁴¹ Zygmunt Ziątek pisze: „pośród najważniejszych doświadczeń życia (obok młodzieńczego – rosyjskiego i dojrzałego – obozów koncentracyjnych) Newerly umieszczał także okres kilkunastoletniej współpracy z Januszem Korczakiem”. Idem, *Wiek dokumentu...*, s. 121.

¹⁴² *Ibidem*.

umiejętność mówienia o rzeczach strasznych [...] w sposób taki, że nie odbiera młodemu czytelnikowi nadziei”¹⁴³.

Zarówno w przypadku Afanasiewa, jak i Newerlego widoczna staje się prawda, którą uchwycić można w życiu zawodowym i prywatnym ich synów, mówiąca, że w sposobach nawiązywania przez ojca więzi ze światem kształtuje się późniejszy sposób nawiązywania więzi z synem. I odwrotnie: poprzez rodzaj relacji z ojcem syn wyraża swój stosunek do rodzicielskiego dziedzictwa oraz kształtuje postawę życiową. Swoje relacje ze światem buduje tak, jak ojciec zbudował z nim swoje relacje.

Zatem, podobnie jak działo się to w przypadku powieści Myśliwskiego, tu również PRL nie przeszkadza w zbudowaniu dobrej relacji ojcowsko-synowskiej. Dzięki czemu tak się dzieje? Otóż jest to więź oparta – w opowieści – wyłącznie na sztuce. Wypada więc z tej narracji cała sprawa komunizmu ojców (historia koniunkturalna), a także codzienność (rejestr zdarzeniowy) – pozostaje pozahistoryczny wzorzec dobrego ojca, który przekazuje sposoby artystycznego przetwarzania rzeczywistości.

Wykorzystując zjawisko narracji, z mocy „świata sztuki” czerpie bohater Empire Marka Nowakowskiego. Dla powieściowego ojca, którego syn określa jako „przegranego księcia z innej epoki” i „wielmoża wygnanego ze swoich włości”, nastąpiły czasy „barbarzyńskie”. Tak oto jawią się mu lata trwania PRL-u lub – by przesunąć akcent i zneutralizować polityczne brzmienia – czas, który nie jest międzywojnem, a sięgając dalej – epoką starożytnych Grecji i Rzymu¹⁴⁴. Nie tyle doskwiera bohaterowi terażniejszość PRL-u, co boli nieobecność „wspaniałych” lat międzywojennych, które łączą się z czasem jego młodości¹⁴⁵.

Ojciec jest tu, by tak rzec, żywym przykładem na trafność stwierdzenia Proppa, że „zabrać człowiekowi opowiadanie znaczyłoby odebrać mu życie”¹⁴⁶. Słowa udzielają ojcu i synowi metaforycznego schronienia przed niemłą im obu rzeczywistością dookoła. W niezliczonych opowieściach o własnej dawnej świetności związanej z pracą w hotelu Empire i o świetności greckich bogów – co staje się tu wymownym zestawieniem, rodziciel bezwiednie wzbudza w synu takie nastawienie do życia, w którym dominuje niezgoda na jego zwyczajność i powszedniość: „Kreator, synku, to nie tylko rzeźbiarz, malarz, poeta. Najtrudniej jest tworzyć sztukę z własnego życia [...]. A jeszcze wznieść to wszystko, oderwać od grzęzawiska codzienności – oto słowa ojca zapamiętane jak credo” (s. 18-19) – wyzna powieściowy syn. W niezgodzie na pospolitość ojciec zmienia nawet imię swojego potomka ze zbyt prozaicznego w jego mniemaniu Henryka na antycznego Hektora. Nazywa tak syna, by przydać mu znamię trwałości i wartości, jakie zawierają się w utrwalonych w kulturze wzorach. Grecki przydomek ma ponadto wskazywać na dziedzictwo

¹⁴³ Z posłowania do książki Igora Newerlego, *Chłopiec z Salskich Stepów*, Warszawa 1997, s.151-152.

¹⁴⁴ Analizując skutki wydarzeń, jakie dotknęły społeczeństwo polskie na przestrzeni XX wieku, Aleksander Fiut zauważa, że w epoce stanu wojennego powstała „nowa zbiorowość o zachwianym poczuciu tożsamości, zarówno pod względem stratyfikacji społecznej i norm obyczajowych, jak i systemu wyznawanych wartości mało podobna do społeczności w Polsce przedwojennej”. A. Fiut, *Stan osaczenia. Bohater prozy stanu wojennego*. [W:] *Człowiek z ekranu. Z antropologii postaci filmowej*, pod red. M. Jankun-Dopartowej i M. Przylipiaka, Kraków 1996, s. 130. Bohater powieści Nowakowskiego wydaje się stanowić kontrprzykład, przy czym jego umiłowanie i praktykowanie cnót znamienych dla wcześniejszej epoki nabiera niemal groteskowego wyrazu.

¹⁴⁵ W książce Nowakowskiego niebezpiecznie blisko od nostalgii do kiczu: „zastanawiająca zgodność obu estetyk ma swoje źródło w zachłannym działaniu kultury masowej, która pożarła dwa fundamentalne mity – nieśmiertelności i młodości – zawłaszczając tym samym podstawowe watki nostalgiczne. Dlatego mit, kultura masowa i nostalgia mówią dziś tym samym językiem”. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 36.

¹⁴⁶ Cyt. za: B. Owczarek, *Poetyka powieści niefabularnej*, Warszawa 1998, s. 250.

wiekowej tradycji śródziemnomorskiej i wolę jej kontynuacji. Wierność cnotom dawnej Hellady i Romy ojciec z powieści Nowakowskiego wpaja swemu synowi w specyficznych okolicznościach. Zabiera go do miejscowego szynku, gdzie z kompanami od kieliszka toczy debaty o czasach antyku. Tam ojciec czuje wolność, szynk staje się miejscem uprzywilejowanym¹⁴⁷, do którego wszelkie miazmaty komunizmu nie mają dostępu. Ważniejsze jednak, że w barze nikt nikogo nie próbuje pozbawić poczucia własnej wyjątkowości.

Czytelnik otrzymuje ponadto informację znaną już z wcześniejszej twórczości Nowakowskiego, że tylko świat lumpów jest prawdziwy, gdyż tylko ludzie z marginesu, „niezaangażowani”, wiedzą, na czym życie ma polegać: „Jak oni odmawia społeczeństwu prawomocności”¹⁴⁸ – pisał o autorze Jan Błoński. Półświatek lumpów dostarcza idealnego schronienia dla powieściowego ojca, gdzie wykluczony zostaje czas PRL-u, a ożywiony czas własnej młodości. „Lump – dodaje badacz – może się jeszcze objawić jako ten, co dobrowolnie przedłuża sobie młodość” i ta wytypowana przez Błońskiego cecha wydaje się ważna przy analizowaniu postawy ojca z *Empire* wobec problemu przemijania. Bohater powieści Nowakowskiego tęskni za społeczeństwem przedwojennym do tego stopnia, że nie potrafi zaistnieć czy choćby nawet przyjąć do wiadomości nowych czasów. Żyje w przeszłości, do którego to świata przenosi też własnego syna. Wizje mitycznej świetności hotelu Empire, gdzie pracował jako iluzjonista, roztacza przed nim tak przekonująco, że syn „z całą powagą przyjął to wyzwanie. Wierzył gorąco, że przechowa tamten «Empire» i jeszcze stworzy swój. Taki sam jak ojcowski” (s. 40).

W tradycji ojcowskiej, jaką Hektor jest gotów gorliwie podjąć, wyraźnie daje się odczuć mit sztuki. Potrzeba tworzenia zdaje się u obu bohaterów wyrastać z podobnej tęsknoty za światem, który pozostawałby z dala od wpływu danego czasu historycznego i konieczności kontaktu z czasem tego prawami. A zatem za takim światem, który podlegałby jedynie prawom wyobraźni czy woli. Niemniej syn z utworu Nowakowskiego, kierowany znamieną dla młodzieńczego wieku potrzebą konfrontacji, opuszcza dom i wyrusza na poszukiwanie „tamtego hotelu”, co kończy się dramatyczną weryfikacją ojcowskiej opowieści i prawdomówności. Niezwykła więź łącząca bohaterów poddana zostaje próbie zwątpienia. Dojrzewający chłopiec doświadcza na sobie różnicy, o jakiej pisał między innymi Lacan, pomiędzy „ojcem rzeczywistym” a „ojcem wyobraźniowym”. Jego nieszczęście pogłębia to, że właśnie z „ojcem wyobraźniowym” jednoczył się w procesie, który Lacan nazywał „identyfikacją idealizującą”¹⁴⁹. Powieść urywa się w momencie powrotu Hektora i zamknięciu w pokoju, jako manifestacji zerwania kontaktu ze światem i ojcem. Pozostaje nierozstrzygnięta kwestia, co dalej z dziedzictwem ojca. Wydaje się jednak, że ziarna zostały zasiane – syn nie straci wszak zdobytej przy ojcu sztuki posługiwania się słowem¹⁵⁰. Pytanie tylko, czy zechce użyć jej do innych aniżeli życie w iluzji celów.

¹⁴⁷ Ciekawym kontekstem mogą się tu okazać wnioski sformułowane przez autora artykułu pochodzącego z roku 1871 pt. „Życie w knajpie”. Ewa Paczoska zauważa podczas ich analizy, iż stanowią istotny wkład do rozważań nad życiem ówczesnej rodziny i społecznych więzi, dla których tytułowa „knajpa” staje się zagrożeniem i znakiem destrukcji tych więzi. Zob. E. Paczoska, *Dojrzewanie...*, s. 19 i następane.

¹⁴⁸ J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 320.

¹⁴⁹ Zob. J. Lacan, *Indywidualny mit neurotyka*. „Biuletyn. Towarzystwo Psychoanalityczne «Perspektywa Freudowska»” 1997, nr 1(7), s. 25-34.

¹⁵⁰ W powieści pojawia się takie określenie pary bohaterów: „Czarnoksiężnik i jego uczeń”. Przywołuje to ponownie skojarzenie z wierszem Gałczyńskiego *Portret ojca artysty* :
„Byłem wtedy nie większy od pszczoły, gdy w dymach

Pisarza natomiast chciałoby się zapytać, czemu służy jego opowiadanie o sile oddziaływania fikcji: jest fikcją pochwałą czy też oskarżeniem? A może, co sugerował jeden z krytyków, Nowakowski chce nam powiedzieć, że „konstruowanie i destrukcja to tak samo nierozłączne aspekty naszej duchowości jak dzieciństwo i dorosłość?”¹⁵¹. Zwycięstwem prawdziwego sztukmistrza zdaje się umiejętność pogodzenia z tym, że życie nie zaczyna się, co oznacza między innymi zgodę na jego banalność i przemijanie. Cierpienie wyrosłe ze świadomości, czy po prostu wiedza nabywana z czasem, że – jak poetycko wyraził to Rilke – „cokolwiek robimy, jesteśmy zawsze w pozycji odchodzącego”, stałyby się wówczas tym czynnikiem, który nie zmienia świata w iluzję, ale ukazuje wzniosłość obecną w ludzkim życiu. Zatem tym, co można by Nowakowskiemu zarzucić, jest brak pogłębienia zasygnalizowanych w powieści problemów czy prawd. Wzbogacenie ich o jednostkowe przeżycie, które nie wpisywałoby się w schemat „drugo- i trzeciorzędnej literatury przygodowej, na której wychowywali się chłopcy dorastający w wojennej i powojennej Polsce”¹⁵², uwiarygodniłoby pisarski przekaz, czyniąc zeń świadectwo zmierzania się z „całą dostępną duchową rzeczywistością epoki” i „pierwiastkowego doświadczenia”¹⁵³. Wątek ojcowsko-synowski pozostałby doskonałym dla tego zadania wyborem.

Okazuje się więc, że sztuka budowania więzi poprzez opowiadanie historii ma dwa skutki. Po pierwsze, nie zagarnia rzeczywistości historycznej, pomija biograficzny kontekst, jest więc narażona na porażkę. Po wtóre, ogranicza relację syn – ojciec do płaszczyzny narracyjnej – do sytuacji, w których można słuchać opowieści bądź je snuć. To dlatego syn z powieści Nowakowskiego w ramach buntu odmawia uczestnictwa we wspólnej sytuacji narracyjnej – nie mówi i nie chce słuchać.

Książki Myśliwskiego, Newerlego i Nowakowskiego – posłużyć mogą za przykład ograniczonej skuteczności budowania więzi ojcowsko-synowskiej opartej na stłumieniu powojennej historii. W każdej z tych historii rodzinnych PRL okazuje się jedynym prawdziwym kontekstem historycznym życia bohaterów, a zarazem w każdej z nich właśnie ten kontekst zostaje wyeliminowany z narracyjnej gry. W rezultacie więź między ojcem i synem pozostaje możliwa – nawet w postaci głębokiej i trwałej – tylko pod warunkiem że syn będzie opowiadał o PRL-u wyłącznie na warunkach narracyjnych podyktowanych przez ojca. Wyjście poza ramy zadanej narracji nie musiałoby prowadzić do osłabienia relacji, wywołałoby jednak konieczność zrewidowania samych podstaw pokoleniowej więzi.

Drugi, równie kłopotliwy dla komunikacji, skutek wyraża się w usytuowaniu PRL-u poza obszarami porozumienia między ojcami i synami. Mówiąc inaczej: w świetle powieści tych czterech autorów PRL nie mieści się ani w micie, ani w historii starożytnej, ani w narracji generacyjnej, ani w opowieści o sztuce. Wygląda to jak lista skreślonych analogii. Z tej listy wynika jednak, że PRL pozostaje bardzo samoswój. Jest osobny, specyficzny i szczególny, a zarazem bardzo nienarracyjny. Trywialny, a więc nie na miarę Hellady i Romy, nieestetyczny, więc niepodpadający pod kryteria sztuki, niezawierają-

zmierzchu ujrzałem w oknie łeb ojca-olbrzyma.
Strach i śmiech wstrząsały, bo krzywa szlafmyca
Ciągnie – myślałem – ojca prosto do księżycy”.

¹⁵¹ P. Bratkowski, *Urok kłamstwa*. „Gazeta Wyborcza” 2001, 11 lipca, s. 12.

¹⁵² *Ibidem*.

¹⁵³ Wyrażenia Jana Błońskiego, sformułowane w jego analizie wczesnej twórczości Nowakowskiego. J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 325.

cy żadnego dziedzictwa, które ojciec mógłby przekazać synowi, więc nienadający się na opowieść generacyjną. Tak przedstawia się w tych książkach PRL – jako byt nienarracyjny i niehistoryczny.

3. Dziedzictwo inteligencji

Wśród lektur prezentujących wątek ojcowsko-synowski odnajdujemy i takie, w których proces dziedziczenia ulega odwróceniu. Powieści Ryszarda Sadaja oraz Zbigniewa Mentzla ukazują zjawisko, o jakim już w XIX wieku pisał Legouve, a mianowicie konieczność wejścia przez ojców w fazę, którą uczony określił jako „wzajemne wychowywanie się”¹⁵⁴. „Na takiej relacji skorzystać mogą obie strony: ojciec towarzyszy pierwszym krokom syna, używa mu swego doświadczenia, by potem w porę się wycofać, a następnie, dzięki synowi, sam zaczyna się uczyć i uruchamiać nieużywaną od dawna wiedzę”¹⁵⁵. Podobne wnioski wysuwała Margaret Mead, dla której w społeczeństwie XX-wiecznym pokolenie dzieci staje się przewodnikiem dla pokolenia rodziców i dziadków, ponieważ wzorce kulturowe starszych nie wystarczają w konfrontacji ze zmieniającą się rzeczywistością¹⁵⁶. Jak wygląda obraz dziedzictwa bezproduktywności, czy nazywając je inaczej – apragmatyczności w prozie najnowszej?

W *Ławce pod kasztanem* Sadaja oraz we *Wszystkich językach świata* Mentzla poznajemy potomków znieruchomiałych ojców. Relacja bohaterów pokazana została na tle dwu czasów: PRL-u oraz początków III Rzeczypospolitej. Przełomowi gospodarczo-ustrojowemu roku 1989 odpowiada w tych dziełach przełom w dziedziczeniu, wyraźniej zarysowany w powieści Sadaja. Autorzy ukazują znamienne dla przełomu przeobrażenia w życiu prywatnym oraz społecznym. Istotnym odniesieniem staje się tu właśnie relacja pomiędzy ojcem i synem. Okazuje się bowiem, że choć w każdym z tych tekstów mamy do czynienia z odmiennym wykorzystaniem szansy na „koedukację”, w obu pojawia się ta sama synowska wola przyuczenia ojca do nowego życia. Wektor czasu obejmującego losy więzi ojcowsko-synowskiej zostaje odwrócony i skierowany ku temu, który ów czas zapoczątkował. Dzieje się wówczas tak, że inicjacja w ojcostwo przebiega równoległe do inicjacji w życie dorosłe nie tylko synów, ale także samych ojców. Kiedy żona taty bohatera z powieści Sadaja traci pracę, mimo chwilowego przerażenia i paniki ojciec bierze się w garść i oznajmia: „– Nie martwcie się o pieniądze [...]. Zostanę kapitalistą” (*Ławka pod kasztanem*, s. 87). Bohater Sadaja, który dotąd jawił się jako fantasta, bynajmniej nie ojciec pragnący być głową rodziny, odkrywa w sobie poczucie odpowiedzialności. Pomagają mu w tym syn oraz zmieniający się ustrój. Pojawia się tu autorska sugestia, że kapitalizm na nowo budzi ojców do życia. Oto znów uzyskują oni szansę rozpędzenia koła Historii, wyrывая się z kobiecego, bo usidlającego w domu socjalizmu.

W dziele Mentzla obserwujemy odmienne zjawisko. Zmieniająca się w Polsce sytuacja czyni bardziej wyrazistą bezradność ojca. Autor zdaje się sugerować, że postawa bierności, przyjęta z powodu takich, a nie innych okoliczności politycznych z czasów peerelowskich, zdominowała ojcowską perspektywę oglądu świata i sposób funkcjonowania nie tylko w życiu zawodowym, ale i prywatnym. Ojciec Zbigniewa Hintza pozo-

¹⁵⁴ E. Legouve, *Ojcowie i dzieci w XIX wieku*, tłum. J. Trzcńska, Warszawa 1874, s. 180.

¹⁵⁵ Cyt. za: E. Paczoska, *Dojrzwanie...*, s. 21.

¹⁵⁶ M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, tłum. J. Małowska, Warszawa 1978, s. 120-147.

staje nieufny¹⁵⁷, czego wyrazem staje się między innymi to, że na okazywaną mu przez syna czułość oraz miłość reaguje nie emocjonalnym otwarciem, lecz przeciwnie – jeszcze większą skrytością.

Na przykładzie omawianych par bohaterów możemy zaobserwować to, o czym przekonują socjologowie, że relacje nie są naturalne, ale że ulegają zmianom, dostosowując się do relacji społecznych i odwzorowując życie polityczne czy ekonomiczne. I tak w *Ławce pod kasztanem* w wyniku obustronnej interakcji syn i ojciec stają się współnikami w biznesie. Zadać by teraz można pytanie: czy kapitalizm łączy? Gdyby z modelu patriarchalnego uczynić w tej powieści punkt odniesienia, musielibyśmy zauważyć, że kapitalizm ewidentnie wzmacnia reguły patriarchalne¹⁵⁸. Mężczyźni rządzą i handlują, a kobiety mają do sprzedania tylko swoje ciało. Tata narratora jest, tak jak i był, przysłowiowym ojcem weekendowym: wcześniej ze względu na swój nawyk przesiadywania w knajpie, następnie w wyniku totalnego zaangażowania w rozkręcony do spółki z synem biznes. Jego żona natomiast musi zrezygnować z funkcji meliniary sprzedającej alkohol i głowy rodziny, którą utrzymuje i dba o rozwój jej członków.

Istnieją w literaturze relacje przedstawione na wzór życia rodziny, co oznaczałoby w naszym konkretnym przypadku, że w stosunkach pomiędzy ojcem a synem dominowałyby uczucia bliskości, zażyłości oraz miłości. Z taką sytuacją mamy do czynienia w utworze Sadaja do momentu, w którym ojciec nie zaangażuje się w życie zawodowe. Gdy tak się staje, jego związek z potomkiem przypominać zaczyna, mając na uwadze rodzaj więzi zbliżonej do relacji pomiędzy pracownikami, spółkę ekonomiczną. Być może dzieje się tak pod wpływem zmiany postawy wobec rzeczywistości. W czasach po przełomie ustrojowo-ekonomicznym 1989 roku zanika potrzeba więzi, ważniejsza staje się postawa zgodna z duchem kapitalizmu, stawiająca na samorealizację.

Z opowieści Sadaja wynika dla nas wiele ważnych wniosków. Według autora, PRL sprzyjał małym społecznościom i rodzinie oraz był czasem aktywności kobiecej. Kapitalizm zmienił rodziny w firmy kapitalistyczne, wyrównując (likwidując) różnice pokoleniowe. Za jego przyczyną mężczyźni zamienili się w posiadaczy lub posiadanych, a z kobiet kapitalizm wy dobył kurewstwo.

Zarówno Mentzlowi, jak i Sadajowi udaje się zarejestrować specyficzne zjawiska oraz przemiany w relacjach międzyludzkich związane z rodzącym się kapitalizmem i jego

¹⁵⁷ Przypomina w tym trochę bohaterów prozy Konwickiego, o których Jan Błoński pisze: „Zapewne, nie ma we *Wniebowstąpieniu* przewodników pracy, ale nie było ich już przecież w latach sześćdziesiątych. Byli już tylko przystosowani – i trochę mniej przystosowani. Coś się w nich tłucze, coś ich dręczy, czegoś jakby chcą... Ale co to jest? [...] Może oni sami nie wiedzą. Ale nawet gdyby wiedzieli, to by na pewno nie powiedzieli. Dominantą – bardzo licznych u Konwickiego – dialogów jest nieufność. We *Wniebowstąpieniu* czuć jeszcze strach, pamięć strachu, wielkiego stalinowskiego strachu”. J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 357.

¹⁵⁸ Teodor Adorno w swych rozważaniach filozoficznych i refleksjach z „poharatanego życia” przedstawia ciekawą w kontekście analizy dzieł Sadaja i Mentzla pogląd na temat znamienitych przeobrażeń w relacjach m.in. ojcowsko-synowskich: „Stosunek do rodziców zaczyna się smutno, niewyraźnie zmieniać. Są ekonomicznie bezsilni, więc przestają być groźni. Kiedyś buntowaliśmy się przeciwko ich zasadzie realizmu, praktycznej trzeźwości [...]. Dziś tymczasem stoimy wobec rzekomo młodej generacji, która we wszystkich swych odruchach jest nieznośnie doroślejsza, niż kiedykolwiek byli rodzice; która zrezygnowała, zanim jeszcze w ogóle doszło do konfliktu, i stąd czerpie swoją moc, [...] autorytarną i niewzruszoną. Może pokolenie rodziców zawsze odbierano jako nieszkodliwe i pozbawione władzy, gdy słabła jego siła fizyczna, a własne pokolenie wydawało się już zagrożone przez młodzież: w społeczeństwie antagonistycznym nawet stosunek pokoleń jest stosunkiem konkurencji, za którym stoi naga przemoc”. T. W. Adorno, *Minima Moralia*, tłum. i przypisy M. Łukasiewicz, postł. M. J. Siemek, Kraków 1999, s. 16.

etapami. We *Wszystkich językach świata*¹⁵⁹ czasy przemiany pozwoliły pisarzowi ukazać przesunięcia w obrębie funkcjonowania tak ważnych wcześniej, a reprezentowanych tu przez ojca kategorii, jak „polskość” czy „patriotyzm”. Cechy bohatera oraz etos pracy stają się w świetle przemian widocznym znakiem jego przynależności do czasu przeszłego oraz przyczyniają do poczucia wyobcowania tak z okresu PRL-u, jak i wolnej kapitalistycznej Polski. Mimo synowskich prób zaktywizowania ojca i przekonania go do gry na giełdzie, pozostaje on w swoim świecie.

Powieść Mentzla upodabnia się w jakiejś mierze do przeciętnej powieści tzw. społecznej czy obyczajowej – poprzez fakt, że zaciera wyrazistość osobistego poszukiwania prawdy o sobie i historii. Syn będący w niej narratorem nie decyduje się na pogłębioną reinterpretację tradycji ojcowskiej – w jej moralnym czy narodowym sensie. Wykorzystuje potencjał, jaki tkwi w kontekście historycznym, ukazując wchodzenie społeczeństwa w reguły nowego życia, jednak nie czerpie z ukrytego w formie potencjału „odkrywania świata”, w tym świata ojcowsko-synowskich relacji. Podobne uwagi można by zgłosić do utworu Sadaja, gdzie również przyjęta została tak popularna w prozie po roku 1989 konwencja powieści inicjacyjnej. Zagadkowe zakończenie powieści, kiedy syn rezygnuje z otwarcia wielkiego wyścigu, który wraz z ojcem przygotowywali przez długi czas, pozostawia uczucie pewnego niedosytu. Nie wiemy, co myśli główny bohater i dlaczego podjął decyzję o wycofaniu się z realizacji wytyczonego celu. Pozostaje nam do dyspozycji hipoteza, że odkrył działanie mechanizmu, w którym raz puszczony w ruch żądze i pieniądze niejako emancypują się od dawców i pomysłodawców, czyniąc cel wyścigu punktem wечно ruchomym i oddalającym się.

Sadaj oferuje nam swoistą rekompensatę za to niedopowiedzenie. Podejmuje się wszak niełatwego zadania, jakim jest zobrazowanie przemiany mentalności powodowanej zmieniającym się ustrojem. Tym samym proces odwróconego dziedziczenia, w którym następuje ponowne wdrażanie ojca do reguł nowego życia, głównie przy udziale i pomocy jego dziecka, wydaje się wyrazistszy w tej właśnie powieści.

Z kolei książka Mentzla porusza istotny problem kłopotliwego dziedzictwa, czy inaczej ujmując – dziedzictwa, które będąc związane z czasem PRL-u, wprowadza dużą trudność. Otóż spoglądając z perspektywy lat dziewięćdziesiątych, można powiedzieć, że sumiennosc oraz przyzwoitosc ojca pozwalała – o, paradoksie! – lepiej funkcjonować PRL-owi. Punktualny, słowny i spolegliwy bohater to jeden z tych ludzi, dzięki którym PRL tak dobrze i długo się trzymał. Autor wskazuje też na znamienne przemianę inteligencji, spowodowaną między innymi brakiem wymiany doświadczeń między generacjami. Okazuje się bowiem, że w świecie kapitału ojciec nie ma synowi nic do przekazania, ponieważ rynek nie potrzebuje sumiennosci, preferuje natomiast zmienność, niestałość i gotowość ponoszenia ryzyka. Jeśli ojciec nie akceptuje tego zestawu wartości, wówczas nie ma czego „brać” od syna.

Obie pozycje stanowią przykłady życia rodzin, w których relacje ojcowsko-synowskie poddane zostają próbie czasu transformacji, nie wykorzystanej przez nich jednakże do próby konfrontacji w obrębie życia rodzinnego oraz polityczno-zawodowego. Nie bez znaczenia jest także to, że obie powieści pokazują świat bez kobiet.

¹⁵⁹ A także w drugiej powieści Mentzla *Niebezpieczne narzędzie w ustach*.

4. Dziedzictwo plebejskie

Nawiązując do pojawiających się wcześniej pytań o możliwe skutki dziedziczenia, czy sam charakter owego dziedzictwa, wspomnieć trzeba o książkach Stasiuka, dla których charakterystycznym komponentem staje się tzw. silne ojcostwo. Powieść *Dziewięć* zdaje się mówić, że w słowie „tradycja” zawarty jest również negatywny aspekt, a wartości, które ojciec przekazuje synowi, bywają „zafałszowane”, niczym zdobyte przez niego w niepewnych interesach pieniądze. Mocną pozycję, choć w innym – niematerialnym sensie – mają ojcowie w powieściach *Biały kruk* oraz *Przez rzekę*. W tych tekstach twarde proletariackie dziedzictwo zostaje zaakceptowane, choć w jego przejmowaniu szczególnie istotne staje się zjawisko modyfikacji. Pojawia się w efekcie podejmowanych poszukiwań, kiedy to synowie z wymienionych powieści próbują odnaleźć odpowiedź na pytania o tożsamość własną czy wspólnoty oraz prawa rządzące życiem dorosłych. Znajdowane w świecie sugestie prowadzą ich do różnych, często uogólniających konkluzji, które zwiększają poczucie wyobcowania i niezgodę na świat. Ponadto istotną rolę odgrywa tu poczyniony przez synów krok naprzód i chęć doprowadzenia do końca procesu migracyjnego rozpoczętego niegdyś przez ojców wędrujących ze wsi do miast. Ów krok – skoro potomkowie wykonują go już na własnych nogach – czyniony jest na innych zasadach i z innej pozycji niż ojcowska.

Stasiuk należy do grona pisarzy, dla których czas PRL-u oraz przemian ustrojowych lat dziewięćdziesiątych stają się dobrym tematem do poruszenia nostalgicznej nuty. Nie pozostawia żadnych wątpliwości fakt, iż autor posługuje się metodą mityzacji oraz że czyni to w innym, aniżeli przedstawieni dotąd pisarze, celu. U Stasiuka mityzacja nie służy ochronie sensu życia, wręcz przeciwnie: ma zdemaskować życia tego pustkę. Owa właściwość, ukryta w obu przywoływanych tu tekstach, sprawia, że nie odnajdziemy w nich zachęty, aby bez lęku czy niechęci wkraczać w życie dorosłe. Nikt z przedstawionych tam bohaterów dorastać nie ma ochoty.

Czas akcji obejmuje zarówno okres komunizmu, jak i lata dziewięćdziesiąte. Niebagatelnym czynnikiem wpływającym na decyzję o wyprawie w góry piątki męskich bohaterów powieści *Biały kruk* jest zniechęcenie życiem w dolinie, czyli mieście, w którym brakuje ekscytujących przeżyć i wyzwań na miarę ich potrzeb czy wyobrażeń. Wydają się oni nieprzystosowani do nowych czasów oraz pozbawieni złudzeń co do realizacji marzeń w inny niż za pomocą pieniędzy sposób. Po lekturze niełatwo uznać, że ich chęć ucieczki powodowana była jakąś konkretną właściwością czasów, w jakich żyją. Pewną trudność stanowi tu raczej konieczność dostosowania się do „ustabilizowanych układów środowisko-rodziny”¹⁶⁰.

Zatem wszelkie próby ustalenia jakichkolwiek przydatnych nam „właściwości” czy to czasów, czy bohaterów zaprezentowanych u Stasiuka, mają jedynie posłużyć za swego rodzaju zaczyn, z którego spróbujemy rozrobić ciasto, aby osłodzić dość gorzkie w wymowie utwory autora. Potrzeba tu pewnej dozy odwagi, jako że ich fabularne przesłanie zastawia na czytelnika pułapkę: dowodem na pustkę życia dorosłego jest poczucie tej pustki – zdaje się przekonywać Stasiuk. Zatem to, że jeszcze (lub już) jej nie odczuwamy, niczego nie dowodzi – pierwsze (bądź ponowne) jej dostrzeżenie może być po prostu kwestią czasu. Na takie *dictum* trudno znaleźć argumenty, wchodzimy bowiem w skomplikowaną sferę: uczuć, wyobrażeń i światopoglądów, w której dokonują się zwykle przejścia człowieka

¹⁶⁰ M. Orski, *Dziewięć Stasiuka*. „Nowe Książki” 2000, nr 1, s. 48.

z niewinności do dorosłości czy z kręgu rodzinnego do „świata”. Jan Błoński, analizując powieści Hłaski, z którym Stasiuk wielokrotnie był porównywany¹⁶¹, napisał: „jest w *Pierwszym kroku w chmurach* taka nowelka: dziesięcioletni dzieciak obserwuje pokój bohatera. Znać, że dopatruje się w nim nadzwyczajności. Ale kiedy dostaje się do środka, pojmuje, że się pomylił. I składa przed drzwiami bohatera szablę, symbol straconej wiary. «Świat to kilka takich pokoi» – medytuje bohater w swym szarym, nudnym mieszkaniu. Oczywiście, że świat to kilka takich pokoi. Ale cała wartość pisarza w tym, jak stara się wyjść ze swojego pokoju, jak zaklina rozpacz, nicność, rozczarowanie...”¹⁶².

Spróbujmy przyjrzeć się, jakimi narzędziami posługuje się Stasiuk, by uwiarygodnić swoje racje. Cytowany Błoński naprowadza nas na bardzo istotny trop: „Spotkanie z Życiem – utrata złudzeń młodości – stanowią literacką formę mitu odrębności. [...] Gniew krytyka [...] budzi się wtedy, gdy to, co stanowi tylko negatywną formę, pisarz stara się sprzedać jako treść, inaczej mówiąc wtedy, gdy symbol okazuje się pusty, a zetknięcie się marzeń z rzeczywistością nie niesie w sobie poetyckiego czy duchowego znaczenia. Tę prymitywną dialektykę sentymentalności i okropności życia rozwiązuje bowiem po prostu samo życie”¹⁶³.

Stasiuk, sięgając po wzorce powieści edukacyjnej, która – jak pisał Czaplński – po roku 1989 odwoływała się do wyrazistych stereotypów społecznych, takich między innymi jak „koniec niedojrzałości to koniec życia”¹⁶⁴, wpada w pułapkę. Oto dramatyzując moment inicjacji, w którym człowiek dojrzał do nicości, obiera postawę sentymentalno-histeryczną¹⁶⁵. Sprawia ona, że idyllicznemu światu młodości, gdzie „jeszcze dla każdego znajdowało się miejsce” (*Biały kruk*, s. 177), przeciwstawiona zostaje wyobcowująca, wroga i nieautentyczna dorosłość. Powraca pytanie sformułowane przez Błońskiego – jak pozbyć się ciężaru Historii? Zyskujemy od krytyka dwie odpowiedzi – albo przez egzorcyzm, albo przez zrozumienie. Czy bohaterowie Stasiuka próbują zrozumieć, co dzieje się z nimi i jakie są właściwości ich pokolenia lub czasów, w jakich przyszło im żyć i pracować? W konfrontacji z politycznością wygrywa u Stasiuka prywatność. Pisarz bez ogródek przedstawia nam pamięć wyjętą spod prawa Historii: „W drugim roku panowania Edwarda miałem jedenaście lat. [...] Cała polityka gównie mnie obchodziła i Gierek mógł się nazywać Bierut albo nawet Czomba” (*Biały kruk*, s. 47). Autor próbuje przekonać nas do takiej wizji swego pokolenia, w której rządzi mit młodości, „młodości osobnej, która rozegrała się poza historią, ideologią i polityką”¹⁶⁶.

Pisarz ustawia pokolenie ojców i synów w cieniu przesuwającego się masywu Historii powszechnej. Widzimy, jak ojcowie, niczym nomadzi, rozpoczynają wędrówkę do miast, ale zatrzymują się na peryferiach, jakby nie znajdując już sił do dalszej drogi. Wędrówkę będą kontynuować synowie, co widoczne jest szczególnie w powieści *Dziewięć*. Potomkowie nomadów, częściowo zrywając z dziedzictwem proletariackim, które należałoby

¹⁶¹ Takiego porównania dokonuje sam Błoński w cytowanym dziele. Badacz analizuje tam między innymi powieść *Biały kruk*. Swój szkic rozpoczyna od słów: „Dobrze to znajoma postać: młody gniewny, buntownik, co szuka własnej prawdy na marginesie społeczeństwa, którym pogardza, najpierw dlatego, że obłudne, potem zaś, że nudne... Gdyby tych wszystkich outsiderów zliczyć, od Hłaski do Stachury, okazałyby się pewnie, że napisali ćwierć współczesnej polskiej literatury”. J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 380.

¹⁶² *Ibidem*, s. 298.

¹⁶³ *Ibidem*, s. 299.

¹⁶⁴ Patrz: P. Czaplński, *Ślady przelomu...*, s. 224.

¹⁶⁵ *Ibidem*, s. 215-224.

¹⁶⁶ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 89.

w tym konkretnym przypadku charakteryzować głównie poprzez cechę pewnego ubezwłasnowolnienia, opanowują Warszawę, by dokończyć dzieło rozpoczęte przez ojców. Czynią to jednakże na innych prawach, chcą bowiem królować i stanowić o swoim życiu, nawet jeśli ma się to odbywać za cenę wejścia w świat przestępczy. Nie odnajdziemy u Stasiuka rozliczeń postawy ojców i synów wobec współczesnych im czasów. Historycznych uwikłań czy konieczności można się tylko domyślać.

W tekście *Chodzenie do kościoła* ze zbioru *Przez rzekę* twórca zarysowuje cechy wspólnoty katolickiej, w której o religijnej tożsamości decyduje akt zawieszenia indywidualnych działań czy rozmyślań. Ojcowie w tej społeczności reprezentują istną siłę wyższą w stosunku do próbujących „wymknąć” się z niej synów: „Nadchodzili ojcowie. [...] Wyłuskiwali nas wzrokiem. Nie było mowy, by któryś z nich podszedł. Po prostu wskazywali spojrzaniem kościoł. [...] Ich surowość była w takich momentach jakaś taka absolutna i nasze uczynki nie miały z nią nic wspólnego”¹⁶⁷ (*Przez rzekę*, s. 6 i 7). Synowie wydają się świadomi tego, że wiedza oraz przysłowiowa życiowa mądrość ich ojców to nic innego jak odczytanie oraz dostosowanie się do konwencji i rytuałów wyznaczonych przez określone warunki społeczno-obyczajowo-ekonomiczne. Chcą możliwie daleko odwlec w czasie moment nabywania takiej praktycznej wiedzy: „Gąsior rozlepił plakaty, Mały mył okna, ja byłem gońcem – same romantyczne zajęcia i nikt nie myślał, żeby iść w ślady ojców” (*Biały kruk*, s. 195). Ojcowie są dla nich niegroźni, sami wydają się bowiem paradoksalnym odwróceniem znanego archetypu *puer senex*. „Stare dzieci – pisze Paczoska – to ci, którzy nigdy nie dojrzeli i nie dojrzeją. [...] Takie osoby charakteryzuje «mentalny regres», a więc pozostanie po stronie konwencji, albo własnej przyjemności czy rozczarowania. [...] Zatrzymani w niedojrzałości – pisze dalej badaczka, analizując postacie starych u Bolesława Prusa – (przez zewnętrzne okoliczności, strach albo kaprysy) nie osiągną nigdy poziomu samopoznania”¹⁶⁸. Tu zarysowuje się pewne niebezpieczeństwo na linii dziedziczenia między ojcami i synami z powieści Stasiuka. Okazuje się, że w silnej, proletariackiej tradycji może się ukrywać niegdysiejsza i w rzeczywistości podobna do synowskiej odmowa „współpracy” z czasem, w jakim się żyje, ale i bardziej metaforycznie: z samym sobą¹⁶⁹. „Nierozpoznanie siebie i jakiegoś celu swojego istnienia jest największą klęską [...] objawiającą się w starości”¹⁷⁰.

¹⁶⁷ Interesująco na temat przemian w oddziaływaniu i zadaniach religii pisze Daniele Hervieu-Leger, która stwierdza: „Wielkie religie tracą stopniowo swoją rolę «kodów znaczeń», narzucanych jednostkom z góry, czy «naturalnych społeczności», w obrębie których jednostki w kolejnych pokoleniach dziedziczą religijną tożsamość. W społeczeństwach nowoczesnych, zwłaszcza w Europie, tożsamość religijna w coraz większym stopniu staje się sprawą indywidualnego wyboru”. Autorka dodaje jeszcze: „Żadna instytucja – szkoła, biznes, uniwersytet czy Kościół – nie jest wyłączona z tej transformacji tradycyjnych form autorytetu, reprezentacji obowiązków, mniej więcej «naturalnej» dystrybucji ról i zadań”. Patrz: D. Hervieu-Leger, *Rola religii w integracji społecznej*, tłum. A. Lipszyc. „Res Publica Nowa” 2006, nr 1, s. 43 i 48.

¹⁶⁸ E. Paczoska, *Dojrzewanie...*, s. 148-149.

¹⁶⁹ A zatem tego, co autor obszernej analizy na temat źródeł dzisiejszej podmiotowości nazywał *engaged self*. Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński. Przedm. A. Bielik-Robson, Warszawa 2001, s. 27. W sukurs podobnym zaleceniom, aby dokonywać niejaki „zaręczyn z sobą” i poznawać własne ograniczenia bez rezygnacji z pozytywnego spojrzenia na świat i dorosłość, przychodzi Błoński, pisząc o Hłasce: „Utwory Hłaski stawały się coraz bardziej studiami frustracji. Frustracji jakby nierozpoznannej, bo pisarz nie umiał zwrócić swej krytyki do wewnątrz [...]. Rozzalone nad własnym bohaterem (i sobą...) przerzucał stale winę na innych, lubując się w swoim nieszczęściu [...]. Nie ma nic literacko niebezpieczniejszego niż takie rozżalenie, *self-pity*”. J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 340.

¹⁷⁰ *Ibidem*. Nasuwa się tu pewne skojarzenie z dziecięcymi bohaterami z utworów Kijowskiego. Jak zauważa w swej analizie Burska: w powieściach pisarza „synowie rozmyślnie nie chcą uznać się za potomków

Stasiukowi „bracia” jednoczą się w ograny motywie gry w niezaangażowanie, która jednak kończy się tragicznie, kiedy staje się koniecznością. A dzieje się to w momencie, w którym w świecie męskich przygód pojawia się wreszcie tak oczekiwany dreszcz emocji, a zatem gdy ucieczka od codzienności zastawia pułapkę śmierci.

Bohaterowie Stasiuka, wpisując się w mit odrębności, próbują poluźnić więzi społeczne i rodzinne czy ich uniknąć: „jak włóczęga byle dalej, byle w drodze, byle trwała aura wymyślonego smutku, tej nostalgii, która upija jak najdelikatniejsze wino. Myśleliśmy, że uciekając jesteśmy nietykalni, niewidzialni, bez rzeczy, jedynie z odrobiną pamięci (*Biały kruk*, s. 163). Wyruszenie na szlak i literackie wykorzystanie toposu wędrowania¹⁷¹ stają się wyrazem odmowy zmierzenia bohaterów z rzeczywistością oraz własną dorosłością. Utrzymując swoje życie w swoistym stanie niegotowości, synowie wybierają strategię uczestników kultury ponowoczesnej¹⁷², nie modernistycznej, co w planie literackim wiąże się ponadto z brakiem toposu „pielgrzyma wędrującego w poszukiwaniu znaczenia”¹⁷³. Zatem nie odnajdziemy tam również wniosków, jakie wyciągnąć można z lekcji cierpienia powodowanego utratą młodości. Powieściowi synowie, a dodać można tu również ojców, nie zdołają zbliżyć się do tego punktu, o którym Kafka pisał, iż „od niego nie ma już powrotu i to jest właśnie punkt, który należy osiągnąć”. Refleksja autora *Procesu* nasuwa skojarzenie z metodą twórczą Stasiuka. Oto pisarz, korzystając z mandatu prozy inicjacyjnej¹⁷⁴, potraktował dojrzałość jako cezurę biograficzną „wyznaczającą koniec przebiegu fabuły”¹⁷⁵. Budzi to pewien niedosyt, zrodzony z poczucia, że opowieść kończy się tam, gdzie właściwie mogłaby się zacząć, tak aby poczucie odrębności nie było wynikiem znalezienia sobie kawałka gór, gdzie świata nie ma, ale by znalazło też stosowną dla wyrażenia obcości przestrzeń społeczno-obyczajową. Można by wówczas uwiarygodnić obecne w powieści dojmujące uczucie utraty młodości, stanowiącej tam najwyższą wartość.

Tymczasem bohaterowie Stasiuka wciąż powracają. Chcą żyć w stanie „świeckiej łąski”¹⁷⁶, a więc wiecznej młodości: „łączyła nas przeszłość, którą świadomie lub nie próbowaliśmy zatrzymać” (*Biały kruk*, s. 46). Na tym właśnie wydaje się polegać fenomen ich

naturalnych rodziców, gdyż zmuszałoby ich to z czasem do stania się dorosłymi, uczestniczenia w obowiązkach, zabezpieczających byt rodziny, wspólnoty”. Burska czyni ponadto niezwykle ciekawe i wydaje się, że równie trafne dla opisu bohaterów Stasiuka spostrzeżenie: „w tęsknotach do historii obrzędowej odwzorowującej symboliczne gesty wyraża się dotkliwa ułomność duchowa bohaterów Kijowskiego – kłopoty z tożsamością, nieumiejętność egzystowania w zwyczajnej codzienności, będącej przecież powszechną normą ludzkiego istnienia”. (L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo...*, s. 160-161).

¹⁷¹ „Podróż jako czynność poznawcza – pisze Agnieszka Czyżak – określa nie tylko stosunek podmiotu do rzeczywistości – stanowi ewokację sprawności psychicznej i intelektualnej podmiotu [...]. Powieść o podróży będzie zatem najczęściej metaforą drogi do samopoznania i nazwania niepokojów człowieka uciekającego przed samym sobą, a zdążającego do ostatecznego końca”. (Eadem, *Nuda podróżowania*. [W:] *Nuda w kulturze*, pod red. P. Czaplńskiego i P. Śliwińskiego, Poznań 1999, s. 218 i 219).

¹⁷² Chodzi tu o strategię „turysty” i „włóczęgi” Zob. Z. Bauman, *O turystach i włóczęgach czyli o bohaterach i ofiarach ponowoczesności*. [W:] *Ponowoczesność jako źródło cierpienia*, Warszawa 2000, s. 45.

¹⁷³ Podobne uwagi na temat powieści Stefana Chwina *Esther* poczyniła Ewa Paczoska. Zob. eadem, *Dojrzewanie...*, s. 340 i następne.

¹⁷⁴ Przemysław Czaplński stwierdza między innymi: „Powszechność sięgania po prozę inicjacyjną dowodzi, że w konwencji tej dostrzeżono komunikacyjne ułatwienie, szansę dostarczenia dowodu własnej sprawności warsztatowej, a zarazem szansę przyspieszonego porozumienia z czytelnikiem, ofertę łatwo rozpoznawalnego kontraktu powieściowego, opartego na fabularnym schemacie dojrzewania”. Zob. idem, *Ślady przelomu...*, s. 202.

¹⁷⁵ *Ibidem*, s. 193.

¹⁷⁶ Określenie Jana Błońskiego.

grupy, że każdy z przedstawionych tam mężczyzn żyje inaczej, ale zawsze wszyscy do siebie wracają, niczym do dziecięcej piaskownicy. Czują się solidarni, toteż nie dziwnego, że swoje oskarżenia kierują ku innym: „W górze, na skarpie nad naszymi głowami dojrzewała zdrada. U świętego Jana, u świętego Marcina, [...] u Przenajświętszej Panienki dojrzewała zdrada, zamach na naszą Egalite, na nasze Fraternalite, na naszą Liberte. Któż z nas mógł to podejrzewać? [...] że dybią akurat na nas” (*Biały kruk*, s. 98). Dalej odnajdujemy następujące stwierdzenie: „Zdrada przyszła z innej strony. Ze strony piździelców nie potrafiących zność swojego losu. Od bab” (*Biały kruk*, s. 99). To właśnie „piździelce” i „baby”, niczym wieprze z przypowieści ewangelicznej, wziąć mają na siebie całą odpowiedzialność za zło tego świata, za indywidualne grzechy i poczucie pustki.

Bo oto obok rozgrywa się autentyczne życie „prawdziwych mężczyzn”, „twardych, monotonnie upartych”, egzystujących w świecie, gdzie „wszystko pachniało potem, metalem, szybkim myciem na fajrant” i gdzie „nawet w nocy, w łózkach ciągnęła od nich [ojców – przyp. aut.] woń wielkiej fabryki, bo ojcowie przekazywali ją synom, a synowie swoim synom, tak jak przekazuje się cechy i talenty” (*Dziewięć*, s. 96). Dla synów z tej powieści, *Białego kruka* czy tekstu *Chodzenie do kościoła* ojcowie to właśnie owi „prawdziwi mężczyźni”, którzy „Nie skarżyli się nigdy. Wkładali marynarki i wychodzili z domu. Codziennie wracali. [...] Żyjąc wśród nich, w ich cieniu, byliśmy pewni, że konstrukcja świata jest skończona. Oni nigdy by nas nie zdradzili. Tłukli nas od czasu do czasu, widząc, jak się wymykamy. To oni dawali nam prawdziwą wolność, wolność ucieczki” (*Biały kruk*, s. 99). Ojcowie nie są tu reprezentantami klasy robotniczej w sensie markowskim, a bardziej w duchu plebejskim – są w miarę pogodzeni z miejscem, jakie im przypada w społeczeństwie i zadowoleni z siebie, co wydaje się stanowić między innymi blokadę dla rozmyślań nad swoim życiem¹⁷⁷.

W *Białym kuku* pojawia się sugestia, że zdrada czai się nieomal wszędzie, bo oto świat dybie na naszą wolność oraz młodość i „popycha do dojrzewania, nic w zamian nie oferując”¹⁷⁸. Wydaje się, jakby dla Stasiuka była to tak uprawomocniona i silna przesłanka, że aż niewymagająca uzasadnień i udowodnienia, czy to od strony psychologicznej, czy obyczajowej. Można by zatem rzec, że jako pisarz-filozof obiera tu metodę nie systemową, a genealogiczną. W geście odmowy czai się pewna infantylność. Synowie u Stasiuka wykazują prawdziwie męską odwagę, by spojrzeć w bezlitosne oblicza dzikiej natury i śmierci, lecz nadal noszą przyciasne, chłopięce ubrania, z którymi powinni się byli już dawno pożegnać. Ich nieumiejętność zawarcia kompromisu z rzeczywistością, czego fabularnym wyrazem może być w *Białym kuku* zabójstwo Wasyla i finał ich przygody, sprawia, że w czytelniku budzą oni dość ambiwalentne uczucia. Dlatego łatwiej tu chyba o ustosunkowanie się do postaci Stasiukowych ojców – które bynajmniej nie są jednoznaczne.

W powieści *Dziewięć*, gdzie ojcowie i synowie cechują się podobnym jak bohaterowie *Białego kruka* rodowodem społecznym i lokalnym, mamy również do czynienia z rejteradą. Inne jednak wydają się źródła czy kierunek, z jakich płynie zagrożenie. Nie jest to już świat dorosłych lub szerszej – czas, które w poprzedniej powieści urosły do rangi mocy niszczących. Tym, co niebezpiecznie osacza człowieka w powieści *Dziewięć*, jest codzienne życie w Warszawie z okresu transformacji i przemian ustrojowych. To na jej

¹⁷⁷ O etosie plebejskim bardzo ciekawie rozprawiają M. Szpakowska, K. Kutz, M. Jagiełło i R. Sulima. Patrz: „Obywatel Plebej”. „Dialog” 2000, nr 10, s. 124 i następane.

¹⁷⁸ P. Czaplński, *Ślady przelomu...*, s. 223.

peryferiach rozgrywa się metafora odwiecznej gonitwy, związanej – co odgadujemy ze względu na czas akcji – z pogonią za „szmałem”. Jeszcze odnaleźć można ślady dawnych czasów, ale rzeczywistość kapitalistyczna czyni z nich swoisty skansen kulturowo-obyczajowy: „Nadjeżdżały dwa maluchy. [...] z tej odległości twarze kierowców były nie do rozpoznania, lecz wiedział, że są to na pewno porządni ludzie i nie minie dziewięć godzin, a będą wracać w tej samej lub odwrotnej kolejności” (*Dziewięć*, s. 9).

Tymczasem młodzi mężczyźni uczestniczą w „zabawie w złodziei i policjantów”. Do osobliwego ucieczko-pościgu i „codziennej zdrady dzisiejszych dni” (*Dziewięć*, s. 93) przyłączają się między innymi Paweł i Jacek, synowie ojców robotników, którzy próbują w przyspieszonym tempie skorzystać z nowych, lepszych czasów. Spoza macek mafii, w jakie każdy z nich wpada, wyziera oblicze pana Maxa. Ta postać pozwala nam ponownie zaobserwować zjawisko „biernego dziedziczenia” lub – by podkreślić inny znaczący aspekt – podjęcia takiej tradycji, o jakiej nikt z chlubą by nie rozprawiał: „Małolaci naśladowali swoich ojców. Tylko ich stroje były jaskrawsze, Ford albo Bulls [...]. Skupieni w ciasnych kręgach kombinowali, jak tu dać sobie radę ze światem, z której podejść go strony” (*Dziewięć*, s. 20). Warszawskiego bogacza nawiedza syn: „Miał na sobie obcisłe pomarańczowe dżinsy i żółty podkoszulek. Długie szare włosy zasłaniały mu twarz.

– Tato, potrzebuję sześćset tysięcy – powiedział wysokim skrzekliwym głosem.

– Na taksówkę. W jedną i drugą stronę” (*Dziewięć*, s. 118 i 119).

Próba rozszyfrowania postawy syna przez ojca ukazuje, jak daleki jest od zrozumienia potomka. Dla pana Maxa większym problemem aniżeli brak więzi z synem jest to, że potomek trwoni jego „dorobek życiowy”, co oczywiście rozumieć należy jako gorzyc, że syn nie chce do końca pójść w jego ślady, czyli przejąć interesu: „Wydaje moje pieniądze, ale moje interesy dla niego be. Znika na dwie, trzy noce i przychodzi złachany. Mnie to nic nie robi. Ale chłopcy go widzieli z takimi, co byś oszczać nie chciał” (*Dziewięć*, s. 119). Ten utwór Stasiuka pokazuje proces upośledzania odruchów wspólnotowych i rodzinnych. W relacjach dominować zaczyna kapitalistyczny duch rywalizacji i stosunki zbliżone do panujących w zakładach pracy. Toteż wspomniany pan Max w sytuacji, gdyby syn nie wrócił do domu „zamiast niepokoju będzie czuł raczej złość” (*Dziewięć*, s. 237).

Człowiek ten reprezentuje nową klasę dążącą do zdobycia na drodze mafijnych interesów majątku, wpływu i władzy, dla którego „praca ponad wszystkim” (*Dziewięć*, s.116)¹⁷⁹, co przełożyć należy na hasło: „zysk ponad wszystko”.

Relacja pana Maxa z synem ukazuje niebezpieczeństwo ukrywające się w procesie znamionującym ducha czasów współczesnych, o którym Bauman pisał, iż jest przejściem z etapu tożsamości „z przypisania” do tożsamości „osiągnięć”¹⁸⁰. Syn rodzimego ojca chrzestnego mógłby bowiem dokonać niebezpiecznej kumulacji obu tych zjawisk. Korzystając z ojcowskiego spadku, a więc swoistego „ABC postępowego biznesmena” i sprzy-

¹⁷⁹ W XVI wieku Claude Maillerd przestrzegał: „Ojcowie, którzy są zbyt pochłonięci interesami, odznaczają się zbyt wielką przebiegłością, czynią z dzieci marzycieli, których wygórowane, nigdy nie zaspokojone pragnienia pociągają za sobą upadek”. Cyt. za: J. Delumeau i D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995, s. 207.

¹⁸⁰ Było to już ideałem pedagogicznym XVI wieku. W tym czasie dziecko staje się „synem swoich osiągnięć”, nie zaś „synem swoich przodków”. „Encasz, którego już nie potępia się za to, że dźwiga na plecach Anchizesa, dostrzega dwuznaczność nowego stosunku między ojcem i synem, wpisującego się w czas życia, a nie tylko w czas rodu”. *Ibidem*, s. 70.

jającej aury dzikiego kapitalizmu nadwiślańskiego, miałby szansę wyprzedzić swego ojca w „interesach”¹⁸¹.

Podsumowując, ojców i synów z powieści Stasiuka łączy przede wszystkim to, że bez względu na rodzaj dziedzictwa, a raczej fakt, iż nie zostaje ono nazwane czy rozpoznane, dochodzi do międzypokoleniowej wymiany i wzajemnej akceptacji. Jednakże obustronna tolerancja częstokroć niebezpiecznie blisko ociera się o uczucie obojętności, jako że nieliczni z zaprezentowanych nam mężczyzn podejmują się procesu samopoznania. W dziełach pisarza obejmuje on ponadto tylko synów. Toteż częstokroć nie uda nam się odgadnąć, co myślą, czują, na co liczą czy w co wierzą pojawiający się w tekstach ojcowie. Obie generacje – ojców i synów – w odmienny sposób poddane zostają procesowi biernego dziedziczenia. Lub jeszcze inaczej: dziedzictwo, które mniej czy bardziej świadomie jest tu kontynuowane, ma w sobie istotny element bierności. On to sprawia, że nie zostaną dokonane pewne wybory, nie podjęte decyzje, nie uruchomiony proces samoświadomości i nie rozpoczęte prawdziwe życie dorosłe. Słowem strzała Zenona z Elei po raz kolejny nie zdoła dolecieć do tego punktu, z którego nie ma już powrotu.

Ale o znamionym powrocie można by mówić, gdyby uznać, że bohaterowie powieści *Dziewięć* to ci, którzy powrócili z wyprawy w góry przedstawionej w *Białym kuku*. Kto powrócił, ten pogodził się z rzeczywistością kapitalistyczną. Synowie z *Białego kuku* otrzymali od ojców lekcję niezależności, którą osiąga się drogą ucieczki. Będzie to założenie marynarki i wyjście (w przypadku ojców) lub nałożenie plecaka i wyjechanie w góry (w przypadku synów). Wskazuje to na pewną prawidłowość: jedno i drugie pokolenie buduje swoją niezależność dzięki odizolowaniu się od kobiet.

W *Dziewięć* synowie podejmują inne dziedzictwo – przeciwne do dziedzictwa ucieczki i izolacji. To „spadek” wchodzenia do centrum. Ale ponownie zasadniczą część tego dziedzictwa pozostaje męska: kapitalizm okazuje się dla mężczyzn i przeciw kobietom (istotom zniewieściałym). W tym sensie synowie u Stasiuka zrezygnowali z jednej cechy ojców – biernego czekania, aż przedmieście zamieni się w centrum. Przejęli pozostałe, czyli siłę, pogardę dla słabszego, pożądanie dóbr i – co najważniejsze – dążenie do zyskania społecznego szacunku.

5. Dziedzictwo emigracji wewnętrznej

Jakie jeszcze dziedzictwo mogą przekazać swoim synom ojcowie PRL-owscy? Kolejnych odpowiedzi udzielają nam Libera (*Madame*), Kowalewski (*Rude włosy nocą*) oraz Sosnowski (*Wielościan*). Autorzy w swych utworach zastosowali strategię, którą Dariusz Nowacki nazywał „strategią ofiary”. Jako jej najwyrazistszą cechę krytyk określił myślenie w kategoriach ofiary bezlitosnej i opresywnej Historii. Tarczą, po jaką sięgnęli w odruchu obronnym, okazała się nostalgia. Syn z powieści Sosnowskiego stwierdza: „skoro nie myślało się o innym kształcie świata, w tym, który był, należało stworzyć enklawę miłości i bezpieczeństwa” (*Wielościan*, s. 255). Za chwilę znajdujemy kolejną znaczącą wypowiedź: „Wszystko w tej rodzinie podporządkowane było niezgodzie na upływ czasu. [...] konsekwentny, choć być może bezwiedny wysiłek zmierzał wyraźnie do zawinięcia osi czasu w koło, po którym można krążyć bez końca” (*Wielościan*, s. 254). W relacji z ojcem, która pozostaje poza historią, objawia się siła rodzinnych więzi, o jakich nie

¹⁸¹ Co byłoby swoistą kontynuacją losów Kamila Kuranta z nieukończzonej powieści Uniłowskiego *Dwadzieścia lat życia* (1937).

może zapomnieć bohater *Wielościanu*, Jeż, powracający we wspomnieniach do domu swoich rodziców. Sięgając do wspomnień z dzieciństwa, kiedy wraz z ojcem obserwował samoloty lub podziwiał sklejony przez rodzica model, próbuje – co typowe dla postawy nostalgika – pochwycić czas, który się oddala, wytracając swą siłę i zdolność osvajania rzeczywistości: „To był projekt zatrzymania czasu, trzeba go tylko zwięździć”. Powrót do peerelewskiej przeszłości jest zarazem zanurzeniem się w „genialną epokę”, a więc w świat dzieciństwa, rządzący się swoimi prawami.

Nic zatem dziwnego, że wprowadzeni w odpowiedni melancholijno-sentymentalny nastrój, na postać ojca i obraz PRL-u zaczynamy spoglądać z mimowiedną życzliwością. Widzimy bowiem bezradność tego, który w szkole nauczycielki Historii klei modele samolotów, i który poszukuje dla siebie miejsca gdzieś „między przygłuchym emerytem i palmą”, by móc „bezpiecznie czytać” (*Wielościan*, s. 11). Wraz z pozostałymi członkami rodziny, poprzez codzienne, a zarazem odświętne ceremoniały, ojciec podejmuje próbę unieważnienia tego czasu, który zagraża im z zewnątrz. Powieściowa rodzina skupia się zatem w rejestrze długiego trwania: „Jeden rytm, bo tak jest zdrowiej, narzucały dniom stałe posiłki. Podobne do obrzędów obiady rodzinne inaugurował zawsze ojciec, zanurzający łyżkę w zupie z niezmiennym westchnieniem *Ci ludzie to są*” (*Wielościan*, s. 254). Syn, już jako dorosły człowiek, konstatuje „Teraz wydaje mi się niemożliwe, byśmy to wszystko porzucali bez żalu” (*Wielościan*, s. 256). A zatem bohater utwierdza się w poczuciu straty i to tym bardziej bolesnej, że wierzy, iż powstałej również za jego przyczyną. Toteż marzy, by „odebrać rzeczywistości jej współczesny pozór” (*Wielościan*, s. 251), przywrócić ten świat, w którym z ojcem wybierał się na Okęcie, by obserwować odlatujące samoloty. W swym przywoływaniu postaci ojca powieściowy narrator jawi się jako osoba bardzo zżyta z rodzicielem, pełna dłoń czułości¹⁸². Obu bohaterów łączy to, że nie są zadowolonymi w swoim czasie, ale dążą do zakorzenienia w idei, jaką jest dobre życie i relacje z bliskimi.

A jak udało się przetrwać w rzeczywistości PRL-u ojcom i synom ukazanym w powieści *Libery Madame*? Dzięki szkicowo zarysowanemu wątkowi rodzinnemu – mam tu na myśli parę Konstantego i Jerzego oraz głównego bohatera i jego ojca – odnajdziemy w powieści symptomatyczne zjawiska związane z czasem odbieranym jako czas tracony, czy też ten, który się traci.

Narrator, będący synem inteligentów, otrzymuje jako swoiste dziedzictwo przepis na sposoby uciekania z nieprzychylnego i deprawującego czasu PRL-u: „Ojciec otwierał tom Pism Zygmunta Krasieńskiego i pokazywał mi list, w którym autor *Nie-Boskiej*, na kilkunastu stronach, wykladał po francusku literaturę polską Henrykowi Reeve’mu [...]. «Miał siedemnaście lat, kiedy pisał te słowa» powiadał mi cierpko” (*Madame*, s. 237). Zatem syn przykazane ma przez rodziców słuchających Radia Wolna Europa i egzystujących tak bardzo na marginesie PRL-u jak tylko to możliwe, by marnej rzeczywistości dookoła przeciwstawić świetność przechowywaną w skarbcach kultury. Czas PRL-u to czas stracony, od którego należy uciekać ku prawdziwie wzniosłemu obcowaniu z dziedzictwem kultury. Postawa rodziców jest tak zdecydowana, że syn niemal bezwiednie wkłada na ramiona bagaż niechęci wobec „parszywej rzeczywistości, w której człowiek parszywieje” (*Madame*, s. 244) i wykazuje w jej ocenie dużą przenikliwość: „Czym było moje

¹⁸² O podobnej, pełnej ciepła i czułości, relacji ojcowsko-synowskiej możemy mówić w przypadku bohaterów utworu Oty Pavla *Śmierć pięknych saren*. Tam również syn, będący narratorem powieści, przywołuje postać ojca z wielkim zaangażowaniem i ładunkiem pozytywnych uczuć.

życie? [...] Świat rzeczy używanych, starych, brzydkich, kalekich. «Zrzuty» i «ciuchy» z Zachodu, [...]. I wciąż ta sama śpiewka: «kiedyś!...gdzie indziej!...nie tu!»» (*Madame*, s. 283). Tę ekliwo-sentymentalną piosnkę słyszy między innymi od przyjaciela rodziców, pana Konstantego, dla którego „dobry czas” na zawsze skończył się w międzywojniu. Ojciec Jerzego przeszczerpia niczym szkodliwego pasożyta uczucia nostalgiczne na swojego syna, jest też w tej kwestii „nauczycielem” narratora: „byłem, kim właśnie byłem – młodzieńcem przed maturą, wyrosłem w atmosferze Radia Wolna Europa i wychowanym przez ludzi pokroju Konstantego” (*Madame*, s. 301). W powieści syn profesora Konstantego Montenia przekonuje narratora, że ten czas, jaki przypadł im w udziale, może ich tylko zdeprawować. W rozpaczliwej ucieczce, podążając śladami ojca, odnajduje Jerzyk dla siebie schron, jakim jest kultura Zachodu. Studia romanistyczne stają się tu wyrazem niezgody na bylejąkość oraz miałość PRL-u, a także znakiem przynależności do świata uniwersalnego dziedzictwa kultury.

Postawa negacji jest tak silna, a sprzyjające jej przesłanki wypowiedane przez Konstantego tak autorytarne, że synowska kontynuacja wydaje się po prostu czymś pewnym. Zatem gdy narrator zdradza przed Konstantym swoje plany co do przyszłych studiów, słyszy: „Uprzedzam cię jednak lojalnie, że zrobię, co w mojej mocy, aby cię Jerzyk zniechęcił. Zresztą nie będę musiał specjalnie się wysilać. I tak to robi, beze mnie. Ma jak najgorszą opinię o całym tym interesie” (*Madame*, s. 81). Przedwojenny profesor niejako wyprowadzając się z czasu teraźniejszego, pociąga za sobą i syna, który, chcąc nie chcąc, przyłącza się do tego swoistego strajku i emigracji nostalgików. Obca oraz niepewna, czy dla odmiany uwięziona w kliszach sentymentalnych porównań z przeszłością, staje się nie tylko teraźniejszość, ale również bohaterowie dla samych siebie. Nostalgia bowiem jako pewna odkryta i podtrzymywana predyspozycja zaczyna się niebezpiecznie rozprzestrzeniać. Jest zatem obecna nie tylko w akcie wspomnienia dawnych, lepszych dziejów, ale i w sposobie funkcjonowania Konstantego i jego syna w społeczeństwie, w ich ojcowsko-synowskiej relacji czy wreszcie w indywidualnej samoocenie. Przemysław Czapliński, analizując powieść *Libery*, pisze o dwóch postawach – nostalgika i teatrologa: „Dla obu światopoglądów, czy może raczej światoodczuć człowiek jest pusty, wydrążony od środka [...]: tęskni albo gra, ponieważ nie odnajduje w sobie wartości godnych wcielenia w życie, ani też sił, by działania takie podjąć”¹⁸³. A tymczasem wierzy w co innego: „dane mi jest startować z lepszej pozycji, że oto nareszcie «dziś» bierze górę nad «wczoraj»” (*Madame*, s. 278).

Libera ukazuje w swej powieści nieskuteczność komunizacji elit intelektualnych polskiego społeczeństwa, jednakże wydaje się niekiedy, że zbyt grubą kreską rysuje niedo-godną i pozbawioną szans na jakąkolwiek zmianę sytuację przedstawicieli inteligencji. A przecież w trakcie lektury powstaje wrażenie, że „wrzuceni z wyroku metryki w pelerelowski świat”¹⁸⁴ zostali spisani na straty nie tylko przez zewnętrzne okoliczności, ale w jakiejś mierze nawet przez samych siebie. Czas zawodowej aktywności w przypadku opisanych ojców jest czasem „do stracenia”, ale też takim, w którym wiele można zyskać – choćby umacniając prywatne więzi, co sugerował między innymi Sosnowski w *Wielościannie*, a co Libera sygnalizuje w historii romansu głównego bohatera. Tymczasem pewna bierność oraz niechęć do systemu, poprzez które ojcowie manifestują swój sprzeciw wobec tej konkretnie Historii, w jakiej rozgrywa się ich życie, niepostrzeżenie przenika

¹⁸³ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 259.

¹⁸⁴ Takimi słowami określił bohaterów *Madame* Dariusz Nowacki. Patrz: *Widokówki z tamtego świata*, s. 7.

do innych sfer. Niebezpieczeństwo zdaje się zatem ukrywać w procesie przekazywania negacji wychodzącej poza sprawy polityki czy ekonomii.

Podobnych problemów dotyka ostatnia z wymienionych pozycji: opowiadanie Włodzimierza Kowalewskiego *Rude włosy nocą*. Tu również obserwujemy, jak synowska kontynuacja dziedzictwa staje się swoistą pułapką dla relacji ojcowsko-synowskiej, a także dla samego syna, którego proces wchodzenia w dorosłość znacznie się wydłuża. Dziedziczenie wydaje się w jego przypadku sposobem na przeciwstawienie się Historii, a jednocześnie rodzajem przejmowanej po ojcu postawy asekuracyjnej wobec życia. Ojcowskie nieangażowanie się w sprawy polityki czasu komunizmu znajduje swój wyraz w synowskiej niechęci do współpracy z czasami Polski po przełomie ustrojowym roku 1989. W atmosferę negacji wprowadzają już pierwsze strony utworu, gdzie syn – będący tu narratorem – opisuje rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych jako nieprzyjazną, byle jaką i niewzbudzającą żadnych pozytywnych odczuć. Punkt widzenia jest silnie subiektywny i nasycony negatywnymi emocjami, co pozwala podejrzewać, że Grzegorz Wiechniak nie czuje się dobrze w nowych czasach nie tyle ze względu na nie same, co ze względu na siebie i pewne swoje cechy. Jest bowiem typowym przedstawicielem nostalgików, terażniejszość to dlań „zło konieczne”. Sens chaotycznego i niesatysfakcjonującego kształtu świata za oknem łączy się z poczuciem zagubienia. Ten czterdziestoletni mężczyzna, który przez krytyków został dosadnie zdiagnozowany jako nieudacznik, poszukuje w tym chaosie czegoś trwałego, sięgającego przeszłości. Jednym z takich czynników jest więź z ojcem, stanowiąca swoisty bufor łagodzący nacisk świata zewnętrznego, lecz zarazem blokujący bliskość. Prawdziwe rozpoznanie siebie i tego drugiego jest niemożliwe, skoro ojciec i syn unikają (czy nie szukają) porozumienia. Rodziciel znajduje rozmaite „przesłony”, by nie porozumiewać się bezpośrednio ani ze światem zewnętrznym, ani z bliskimi:

„ – A od kogo tobie paczkę przywieźli?

– Co mama opowiada, jaką paczkę? – ziewnął i podrapał się po tyłku.

– A ojciec mówił, że stoi samochód z poczty i jakiś mężczyzna tobie paczkę dawał” (s. 75).

Być może ojcowska nieumiejętność nawiązywania kontaktu z synem jest jedną z przyczyn, dla których syn traktuje swojego tatę jak nieporadne dziecko. W jego podejściu do rodziciela dominują uczucia czułości i litości¹⁸⁵: „Wyjął mu łopatę z rąk i delikatnie pościągął go do drzwi.

– Zimno... – szepnął ojciec.

– Zimno. W swetrze tata tylko. Tata się przeziębi” (s. 19).

Syn przenosi na ojca poczucie własnej bezradności i lęk przed światem zewnętrznym. Proces ten wydaje się obustronny, ojcem bowiem również w znacznej mierze rządzą cechy znamionujące nostalgików. Kiedy jego potomek rozmyśla o swym rodzicielu, dochodzi do wniosków, jakie równie dobrze mógłby odnieść do siebie samego: „Może to i dobrze, dla niego czas się już zatrzymał. «Dawno», «dziś» to puste słowa, pewnie jedynie «trwanie» coś jeszcze znaczy. Mieszka sobie bez trwogi w jakichś spokojnych godzinach, płynących bez związku z prawdziwym biegiem świata. A może? Może to wła-

¹⁸⁵ W definicji psychologicznego zjawiska zwanego syndromem „Piotrusia Pana” jest między innymi stwierdzenie, że określanymi tym mianem mężczyźni „jako mężczyźni pragnie [...] miłości, jako dziecko oczekuje litości”. Wydaje się, że w tym względzie, jakkolwiek wydać się to może wnioskiem nieco na wyrost, obaj bohaterowie Kowalewskiego wykazują podobieństwo do postaci „Piotrusia Pana”. Patrz: D. Kiley, *Syndrom Piotrusia Pana. O nigdy nie dojrzewających mężczyznach*, tłum. M. Fabianowska, J. Santorski, Warszawa 1993, s. 13.

śnie polega na powolnym odkrywaniu, okupionym bezsennymi nocami, strachem przed każdym krokiem, narastającej świadomości coraz to grubszej ściany, otaczającej jak mur pustelniczej wieży...” (s. 20).

W stosunku ojca do syna, który jako wpisujący się w nowe czasy jest swoistym wyzwaniem dla rodziciela, ujawniają się uczucia lęku i podejrzliwości. Syn jest świadomy gry, jaką między sobą prowadzą, sankcjonując nawzajem swoją bezradność oraz pewną niedojrzałość: „Jeździsz za szybko, szalejesz, pewnie hamujesz silnikiem na trójce, nie szanujesz niczego. Popisujesz się! [...] – mówił bez żadnej przygany w głosie, tonem dobitnego i cichego wykładu, raczej dobrej rady, a nie reprimendy udzielanej swemu niedorosłemu chłopcu. Szare oczy zza ogromnej, niemodnej oprawy okularów, podobnej do narciarskich gogli, patrzyły badawczo, wyrażając troskę i skupienie” (s. 20).

Zarówno ojcu, jak i synowi wydaje się przyświecać ten sam cel: uzyskać dystans do teraźniejszości. Podkreślić przy tym należy, że u podstaw tego działania leży nieumiejętność odnalezienia się i zadomowienia w swoim czasie. W odczuciu ojca i syna nie sprzyja on zawodowej aktywności. Toteż ten „czas stracony” pragną przemienić w „aktywności” człowieka wycofanego: „Rozkoszą jest zapadanie w sen ze świadomością ucieczki, gdy cała realność życia zamiera” (s. 63). „Przeważnie słuchał muzyki, czytał gazety, które słonecznymi porankami przynosił sobie ze sklepu wraz z pieczywem” (s. 108). Podobnie do ojca, który rzeczywistości na zewnątrz i własnemu synowi przygląda się zza „firanki”, syn wynajduje swoje kryjówki, by „Świat dał mu spokój, nie było telefonów, nikt niczego nie żądał” (s. 108). Synostwo wydaje się w tym opowiadaniu rodzajem szczególnego powtórzenia czy odzwierciedlenia czasów ojca. PRL jest tedy głównie bierny, czasy po przełomie zaś – nieokreślone i w ciągłej przemianie.

Bohaterów opowiadania Kowalewskiego temperament melancholika znosi z głównego nurtu życia na poboczne strumyki pamięci, złudzeń i marzeń, co nie pozostaje bez wpływu na ich wolę życia i zdolność do podejmowania decyzji. W tym względzie trafne wydaje się określenie krytyków przedstawionego w utworze syna jako życiowego nieudacznika, który stając przed wyborami, jakie podsuwa mu rzeczywistość lat dziewięćdziesiątych, nie potrafi pójść w żadną stronę. Taka sugestia pozwala dojrzeć ukryty mechanizm, jaki zdaje się podgrzewać w nim uczucia nostalgiczne. O działaniu podobnego mechanizmu, którego praca wspiera się na uczuciach niedojrzałości i lęku życiowego, pisał Stanisław Brzozowski, nazywając „trupieniem” proces osiadania psychiki człowieka na mieliźnie tych jej form, jakie utwierdzają człowieka w poczuciu własnej bezsilności: „Obieg ideałów – pisze Paczoska, która podjęła się uwspółcześnienia poglądów młodopolskiego krytyka – staje się układem zamkniętym, formy świadomości nie nadążają za przemianami życia. Towarzyszy temu naturalny w sytuacji przegranej czy klęski odruch lekceważenia rzeczywistości na rzecz projektu, utopii czy choćby konsolacyjnego kłamstwa. Odruch upodrzednienia, unieważnienia, przechodzi w nawyk, a nawet nałóg”¹⁸⁶.

Formami takiego zlekceważenia rzeczywistości oraz tworzenia pocieszającej iluzji staje się pogląd, do jakiego Grzegorz Wiechniak – naciskany przez otoczenie, usiłujące uczynić zeń człowieka interesu i łapówkarza – usiłuje sam siebie przekonać: „życie to logiczny ciąg, klocki, które łączą się jeden z drugim. Tylko ty sam musisz umieć je dopasować, musisz umieć wykrzesać z siebie odpowiednią siłę. Wszystko od ciebie zależy” (s. 97). „Człowiek według tego poglądu – komentuje cytowany fragment Czapliński – sam

¹⁸⁶ Zob. E. Paczoska, *Dojrzewanie...*, s. 129.

komponuje swoje życie, które jest układem czysto estetycznym zależnym od zdolności i sił «artysty»¹⁸⁷.

O etapie „estetycznym”, a więc pośrednim stadium rozwoju człowieka pisał Kierkegaard, że jest ono fazą pomiędzy „mgławicą” nieświadomości a pełnym rozpoznaniem samego siebie. Kategoria estety opisywana przez duńskiego filozofa wydaje się trafna przy „rozpoznawaniu” bohaterów Kowalewskiego. Kierkegaard uważał, że esteta rządzi nastroj, chwilowe uczucie i że niewiele wie on o sobie jako o podmiocie egzystencji. „Rozpoznaje tylko własne nastroje, nazywa uczucia, określa role – ale sam pozostaje dla siebie ciągle zagadką”¹⁸⁸. W jakiejś mierze bohaterowie Kowalewskiego przypominają ojców i synów z prozy Stasiuka. Cechuje ich podobne zatrzymanie się w procesie samopoznawania, a także to, że ojcowsko-synowska relacja nie przyczynia się do zmiany tej sytuacji.

Zatem bohater *Rudych włosów nocą*, który w rozmowie z wydawcą swojego dzieła rozpaczliwym tonem zapytuje: „Czyli trzeba się zdawać na cudzy wybór i czekać, czy łaska spłynie? O nic nie walczyć, nie zmieniać się z własnej woli?” (s. 97) i który słyszy, że ma nie zawracać „bańki”, tylko obejrzeć „pornosa”, może również powinien dojść do wniosku, że „nie jest Hamletem, ale po prostu Wiechniakiem”¹⁸⁹. W innej sytuacji czekać go może to, co Błoński nazywał „buntem bez kierunku prowadzącym do zgody bez wyboru”¹⁹⁰ lub też zastępowania „intuicji rozpoznania kliszą i stereotypem”¹⁹¹. Przy czym to ostatnie dotyczyłoby chyba również samego autora, momentami zbyt gorliwie korzystającego z estetyki nostalgii, jako metody twórczej pozwalającej przywoływaną przeszłość nie tylko opisywać, ale preparować i przetwarzać.

Antoni Libera w jednym z wywiadów stwierdził: „niektóre pytania, które nurtują człowieka w młodości, nie są wbrew pozorom naiwne. Przeciwnie, w swym maksymalizmie, w domaganiu się bezwzględnych odpowiedzi, dotykają one istoty rzeczy. Potem człowiek przestaje już tak pytać. Przyzwyczajają się do życia i świata, oswiają je, i dręczące go niegdyś rozterki wydają mu się śmieszne; patrzy na siebie z pobłażaniem, czy nawet z politowaniem. Tymczasem nigdy owych pierwotnych dylematów prawdziwie nie rozwiązał. Zagadał je, ale nie rozwiązał”¹⁹². Ostatni wniosek autora *Madame* można potraktować jako swoisty paszport konsularny, wraz z którym niektórzy z omawianych pisarzy otrzymują zezwolenie na tymczasowe wkroczenie w świat przeszłości z nostalgią i pewną determinacją. Poczucie zagubienia czy niezadomowienia w teraźniejszości może wszak wpływać na wybór tematu oraz narzędzi do jego obróbki: „Spojrzenie na świat z perspektywy młodości – podsumowuje Libera – to nieraz spojrzenie nieskażone kompromisem, podsukanym usłudze przez «adwokata» żarłocznej woli istnienia”¹⁹³.

Być może – jak stwierdza w omówieniu utworu Kowalewskiego Przemysław Czaplński – bohater *Rudych włosów nocą* „przy następnej okazji ustąpi, odrzucając skrupuły

¹⁸⁷ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 94.

¹⁸⁸ Zob. E. Paczoska, *Dojrzewanie...*, s. 160.

¹⁸⁹ Takim zestawieniem posłużył się Błoński, analizując postawę bohatera *Harmonijki* Patkowskiego – niejakiemu Matysiaka, który „doszedł do wniosku, że nie ma na co czekać”. Zob. J. Błoński, *Wszystko co literackie...*, s. 325.

¹⁹⁰ *Ibidem*.

¹⁹¹ E. Paczoska, *Dojrzewanie...*, s. 129.

¹⁹² R. Pucek rozmawia z Antonim Liberą, *Wirtualna Polska* 31.01.2002.

¹⁹³ *Ibidem*.

i wybierając swoją szansę¹⁹⁴. Dla nas pytanie to staje się o tyle ważne, że oczekivalibyśmy w odpowiedzi, oprócz opisu widocznych w świecie pragmatycznym efektów takiego wyboru, przedstawienia nam możliwych zmian w relacji ojcowsko-synowskiej.

Z omawianych dzieł Libery, Sosnowskiego oraz Kowalewskiego płynie jeden wniosek: ukazani tam ojcowie – świadomie czy nieświadomie – przekazali synom przeświadczenie, że z rzeczywistością nie należy się kontaktować. Bohater *Madame* pozostał temu wierny, zamykając się w swojej pracowni i według Libery ocalając tym czystość oraz rozliczne wartości kultury europejskiej. U Sosnowskiego syn przejął od ojca sposoby wewnętrznego emigrowania, które, podobnie, wiązały się z ucieczką w świat wartości kultury oraz nauki. Bohater Kowalewskiego wyszedł poza tę postawę – jednak w ocenie autora oznacza to ustępstwo wobec kapitalizmu i jego reguł.

Kompleks Eneasza

Poszukując terminu, który zdołałby uchwycić wspólny dla omawianych tekstów aspekt synowskiej kontynuacji, można by zaryzykować stwierdzenie, że mamy tu do czynienia z ojcostwem postkomunistycznym. Nie określa go jednak wyłącznie historyczna czy polityczna przynależność, lecz potrzeba określenia się wobec szerszego problemu, jakim jest z jednej strony poszukiwanie własnej tożsamości i tworzenie nowych form przynależenia rodzinnego czy szerszej wspólnotowego, a z drugiej odczuwana konieczność ustosunkowania się do ogromnego i wzbudającego ambiwalentne uczucia dziedzictwa epoki komunizmu. Działając w tym duchu, pisarze mogą bowiem przemówić nie tylko głosem swego pokolenia, ale i głosem pokolenia swych ojców.

Należałoby teraz sformułować dwa zasadnicze pytania: czy ojcowie czasów PRL-u zdołali wypracować dziedzictwo niezależne od ideologii? I czy synowie zechcą to dziedzictwo przejąć?

Pierwsza odpowiedź wydaje się zaskakująca. W części tekstów widzimy kontynuację tradycji plebejskich, inteligentkich, a także swoiście elitarnych, do jakich możemy zaliczyć tradycję emigrowania wewnętrznego. Przy czym w kilku dziełach dochodzi do ciekawego pomieszania w dziedzictwie – na fundamencie zasad uniwersalnych i ponadczasowej wizji związku ojca z synem nadbudowywane są zasady „partykularne”, jakich domaga się od bohaterów konkretny czas historyczny i sytuacja życiowa. Stąd podzielane poglądy i wspólne wartości znajdują w powieściach odmienne sposoby ich praktykowania. W autonomicznej kontynuacji następuje zjawisko ciągłości i nieciągłości: zatem synowie stworzeni przez Stasiuka głosić będą kult autentyczności oraz męskiej solidarności, ale nie pójdą pracować do fabryki; Hektor z utworu Nowakowskiego jak ojciec umiłuje słowo, ale nie będzie go używał do przetwarzania życia w iluzję; syn z tekstu Mentzla zmodyfikuje przekazane mu wartości (spolegliwość, szacunek, przyzwoitość) i podejmie wyzwanie nowych czasów; podobnie bohater Kowalewskiego, który zdecydował się uchylić zasłonę, za którą jego ojciec schował się przed światem; wreszcie potomek pomysłowego konstruktora z powieści Sadaja stanie się przedsiębiorcą, ale straci ojca (zyskując współpracownika). Synowie z książek Libery oraz Sosnowskiego natomiast pozostaną emigrantami wewnętrznymi, którzy w otaczającej ich rzeczywistości wynajdują niszę w postaci świata wartości szeroko pojętej kultury; w podobnym duchu odczytywać można

¹⁹⁴ P. Czaplński, *Wniosłe tęsknoty...*, s. 89.

dzieje Piotra z *Widnokregu* oraz przykłady życia pod patronatem sztuki, jakie odnajdujemy u Afanasjewa i Newerlego.

Drugi wniosek jest już mniej radosny. Oto dziedziczenie napotyka na problem ojcowskich szkół izolowania się od rzeczywistości (bądź minimalizowania kontaktu ze światem). Podstawowym pytaniem byłoby: czy można przekształcić izolacjonizm ojców w zaangażowanie? Bo przecież postawa ojców była odpowiedzią na komunizm – skoro więc on odszedł, można wejść w życie. A czy decydując się na nowe życie, normalny udział w rzeczywistości, można zachować ojców?

Otóż wszystkie te książki odpowiadają na to pytanie negatywnie: można mieć albo dziedzictwo ojcowe, albo rzeczywistość. Ci, którzy wybierają „ojcowiznę” (Myśliwski, Afanasjew, Libera, Newerly, Sosnowski), pozostają wyizolowani z rzeczywistości i dysponują narracjami, które nie obejmują historycznie warunkowanej codzienności. Mają mity, sztukę, kulturę europejską, ale nie potrafią wypowiedzieć swojego uczestnictwa w powszedniości.

Z kolei ci, którzy wybierają zaangażowanie w nową rzeczywistość (Stasiuk, Mentzel, Kowalewski, Sadaj), muszą zdradzić ojców, porzucić ich dziedzictwo albo przemieścić ojców na nową pozycję.

Właśnie to przesunięcie wydaje się najbardziej zaskakującym znaleziskiem, na które trafić możemy w omawianych tekstach. Oto narratorzy przekształcają swoich ojców w kumpli, współpracowników (Sadaj), własnych synów (Kowalewski) albo milczących nieobecnych (Stasiuk), by móc ich zachować i podtrzymywać z nimi kontakty. Okazuje się więc, że cały ten korpus tekstów pisany jest pod znakiem kompleksu Eneasza. Jak pamiętamy, Eneasza uratował swojego ojca, wynosząc go z płonącej Troi na własnych barkach¹⁹⁵.

Dzisiejszy Eneasza wyniósł ojca z PRL-u, nie dlatego jednak, by słuchać tradycji, którą ojciec reprezentował, lecz dlatego, by Eneasza mógł – paradoksalnie – zyskać władzę nad własnym życiem i nie podlegać kontroli ojca. Ocalić ojca po to, by go w sensie symbolicznym unieważnić – oto głęboki sens uniewinnienia ojców, którzy przeżyli PRL.

Zapytując na koniec, jakie są konsekwencje i z jakich przyczyn podejmowane jest dziedzictwo ojca, uzyskujemy kilka co najmniej odpowiedzi. Jest zatem potrzeba upamiętnienia postaci ojca, jest też próba zachowania postaci dawnych dziejów oraz swojego w nich wizerunku lub wreszcie utwierdzenia w słuszności co do wyboru postawy i sposobu na życie. W modelu ciągłości wartości ojcowskie ulegają odnowieniu, powtórzeniu lub zmodyfikowaniu (uwspółcześnieniu). Jak pokazują teksty omawiane w niniejszej pracy, model taki może zostać utworzony, by zakamufłować uczucie bezradności wobec określonej sytuacji zewnętrznej czy czasu historycznego oraz by ukryć niechęć czy nieumiejętność konfrontacji z rzeczywistością. Wola kontynuacji u niektórych z przedstawionych nam synów zdaje się być w takim przypadku wynikiem zewnętrznych okoliczności, których naciskowi nie próbują się oprzeć ani oni, ani ich ojcowie. Postawa bierności jako forma oporu wobec życia w PRL-u wpływa więc na postawę wobec rodzinnej tradycji i dziedzictwa. Innym razem natomiast staje się wyrazem poglądu, by poszukać w życiu rzeczy trwałych, wykraczających poza tymczasowe uwarunkowania oraz ograniczenia.

Dziedzictwo ojca, jak każdy kanon przejmowanych wartości, objawia w tym względzie tę właściwość, jaką jest konieczność poddania go pewnym przeróbkom. Pozwala to bowiem uniknąć pisarzom oraz bohaterom czerpiącym z tradycji poprzedników pokusy

¹⁹⁵ Uratował się także jego syn Askanios. Natomiast żona Eneasza (Kreuz) zagubiła się.

zasłuchania się w odpowiedź kukułki ze starego zegara. O niej to Malewska, czyniąc zeń symbol „staroświeckiej tradycji”, pisała żartobliwie, że „powtarzając swoje, nigdy nie odpowiada na żadne nowe pytania”¹⁹⁶. Relacje ojców i synów z omówionych powieści ukazują, jak pożyteczne może być „twórcze zdradzanie, czyli umieszczanie poza pierwotnym kontekstem, w przestrzeni naszych własnych pojęć”¹⁹⁷ ojcowskiego dziedzictwa. Takie działanie wzbogaca nasze spojrzenie na relację ojców i synów. Gdy towarzyszy temu dodatkowo ta sprzyjająca okoliczność, że zdrada dokonuje się na gruncie synowskiej wierności, nietrudno o przyznanie każdej ze stron należnych jej szacunku, głosu oraz miejsca.

¹⁹⁶ Cyt. za: L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo...*, s. 231.

¹⁹⁷ P. Czaplński i P. Śliwiński, *Kontrapunkt...*, s. 198.

Część druga
Dziedzictwo przerwane

I. Przemoc między pokoleniami

Taki sam czy inny? (*Gnój*)

Dziedzictwo, które otrzymujemy w spadku po naszych rodzicach, i które oni otrzymali od swoich rodziców, nigdy nie składa się wyłącznie z rzeczy dobrych. Co więcej, prawdziwa zawartość owego dziedzictwa nie jest nam w pełni znana. Nosimy je w sobie, odkrywając jego siłę wtedy, gdy osiągnąwszy już dorosłość – próbujemy powtórzyć po naszych rodzicach to, co dobre, i uniknąć powtórzenia tego, co złe.

To, że przemoc pojawia się nagle w przedstawionej w utworze Kuczoka rodzinie, jest swoistą mistyfikacją. Stary K. nie wymyślił pejcza, on przemocy zaznał, zapewne więc ukrywa się tu jakaś tajemnica. Może chodzi o wybronienie dziadka kosztem ojca? Nie to jednak wydaje się najważniejsze, a może nie tak ważne, jak pytanie, co dalej z przemocą, co stało się z jej wzorcami? Syn starego K. nie mówi, jak sobie z tym poradził, czy powielił model patologicznych zachowań, czy też zdał sobie sprawę z problemu i znalazł sposób na przepracowanie go. Pytanie, które nurtuje czytelnika, brzmi: co zrobił bohater *Gnoju* z uczuciami upokorzenia i nienawiści, które zamieszkały w nim za sprawą rodziciela? Chłopiec dorasta i jego odpowiedzią na szansę zostania ojcem staje się ucieczka przed związkami. Czy to jednak pozwala mu wydostać się z kręgu przemocy?

Iluzji poradzenia sobie z przemocą służy opowieść o zniknięciu domu rodzinnego w zakończeniu powieści. Gest bezradności, ukryty w kompensacyjnym marzeniu o jego rozpadzie i zalaniu gnojem, może być przezwyciężony siłą wewnętrzną, która pozwoli nie „oddawać” światu tej przemocy, jakiej się samemu doświadczyło. W takim zakończeniu powieści, które obmyśla Kuczok, czai się niebezpieczeństwo uproszczeń interpretacyjnych. Ponadto, podobne rozwiązanie przywodzi na myśl racje wygłoszone przez Hermana Pongsa: „Każdy, kto ma [...] nikczemnego ojca, skazany jest na kompleks ojca. Charakter ujawnia się w tym, jak dany człowiek poradzi sobie z kompleksem, jak go «przepracuje» – dopiero z tego wyrasta «los»”¹⁹⁸.

Obok planu kompozycyjnego tej powieści, ważnego dla literaturoznawcy, znaczącą rolę do odegrania ma tu plan światopoglądowy. Możemy zapytać, na jakiego czytelnika liczy Kuczok¹⁹⁹.

¹⁹⁸ H. Pongs, *Psychoanaliza i literatura*, tłum. M. Szalsza. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001, s. 71.

¹⁹⁹ Autor w wywiadach zaprzecza związkowi opowieści z własną biografią: „Tak naprawdę *Gnój* jest antybiografią. Myślałem, jak by to było, gdyby rzeczywiście wszystko tak fatalnie się skumulowało, że byłbym taką ofiarą jak bohater książki. Gdyby wszyscy moi krewni, nauczyciele byli doskonale źli. Kierował mną imperatyw wypowiedzenia się przeciw patriarcalnej tradycji wychowawczej, przeciwko pozycji męczyzny

Zacznijmy od pytania, czym jest patologia ukazana w powieści. Czy nie jest tak, że ukrywa się ona w jakiejś normie? Należałoby zastanowić się, w jakiej kulturze żyje stary K. oraz jakie warunki stymulują go, by był taki, jak jest. Kuczok przekazuje nam konkretny model: rodziny, społeczeństwa, katolicyzmu, w których nie działają wyraziste hamulce. Przemoc zyskuje tam wsparcie i potwierdzenie racji bytu. Jest niejako sankcjonowana odwieczną rodzinną tradycją. Przyjrzyjmy się zatem bliżej przedstawionym w dziele postaciom.

Drzewo genealogiczne

Ojcostwo jako temat literacki umożliwia dotarcie do podstawowych związków ludzkich, staje się tworzywem mitu, zawiązującego się w obrębie pierwotnych relacji rodzinnych²⁰⁰. Jest załączkiem możliwej tragedii, która rozgrywana w obrębie rodziny, wskazuje na odwieczną prawidłowość, owo „zamurowanie w człowieczeństwie”, o którym wspomina w komentarzu do swej mitologii Zygmunt Kubiak: „nie możemy się wycofać z pułapki, jaką zastawia na nas ludzki byt, bo zawsze jest się czymś synem, czyjąś córką”²⁰¹. Gdzie i kiedy narodził się konflikt w rodzinie przedstawionej w powieści *Gnój*?

Poznajmy najbliższą rodzinę narratora, z racji tematu sprowadzoną głównie do dwu postaci: ojca i syna. W trakcie lektury zauważamy, że ani razu nie pada w powieści słowo „tata” lub „ojciec”. Syn konsekwentnie określa swojego rodziciela jako „starego K.”. Utwór, podzielony na trzy części: *Przedtem*, *Wtedy*, *Potem* – otwierają znamienne słowa: „Ten dom miał dwa piętra. Ojciec starego K. wybudował go dla swojej rodziny”²⁰². „widok ku światu przesłaniał wyniosły dąb, posadzony przez ojca starego K.” (s. 16). Brakuje tu słowa „ojciec” w odniesieniu do taty narratora, jak również określenia „dziadek”. Odnosimy zatem wrażenie, że mówiący jest kimś obcym, pozostającym z boku i niezwiązanym z przedstawianą rodziną. Nie mówi o domu wybudowanym dla „naszej rodziny”. Dlaczego chce sprawiać wrażenie, jakby nie był stąd, z „tego domu”?

Zasygnalizowany na początku określony stosunek do przodków (dystans sugeruje tu perspektywa niezaangażowanego obserwatora, który nie ujawnia stopnia pokrewieństwa z opisywanymi przez siebie osobami) pozwala nam przypuszczać, że będziemy mieli do czynienia z sytuacją odrzuconego dziedzictwa. Ten dom to nie tylko budynek, lecz przede wszystkim przestrzeń wyznaczająca ramy świata wewnętrznego bohaterów, „świata moralnego” rozciągniętego między „mną” i „innym”²⁰³, „ojcem” i „synem”.

Co jest tradycją tego domu, jaka panuje w nim hierarchia? Socjologowie oraz psycholodzy w swych teoriach dotyczących problematyki ojcostwa dowodzą, że relacja ojciec – dziecko staje się modelem wszystkich społecznych relacji podporządkowania i zależno-

jako przywódcy stada. Książka kompromituje taki model rodziny, ale jest też pewną metaforą opresji” A. Gutek rozmawia z W. Kuczokiem, *Żyję jak w bajce*. „Zwierciadło” 2005, nr 2, s. 43.

²⁰⁰ Szerzej za taki temat uważać należy rodzinę. Patrz: M. Janion, *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*, Warszawa 2001, s. 317-319.

²⁰¹ *Ibidem*, s. 318.

²⁰² W. Kuczok, *Gnój*, Warszawa 2004, s. 9. Wszystkie cytaty za tym wydaniem. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

²⁰³ „Świat moralny”, o jakim pisze w swych dziełach Emmanuel Levinas, „wyznacza obszar, gdzie rodzi się poczucie solidarności z innymi ludźmi i w którym odnajdujemy milczące wyzwanie do podjęcia odpowiedzialności, jakim jest obecność «Innego»”. Cyt. za: Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000, s. 69.

ści, jak również tego, co można z tym zrobić²⁰⁴. Owa więź jest zarazem podstawą późniejszych wyborów dokonywanych przez jednostkę. W rodzinie uczymy się zatem zajmować określone miejsce w strukturze. Należałoby teraz zapytać, jakie miejsce zajmują stary K. oraz jego syn – mając przy tym na myśli pozycję w rodzinie i społeczeństwie. Czy perspektywa, z jakiej oglądają świat, wpływa na to, jak go widzą oraz na sposób budowania więzi z drugim człowiekiem?

Na problem przemocy ukazany w powieści warto spojrzeć z kilku stron. Tak dobitnie i dosłownie ją symbolizujący „pejcz”, którego „niezwykłe” działanie oraz właściwości poznajemy dzięki szczegółowemu opisowi w drugim rozdziale, spada nie tylko na syna starego K. Metaforyczny pejcz historii, a także opinii środowiska, zadaje swe razy również innym członkom rodziny narratora. Psychikę ojca starego K. dręczy koszmar wojny i powracające obrazy destrukcji: „do końca życia nie przestał śnić o ruinach wszystkiego, co w życiu zbudował i choć śniły mu się wyłącznie budynki, z czasem pojął, że zgłiszcza otaczają go wewnątrz domu, który stoi na solidnych fundamentach, z czasem pojął, że [...] to on jest ruiną, to w nim są gruzy” (s. 54). Wojna jest tym przeciwnikiem, który zagraża mu jako niszczyciel jego pracy, lecz także dlatego, że podważa jego pozycję obrońcy rodziny. Wkrótce dziadek narratora spostrzega, że „wszystko mu się w życiu wymknęło”, „żona mu się wymknęła, stała się hałaśliwa, złośliwa i obca, dzieci mu się wymknęły, nie miał żadnego wpływu na ich wychowanie, im bardziej chciał, by się od niego różniły, by były od niego lepsze, tym bardziej przejmowały wszystkie jego złe przypadłości” (s. 54).

Ten bohater jest w pewnym sensie podwójnie przegrany: w grze o sens własnego życia ustępuje historii i przenosi poczucie siły na własną rodzinę, przez co wrogami stają się mu żona i krewni. Partnerka życiowa, „jemu zarzucała wychowawczą nieudolność z powodu całkowitej rezygnacji [...] z bicia swych dzieci” (s. 57). Świadomość poniesionej porażki i niesprawdzenia się w roli męża oraz ojca sprawia, że dziadek „zaryglowuje się w sobie” i powoli umiera, czując się jak wydrażone drzewo, które niegdyś posadził i które miało symbolizować siłę tej rodziny.

Snujący swą opowieść chłopiec przekazuje nam pewne informacje na temat dziadka: „Ojciec starego K. nigdy nie uderzył żadnego ze swoich dzieci” (s. 57). Wkrótce dowiadujemy się również, że „nigdy nie wspominał o tym, jakoby kiedykolwiek oberwał od swojego ojca, nigdy nie wspominał o tym, jakoby którykolwiek z jego braci był w domu bity” (s. 57). Gdzie więc szukać źródeł przemocy, która zamieszkała w domu wybudowanym przez ojca starego K.? Nie zjawiała się tam zapewne nagle: „Nie wierzę w dziedziczenie przemocy – powiedział autor powieści w wywiadzie. Zawsze jest ktoś, kto zaczyna, ta fala nie jest odwieczna”²⁰⁵. Czy zatem zaczął stary K.?

Hegel jako twórca nowożytnej tragedii podkreślał, że nie jest tragiczny jeszcze człowiek, który walczy sam przeciw wszystkim, lecz taki, dla którego wróg tkwi wewnątrz niego samego. „Los jest jak gdyby świadomością siebie samego, ale siebie jako nieprzyjaciela”²⁰⁶. Korzystając z mitologicznych rekwizytów, można by to wyrazić w ten sposób, że oto idziemy w stronę Minotaura, którego uczynimy symboliczną postacią przemocy. Nicią, która pomaga wydostać się z labiryntu, jest świadomość, że przemoc jest przez nas jedynie czytana, a nie doświadczana. Mając to w pamięci, tym uważniej należałoby

²⁰⁴ Na ten temat piszą między innymi autorzy obszernego kompendium wiedzy o ojcach i synach: J. Delumeau i D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995.

²⁰⁵ *Żyję jak w bajce*, s. 44.

²⁰⁶ Cyt. za: M. Janion, *Żyjąc...*, s. 322.

stawiać kroki w korytarzach zła, do jakich zostaliśmy przez lekturę wciągnięci. Uważność nakazuje bowiem przyglądać się nie tylko bohaterom, ale i sobie, i nie tylko światu przedstawionemu, ale i realnemu dookoła nas. Poczucie bezpieczeństwa, w które na prawach literatury chciałoby się zanurzyć, nie może uspić czujności przy wypatrywaniu Minotaura w pozaliterackiej rzeczywistości.

Wobec traumatycznych przeżyć opisanych w drugiej części powieści trudno zachować dystans i mówić o nich prostym językiem. Krytyczna analiza naukowca ani też interpretacja czytelnika nie chronią przed chłodem ścian labiryntu i jego duszącym powietrzem, w którym unoszą się bakcyle zarazy. Kontekst *Dżumy* zostaje tu przywołany celowo, by uniknąć pokusy przyjęcia postawy dziennikarza z powieści Camusa. Lambert, który początkowo uważał, że skoro nie jest z Oranu, sprawa zarazy go nie dotyczy, powinien nas zachęcić, by na problem przemocy spojrzeć z przekonaniem, że wszyscy jesteśmy „stąd”.

Homo father

Zygmunt Bauman w swym dziele *Ponowoczesność jako źródło cierpienia* opisuje sytuację „obcych”, którymi nazywa ludzi przybywających z innego kraju. Porównuje sposób ich odbierania przez innych do odczucia zetknięcia się ze smołą, a więc substancją trudną do starcia²⁰⁷. Wywody badacza można by umieścić w szerszej perspektywie, gdzie „obcym” byłby po prostu drugi człowiek. Dla takiego odczytania ważne są następujące stwierdzenia uczonego: „natężenie «obcości» i intensywność odczuwania wobec niej niechęci rosną wraz ze względną niemocą odczuwającego. Można założyć, że im mniej ludzie kontrolują własne losy i im mniej liczą na to, że uda im się kontrolę osiąść, tym bardziej skłonni będą postrzegać innych ludzi jako «lepkich»”²⁰⁸.

Zarysowują się tu dwa istotne problemy związane ze sposobem budowania więzi z innymi. Wydaje się, jakby syn z dzieła Kuczoka był dla swego ojca właśnie kimś lepkiem – bo innym, różnym od niego. Odczuwana „lepkość” syna to także rezultat braku panowania ojca nad własnym życiem. Skojarzenie z substancją jest tutaj istotne z tego względu, iż naprowadza na pojęcie „materii”, czy też dokładniej „materiału”. Do tego wątku za chwilę powrócimy.

Drugim zacerpniętym z refleksji Baumana istotnym dla nas zagadnieniem jest poczucie wewnętrznej suwerenności człowieka i sposób, w jaki wpływa ono na jakość stosunków międzyludzkich. Oba problemy rozpatrzmy na przykładzie relacji pomiędzy starym K. i jego synem.

Dowiedzieliśmy się już, że ojciec starego K., a dziadek narratora, nie zdołał stawić oporu sile historii: powszechnej i prywatnej. W walce z przeciwnościami losu okazał się przeciwnikiem słabszym. A kim jest stary K.? W dorosłe życie człowiek wchodzi wyposażony w umiejętność dostosowania się i budowania układu silniejszego – słabszy²⁰⁹. Rela-

²⁰⁷ Zob. Z. Bauman, *Ponowoczesność...*, s. 55.

²⁰⁸ *Ibidem*, s. 55-56.

²⁰⁹ E. Fromm w swym głośnym dziele *Ucieczka od wolności* wspomina o dwu rodzajach przystosowywania się człowieka do nowych sytuacji. Jako że zdiagnozowane tam zjawisko przystosowania dynamicznego (uczony wymienia je obok przystosowania statycznego) wydaje się bardzo zbliżone do tego, któremu podlega chłopiec z powieści Kuczoka, zacytujemy obszerniejszy fragment: „Za przystosowanie dynamiczne będziemy uważali taki rodzaj adaptacji, jaki zachodzi np. wtedy, kiedy chłopiec ulega nakazom swego surowego, grożącego mu karą ojca i – zbyt przelęknięty, by czynić inaczej – staje się «grzecznym» chłopcem. Podczas takiego przystosowania się do konieczności narzuconej sytuacją coś się w nim dzieje. Może się rozwijać w nim ostra

cje rodzinne dostosowują się do relacji społecznych, nie są one naturalne i odwzorowują życie polityczne oraz ekonomiczne. Ojciec przekazuje synowi nie tylko wartości moralne i uczuciowe, umiejętności oraz wiedzę. Uczy go również stosunku do hierarchii (władzy, siły, przemocy) oraz do pozycji bycia niżej²¹⁰.

Jak w świetle przedstawionych wniosków opisać można relację między chłopcem i starym K.?

Znane jest określenie człowieka *homo faber*: kształtuje on swoje widzenie świata według narzędzia, którym ten świat zdobywa: „inaczej wyglądał świat otaczający, gdy w rękę człowiek trzymał kamień czy maczugę”- pisał Antoni Kępiński²¹¹. Jaki natomiast świat i przy pomocy jakiego narzędzia zdobywa stary K.? Odpowiedź nasuwa się sama: jest to pejcz, „ten pejcz, tak uniwersalny, tak funkcjonalny – bo jednocześnie, choć nie za jednym zamachem można było za jego pomocą wychować szczenię rasy kerry blue i dziecko rasy ludzkiej. [...] Stary K. [...] podtykał nam pod nos ten pejcz i kazał wachać; już drżąc lekko podekscytowany władzą” (s. 63)²¹². Stary K. chce, aby syn zaznał dzięki niemu dobrodziejstw – *nomen omen* – dyscypliny²¹³. Chłopiec jest dla swego ojca niczym skóra do wygarbowania, czymś, co można dowolnie przekształcać, lecz co – jak smoła – nie daje się „zetrzeć”. Powieściowy ojciec staje się swoistym „rzemieślnikiem”, to „*homo father*”. Jak wprawiony myśliwy nieustannie poluje na okazję, aby pobić własne dziecko. Syn staje się materiałem, który przy użyciu pejcza ojciec przerabia i deformuje, jednocześnie – co budzi prawdziwą grozę – deprawując i deformując jego psychikę.

Czy podobnie jak jego ojciec, stary K. stracił kontrolę nad własnym życiem? Czy to mogło doprowadzić do chęci sprawowania kontroli w tak wynaturzonej formie nad synem? I wreszcie, czy niedająca się „upolować” ani też zniszczyć razami pejcza odmienność potomka i jego autonomia mogły stanowić przyczynę, dla jakiej w ojcu obudziła się taka agresja? Jaka jest jego historia, czy to on zaczął, czy też może wzorce przemocy, z innym narzędziem, otrzymał od przodków?

Stary K. podczas swych „seansów wychowawczych” niejednokrotnie powołuje się na tradycję swojego domu; „my z ciotką-wujkiem za nieposłuszeństwo na grochu klęczeliśmy, z nami się nie cackali rodzice, nie było rozmów spoufaleń, czekaj, czekaj, jeszcze ty pokłęczysz” (s. 84). Wojciech Kuczok w jednym z wywiadów powiedział: „Stary K. z upodobaniem powołuje się na tradycję przez przytaczanie przysłów, podkreślenie arystokratycznych korzeni”. I dalej: „Myślę, że stary K. powołuje się na tradycję w taki mniej więcej samozwańczy sposób, w jaki dzisiaj powołują się na nią politycy, tym samym dewaluując zarówno znaczenie tradycji, jak i polityki”²¹⁴.

Niektóre z socjologiczno-psychologicznych teorii dowodzą, że warunkiem spełnienia się w domu dla mężczyzny musi być *thymos*, owo specyficzne uczucie, duma, która

wrogość do ojca, którą tłumi, gdyż zbyt niebezpiecznie byłoby dawać jej wyraz, a nawet ją sobie uświadamiać”. Zob. idem, *Ucieczka od wolności*, tłum. A. i O. Ziemiłscy, Warszawa 1978, s. 32.

²¹⁰ Zob. R. Ceberek, *Pozycja i znaczenie mężczyzny-ojca w rodzinie i społeczeństwie na przestrzeni dziejów*. [W:] *Ojciec...*, pod red. S. Jabłońskiego, Poznań 2000, s. 121-133.

²¹¹ A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 2000, s. 25.

²¹² „W ogólnospołecznym układzie władzy rodzina była placem musztry przeznaczonym głównie dla kobiet i dzieci”. Z. Bauman, *Ponowoczesność...*, s. 243.

²¹³ A. Kępiński, wskazując na źródłosłów słowa „dyscyplina”, stwierdza: „Od chwili urodzenia jesteśmy «uczniami» otaczającego nas środowiska społecznego i uczymy się wciąż nowych rodzajów «porządku»”. A. Kępiński, *Rytm życia*, s. 31.

²¹⁴ *Żyję jak w bajce*, s. 44.

karmi się uznaniem poza domem. Czym zajmuje się stary K.? Przy okazji opisu balu przebierańców w przedszkolu narrator wyznaje: „Nie chciałem się przebierać za starego K., nie bardzo wiedziałem, kim tak naprawdę jest stary K., choć on sam przedstawiał mi się zwykle jako «magister sztuk najpiękniejszych». Stary K. miał w piwnicy tego domu swój warsztat, do którego nigdy mnie nie wpuszczał, a w którym powstawały „– rzeczy, które tymczasowo muszę robić, żeby cię utrzymać, synek. Ale pamiętaj, ojciec twój jest kimś, jest absolwentem akademii sztuk pięknych, artystą plastykiem, mnie się nie musisz wstydzić, o nie. Jak się trochę polepszą czasy, znów będę wystawiał, znów będę malował, rzeźbił, znów będą o mnie mówić, a wtedy zarobię takie pieniądze, że...” (s. 95).

W ujęciu historycznym dzieciństwo narratora naznaczone jest piętnem stanu wojennego i czasami komunizmu. Stary K. „dość regularnie wzywany był na poligon jako porucznik rezerwy” (s. 114), co nie pozostawało bez wpływu na jego wojskowe metody wychowawcze²¹⁵ oraz komentarze: „Co, znowuś się dał pobić? Synek, synek, twój ojciec jest oficerem, ma pod sobą batalion, a ty jesteś ofermą batalionową” (s. 114).

Degradacja materialna, jaka następuje w tym czasie (rodzina zajmuje już tylko piętro domu) oraz zawodowa, którą możemy podejrzewać u starego K., sprawia, że sfrustrowany rodzic desperacko próbuje sprawować władzę choćby jeszcze tylko w swoim domu²¹⁶. Niemniej jego pozycja jako ojca jest kwestionowana nie tylko przez potomka, ale także żonę: „tu zaczynał wyliczankę rzeczy, które nam kupi, kiedy tylko czasy się poprawią; matka zwykle przerywała te wywody na swój sposób, zwykle mieszając powiedzonka:

– Chłopie, przestałbyś wreszcie obiecywać gruszki w popiele...” (s. 95).

O tym, że stary K. nie jest postacią jednoznaczną, świadczyć może wspomnienie narratora: „Kiedy stary K. wzruszył się na dobre [...] przychodził ze łzami w oczach i przytulał nas bez słowa, matkę, potem mnie, milczał i ścisnął, aż zaczynało mi brakować tchu, mówiłem mu: «Tata, nie tak mocno», i wtedy się zawstydział, puszczał i schodził w dół do swojej pracowni; wracał dopiero, kiedy już spaliśmy” (s. 113). Zacytowany fragment o przytulaniu zachęca do spojrzenia na starego K. jak na bohatera tragicznego. Wróg jest w nim, a on nie potrafi sobie tego uświadomić²¹⁷.

Oczywiście nie usprawiedliwia to jego bestialstwa wobec syna. „Stary K. bije, bo jest niespełniony, bo jest debilem emocjonalnym – stwierdza autor *Gnoju*. – Ta książka kompromituje mechanizm władzy rodzicielskiej, dokładnie taki sam, jakim posługuje się

²¹⁵ W tym kontekście pozytywne wydają się wnioski Kępińskiego wyprowadzone na podstawie badań życia obozowego: „Na wszystkich szczeblach hierarchii obowiązuje dyscyplina [...]. Kryteria oceny drugiego człowieka kształtują się według tego, w jakim stopniu realizuje on powierzone mu zadanie. Pozostałe jego cechy nie liczą się. System władzy zuboża obraz drugiego człowieka i tym samym różnorodność między ludźmi”. A Kępiński, *Rytm życia*, s. 53.

²¹⁶ Maria Janion w jednym z wywiadów powiedziała: „Wydaje mi się, że życie mężczyzn jest również zdeformowane przez patriarchat. Są zmuszani do pełnienia takich funkcji, które mają charakter żołnierski, militarny, są okaleczeni w udowadnianiu swojej męskości, która redukuje się do macyzmu, do używania przemocy”. Patrz: M. Mazurek rozmawia z M. Janion, *Płeć i kultura*. „Czas Kultury” 1999, nr 4-5, s. 48.

²¹⁷ Magdalena Piekorz, która reżyserowała film „Pręgi” na podstawie powieści Kuczoka, w rozmowie o książce powiedziała: „Každy z nas jest obciążony jakimś багаżem – wszystko jedno, czy chodzi o traumatyczne dzieciństwo, czy o własny charakter. Człowiek świadomy i refleksyjny zdaje sobie z tego sprawę”. Piekorz zdecydowała się podkreślić aspekt tragiczny postaci ojca: „Pręgi nie są filmem o tym, że «jaki ojciec, taki syn». I nie są też o przemocy. Jan Frycz nie zagrał bezmyślnego ojca-kata, ale postać tragiczną. Człowieka, który tak bardzo chce dla swojego syna dobrze, że aż go krzywdzi [...]. Bierze do ręki pejcz, ma swój system «aktualnych» i «zaległych» kar, nie dlatego, że sprawia mu to przyjemność. Sięga po takie atrybuty ojca, jakie zna. Bo jest ojcem o – powiedziałabym – wąskich horyzontach”. P. T. Felis rozmawia z M. Piekorz, *Jak uwierzyłam w rycerzy*. „Wysokie Obcasy” 2004, nr 39, s. 35.

szeft bezkarnie gnojący podwładnych²¹⁸. Autor przenikliwie zauważa: „Sama możliwość bezkarnego używania władzy, perwersyjna i pociągająca [...] może generować nieobliczalne zachowania²¹⁹”.

Syn, który nie akceptuje metod wychowawczych rodzica, mógłby tu stanowić figurę „nieprzystosowanego”, a ukazana w powieści przemoc metaforę represji, jakiej poddawany jest każdy, kto wchodzi w struktury życia rodzinnego i, szerzej, społecznego²²⁰. Taka interpretacja ponownie wprowadza nas na „ścieżkę nocy”, po której krocząc, powinniśmy być gotowi podjąć ryzyko rozpoznania siebie nie tylko w synu starego K., ale także i w nim samym: „Co jest uznawane za realne, ma realne konsekwencje²²¹ – przypomnijmy tezę twórcy amerykańskiej socjologii Wiliama Thomasa. Dzięki literaturze nie tylko poznajemy rzeczywistość, ale także – włączając ją w strukturę naszych motywacji – tworzymy ową rzeczywistość i zmieniamy²²²”.

Jaki mechanizm działania można odkryć, przyglądając się relacji ojciec – syn ukazanej w *Gnoju*? Dla starego K. chwycenie się „dyscypliny” jest sposobem na zredukowanie wszelkich lęków i niepewności związanych z wychowywaniem dziecka²²³. Potomek staje się tym „innym”, obcym, który mimo tej samej krwi nie jest „taki sam”.

W przemocy chowany

Środkowa część powieści, opowiadająca o biciu dziecka, nie daje szans na odetchnięcie, na zdystansowanie się wobec problemu przemocy. Narracja Kuczoka zmusza odbiorcę do wniknięcia w świat bohatera, do partycypowania w jego cierpieniu. Nie ma tu przemilczeń, a szczegółowe opisy znęcania się starego K. nad synem zadamawiają się w czytelniku, tak jak ból zamieszkuje w bohaterze. Wchodzimy na teren „wszędobólstwa”, zdezorientowani ilością uderzeń padających zewsząd i przerażającym zawołaniem „Tato, nie bij”. Grozę budzi fakt, że wydaje się, jakby syn gotów był przestać oddychać, byleby tylko ojciec nie wymierzał mu już swoich kar. Zatem to, że jest synem, z formy

²¹⁸ *Żyję jak w bajce*, s. 44.

²¹⁹ *Ibidem*.

²²⁰ Dla socjologii doświadczenie dojrzewania jest spotkaniem z „przemocą symboliczną”, która tworzy ramę społecznej edukacji młodych. Zob. P. Bourdieu, J. C. Passeron, *Reprodukcja: elementy teorii systemu nauczania*, tłum. K. Janicka, Warszawa 1990. „Przemoc symboliczna jako strategia społeczna stosowana wobec dojrzewających legitymizuje rządzące siły społeczne, należy więc do ważnych zachowań władzy”. Zob. E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004, s. 69.

²²¹ Cyt. za: K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 18.

²²² Dunin stwierdza także: „społeczeństwo, którym zajmuje się literatura, nie istnieje – istnieje tylko takie społeczeństwo, które sami stworzyliśmy”. *Ibidem*, s. 24.

²²³ Stary K. chowa się za „rytuałami”. Bicie syna, wymierzanie kar bieżących i zaległych to sposób na oddalenie wszelkich wątpliwości co do słuszności swego postępowania. Tworzy zatem pewną fasadę ojca, poza którą nie dopuszcza się żadnych myśli. Ta fasada, *persona*, jak ją Jung nazywa, jest też „kompleksem, który często może opancerzyć życie do tego stopnia, że uniemożliwia jego dalszy rozwój”. Warte przywołania wydają się tu poglądy innego psychoanalityka: Sullivana, który uważał, że w latach dziecińczych i późniejszych człowiek buduje bogaty system różnych mechanizmów, mających go bronić przed najgroźniejszym, tj. lękiem przed utratą kontaktu ze swoim otoczeniem, przed utratą poczucia zabezpieczenia. Te mechanizmy obronne są tym sztywniejsze, im większy był lęk we wczesnych okresach dzieciństwa. Zob. A. Kępiński, *Rytm życia*, s. 332. Podobne uwagi zachęcają do spojrzenia na problem przemocy ukazany w powieści w szerszej perspektywie, uwzględniającej wpływ przeżyć starego K. z dzieciństwa na model autorytarnego ojcostwa, który wybiera.

stwierdzenia przechodzi w formę performatywu. Owo „jest” to bowiem nie coś, o czym rzeczywistość orzeka, ale co leży w mocy rąk ojca i jest przez niego ustanawiane. Stary K. stosuje rozliczne sposoby znęcania się nad synem oraz kwestionowania jego suwerenności, nie tylko z użyciem pejcza, ale też za pomocą terroru werbalnego.

W powieści pojawia się kilka fragmentów, które skłaniają do namysłu nad postacią ojca: „takie zdechlaki nie miałyby prawa przetrwać, wojnę mogli przetrwać tylko ludzie twardzi, mocni, tylko ludzie silnej woli, mawiał stary K., a ja nie mogłem się nadziwić, skąd on o tym wie, bo przecież urodził się w czasie wojny i zanim nauczył się na dobre chodzić, wojna się skończyła, zapewne ktoś twardy, mocny i obdarzony silną wolą pomógł mu ją przetrwać, zapewne był to jego ojciec” (s. 70). Ponownie powraca pytanie o tradycję rodzinnego domu. Czy ten, który kojarzy się nam z katem, nie jest zarazem ofiarą? Czy stary K. zaczął fałsz przemocy, czy może sam też jej doznał?

Wychowanie, tak jak każdy większy projekt ludzki, opiera się na pewnych ideach, normach społecznych i poglądach. Wprowadza w przymus podporządkowania, nieraz doprowadzając również do sytuacji, w których niwelowana jest różnorodność oraz wieloznaczność związków międzyludzkich. Ponadto niesie ryzyko błędnego koła: „aby idea stała się rzeczywistością, a nie pozostała mrzonką, trzeba o nią walczyć, atmosfera walki przyczynia się do jej usztywnienia, a brak plastyczności zaostrza atmosferę wrogości”²²⁴. W takim rozumieniu ojcostwa (które jest ową ideą, projektem) nie da się uniknąć konfrontacji, a więc formy walki. Wiemy, jakimi narzędziami walczy z synem stary K. A jaką bronią posługuje się chłopiec? „Chciałem, żeby wybuchła wojna [...], wstąpiłbym wtedy do armii wrogiej tej, w której walczyłby stary K. [...], wtedy w majestacie prawa mógłbym przyjść do domu i zastrzelić starego K.” (s. 69). Katowany syn jest bezradny, dlatego, oprócz ucieczek wokół stołu czy chowania się na drzewie, zostają mu jedynie marzenia, aby przytrafiła się okazja, w której będzie mógł ojca zabić. Jest ofiarą skażoną przez bestialstwo, którego doświadcza, toteż w wyobraźni posuwa się do najgorszych czynów. Przypomina to owe ekstatyczne *jouissance*, energię psychiczną, która kierowana jest „przeciw Wielkiemu Innemu, przeciw jego usidlającej przewadze: jego językowi i całej gotowej strukturze dziedziczenia, w którą młody podmiot łapie się jak w sieć”²²⁵. Gdyby zrozumieć tę metaforę szerzej, można by uznać, że sieć jest strukturą ruchomą, a ponadto nie ogarnia nas jedynie z zewnątrz, lecz jest również tym, co osacza nas od środka. Brach-Czaina określa to w takich słowach: „Wywieramy wpływ i sami podlegamy wpływom, nie możemy tak żyć, by nie cierpieć, nie radować się, nie powodować u innych cierpienia czy radości”²²⁶.

Czy ofiara, kimkolwiek w powieści jest, przegrywa, bo nie ma racji, czy może nie ma racji, bo przegrywa? Czy może być tak, że stary K. pełni w pewnym sensie rolę „kozła ofiarnego”²²⁷? Spróbujmy przyjąć taką perspektywę poznawczą, która pozwala być obcym wśród swoich, w drugim widzieć słabszego i samemu poczuwać się do bycia najsłabszym.

Zatem, zapytując o słabszego w dziele Kuczoka, pytamy o narratora. W powieści brakuje opisu odczuć i wspomnień z dzieciństwa starego K. Czy on też został kiedyś pokonany, bo znalazł się na szlaku silniejszego i spojrzął w oczy przemocy? Aby świat

²²⁴ A. Kępiński, *Rytm życia*, s. 53.

²²⁵ A. Bielik-Robson, *Melancholia i ekstaza*. [W:] *Nuda w kulturze*. Praca pod red. P. Czaplńskiego i P. Śliwińskiego, Poznań 1999, s. 38.

²²⁶ J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 95.

²²⁷ Przypomnijmy tu tezę Kotta: „Bohater tragiczny jest kozłem ofiarnym. [...] W tragicznej antropologii zmieniają się tylko imiona”. Zob. idem, *Zjanie bogów*, Kraków 1999, s. 17.

poddać mitologicznej odnowie, należałoby wykorzystać biografię ojca narratora z *Gnoju* jako budulec nowych opowieści. I być może pytanie „dlaczego przegrał?” mogłoby się wówczas okazać równie trafne, jak w przypadku jego syna. „Jedyną różnicą między Edypem a jego przeciwnikami jest to – pisze w swym studium *Sacrum i przemoc* Rene Girard – że Edyp jako pierwszy wchodzi do gry w planie scenicznym tragedii. [...] Z początku każdy czuje się zdolny do zapanowania nad przemocą, ale to właśnie przemoc zawładnie wszystkimi postaciami, włączając je kolejno – bez ich wiedzy – do gry wzajemnej przemocy. I wszyscy mają nadzieję wywikłać się z tej gry zależności, wierząc, że to, co przypadkowe i tymczasowe, nie może być czymś podstawowym i trwałym”²²⁸. Wywody francuskiego uczonego wydają się adekwatne także w odniesieniu do, odległego od Edypa w czasie i przestrzeni, przypadku starego K. oraz jego syna. Girard próbuje rozświetlić mroki natury ludzkiej, tak aby w naszej świadomości choćby na chwilę błysnęła prawda, którą chce nam przekazać, a mianowicie, że nie uda nam się odegrać roli „obserwatora z zewnątrz, śledzącego rozwój sytuacji, która jego samego nie dotyczy”. „Złej przemocy rozprzestrzenionej wokół – pisze Girard – mit przeciwstawia wspaniałe przeniesienie tej przemocy na jednego człowieka”²²⁹. Słowa te zdają się wciąż aktualne, podobnie jak i kolejne refleksje badacza wpisujące się w sens cytowanej wcześniej wypowiedzi Kuczoka o tworzeniu się fali przemocy: „Zawsze chodzi o zrzucenie odpowiedzialności na jednego człowieka, o odpowiedź na mityczne pytanie «Kto zaczął?»”²³⁰.

Zapytajmy raz jeszcze: kto jest ofiarą w powieści Kuczoka? Czy narrator jest ofiarą starego K., który wychowuje go przemocą, czy może za przemocą starego K. ukrywa się inna ofiara? Girard wysunął w swej pracy wniosek, który wydaje się dobrze korespondować z przesłaniem powieści Kuczoka. Badacz stwierdził, że aby nie dopuścić do powstania błędnego koła, „należałoby zlikwidować zagrażającą przyszłości nagromadzoną przemoc, trzeba by odebrać ludziom wzorce przemocy, które mnożą się i dają początek naśladownictwom”²³¹. Uruchomienie mitologicznego kontekstu w odniesieniu do powieści Wojciecha Kuczoka pozwala dostrzec znaczenie mechanizmu kozła ofiarnego, który kryje przed ludźmi prawdę o ich przemocach. Przy takim odczytaniu *Gnoju* literatura pokazuje nam swą demaskatorską siłę, a pisarz staje się tym, który zagląda pod podszewkę „normalności” (przepisy społeczne, rodzinne), aby odkryć tam przemoc²³².

Dekonstruując rodzinną mitologię, Kuczok dowodzi, że stan „normalności” jest ruchomy oraz że jest ona odzwierciedleniem pewnej społeczności. Okazuje się wówczas, że należy do kategorii relatywnych, nie wartościujących. Normalnością staje się zatem to, z czym jesteśmy w stanie zgodzić się żyć, a nie to, czego byśmy sobie życzyli. A ponieważ codzienność nie poddaje się demaskacji, bazując na tym, co naturalne, wieczne i konieczne, staje się sojusznikiem iluzji. „Gdzieś podskórnie toczy się jakieś bardziej prawdziwe

²²⁸ R. Girard, *Edyp a kozioł ofiarny* oraz *Kryzys ofiarniczy*. [W:] *Sacrum i przemoc*, tłum. M. i J. Plucińscy, Poznań 1994, s. 3.4.

²²⁹ *Ibidem*, s. 3.6.

²³⁰ *Ibidem*.

²³¹ *Ibidem*.

²³² Przypomnijmy słowa Błońskiego: „Krytyka, jeśli ma mieć sens, musi być uparta. Jest w tym, oczywiście element ryzyka. Podejmują ją odważni autorzy [...] przeciwstawiający się «literaturze zależnionej». Marzą, jak Michel Leiris, by pisać tak, jak walczy torreador, ryzykować tak, jak on ryzykuje. Ryzyko dotyczy zaś dwu instancji: cenzury zewnętrznej, która nie chce dopuścić, by naród rozpoznał się w swoim jestestwie i cenzury samej zbiorowości – spontanicznej i utajonej – która wymierza karę każdemu, kto narusza złudzenia trzymające wspólnotę przy życiu”. Cyt. za: M. Danilewicz Zielińska, *Intermezzo. (Literatura krajowa pomiędzy sierpniem 1980 a grudniem 1981)*. „Kultura” 1982, nr 6, s. 18.

życie, buduje dynamika związku” – pisze o rodzinie, na podstawie swej analizy wizerunku rodziny w prozie najnowszej, Kinga Dunin, dodając: „zatrzymuje ona nasz wzrok i ciekawość, kryjąc za sobą tajemnice istoty relacji między jednostkami, które w końcu rodzinę tworzą”²³³.

Powracamy do zagadnienia recepcji dzieła. W sposób paradoksalny, a może jednak przewidywany, powieść Kuczoka wychodzi naprzeciw oczekiwaniom tych czytelników, którzy chcieliby ożywić model literatury „krzepiącej serca”. W nim bowiem zawiera się przesłanie, że wobec przemocy jesteśmy bezsilni, a odpowiedzialność za zło zostaje tam niejako rozmyta. Wpisaniu się w ten model dopomógł w jakiejś mierze między innymi mechanizm promowania i omawiania powieści w związku z przyznaniem jej wyróżnieniem. Rozgłos i splendor nagrody Nike uciszył, przyćmił niepokojącą wymowę samego dzieła²³⁴, utrzymując społeczeństwo w dobrym mniemaniu o sobie i z dala od ewentualnych autorefleksji²³⁵.

Autor *Gnoju* poprzez wzmożony efekt literackości przypomniał uważnym czytelnikom, że groteska jest jednym z ważniejszych narzędzi rozłamywania dominacji i obnażania mechanizmów społecznej komunikacji, w której wzajemnym wpływowi podlegają języki pojednawcze i różnicujące. Kuczok zaprosił do „groteskowego” dialogu taki język i świat relacji, który nie jest uregulowany „normą” powszechnie obowiązującą. Stał się przez to mediatorem między językowymi i rzeczowymi obszarami: uciskania i opresji.

Przemysław Czapliński notował: „Normalność zakazuje [...] mowy na swój temat albo narzuca sposoby mówienia o sobie. Kto próbuje wypowiedzieć posłuszeństwo tym zasadom i stara się przedstawić normalność krytycznie, pozostaje na marginesach komunikacji, kto zaś chce trafić do centrum, musi podjąć rozmowę na prawach przez normalność dyktowanych”²³⁶.

Pisarz, podejmując się niełatwego zadania wpuszczenia problemu przemocy do powszechnego obiegu, odnawia krytyczne zadania literatury, o których pisał Michel Foucault: „W krytyce nie idzie o to, by powiedzieć, że sprawy nie tak się mają, jak powinny. W krytyce o to idzie, by obnażyć milczące przesłanki, rozmaitego rodzaju nawykowe, bezkrytycznie przyjmowane, niedostrzegane sposoby myślenia, na których akceptowane

²³³ K. Dunin, *Czytając Polskę*, s. 289.

²³⁴ W 2001 roku literaturoznawcy i krytycy przeprowadzili rozmowę na temat funkcji, formy i zasad przyznawania nagrody Nike. Lidia Burska i Małgorzata Dziewulska, wspominając w niej o *Sąsiadach*, zwracają uwagę na istotny tutaj aspekt płynnych kryteriów wyboru dzieł. Podkreślają przy okazji niezwykle ważne zadanie, jakie dzięki nominacji i poprzez nominowane utwory winno być realizowane: „Książka Grossa, tak jak ją odbieram, jest książką-poruschycielką sumień, ma za zadanie coś zmienić w naszej świadomości”. Małgorzata Dziewulska dodaje: „W tym roku, głównie za sprawą *Sąsiadów*, ale nie tylko, bardzo uwyraźniły się sprzeczności, jakie wiążą się z tą nagrodą. [...] Jednym słowem mają tu być pogodzone prawa rynku z interesem najwyższych cnot [...]. W tym roku kłopot jest jeszcze większy, bo *Sąsiedzi* nie są osobistą wypowiedzią zawartą w formie literackiej, lecz interwencją historyka w sumienie każdego z nas osobno oraz wszystkich razem jako wspólnoty”. Zob. *Laureat zawsze cierpi. Nagroda „Nike”*. W rozmowie udział biorą: L. Burska, A. Chłopecki, M. Dziewulska, P. Gruszczyński, M. Poprzęcka, A. Wiedemann i M. Zaleski. „Res Publica Nowa” 2001, nr 10/2001, s. 69.

²³⁵ W dyskusjach zdawano się pomijać tak podstawowy dla groteski ruch ku przemianie i to takiej, która ma miejsce poza światem fikcji.

„Kiedy przedmiotem sztuki staje się społeczeństwo patriarchalne – zauważył niegdyś Lotman – [...] to – wbrew rozpowszechnionym opiniom – bodźcem do stworzenia takiej sztuki nie jest nieruchome, stabilne społeczeństwo, lecz społeczeństwo przeżywające procesy katastroficzne”. J. Lotman, *Kultura i eksplozja*, tłum. i wstęp B. Żyłko, Warszawa, 1999, s. 207.

²³⁶ P. Czapliński, *Effekt bierności. Literatura w czasie normalnym*, Kraków 2004, s. 14.

przez nas praktyki się wspierają... Krytycyzm na tym polega, by te myśli wydobyć na światło dzienne i próbować je zmienić; na tym, by pokazać, że sprawy nie są tak oczywiste, za jakie się je uważa, i sprawić, by nie przyjmować za oczywiste tego, co się za oczywiste przyjmuje. Uprawiać krytycyzm to tyle, co czynić łatwe gesty trudnymi”²³⁷.

Dla odbiorców powieści Kuczoka oznaczałoby to konieczność zrewidowania swoich sposobów recepcji lektury oraz zajmowania stanowiska wobec ukazanych w jego dziele, bynajmniej nie oczywistych, problemów²³⁸.

²³⁷ M. Foucault, *Politics, Philosophy, Culture: Interviews and Other Writings*, London 1998, s. 154-155.

²³⁸ Wydaje się, że dobrym uzupełnieniem będą tu zdania wyjęte z pism Fromma: „Świadome ustanawianie i dyskusja wokół podstawowych wartości jak wolność, współdecydowanie i solidarność pozostaną ideologiczną szermierką słowną, dopóki system gospodarczy oraz publiczne i prywatne formy uspołeczniania będą formować charakter społeczny, którego najważniejszymi nieświadomymi postawami psychicznymi – to jest faktycznie przeżywanymi wartościami – są egoizm, podporządkowywanie, pragnienie uzależnienia oraz myślenie w kategoriach rywalizacji”. Cyt. za: R. Funk, *Erich Fromm*, tłum. R. Rózanowski, Wrocław 1999, s. 116.

II. Ojcostwo w świetle wykroczenia

1. Ojcowie dezenterzy

W kilku powieściach z lat dziewięćdziesiątych pojawiła się figura ojca dezentera. Literackie zarzucanie sieci na postać rejterującego ojca przyniosło połów może nie obfity, ale wydaje się, że znaczący. Szukając przyczyn dezercji rodziciele, trudno pominąć różnorodne pozaliterackie, choćby ekonomiczne, socjologiczne czy polityczne aspekty tego zjawiska. Jego powtarzalność wskazuje na odradzające się, a więc, można by rzec, wiecznie żywe problemy. Natomiast nowe oblicza pozwalają rozpatrywać ojcostwo w kontekście zjawisk i problemów współczesnych.

Na początku należy poruszyć istotną kwestię dotyczącą obecności autorytetów w życiu młodszych pokoleń. Zagadnienie to pomaga uzmysłowić sobie, że pojęcie „niezdolności do ojcostwa”, które począwszy od wieku XIX zdaje się przybierać formę coraz powszechniejszego zjawiska, ukrywa w sobie ważne problemy natury społeczno-obyczajowej²³⁹. Różnorodne teorie psychologiczne, socjologiczne czy filozoficzne badające ten problem, także liczne dzieła literackie, wydają się stanowić odbicie faktycznego osłabienia pozycji ojca w rodzinie i w społeczeństwie. Dostrzeżenie zależności między miejscem, rolą i autorytetem ojca a realiami społeczno-historycznymi jest tutaj konieczne. Historyczna zmiana roli ojca może ukazać nam obniżenie wartości ojcostwa. Świadomość przemian zachodzących w rodzinie pod wpływem kulturowo-historycznych czynników pozwala także odkryć przyczyny i sposoby przedstawiania figury ojca dezentera w literaturze. Należyte naukowe poznanie, które pozwoliłoby uchwycić złożoność zjawiska dezercji, wymaga wielostronnego podejścia badawczego. Odmienne perspektywy oraz punkty widzenia umożliwiają spojrzenie, w którym przeobrażenia „na zewnątrz” domu pozostają w ścisłym związku z tymi, jakie dokonują się w obrębie relacji ojca z synem.

„Stosunek między ojcem a dzieckiem – piszą autorzy encyklopedycznego opracowania *Historia ojców i ojcostwa* – jest podatny na wpływ środowiska i okoliczności. Ulegał on i ulega w ciągu jednego pokolenia niewątpliwym przemianom. [...] wbrew pozorom świadomość przemian jest nie tyle wynikiem porównania przeszłości i terażniejszości, co stwierdzenia przepaści między modelem ojcostwa jako wartości z jednej strony, a sposobem, w jaki ojciec – konkretna osoba spełnia swe role, przyjmuje swój status i układa swe stosunki z dzieckiem – z drugiej”²⁴⁰. W niniejszej pracy staramy się „spojrzeć w prze-

²³⁹ Zob. J. Delumeau, D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożeczki, M. Paloetti-Radożeczka, Warszawa 1995, s. 378.

²⁴⁰ Ibidem, s. 419.

paść”, jaka wytworzyła się wskutek zanikającej więzi między synem, w sposób naturalny potrzebującym ojca – przewodnika, a ojcem, który od swych rodzicielskich obowiązków ucieka.

Dezserter Tadeusza Siejaka, *Ławka pod kasztanem* Ryszarda Sadaja oraz *Kino-lino*²⁴¹ Grzegorza Strumyka wskazują na złożoność zjawiska ojcostwa. Jawi nam się ono w powieściach jako splot czynników natury biologicznej oraz elementów ze świata symboliki. Jeśli przyjmiemy, że ojcem ma być ten, którego postrzega się jako ojca, nie bez znaczenia staje się poszukiwanie właściwej perspektywy dla tych trzech dzieł. Nie chodzi tu jedynie o perspektywę narracyjną (ojcowską bądź synowską), ale także tę odbiorczą. Ojcowie dezserterzy wydają się nie mieć zbyt wielu argumentów pozwalających obronić im swoje ojcostwo. Zarówno syn, jak i czytelnik mogą przyjąć wobec nich postawę prokuratura lub adwokata. Relacja jest z natury swej „relacyjna”: odnosi się zawsze do kogoś lub czegoś, zatem dobrze jest rozpatrywać ją z wielu stron. Wyobrażenie ojca o sobie, jego rola w praktyce oraz sposoby przeżywania przez niego swej funkcji nigdy nie sprowadzają się do jednej wizji. W płaszczyźnie interpretacyjnej oznacza to trudności z objęciem i wyczerpaniem tematu ojcostwa w jednej analizie. Może więc szczególnie potrzebna jest tu szeroko pojęta perspektywa humanistyczna, która uwzględni wielość racji oraz punktów widzenia. Jeśli w dziele kontakt ojca z synem został urwany, tym cenniejszy wydaje się dialog różnorodnych odczytań.

Bohaterowie wymienionych powieści stają przed jednym z najważniejszych zadań w swoim życiu, jakim jest pełnienie ojcowskich obowiązków. Każdego z nich kusi wycofanie się z tych zobowiązań. Według Kępińskiego wyborem najbardziej uczuciowo angażującym i „podstawową decyzją emocjonalną w stosunku do drugiego człowieka jest decyzja zbliżenia się do niego lub oddalenia”²⁴²: „Nie wiesz, że uciekłem także przed tobą, kiedy ukradłeś pieniądze z mojej szuflady. Nazywają to grzechem zaniechania. Ja zaniechałem cię wtedy”²⁴³ – tymi słowami zwraca się w myślach do swego syna bohater *Dezserter*. W powieści Strumyka pojawia się ojciec, który się waha: „Iść do niego. Uciekać przed nim”²⁴⁴. Szansa nawiązania więzi z synem zostaje zaprzepaszczone. Wybór zbliżenia się do własnego dziecka okazuje się dla wszystkich powieściowych ojców zbyt trudny.

Ucieczka rodzica siłą rzeczy wytwarza pewien dystans pomiędzy przedstawicielami dwóch pokoleń. Wówczas trudno o prawdziwy kontakt i bliższe poznanie. Ale okazuje się – widać to zwłaszcza w powieści Siejaka – że wieloznaczna „nieobecność” ojca i jego oddalenie mogą przemienić się w obecność spotęgowaną. Przypomina to proces „wypełniania braku” uchwycony niegdyś przez Herberta. W *Barbarzyńcy w ogrodzie* znajdujemy fragment, w którym poeta opisuje wylanianie się swoistego negatywu gotyckiej katedry wśród bloków kamieniołomów. Świątynia, której wierzchołki sięgają w głąb ziemi, powstaje właśnie z „braku” kamieni, zabranych do budowy kościoła. Tytułowy dezserter z utworu Siejaka staje się mimowolnym uczestnikiem podobnego procesu. Licznymi wybiegami i unikami, swoim „brakiem” postawy ojcowskiej, ustanawia dla siebie status ojca

²⁴¹ W przedstawianych w pracy teoriach dotyczących dzieła Strumyka uwzględniamy także te teksty autora, w których pojawia się, w mniejszym aniżeli w *Kino-Lino* natężeniu, problem relacji ojcowsko-synowskiej. Źródłem inspiracji są zatem także jeszcze książki: *Podobrazie, Zagłada fasoli, Sycyna*.

²⁴² Zob. A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 2000, s. 83.

²⁴³ T. Siejak, *Dezserter*, Warszawa 1992, s. 144. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

²⁴⁴ Grzegorz Strumyk, *Kino-lino*, Warszawa 1995, s. 100. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

– bohatera. Rośnie w oczach syna niczym Herbertowska katedra w kamieniołomach. Ta swoista hipostaza, za jaką można uznać w powieści pojęcie bohaterstwa, to dobry punkt wyjścia dla niniejszej analizy. Badanie skomplikowanej mapy relacji ojcowsko-synowskich wymaga szczególnej uwagi. Poruszamy się tu najczęściej w świecie wewnętrznym postaci, który obiektywnie niejako „nie istnieje” (tak jak nie istnieją południki czy równoleżniki). Jest to jednak świat przynoszący pewien obraz międzyludzkich więzi, przybliżający tych, którzy się od siebie oddalili.

Spać snem dziecka

Wszedł jedną nogą do łóżka. Sprawdzał, czy się nie zarwie. Po chwili leżał w nim skulony. Dziecko zaczęło płakać (Kino-lino, s. 26).

Pierwszym rodzajem ojca jest regres do stanu dziecka, które nie chce dorosnąć. Bohaterowie realizujący w powieściach ten wariant oczekują, że wszystko będzie robione za nich i dla nich. W mniej lub bardziej desperacki sposób próbują obsadzić się w roli dziecka, jako że ono otrzymuje w rodzinie najwięcej, w dodatku za darmo i bez konieczności przyjęcia na siebie obowiązków człowieka dorosłego. We wszystkich omawianych utworach ojcowie próbują uchylić się od odpowiedzialności oraz trudów, jakie wiążą się z wychowywaniem potomka²⁴⁵.

Bohaterów trzech powieści łączy zatem postawa dziecka, jaką przyjmują. Odmienne natomiast są ich motywy oraz sposoby unikania rodzinnych zobowiązań i problemów. Ojcowie z *Dezertera* oraz *Kina-lina* ulegają dziecięcemu złudzeniu, że wystarczy zamknąć oczy i uciec w sen, by wszelkie kłopoty zniknęły. Chcą w ten sposób uwolnić się od strachu, który rodzi w nich myśl o wypełnianiu ojcowskich obowiązków: „gdybym tylko mógł zasnąć, gdybym tylko mógł zasnąć” (s. 10) – zaklina swój los bohater *Dezertera*. Ojciec z powieści Sadaja przez znaczną część swojego życia pogrążony jest w iluzji, jaką stworzyli mu bliscy. W jego przypadku sen, który śni na jawie, jest zbyt piękny, by dobrowolnie otwierać oczy. W obliczu niespodziewanych wydarzeń będzie jednak musiał to zrobić. Podobnie dwóch pozostałych bohaterów.

Motyw snu pozwala wydobyć różnorodne aspekty i przyczyny ucieczek ukazanych w powieściach. Zastanówmy się, co leży u ich podłoża. Jaka siła je stymuluje: ekonomiczna, polityczna, psychologiczna? Dezercję rodziciele wywołują różnorodne czynniki, jednak zwykle jeden ma znaczenie decydujące.

W *Kino-lino* widzimy, iż obcujemy ze zjawiskiem, w głównej mierze, natury socjopsychologicznej. Mężczyzna z tej powieści po prostu boi się wejść w rolę ojca, dlatego woli udawać dziecko, wierząc, że mistyfikacja się uda. Zacytowany jako motto rozdziału fragment obrazowo ukazuje pragnienie bohatera, aby ponownie stać się dzieckiem. Tę małego Pawełka przeraża konieczność podejmowania decyzji oraz przyjmowania społecznie i socjologicznie określonych ról. Strach przed obowiązkami rodzinnymi staje się uczuciem determinującym jego zachowanie. Bohater próbuje powrócić do czasów dzieciństwa, używając do tego tragikomicznego fortelu. Usiłuje „wypchnąć” własnego syna z miejsca, które ten zajmuje, tak aby to jemu przypadła uprzywilejowana pozycja

²⁴⁵ Ponownie możemy tu wspomnieć o syndromie „Piotrusia Pana”, o którym to zjawisku pisze również między innymi Kinga Dunin w swym zbiorze szkiców krytycznoliterackich *Karoca z dyni*, Warszawa 2000.

dziecka²⁴⁶. Wchodzi więc do łóżeczka synka i z nadzieją czeka na nadejście błęgiego snu. Niestety, nic takiego się nie wydarza, nadal otacza go złowroga rzeczywistość, w której należy wstać i przyjąć rolę ojca. Na to jednak bohater się nie zgadza. Toteż niecierpliw się i nie rozumie apeli kobiety trzymającej na ręku ich pozbawionego swego „miejsca” w rodzinie potomka:

„ – Czego ty chcesz ode mnie – coraz trudniej opanowywał głos.

– Czego chcesz? Żebyś poczuł się wreszcie ojcem. [...] On jest. Jego nie byłoby bez ciebie” (s. 21).

Wyłania się tu ważny aspekt dezercji, obecny także w dwu pozostałych utworach. Wiąże się on ze wzajemnymi oczekiwaniami rodziców oraz z zagadnieniami dotyczącymi narzucanych i dobrowolnie przyjmowanych ról²⁴⁷.

Wypełnienie żądania matki Pawełka to dla jego ojca konieczność zdecydowania się na kolejne narodziny. Jak bowiem przekonuje w swym dziele Strumyk, bohater rodzi się wielokrotnie²⁴⁸: „Więc jestem, czy mnie nie ma. Przecież jestem. Muszę się urodzić...” (s. 19). Tadeusz Komendant, analizując powieści autora, pisał o „potrójnym szoku narodzin” człowieka: „Najpierw są narodziny w sensie dosłownym, rzeczywiste zerwanie pępowiny. Ale potem rodzi się jeszcze dwa razy. Drugi raz rodzi się w mowie. [...] Wreszcie przy wkraczaniu w dorosłość, człowiek rodzi się po raz trzeci i po raz trzeci zrywa pępowinę – aby poddać się zasadzie rzeczywistości”²⁴⁹. Właśnie te trzecie narodziny wzbudzają strach i sprzeciw w bohaterze *Kina-lina*. Przeraza go „zasada rzeczywistości”, którą jest przynależność do nadrzędnych porządków. Widzi już, że nie jest kimś wyjątkowym, a że „jest się częścią łańcucha, który rozciąga się nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd. [...], a człowiek rodzi się, opuszcza swoją samotnię, [...], na którą składają się symbole kolejnych życiowych etapów przenikniętych wątpliwościami i strachem”²⁵⁰.

Kinga Dunin, interpretując *Kino-lino*, zwróciła uwagę na możliwość przyjęcia różnych perspektyw oglądu dzieła, tak w planie literackim, jak i socjopsychologicznym: „powieść Strumyka można odczytywać jako zapis zmagania się pisarza z kreacją siebie jako narratora, a później bohatera, i w ten sposób pozostać na poziomie zabaw literackich, można też czytać ją bardziej dosłownie. Dzień życia małego Pawełka to jakby przymiarka do świata, wypróbowanie się w różnych, przeznaczonych dla mężczyzny rolach i wariantach losu, zakończone poddaniem się, wycofaniem w śmierć”²⁵¹.

²⁴⁶ Można by tu przywołać poglądy Gombrowicza, dla którego „wszelkie związki z innymi sprowadzają się do wysiłków, żeby być kosztem zmniejszonego bytu innych”. Cyt. za: Czesław Miłosz, *Ziemia Ulro*, Kraków 2000, s. 58. Czytelnik *Kina-lina* może odnieść wrażenie, że ma do czynienia z takim właśnie procesem. Dotyczy on relacji ojciec – syn, ale też po części związku: mężczyzna – kobieta. Bohater traci siły na walki psychiczne z partnerką i tym samym przypisuje sobie niejako prawo do osłabienia swej roli ojca. Także w *Dezercerze* Siejaka możemy mówić o podobnym „umniejszaniu” ojcowskiego „bytu” poprzez funkcjonowanie relacji (układu) mąż – żona.

²⁴⁷ Zasygnalizowanym problemem zajmiemy się szerzej w rozdziale poświęconym partnerkom ojców będących dezercerami.

²⁴⁸ Zob. P. Czaplinski, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 254. „Grzegorz Strumyk [...] przedstawia rozwój jednostki jako proces nieustannych narodzin, związanych za każdym razem z traumą odrywania się od matki”.

²⁴⁹ T. Komendant, *Dopiski do Strumyka*. Posłowie książki: G. Strumyk, *Podobrazie*, Łódź 1997, s. 64.

²⁵⁰ L. Bugajski, „...pisać trzeba jak ślepiec”. Wstęp do powieści *Kino-lino*, s. 12.

²⁵¹ K. Dunin, *Karoca z dyni*, s. 154.

W planie socjopsychologicznym znaczące miejsce zajmuje problem związków międzyludzkich „widzianych przez pryzmat wrażliwości (i nadwrażliwości) jednostki”²⁵². Tzw. efekt rodzinny, rozumiany tu jako wzajemne wpływy i oddziaływanie na siebie członków rodziny, pozwala spoglądać na przeżycia bohatera poprzez pryzmat jego relacji z ojcem²⁵³. Uznać własnego syna to dla niego w pewnym sensie wskrzesić w pamięci postać swego rodzica. Podejmuje się tego zadania, gdyż chce odzyskać – choćby tylko na drodze poszukiwań i wspomnień – tego, który go porzucił i zawiódł. Jego ojciec, odchodząc od rodziny, nie przekazał mu żadnych wzorców, a to – wydaje się – nie pozostało bez wpływu na pełną obaw i wahań postawę taty Pawelka. Niepewność swojej tożsamości jest u niego bardzo silna. Gdy bohater wchodzi w przypadkową relację w sklepie, sprzedający tam mężczyzna nie potrafi zobaczyć, ani też usłyszeć, kim jest²⁵⁴ przybyły:

„– Przepraszam, dlaczego pan powiedział «pan, pani»?

– Powiedziałem tak, bo nie widzę pana, pani i nie wiem, z kim mam przyjemność rozmawiać.

– Przecież mój głos..

– Z głosem różnie bywa... [...].

– Jestem tu po raz pierwszy... myślałem, że głos... «Do usłyszenia»” (s. 59).

W nieuchronnym procesie rozpamiętywania nieudanego scenariusza rodzinnego przypomną o sobie dziecięce urazy i traumatyczne przeżycia²⁵⁵. Dezerter próbuje pogodzić się w myślach z własnym ojcem, aby podołać roli, którą tamten odrzucił. Wspomnienie postaci rodziciela ma więc mu pomóc w dojrzewaniu do świadomego ojcostwa. Zarazem jednak to pretekst, aby uciec „w dzieciństwo, zacierając swoją tożsamość i próbując podszyc się pod własne dziecko, we wspomnienia, szukając śladów ojca i znów próbując wejść w jego skórę”²⁵⁶.

Targany sprzecznymi emocjami uciekinier postanawia spotkać się z mężczyzną, który zajął niegdyś miejsce jego matki:

„– Jestem synem – krzyknął, nie czekając na pytania kuśnierza.

– Widzę – uśmiechnął się tajemniczo.

– Jestem synem...

– [...] Widzę podobieństwo” (s. 61).

Wizyta u kuśnierza nie pomoże mu odnaleźć się w swej roli. Nie wpłynie również na zmianę postawy wobec potomka.

Niedojrzałość bohatera uwidacznia się w powieści nie tylko w jego stosunku do syna, ale również w relacjach i więziach emocjonalnych łączących go z partnerką, matką, ojcem. Ostatecznemu poddaniu się i odstąpieniu od rodzicielskich obowiązków nie może zapobiec próba zaprowadzenia ładu w najbliższym otoczeniu: „Zaczął porządkować po-

²⁵² P. Czaplński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998...*, s. 255.

²⁵³ Zob. ibidem.

²⁵⁴ Charles Taylor tak pisze o problemie tożsamości: „Moja autodefinicja rozumiana jest jako odpowiedź na pytanie «Kim jestem?». To pytanie zaś czerpie swe pierwotne znaczenie z rozmowy między ludźmi. Określam to, kim jestem, poprzez określenie miejsca, z którego mówię, miejsca w drzewie genealogicznym, w przestrzeni społecznej, w geografii społecznych pozycji i funkcji”. Cyt. za: M. P. Markowski, *Występek. Eseje o czytaniu i pisaniu*, Warszawa 2001, s. 69.

²⁵⁵ „Piotruś Pan czuje się odrzucony przez ojca. Marzy o jego bliskości – a jednocześnie postanawia nigdy nie przyjmować jego miłości i aprobaty. [...] Większość problemów, jakie Piotruś Pan ma przy określaniu swego stosunku do autorytetów, wynika właśnie z odrzucenia ojca”. Zob. D. Kiley, *Syndrom Piotrusia Pana...*, s. 18.

²⁵⁶ L. Bugajski, „...pisać trzeba jak ślepiec”..., s. 12.

kój [...] – Trzeba uporządkować. Trzeba uporządkować – mrucał do siebie” (s. 30). Pokonanie zewnętrznego bałaganu nie odegna bowiem poczucia chaosu, gdyż „naiwnością byłoby sądzić, że przychodzi on tylko z zewnątrz”²⁵⁷.

Inaczej dzieje się z bohaterem utworu Siejaka. Tytułowy dezenter chciałby przespać sytuację i problemy, które wydają mu się nie do rozwiązania. Zachowany z dzieciństwa nawyk uciekania od problemów i uczucia strachu w sen odzywa się ponownie w obliczu niespodziewanych kłopotów w rodzinie i w pracy. Ojca Macieja i Darka ogarnia niepokój wywołany stopniową utratą kontroli nad życiem rodzinnym i zawodowym. Witold nie potrafi poradzić sobie ze ścigającą go i osaczającą siłą. Nie może jej zidentyfikować, choć przeczuwa, skąd nadchodzi. Prześladowają go wyrzuty sumienia, wywoływane kolejnymi ucieczkami: od synów, od żony, z pracy, z domu. Początkowo wycofywanie się ma miejsce jedynie w świecie wewnętrznym. Tata chłopców zapada w swoiste odrętwienie, w którym spokojny sen żony utwierdza go w przekonaniu, iż wyrosła między nimi nieprzenikniona bariera. Wkrótce jego najwierniejszym towarzyszem staje się poczucie wyobcowania i strach: „Nigdzie nie widać powodu, dla którego musiałbym być. Nie tworzy go Maria ani dwaj chłopcy, śpiący w pokoju obok” (*Dezenter*, s. 9). Sen odbiera mu upartą myśl o ucieczce:

„Chcę to powiedzieć. Biorę rozpęd. Nie mogę. Jak skoczek. Przed zbyt wysoką poprzeczką. Więc jeszcze raz. Powietrze w płuca.

Jestem uciekinierem. [...]

Jestem dezenterem” (s. 48)²⁵⁸.

Gdzie indziej napotykamy znaczący fragment: „ja od nich uciekłem już dawno, ja – ojciec, tyle razy i w tyle sposobów. Ucieczka ojca ze mnie” (s. 82). Sen, w który bohater niebawem zapadnie, okaże się niezwykle silną i nieprzekraczalną dlań iluzją.

Sen jako motyw pozwalający wydobyc różnorodne aspekty i pobudki ucieczek bohaterów daje się zastosować także do utworu Sadaja. Z opowieści dorastającego syna wyłania się postać ojca, którego życie pozbawione jest większych zmartwień. Nad jego spokojem czuwają żona i potomek, będący w powieści narratorem: „Kazała wracać i pilnować ojca na wypadek, gdyby zachciało mu się wypić za jednym razem więcej niż pół litra. Powiedziała też, gdzie ukryła dodatkowe butelki. Miałem je wydzielać ojcu po jednej dziennie”²⁵⁹. Matka bohatera utrzymuje rodzinę, handlując wódką. W prowincjonalnym, sennym miasteczku, pod opieką żony i syna, seniorowi rodu żyje się jak we śnie. Jest on wzbudzającym mimowolną sympatię utracjuszem. Nie sposób odmówić mu dziecięcego uroku, choć pewne jego cechy trudno zaakceptować. Toteż nawet to, że swą lekkomyślnością potrafi wpędzić wszystkich w kłopoty, jest mu wybaczone. Dla żony beztroska partnera to dobry pretekst okazywania swojej wspaniałomyślności i przewagi. Odmienne koncepcje dysponowania pieniędzmi nie rodzą w tym związku konfliktów: „Jak mu raz dała, i to większą sumę, żeby załatwił mi leczenie w Szwecji, to odnalazła go po miesiącu w Warszawie, w hotelu «Bristol», i jeszcze musiała dopłacić do rachunku” (*Ławka pod kasztanem*, s. 33).

²⁵⁷ J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 71.

²⁵⁸ Wymowna wydaje się tu refleksja Jolanty Brach-Czainy: „Słowa, zdania przenikają się wzajemnie i rozpuszczają nas w sobie”. *Ibidem*, s. 136.

²⁵⁹ R. Sadaj, *Ławka pod kasztanem*, Kraków 2000, s. 35. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja bezpośrednio w tekście.

Cechy dziecka odnajdujemy przede wszystkim w niefrasobliwości ojca narratora, jego spontaniczności i umiejętności radowania się ze swych, dokonywanych w przerwach między picciem, dziwnych wynalazków. Jak dziecko zapala się do swoich pomysłów i żądny jest zachwytów: „O sztucznej górze nie do zdobycia opowiadał bez przerwy, oczekując ode mnie i matki potwierdzenia, że to naprawdę wspaniały pomysł” (s. 37).

Niestrudzony innowator rezygnuje ze wszystkich zajęć, które uważa za niegodne siebie. Rola ojca znajduje się w jego życiu na drugim planie. Zdaje się niemal zadziwiony faktem, że rodzicem w ogóle jest i że ma wobec kogoś jakieś zobowiązania. Toteż syn musi mu raz po raz posłać jakiś sygnał: „pomyślałem [...], że moja niewiedza w tej dziedzinie przypomni ojcu, że obiecał mi poszukać i opłacać prywatnych nauczycieli, którzy mieli mnie przygotować do matury” (s. 62). Swego potomka bohater z powieści Sadaja traktuje bardziej jak dobrego kumpla. Syn, ulepiony z tej samej gliny, doskonale nadaje się do tego, aby razem z ojcem snuć marzenia o niezwykłych wynalazkach czy przedsięwzięciach na miarę najwyższej na świecie sztucznej góry. Obaj równie ochoczo wykorzystują każdą okazję, by zasiąść razem do stołu i z brystolowych zwojów wysnuwać różne wizje: „Mnie się bardzo podobało, gdy ojciec przesiadywał w domu i rysował, obliczał i opowiadał o naszym wielkim domu z basenem i ogrodem [...]. Lubiłem wtedy wyobrażać sobie, że mam osobny pokój [...] i jeszcze, bo to także było w planach ojca, że mam pieniądze na jakie tylko zechcę buty” (s. 7).

Przebudzenie ze snu nastąpi w momencie, w którym rodzina stanie w obliczu kryzysu finansowego. Dopiero absolutna konieczność zmusi ojca z *Ławki pod kasztanem* do działania. Wniosek ten nakierowuje nas na problem realiów historyczno-społecznych przedstawionych we wszystkich powieściach. Dobrym do tego wprowadzeniem mogą być te słowa powieściowego ojca:

– Jak to? – Zdziwił się. – W socjalizmie dawaliśmy sobie radę, to w kapitalizmie mamy zginąć? (s. 79).

Prawa wolnego rynku, które bezlitośnie wkraczają w życie rodziny sportretowanej w *Ławce pod kasztanem*, sprawiają, że nagle ujawnione zostają nieznanne dotąd talenty ojca. Oto nadchodzi chwila próby, kiedy należy wreszcie podjąć jakieś działania:

„– To co będzie? – zapytał ojciec, patrząc na nią bezradnie. [...] Do tej chwili nigdy się nad tym nie zastanawiał, gdyż na swoją najważniejszą potrzebę, czyli wyjście do baru «Zamkowego», zawsze miał pieniądze. Co wieczór leżały odliczone na kredensie” (s. 83).

W życiu ojca miejsce dotychczasowej beztroski zajmuje przygnębienie. Tak jak bohaterowie Strumyka i Siejaka, zaczyna odczuwać strach: „od tego wieczoru, kiedy po prognozie pogody usłyszał od matki, że przestała zarabiać, stał się załknięty jak straszony złymi duchami dziecko. Domyślałem się, że nadszedł go myśl o nędzy, w której przyjdzie nam żyć” (s. 83). Tym, czego syn nie przeczuwał, były płynące z tych obaw przeobrażenia w sposobie myślenia oraz zachowaniu ojca.

Autor zarysowuje nam w paru słowach realia historyczne dla zobrazowania źródeł lęku, jaki zamieszkał w domu bohatera. Widmo „straszącej” Historii, które na moment ukazuje się ojcu, wkrótce zostaje przez niego przepędzone. Szybko staje się jasne, że przemiany ekonomiczno-polityczne Polski lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych to woda na młyn jego pomysłów. Ojciec skwapliwie wykorzystuje możliwości i szanse, jakie otwiera przed nim nowy ustrój. Transformacja ekonomiczna pozwala mu odkryć w sobie cechy oraz przedsiębiorczość, jakich istnienia nikt w nim nie podejrzewał. Nagle w tym niefrasobliwym *homo inquietus* odzywają się wielki „duch” i talent:

„– Nie martwcie się o pieniądze i nowy wózek. Będzie ich dużo, a wózek jeszcze lepszy niż mieli Niemcy.

- Ciekawe, w jaki sposób to się stanie? – drwiąco odezwała się matka.
- W prosty sposób – odpowiedział ojciec. – Zostanę kapitalistą” (s. 87).

Okazuje się wkrótce, że na chwilowe kłopoty znajdzie się rada. Rodzina, dla której najważniejszym zadaniem staje się wyjście z kryzysu, jednoczy siły i cel osiąga. Syn organizuje wielki wyścig na wózkach inwalidzkich, tata zajmuje się dystrybucją, a matka otwiera prywatną „agencję pożyczkową”. I tak żadne z nich nie musi się już martwić o pieniądze.

Niebawem pojawiają się jednak inne problemy, znamienne dla podobnych przeobrażeń w życiu rodziny²⁶⁰, które Sadaj skrzętnie odnotowuje w swej książce. Postępujące przemiany gospodarcze w kraju nie pozostają bez wpływu na to, co dzieje się w środku domu bohaterów. Przenika do niego idea dbania o „własny interes”, która okazuje się ważniejsza niż troska o „dobro wspólne”. Wkrótce relacje pomiędzy domownikami zaczynają przypominać stosunki panujące w zakładzie pracy, czy może raczej należałoby powiedzieć – w prężnie rozwijającym się przedsiębiorstwie. Dawna więź ojca z synem niepostrzeżenie słabnie. Zaradny potomek staje się dla pomysłowego i zaktywizowanego do działania ojca niemalże rywalem w ich wspólnie podjętym przedsięwzięciu. Ponadto chodzenie do fabryki wózków inwalidzkich staje się dla ojca takim samym przyzwyczajeniem, jakim było dawniej odwiedzanie baru „Zamkowego” – w tym też nie zna umiaru. Toteż brakuje mu czasu i okazji do podtrzymywania bliskiego kontaktu z własnym dzieckiem. Wina nie leży po jednej stronie: syna również „interesy” oraz osobiste ambicje odciągają od życia prywatnego. Zdaje sobie jednak sprawę ze zmian, jakie zaszły w ich rodzinnym gronie. Różne wydarzenia, a także obserwacje, które czyni, prowadzą go do przysięgających refleksji: „Ciekaw byłem, jak ojciec przyjmie wiadomość, że ma dać za darmo osiemdziesiąt wózków. [...] nie tak dawno temu ojciec też nie myślał wcale o pieniądzach, przyzwyczajony, że matka je zawsze ma. Lecz odkąd sam zaczął zarabiać, i to coraz więcej, to co tydzień sprawdzał w banku stan konta, czasami nawet wyklócając się, że bank nalicza za małe odsetki” (s. 111-112).

Tak więc sukces ekonomiczny spółki Falarzów to Pyrrusowe zwycięstwo. Koszty, jakie muszą ponieść „wspólnicy”, rosną: „nawet ojciec i matka zdawali się znikać z mojego życia. Oni zajmowali się swoimi sprawami, ja swoimi, prawie nie rozmawialiśmy ze sobą. Jedyne, co nas jeszcze łączyło, to wspólne przeglądanie wyciągów z kont bankowych” (s. 180).

Piękny sen-iluzja, w jakiej żył niegdyś ojciec w położonym na uboczu „wielkiego świata” Dzikowie, odchodzi bezpowrotnie. Nowe warunki życia nie pozostają bez wpływu na więź, jaka łączyła wcześniej go z synem. Trawestując znane powiedzenie o interesach, które robi się z rodziną, można by rzec, że w powieści na dobrym interesie najgorzej wyszła rodzina.

Oprócz czynników ekonomicznych oraz socjopsychologicznych, które wywrzeć mogą znaczący wpływ na kształt rodziny i postawę ojca, istnieją jeszcze czynniki polityczne. Wydaje się, że w przypadku bohatera *Dezertera* właśnie te ostatnie okazały się kluczowe dla decyzji o wycofaniu się z roli ojca. Erich Fromm w jednej ze swych rozpraw pisał, że człowiek jest jednością, dlatego „Nie może myśleć swobodnie, jeśli nie jest wolny emo-

²⁶⁰ Erich Fromm, badając zależności pomiędzy zmieniającymi się warunkami ustrojowymi i społecznymi a kształtem i modelem rodziny, zwracał uwagę na przemiany w zachowaniu i sposobie myślenia jej członków. Uczony uważał, że „Rodzina to medium, za pośrednictwem którego społeczeństwo, bądź klasa społeczna, nadaje piętno swej struktury dziecku, a tym samym dorosłemu. Rodzina jest psychologiczną agendą społeczeństwa”. Zob. E. Fromm, *Kryzys psychoanalizy*, tłum. W. Brydak, Poznań 1995, s. 174.

cjonalnie; a nie może być wolny emocjonalnie, jeśli jest zależny i zniewolony w swojej praktyce życiowej, w swoich stosunkach gospodarczych i społecznych²⁶¹. Ojciec dwóch synów: Macieja i Darka, niemal bezwiednie popada w kolejne zależności i zniewolenia. Im bardziej próbuje wyswobodzić się z krępujących go więzów, także tych rodzinnych, tym bardziej się w nie zaplątuje. Zaczyna gubić poczucie własnej tożsamości. Aby odnaleźć się w rolach taty oraz męża, przeprowadza swoisty eksperyment na uczuciach swoich najbliższych. W dniu ogłoszenia stanu wojennego postanawia wystawić rodzinę na próbę: „Po chwili doszedł do mnie szmer, po nim głos Maćka:

– Kto puka?!

– ...

– Trzeba powiedzieć, kto puka, bo nie ma nikogo w domu...[...]. Słuchałem głosu Macieja, [...], potem raz jeszcze zadzwoniłem, znów przyszedł Maciej, kto puka?! Czy to milicja?! [...] na końcu jego słów zawisł strach” (s. 35). Tata chłopców tak dotkliwie odczuwa własny lęk, że aby choć na chwilę się od niego uwolnić, postanawia obciążyć nim żonę i dzieci. Nie zamierza przy tym niczego ukrywać i bez skrupołów wyjawia partnerce motywy swego postępowania:

„ – Widzę, żeście się o mnie bali...

– Dodajesz sobie.

– Nie myślę. To ja dzwoniłem do drzwi.

Szarpnęła się, zaciekawiona i zła.

– Ty? Po coś to robił?

– Chciałem zobaczyć. Czy się boicie” (s. 36).

Niemówność rozeznania się we własnych uczuciach wzbudza w nim potrzebę sprawdzenia uczuć innych. Witold nie potrafi zapanować nad dziecinnym pragnieniem, aby bezkarnie przyglądać się, jak inni cierpią i boją się o niego: „chciałem [...], żeby ktoś po mnie płakał” (s. 37). To przejaw osobowości Piotrusia Pana, która okazuje się nieobca i temu bohaterowi. Tożsamość dezertera rozszczepia się na zbyt wiele ról, wzajemnie się determinujących, których nie umie pogodzić. Wahania i rozterki, wynikające po części z nakładania się wizerunków ojca, pracownika, uczonego i męża, pozwalają zobaczyć proces nakładania się obrazu społeczeństwa i obrazu rodziny. Tak rozumując, możemy dalej stwierdzić, iż w powieści Siejaka społeczeństwo funkcjonuje tak jak ojciec, czy też odwrotnie: ojciec funkcjonuje tak jak społeczeństwo – ucieka przed odpowiedzialnością.

W tekście pojawia się wiele wypowiedzi i refleksji świadczących o zagubieniu bohatera i trudności w dokonaniu rozróżnienia pomiędzy tym, czego musi się podjąć samodzielnie i czego pragnie, a tym, czego wymagają od niego inni: „Drzwi lekko skrzypią. Muszę je posmarować. Jestem mężczyzną, jestem mężczyzną. Drzwi zawsze smaruje mężczyzna” (s. 49). Ojciec dezertier nie radzi sobie także z poczuciem zdrady ze strony kolegów z pracy:

„Nikt. Nie przyjechał. Na pogrzeb.

Nie ma doktorów. [...]

To zdaje się smutne” (s. 213).

Poszukujący swego miejsca naukowiec widzi zmiany, jakie nastąpiły w jego najbliższym otoczeniu. Okazuje się, że jest coś, przed którą się nie cofa, mianowicie przed nazywaniem rzeczy po imieniu: „Wszyscyśmy się zmienili w chłopców w tych dniach, widocznie wszyscy muszą to przeżyć. To czas chłopięctwa czterdziestolatka”, (s. 44),

²⁶¹ E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1996, s. 269-270.

„każdy musi mieć swoją chłopięcą wojnę i partyzantkę” (s. 94). Oczekiwania innych wobec niego wydają mu się często zbyt wygórowane. Nie chce jednak przed nikim ujawniać swoich prawdziwych odczuć, nawet przed samym sobą. Z czasem udaje mu się opanować sztukę tłumienia emocji w sytuacjach, w których ktoś wymaga od niego, aby stanął na wysokości zadania. Robi to jednak tylko dla wybranych. I tak, podczas wyprawy po mięso, kiedy okazuje się, że trzeba ubić prosiaka, Witold nie pozwala sobie na słabość, ponieważ obserwuje go adorowana kobieta:

„ – Mężczyźni – odezwała się w końcu. – Mężczyźni, cholera. [...] wiedziałem, że muszę to zrobić i nie ma dokąd uciekać, głupia nadzieja, chłopięcą nadzieja, przypominam chłopca przed bójką o miłość, ciągle powstają układy chłopięce [...] pan doktor wziął rozmach, powtórnie uderzył już dobrze [...] ktoś mówił ach, Witek, [...] nie należałem do siebie” (s. 74).

Zmieniające się stosunki zawodowe oraz rodzinne bohatera i związane z tym niepokoje przytłaczają go do tego stopnia, iż postanawia uciec w góry: „Mam tylko plecak, przysięgam pani, uciekłem stamtąd, wie pani, podobno tu nie ma poniedziałku” (s. 238). Uciekinier zostawia za sobą wszystko: „Wymierał Instytut, Materiał, Maria i Marta, nawet moi chłopcy, wszystko zostało na dole, przykryte mrokiem i mgłą” (s. 247). Bojąc się sprościć różnym rolom, jakie narzuca mu życie w „dolinie”, wycofuje się kolejno z myśli o pracy zawodowej, ze swej pasji, którą jest wspinaczka wysokogórska i z roli męża oraz ojca. Chce powrócić do punktu, w którym można by bez lęku zadać pytanie: „kim jestem?”. Nie jest to już możliwe – dezenter uświadamia sobie, że jedna odpowiedź implikuje kolejne, a każda przypomina o ucieczce. Mapa powiązań rodzinnych, zawodowych, historycznych czy pokoleniowych sięga i tu – wysoko w Tatry. Podobnie trudne wydaje się usunięcie słowa „ojciec” z pamięci. Przypomina to proces komputerowego zapisywania tekstu na wielu kopiach, którymi w przypadku bohatera są jego własne zmysły. I tak hasło „ojciec”, wraz ze wszystkim, co sobą uruchamia, wielokrotnie i mimowolnie zostaje przez niego odtworzone. Kiedy dezenter widzi lub słyszy w górach inne dziecko, natychmiast stają mu przed oczyma synowie: „Bliski śmiech dziecka. Jak nóż prosto w serce. [...] co to za kwiatki [...] idź spytaj pana, on będzie wiedział. Pomyślałem, że trzeba otworzyć oczy [...]. Dzień dobry panu, a panu nagle zadrżało serce, niechciane drżenie, gdzieś Maciej i Dariusz” (s. 20).

Mechanizm odtwarzania podkreślony został rytmem narracji. Bolesne wydarzenia i słowa przypominające bohaterowi o zaniechaniu ojcowskich obowiązków powracają w powieści niczym melodia katarynki. Zimowity, o które pyta dziewczynka, wyrosną zatem więcej aniżeli jeden raz, nieuchronnie przywołując obraz pozostawionych chłopców:

„Głos dziewczynki wybuchł we mnie jak płomień. [...]

– Dzień dobry panu – mogła być w wieku Darka, to stąd ten wybuch. [...] Chciałbym mieć takie zdjęcie. Jak dziewczynka w czerwonym dresie biegnie wśród zimowitów. Mógłby to [...] być Darek” (s. 289). W myśli ojca nieustannie wkrada się znamieny wers z ballady Mickiewicza: „Tato nie wraca ranki i wieczory. We łzach go czekam i trwodze” (s. 82).

W swym uciekaniu od samego siebie – własnych wspomnień, uczuć i emocji – Witold przypomina kota, o którym opowiada mu poznany w górach ksiądz: „Widziałeś kiedyś kota, który uciekł na drzewo i wspina się coraz wyżej po coraz cieńszych gałązkach aż do wierzchołka, dokąd ucieknie dalej?” (s. 269). Obrazowe metafory, jakich używa w swej argumentacji rozmówca, nie mają niestety oczekiwanej siły oddziaływania. Dezenter po prostu boi się zawrócić, bo jak sam stwierdzi: „Kto raz ucieka, ten zawsze ucieka” (s. 338).

Trudno rozstrzygać, co było najważniejszym czynnikiem i co ostatecznie zadecydowało o takiej drodze Witolda. Wydaje się jednak, że bardzo istotną rolę odegrały tu postawa ogólnoludzka i polityczna jego współpracowników, które w znaczący sposób wpłynęły na późniejsze wybory bohatera. Należałoby zwrócić teraz uwagę na znaczenie realiów historycznych, w jakich rozgrywa się akcja powieści. Siejak ukazuje obraz Polski z czasów „Solidarności” i stanu wojennego. W tekście odnaleźć można wiele „znaków rozpoznawczych” tamtej rzeczywistości: „Broniek pojawił się trochę później, chyba dopiero po wprowadzeniu kartek na cukier, może równo z kartkami” (s. 13). Broniek to jeden z członków zespołu fizyków pracujących nad Materiałem, wśród których jest także tata Maćka i Darka. Przewodzi im fizyk światowej sławy – profesor Ligoń. Związana z sytuacją polityczną emigracja profesora okaże się brzemienią w skutki dla jego podopiecznych, wliczając w to ojca dezertera.

Leszek Bugajski, analizując powieści Siejaka, zauważył, że autor pragnie pokazać, jakie są sposoby wydostania się z „otchłani bezsensu”, w którą niektórzy wpadają, gdy tracą z oczu cel. Najważniejsze staje się wówczas podjęcie na nowo wysiłku kreowania rzeczywistości, czyli praca, która jest tworzeniem²⁶². Słowa krytyka korespondują z wypowiedzią twórcy, który stwierdził, że jego książka opowiada „o postawie wobec rzeczywistości, o ludziach, którzy dezertują przed trudami jej tworzenia”²⁶³. Takim człowiekiem okazuje się w powieści każdy, kto odstąpił od swoich ideałów i obowiązków: „Profesor uciekł pierwszy. [...] zdawało mi się, że za chwilę zabrzmi głos Profesora, który powie wprost do mnie, zostań do końca Witold, [...], nie bierzcie ze mnie przykładu [...] zostaje tylko Materiał, jego się trzymaj jak nici Ariadny w zasranym naszym labiryncie, w tej zasmrodzonej ciemności, materiał nie podlega pryncypiom, [...] on wyprowadzi was do światła” (s. 14-15). I choć profesor przekonuje swych podopiecznych, że ich Materiał „zbyt cenna to ziemia, by ją palić przed wrogiem” (s. 130), wszyscy ostatecznie podążają jego śladem. Takiego wyboru dokonują „mężczyźni sami uciekinierzy” (s. 19), dla których skończyły się epoki autorytetu i braterstwa²⁶⁴: „Patrzyliśmy na siebie, badając swe strachy. Od owej grudniowej niedzieli często patrzyliśmy na siebie badawczo, jawnie i z ukrycia. Może to było [...] przypatrywanie się swoim własnym zaskakującym odbiciom w cudzych twarzach” (s. 159).

Bohater powieści, który przejmując po profesorze stanowisko kierownika eksperymentu, zostaje wkrótce sam. Pragnie wypełnić zadanie swego mistrza²⁶⁵, jest ambitny, a praca

²⁶² L. Bugajski, *Strategia ślimaka. Szkice krytyczne*, Warszawa 1998, s. 200.

²⁶³ Cyt. za: H. Zaworska, *Tadeusz Siejak*. Archiwum portalu www.gazeta.pl, 8.03.2001, s. 1.

²⁶⁴ Ewa Bieńkowska w rozprawie filozoficznej *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim* pisze o zjawisku nazwanym przez nią „końcem autorytetu”: „Koniec Autorytetu to koniec figury Ojca [...]. Koniec epoki ojca oznacza nastanie epoki braci (tak jak dla Gombrowicza był to początek epoki Syna) [...]. Cóż bowiem głosi braterstwo, mętne hasło czasów współczesnych, jedno z tych, których sens polega na uśpieniu w ludziach zdolności do myślenia? Mówi ono tyle, że już teraz nie Ojciec ofiarowuje Syna, lecz bracia mają swobodne pole, by wyrzynać się nawzajem”. *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim*, Warszawa 1999, s. 172.

²⁶⁵ Naukowiec darzy swego profesora dużym szacunkiem i zaufaniem. Stara się go zrozumieć i kontynuować rozpoczęty eksperyment. Jego potrzeba posiadania wzorców oraz związane z nią poszanowanie dla ludzi o szczególnym formacie duchowym są wyczuwalne w powieści. Z nich rodzi się pragnienie, którego jednak nie dopuszcza do świadomości, poszukiwania diapazonu życia duchowego, w jakim warto żyć. Niestety nie udaje mu się zrealizować tego pragnienia, co kończy się tragicznie.

nad Materiałem nadaje sens jego życiu²⁶⁶: „Przecież w tym niby-kraju się urodziliśmy i dobiegamy naszych zasranych czterdziestek, pływając po naszym niby-życiu. Materiał to nasze koło ratunkowe, by nie utonąć w nibości na zawsze” (s. 108) – wykrzykuje do swych współpracowników, których przy nim już nie ma.

Dezertier nie potrafi oprzeć się koszmarom przeszłości ani też pustce przyszłości. Jedynym wyjściem jest ucieczka, która wymaga – jak w przypowieści Kafki – nocy tak ciemnej jak żadna noc²⁶⁷. Bohater, który przypisuje sobie wiele ról, mówi o sobie: „Witold uczony chłopiec partyzant turysta mąż ojciec dezertier” (s. 190), zostawia rodzinę i ucieka w góry. Powrót stamtąd okazuje się jedynie rozbłyśnięciem świeczki tuż przed wypaleniem:

„– Wi-itOld! Zrobiło się bardzo późno?!

...

– Ty jeszcze śpisz?

...

– Co ci się stało? Czemu nie wstajesz? [...] Dlaczego nie chcesz otworzyć Oczu dlaczego nie chcesz otworzyć oczu dlaczego nie-chce-e-e-e-sz?!” (s. 342).

Osobą, która bezskutecznie usiłuje wybudzić dezertera z jego koszmarów, jest jego żona i matka ich dwóch synów. Warto zatrzymać się przez chwilę przy roli, jaką pełnią w powieściach partnerki uciekających mężczyzn.

„Krzątaczkii”

Zostały tylko kobiety, one nie uciekają, każda gotowa gdzieś z siebie wydobyć arytmetykę przetwarzania gatunku (*Dezertier*, s. 14).

Zbliżyliśmy się tu do pewnego paradoksu w funkcjonowaniu relacji ojców i synów w analizowanych utworach. Jego istota polega na procesie uwidoczniania się wspomnianego wcześniej „braku” poprzez swoisty „nadmiar”. Mam tu na myśli postawę ojcowską skontrastowaną z postawą matki. Na tle wyborów i zachowania bohaterki sylwetki mężczyzn zdają się prezentować nader blado. Kobieta z powieści *Kino-lino* stanowczo domaga się od swego partnera wypełniania ojcowskich obowiązków:

„– Nie wywiniesz się od konkretów.

– Jakich konkretów?

– Leżą w łóżeczku” (*Kino-lino*, s. 23).

„– Zabierz go z mojego łóżeczka!

– Chorego dziecka chyba nie wyrzucisz” (s. 25).

Podobnie nieprzejednana w sprawach potomka jest żona z *Ławki pod kasztanem*. Syn czyni taką oto obserwację: „gdy w kłótni matka chciała [...] ojcu dokuczyć, przypominała mu, że obiecał mi szwedzki wózek” (*Ławka pod kasztanem*, s. 86).

Postaci kobiet łączy na pewno jedno: to prawdziwe „krzątaczkii” uwijające się wokół spraw codziennych: „A ja sama muszę wszystko robić. Nic cię nie obchodzi. Wszystko, o co cię proszę, każdy drobiazg... Sama” – żali się bohaterka *Kina-lina* (s. 17).

²⁶⁶ „Potrzeba twórczości [...] – pisze profesor Kępiński - jest jedną z zasadniczych cech człowieka. [...] może nią być praca artystyczna czy naukowa. Kryterium różnicującym jest tu poczucie tworzenia, tj. realizowania własnego planu”. A. Kępiński, *Rytm życia*, s. 165.

²⁶⁷ Zob. E. Bieńkowska, *Spór o dziedzictwo europejskie...*, s. 107-110.

„Krząactwo” – według autorki terminu Jolanty Brach-Czainy – to postawa, która pozwala „uobecnić się” w życiu poprzez ponawianie pewnych czynności: „Pulsujące rytmy codzienności [...] wciągają, przymuszają do istnienia i czynią je możliwym” – notuje Brach-Czaina²⁶⁸. Dla bohaterki utworu Sadaja „krząactwem” jest zarabianie pieniędzy, by utrzymać rodzinę: „Matka źle się czuła, nie będąc [...] jedyną żywicielką rodziny” – stwierdza narrator *Ławki pod kasztanem* (s. 131). Żonę fizyka ucieczka partnera zmusza do wyczerpującego „krzątania” się w historycznie zdeterminowanej codzienności: „zaśnęła, zgadzając się ze zmęczeniem, pewnie za wiele spraw, Maciej, spodenki, koszule, buty, farby, kredki, zeszyty, ćwiczenia, kolejka za parówkami, Darek to samo, ledwie się mogłam ostatnio wyrobić, chodziłam nawet do Instytutu, bo nigdzie nie mogłam dostać brystolu” (*Dezserter*, s. 10).

Także i na nich kładzie się cień Historii: „Kobiety zostały. W kolejkach, w drobnych zawiściach, w małych korupcjach po sklepach mięsnych, przedszkolach, szpitalach, swarliwe, ale głęboko śpiące, jak Maria, obok” (*Dezserter*, s. 19). Uciekinier z książki Siejaka stara się doszukać u innych zachowań, które pozwolą mu usprawiedliwić własną postawę. Nie uda mu się jednak w ten sposób stłumić wyrzutów sumienia, ani też zapomnieć o bolesnej prawdzie: „ONA PRÓBUJE WYKONAĆ ZA CIEBIE ROBOTE, BEZ KTÓREJ SIĘ ROZPADNIESZ I WYPARUJESZ, u siebie, u ludzi, u swoich synów, u niej na końcu, i nie jest do ustalenia, czy ta bezlitosna wiedza rozplomieniała się we mnie wtedy, gdy próbowałem wyrzucić zemstę na Marcie, czy teraz”. Dalej bohater stwierdza: „To podły czas, w którym kobiety muszą zbierać nasze rozproszone resztki w całości racjonalne i celowe, bośmy się porozpadali. Kobiety ocalają [...] czterdziestoletnich chłopczków, którzy nie mieli swej partyzantki” (s. 225). Jego odczucia potwierdza sama żona:

„– Coś ty ze mnie zrobiła?

Maria milczała długo.

– Ojca. Dla nich.

...

Cisza kapała z zegara w kuchni.

– I może...

– Mężczyznę... Dla siebie...” (s. 341).

Dzięki ukazaniu różnic w postawach rodziców możliwe stało się uchwycenie motywów i sposobów uciekania od ojcostwa. Sumienna i skrupulatna „krzątacza” praca żony wzbudza w bohaterze powieści Siejaka poczucie winy oraz niechęć. Stopniowo i nieubłagane jego ojcowski „kolor” zaczyna zanikać.

Podobnie dzieje się u Strumyka, choć tutaj śmierć mężczyzny w mniejszym stopniu związana jest z wyborami i postawą partnerki wobec określonej rzeczywistości historycznej. W *Kino-lino* to raczej wynik nieudanej „przymiarki” do roli ojca.

Tylko ojcu z *Ławki pod kasztanem* udaje się wyjść z impasu. Utracjusz i beztrojski tatuś mobilizuje się w chwili próby i zmienia nie do poznania. Dla żony bohatera nowe warunki to oznaka, iż trzeba odnaleźć nowe zajęcie, które pozwoli jej wykorzystać ujawnioną wcześniej „smykałkę do interesów”. Ojciec nie pozostanie jednak w tyle i wkrótce swą przedsiębiorczością zaczyna dorównywać partnerce. Jego przemiana pod wpływem nowych warunków ustrojowych dokonuje się w tempie błyskawicznym. Nie oznacza to oczywiście, że odtąd będzie lepszym ojcem i mężem.

²⁶⁸ Zob. J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, s. 55-81.

Wierzę w ojca...

Ojca dezertera niejednokrotnie kusić będzie ucieczka. W pewnym sensie dobrym do niej pretekstem stają się własne dzieci: „Mógłbym sam przestać być i zostać tylko w nich, to przecież mniej męczące, właściwie nic mnie już tutaj nie trzyma” (*Dezerters*, s. 81) – konstatuje tata Macieja i Darka. Powracający w powieści lejtmotywy: rozmowa z synem po powrocie dezertera z gór, urasta do rangi symbolu. Prawda, która zostaje tu ujawniona, jest druzgocąca. W łazience nadchodzi moment ostatniej próby. Scena rozgrywa się tu niejako w dwóch wymiarach, czy może raczej w dwu perspektywach: rozmawiający ojciec i syn patrzą na siebie, a ich oczy spotykają się w lustrze. Zabieg narracyjny, polegający na wplataniu tej sceny w różne fragmenty powieści, potęguje wrażenie iluzji, w jakiej żył i z jaką musi się zmierzyć dezerters:

„To nie minęło, to trwa, widzę go w lustrze, zgrubiała twarz i czerwone uszy [...].

– Bo ja wiem, że mama nam kłamie.

– ???????

– Ty przecież wcale nie byłeś w tej Ameryce... Bo ty siedziałeś w więzieniu. I mama się bardzo wstydzi. A ja się nie wstydzę. Bo ty siedziałeś za politykę. Dla mnie jesteś bohater. I pewnie wtedy dopiero wyszedł, a ja długo szukałem oddechu w tej małej i dusznej przestrzeni, bohater swojego syna” (s. 145), „Gdzieś spoza własnej twarzy, z głębi lustra, patrzyły na mnie oczy Macieja. Ty jesteś dla mnie bohater” (s. 163). Nałożone na rodzica bohaterstwo to prawdziwa suknia Dejaniry. Wgryzającej się w ciało i psychikę materii nie sposób zrzucić, wypłata się bowiem sama z powracających nieustannie wspomnień. Witoldowi przypominają się chwile spędzone w domu, których nie potrafił wykorzystać, aby umacniać więź z własnymi dziećmi. Uświadamia sobie, że ignorując liczne okazje zbliżenia się do nich, wybudował mur, którego nie zdoła już zburzyć. Przed oczyma naukowca pojawia się scena, kiedy przy wielkanocnym stole jeden z synów zadał mu znaczące pytanie:

„– A czy jest dusza, to jakie to pytanie?

[...]

– To, przede wszystkim, nie jest pytanie na dzisiaj.

– A czemu nie? Dzisiaj jest przecież Wielkanoc?

[...]

– Myślę, że jesteś jeszcze za mały na te tematy.

Zacięte usta i chmura w oczach.

– To niech będzie, że mały” (s. 135). Słowa, które padają po tych, brzmia niczym uniwersalna przestroga dla wszystkich wycofujących się ojców: „ale ja cię kiedyś zapytam. Wtedy musisz powiedzieć” (s. 135).

Dezercje bohaterów nie wypełniają w omówionych tu powieściach żadnego paradygmatu, nie układają się więc w jakąś nadrzędną całość. Przyczyny i sposoby ucieczek są różne. U Strumyka jest to strach przed wejściem w rolę. Owo uczucie panoszy się w powieści w swoistej próżni czasowej. Pozwala to podkreślić ponadczasowe motywy psychologiczne. U Siejaka przyczyną ucieczki są realia stanu wojennego – konflikt między tworzeniem i polityką, swoista zdrada, której ojciec doświadcza ze strony ustroju socjalistycznego. Wreszcie Sadaj podpowiada, że zbieg może się też zaszyć w pracę. W *Ławce pod kasztanem* rodzina bohatera niczym soczewka ogniskuje w sobie różne problemy społeczno-obyczajowe. Na jej przykładzie udaje się twórcom zarysować proces, w którym przemiany w zakresie stosunków polityczno-ekonomicznych zmieniają też charakter relacji między ojcem i synem.

Widoczna jest tu pewna uniwersalność problematyki – podobnych procesów i mechanizmów dezercji można by doszukiwać się w codziennym współczesnym życiu. Jak pokazują autorzy, nie uniknie się rozliczenia z „grzechu”, jakim jest zaniechanie ojcowskich obowiązków. Rachunku sumienia będzie musiał dokonać sam uciekinier lub też zrobią to za niego inni: „Moi synowie nie wiedzą, jak mocno mnie osądzili” – stwierdza bohater *Dezertera* (s. 164). Ojcu z *Kina-lina* pozostaje odwiedzać grób synka, z którego istnieniem nie potrafił się pogodzić. Natomiast w *Ławce pod kasztanem* pod wpływem przemiany rodziciela paradoksalnie słabnie wcześniejsza dobra relacja z synem. We wszystkich więc tych powieściach zerwana więź to koszt, jaki przychodzi zapłacić obu stronom za dezercję ojca.

Wspomnieć trzeba o głębszym tle ucieczki ojców. W publicznej spowiedzi z własnego regresu w dzieciństwo Strumyk ponawia modernistyczny konflikt: jednostka a zbiorowość. Ustawia swe dzieło w znamienych opozycjach: auto-troska i altruizm, artysta i ojciec, tak by poprzez ukazane dylematy bohatera uzyskać od czytelnika usprawiedliwienie. Ukryta wymowa tekstu, ukazująca sztukę jako egocentryczną, pozwala na swego rodzaju asekurantwo. „Czytelniku – słyszymy zawołane i trywialne wywody – jeśli chcesz, bym był artystą, nie będę ojcem, choć spłodziłem dziecko”. Stąd literacka łatwizna w postaci uśmiercenia syna i sugestii, że prawdziwym dzieckiem twórcy jest dzieło.

W tej deklaracji egotyizmu nie ma miejsca na dobre, harmonijne relacje społeczne. Ojciec i człowiek nie wypadają tu korzystnie, co jest rodzajem kompromitacji. Sposób, w jaki dorosły człowiek walczy o swą niezależność, jest bowiem dziecinny i ośmieszający. Utwory Strumyka²⁶⁹ są apelem o prawo do bycia niedojrzałym. Model modernistyczny nie jest w nich przedstawiony na sposób wzniosły. To sprawia, że stanowiąca część komunikacji społecznej książka, jak przykładowo *Kino-lino*, staje się przyczynkiem do dyskusji nad dzisiejszym modelem ojca będącego artystą oraz tym, który został w powieści skompromitowany.

Z kolei Siejak komasuje w swym dziele problemy społeczne. Mężczyzna jest tu kierownikiem, pracownikiem, ojcem. Pojawiają się przed nim nierozstrzygalne wybory: albo zachowa czyste ręce i pozostanie bierny, albo będzie działać i wówczas ręce ubrudzi. Spokojne sumienie okazuje się sumieniem człowieka wyalienowanego. Podobnie jak u Strumyka, chce się tu uzyskać usprawiedliwienie, w tym przypadku związane z wyprowadzoną prawidłowością: nie mogę sobie poradzić z historią, to nie będę sobie radził z resztą.

Zatem ojciec u Siejaka, podobnie jak u Strumyka, chce pozostać „samoswój”, a to umożliwi im akt dezercji²⁷⁰, oddalający konieczność opowiedzenia się i przyjęcia czynnej postawy wobec zjawiska etycznego rozdwojenia.

²⁶⁹ Dodać tu można wcześniej wymienione teksty autora, w których pojawia się motyw śmierci najbliższych, zwłaszcza *Podobrazie*, *Sycynę czy Zagładę fasoli*. Jak zauważył Tadeusz Komendant, rządzi nimi „dziecięcy uraz, nieudany scenariusz rodzinny”. Cyt. za: M. Rabizo-Birek, *Poematy cielesności. Proza Żyty Rudzkiej i Grzegorza Strumyka*. „Twórczość” 2001, nr 6, s. 94. Dzieła Strumyka wpisują się ponadto w psychoanalityczne teorie opisujące sztukę jako rodzaj „azylu wyzwolonego z zasady rzeczywistości”, pozwalający „rozkoszować się wolnością, z której człowiek w rzeczywistym życiu dawno zrezygnował”. Zob. H. Pongs, *Psychoanaliza i literatura*. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001, s. 46. Strumyk nawiązuje ponadto do powszechnego mitu, szczególnie w czasach przed pierwszą wojną światową (kiedy przekonanie to przyjęły artystyczne ugrupowania), że sztuka wiąże się z pewnego rodzaju chorobą i stanem odstającym od „normy”.

²⁷⁰ Ciekawie w tym kontekście brzmią diagnozy XX wieku jako epoki wiele dziedziczącej z tzw. stulecia dziecka. Teorie dzisiejszych badaczy wydają się także wzbogacać wymowę trzeciego analizowanego utworu, *Ławki pod kasztanem* Sadaja: „Dopiero w latach siedemdziesiątych, po rewoltach młodzieżowych z końca

Jeszcze inne aspekty rzeczywistości materialnej i niematerialnej wydobywa na światło dzienne Sadaj w *Lawce pod kasztanem*. Dzikowski swojski świeatek nagle w zastraszającym tempie i zakresie zaczyna się zmieniać. Postać syna, który niedowład nóg rekompensuje sobie niezwykłą, bo przechodzącą w konkretne czyny, siłą woli i pragnieniem władzy, staje się doskonałym symbolem dokonujących się w obrębie miasteczka, kraju, a wreszcie wewnątrz samych bohaterów przemian. Wszystko staje się jakby obce, już nie rodzinne, a obcość odkrywana jest przede wszystkim w sobie. I na próżno szukać tu winnych, zdaje się sugerować autor, odpowiada za to ekonomiczny mechanizm regulujący ludzkie relacje i objawiający niemal demoniczną siłę.

Twórcy udało się pokazać niezależność tego, co nazwiemy „wolnym rynkiem” czy „wolnym krajem” od pojęcia samej „wolności”. „Jeżeli wolny rynek istnieje poza wszelkim zakorzenieniem politycznym, narodowym, kulturalnym, społecznym czy ideowym, to znaczy, że możemy utracić coś, co powinniśmy – jak najbardziej serio – w demokracji uratować, czyli duszę”²⁷¹.

Bohater Sadaja staje się dobrym wyrazicielem i reprezentantem cech ludzi ze świata władzy i wszystkich pozostałych, którzy w pośpiechu nowego życia pogubili dusze i zasady. Czytelnik, za przykładem tysięcy osób wciągniętych w „wyścig o miliard”, zostaje niejako skorumpowany fizyczną ułomnością Ryszarda Falarza, poza którą ukrywa się nie mniej chorobliwa żądza władzy²⁷². Wyścig „na kółkach” zaś to dobry symbol dla ukazania błędnego koła, w jakie wpada nakręcone zjawiskiem konsumpcjonizmu i upojone poczuciem wolności społeczeństwo nowej Polski²⁷³. Może właśnie z tego to względu, z racji uświadomienia sobie tej prawidłowości, że maszyna puszczona w ruch kręci się dalej – już sama – Sadajowy bohater w końcowej scenie zawiesza głos przed wypowiedzeniem formuły otwierającej wyścig o miliard. To gest, który pozwala zachować kontrolę nad własnym dziełem. Gdy hasło do wyścigu padnie, wszystko pójdzie własnym rytmem i uniezależni się od kreatora. Wynika z tego wnioszek, że w nowej Polsce ścigamy się nie tylko o pieniądze, lecz także o władzę nad rzeczywistością.

W socjalizmie, jak pokazuje Sadaj, ludzka kreatywność została zredukowana do codziennej – do zabiegania o małe sprawy życiowe. Zaplątani w codzienność mogliśmy

poprzedniej dekady, odkryto, że nasz wiek był epoką młodości, młodości agresywnie pochłaniającej, z jednej strony, znaczną część dzieciństwa, a z drugiej rozszerzającej się nieustannie na wczesną i dojrzałą dorosłość, a nawet na późną dorosłość i starość. Oznacza to w konsekwencji, że podstawowe potrzeby dzieciństwa (zwłaszcza potrzeba zabawy) i podstawowe potrzeby młodości (poszukiwania i próbowania tożsamości oraz moratorium, zawieszenie odpowiedzialności) stały się udziałem wszystkich pokoleń”. Z. Kwieciński, *Edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*. [W:] *Humanistyka przelomu wieków*, pod red. J. Kozielskiego, Warszawa 1999, s. 55-56.

²⁷¹ K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z M. Janion, *O duszy*. [W:] *Rozmowy na nowy wiek*, t. 1, rozmowy prowadzi K. Janowska i P. Mucharski, Kraków 2001, s. 17-18.

²⁷² Nie wszyscy recenzenci wychycili to, o czym napisał w recenzji powieści Tadeusz Lewandowski: „Wózek kalekiego geniuszu biznesu, który potrafi ostro manipulować otoczeniem, wcale nie budzi tylko litości...”. Zob. idem, *Laweczka uważnych spojrzeń*. „Nowe Książki” 2001, nr 2, s. 45.

²⁷³ Kulturę rywalizacji, jaką przypisuje się współczesnemu kapitalizmowi, opisywała między innymi badaczka antropologii kulturowej Ruth Benedict, która pisała: „Powszechnie wiadomo, że rywalizacja jest marnotrawstwem. Zajmuje ona niską pozycję na skali ludzkich wartości. Jest tyranią, od której – jeśli raz zadomowi się w jakiejś kulturze – nie można się uwolnić. Pragnienie wywyższenia się nad innych jest żarłoczne, nigdy nie da się zaspokoić. Wyścig nigdy się nie kończy. Im więcej dóbr gromadzi społeczeństwo, tym większymi żetonami posługują się ludzie, ale do końca gry jest równie daleko jak wtedy, gdy stawki były małe”. Cyt. za: J. Wilkin, *Globalizacja – moje nadzieje i obawy*. „Res Publica Nowa” 2004, nr 2, s. 89.

jedynie marzyć o wielkich działaniach. Sprzyjało to jednak, paradoksalnie, więziom rodzinnym i środowiskowym. W kapitalizmie pojawiły się możliwości dla swobodnej kreacji, dla wielkich planów, dla najbardziej nieoczekiwanych pomysłów, ale ta nowa rzeczywistość pochłonęła wszystkie więzi i przekształciła je w relacje ekonomiczne. Nie ma więc już rodziny – w jej miejsce powstała spółka biznesowa. Dawni ojcowie dezerterzy, spędzający wieczory w barze nad kieliszkami wódki, zamienili się w partnerów handlowych dla swoich synów. Dezerterzy powrócili, ale nie do rodzin.

Powiatka Sadaja ma uproszczoną – ewangeliczną – wymowę; wedle *Ławki pod kasztanem* bieda cementuje społeczność, zaś dostatek hierarchizuje grupy i wprowadza konflikty. Z pewnością Sadaj nie chciał chwalić socjalizmu, czyli czasu panowania ubóstwa. Chciał raczej powiedzieć co innego: że socjalizm był w Polsce zbiorem pozorów, politycznym spektaklem, fasadą ustrojową; za dekoracjami ludzie potrafili ułożyć sobie życie na miarę małych pragnień i równie małych spełnień, nie wchodząc ze sobą w konflikty. Socjalizm w powieści Sadaja – właśnie dlatego, że pozorny – byłby polską sielanką, czyli rzeczywistością, do której historia nie ma dostępu. W Dzikowie nic się nie zmienia – co ewentualnego przybysza mogłoby oburzyć. Ale w Dzikowie ludzie lubią tę niezmiennność, zaś Dzików – w ujęciu Sadaja – to prowincjonalna Polska.

Nadejście kapitalizmu to właśnie wtargnięcie Historii na podwórko. Sielanka zamienia się w powieść społeczną o narodzinach wolnego rynku. W tym momencie uświadamiamy sobie, że istotą socjalistycznej idylli było upozorowanie wszystkich ról – politycznych, ekonomicznych i rodzinnych.

Socjalizm zawdzięczałby swe długie trwanie wcale nie przemocy, lecz głębokiemu zrozumieniu, że człowiekowi – i społeczeństwu – się nie chce: nie chce się walczyć o lepszy świat, nie chce się wypełniać sumiennie swoich ról, nie chce się rozpoznawać niegotowości świata i nie chce się owej niegotowości kształtować na miarę marzeń. Dlatego najmądrzejszym posunięciem PRL-u było pozostawienie struktury społecznej na prowincji bez zmian.

Kapitalizm w świecie Sadaja rozrywa dotychczasową sielankę, ponieważ przywraca światu jego niestałość. Wcześniej władza ojcowska była wytłumiona, ponieważ świat synów nie potrzebował jej w nadmiarze. Teraz, gdy nadchodzi kapitalizm, wszystkie role społeczne okazują się niejasne. W *Ławce pod kasztanem* nadawanie konturów nowemu światu nie trwa długo: socjalizm był matriarchalny (ojcowie piją, matki pracują), kapitalizm – według Sadaja – jest patriarchalny w wersji ekonomicznej. Miejsce ojca zajmuje pieniądź. A tam, gdzie ludziom ojcuje rynek, wszyscy mężczyźni stają się braćmi.

Sadaj pokazał więc, że socjalizm pozwalał żyć, ponieważ usuwał ojca na margines. Nie odbierał mu władzy, lecz czynił z tej władzy pozór. Kapitalizm rujnuje dotychczasowe życie, ponieważ usuwa ojca ze struktury społecznej. Wszyscy na powrót stajemy się członkami pierwotnej grupy, w której właśnie dokonała się konsumpcja tatusia. Jeśli władza nad popędami, rozpętanymi przez kapitalizm, nie wróci, wkrótce wszyscy będą walczyć ze wszystkimi. Ta władza nad pożądaniem to Ojciec²⁷⁴.

²⁷⁴ Analiza powieści Sadaja wiele zawdzięcza rozmowom seminaryjnym z Profesorem Przemysławem Czaplńskim, który zasugerował parę wątków oraz włączył do interpretacji swoje uwagi.

2. Ucieczka z rozkoszą

Oprócz wariantu ucieczki ojców w rolę dziecka, pojawia się w literaturze najnowszej realizacja ucieczki w rolę kochanka. Dezerterujący rodzic oddala się od swego rodzinnego domu w celu poszukiwania „innych rozkoszy”. Ojcowskie obowiązki, jak również obowiązki męża, zostają zamienione na obowiązki kochanka. Okazuje się bowiem, najlepszym przykładem będzie tu powieść Jerzego Pilcha, że od zobowiązań nie można się uwolnić, zmieniają się tylko, a nawet mnożą – oczekujący adresaci (adresatki).

Bohater *Innych rozkoszy*, „odwieczny poszukiwacz bezpiecznych miejsc, ustronnych ławek w parkach, zacisznych zagajników, pustych zaułków”²⁷⁵, w których mile spędza się czas we dwoje, korzysta z każdej okazji, by uciec z domu. Bardziej bowiem aniżeli myśl o domowym ognisku kusi go wizja schadzki z nieznajomą. W rozkosznych spotkaniach pojawiają się coraz to nowe kochanki, a jedyną niezmienną w tym układzie pozostaje Kohoutek. Wielopokoleniowa rodzina bohatera, osiadła w niewielkiej miejscowości na Śląsku Cieszyńskim, przemyka oczy na jego eskapady. Gnany instynktem, bynajmniej nie turysty, Kohoutek odwiedza Kraków z częstotliwością dobitnie wskazującą na nałóg. Ponieważ jednak nikomu nie przeszkadza jego zachowanie, wszyscy udają nieświadomych. Namiętność niezwyčajnego podróżnika, jako że rozprzestrzenia się poza granicami miasteczka, tolerowana jest przez domowników, wliczając w to zdradzaną żonę. W takiej sytuacji trudno nie zastanowić się nad przyczynami milczącego przyzwolenia, a także akceptacji, jakie Kohoutek uzyskuje dla swych występków od reszty rodziny.

Można w tekście Pilcha doszukiwać się znanych z literatury analogii: obraz powieściowej rodziny, która obawia się najmniejszych zmian w swoim życiu, to w pewnym sensie także obraz społeczeństwa. Czas, w jakim rozgrywa się akcja utworu (rok 1990), niesie wszak zapowiedź nieuchronnych zmian. Pokazanie losów jednej rodziny wzbogaca perspektywę poznawczą. Wpływ przemian polityczno-ekonomicznych na więzi wewnątrzrodzinne widzieliśmy już przy okazji interpretowania *Ławki pod kasztanem* Ryszarda Sadajana. W *Innych rozkoszach* zależności czy związki między sytuacją zewnętrzną a życiem bohaterów potraktowane zostały z przymrużeniem oka. Nie wydaje się, by miały stanowić najważniejszy wątek powieści, choć na pewno wskazują na kilka istotnych kwestii.

Główny bohater utworu, Paweł Kohoutek, swoim zamiłowaniem do kobiet ściąga kłopoty na całą rodzinę. Jego „apokaliptyczna randka”, czy też jak nazwie to zaprzyjaźniony doktor Oyermah: „niezapowiedziana wizyta” kochanki, przyczyni się do odsłonięcia skostnienia obyczajowego, jakie od lat panuje w wielopokoleniowym domu bohaterów. Problem ten jest o tyle istotny, iż pozwala uchwycić motywy oraz aspekty dezercji Kohoutka. Jakież to „kołtuństwo” sprawiło, że niegdyś po raz pierwszy wszedł on do pociągu jadącego do Krakowa? A może, jaki porządek czy też podział ról wydały mu się tak ograniczające i wiążące, że próbował się z nich wyswobodzić, nawet za cenę podcinania rodzinnej gałęzi, na której sam siedział? I wreszcie, cóż za siła była w stanie sprawić, że ojcowskie serce Kohoutka, tak czułe dla kochanek, pozostawało obojętne na potrzeby własnego „osowiałego dziecka”? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania.

Z powieścią Pilcha odbywamy wędrówkę po znanych motywach literackich. Tym, który ze względu na omawianą problematykę zajmie nas najbardziej, jest topos buntu. W Kohoutku odnajdujemy pewne podobieństwo do Stomila z *Tanga* Mrożka: obaj oj-

²⁷⁵ J. Pilch, *Inne rozkosze*, Kraków 2000, s. 82. Wszystkie cytaty w tekście pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

cowie dążą do wyłamania się z obowiązującego schematu rodzinnego i obyczajowego. Ponadto w obu przypadkach wiąże się to z chęcią wyzwolenia z okowów religii i moralności. Jednak sama sytuacja buntu ulega modyfikacji. Bohater powieści Pilcha jest przede wszystkim kochankiem, potem zaś mężem i ojcem: „A ja, Kohoutek, jestem w swoim ciecie i mojemu ciału podobają się kobiety” – powie o sobie (*Inne rozkosze*, s. 65). W rozmowie z Oyermahem z ukontentowaniem rozprawia o własnych słabościach:

„– Dobrze, godzę się na to: jestem zwykłym rozpustnikiem, najzwyklejszym w świecie cudzołożnikiem, Casanową spod ciemnej gwiazdy, donżuanem od siedmiu boleści. Dobrze, niech będzie: tylko to mnie interesuje, jedno mam w głowie” (s. 58). Ojciec dziecka, któremu w powieści nieodmiennie towarzyszy epitet „osowiałe”, stanowi całkowite przeciwieństwo swego potomka. Nie zdarza mu się zasępić czy zamyślić, takie zachowania bowiem grożą utratą szansy nawiązania ciekawej znajomości: „W restauracji zawsze bardziej interesowała mnie kelnerka niż danie, które przynosiła [...]. Chodziłem do kościoła, modliłem się i śpiewałem, ale kątem oka zerkałem nieustannie na profil siedzącej obok schludnej luteranki” (s. 57). Jest oczywiste, że dla tak niestrudzonego i bystrego obserwatora znajdzie się zawsze okazja, aby „upolować zwierzynę”. Trzeba tylko najpierw uciec z domu i to w sposób, który nie wzbudzi sprzeciwu. Kohoutek wykazuje w tej sprawie wyjątkową inwencję: „opowiadał o dziesiątkach pretekstów, jakie wymyślał, by móc do niej jeździć” (s. 63).

Dezterer-kochanek z powieści Pilcha to niestrudzony myśliwy. Swym kobietom obiecywał on już „wszystko, wspólne życie”, przedstawiał im „niestworzone rzeczy, w które, gdy opowiadał, wierzył” (s. 62). Nie przeczuwa zbliżającego się zagrożenia, jakim będzie pojawienie się jego „aktualnej kobiety”. Na razie mieszkańców domu w Wiśle obowiązują niepisane prawo tolerancji i pakt o nieingerencji. W związku z tym kulturowane są i akceptowane wszelkie zwyczaje, jeśli tylko nie zagrażają panującym w domu porządkom. Nikogo nie razi dziwactwa innych czy groźby wzajemnego zabijania się. Nie tylko każdy człowiek ma w tym domu swoją niezmienną rolę do odgrywania. Także rzeczy muszą pozostawać na swych stałych miejscach: „Swoją drogą ciekawe – zastanawia się w pewnym momencie bohater – ciekawe jak to możliwe, że nikt nigdy nie wchodzi do pokoju kominkowego, a wszyscy wiedzą, że na drewnianych ławach leżą tam trzy welniane, skoczowskie koce” (s. 20).

Kohoutek walczący z bliskimi ich własną bronią przy okazji trafia w siebie samego. Jaka jest jego strategia? Namiętny kochanek czyni ze swych wyjazdów do Krakowa taki sam zwyczaj, jakim są w życiu domowników na przykład urodziny babci Omy²⁷⁶. Wie, że tylko rytm nadaje jego zdradom prawo bytu, na tej zasadzie, na jakiej daje on członkom powieściowej rodziny poczucie sensu i konsolidacji. Doskonale rozumie też konieczność wyniesienia swojej pasji poza granice domu oraz miejscowości, w której żyje²⁷⁷.

²⁷⁶ Wypełnianie różnorodnych rytuałów, do których w powieściowej rodzinie należy przede wszystkim celebrowanie urodzin babci, zapewnia jej członkom poczucie bezpieczeństwa. Umocnienie więzi rodzinnych poprzez ponawianie stałych form komunikowania się i pielęgnowanie tradycji to zjawisko często opisywane przez socjologów. Zob. M. Radochoński, *Wybrane zagadnienia psychopatologii w ujęciu systemowej koncepcji rodziny* [w:] *Roczniki socjologii rodziny*, t. 10, Poznań 1998, s. 102.

²⁷⁷ Socjologia rodziny ukula termin homeostazy rodzinnej dla określenia mechanizmu, „którego celem jest utrzymanie stabilności w rodzinie”. W powieści warunkiem tej stabilności jest właśnie niezakłócanie porządku domowego i nienaruszanie obowiązujących w nim zasad. Bohater dopóty może sobie podróżować do Krakowa, dopóki nie narusza to hierarchii domowych wartości i obyczajów. Zob. *ibidem*, s. 91.

Warto wspomnieć tu o kolejnym motywie literackim, jaki pojawia się w tekście, związanym z kategorią mitycznych powrotów²⁷⁸: po uroczystości wszyscy wracają do tych samych zajęć oraz przygotowań na kolejne urodziny Omy. Rytm życia toczy się więc odwiecznym prawem czasu rodzinnego: od i do święta seniorki rodu. Dzieje się to w takt stałych powrotów i niezmiennych zwyczajów: całorocznego szykowania uczyty, przemówień i życzeń dla jubilatki, i znów *da capo al fine*: „Czas, odkąd Kohoutek pamięta, był zawsze oczekiwaniem na jej urodziny, które miały się odbyć za rok. Za pół roku. Za miesiąc. Za tydzień. Jutro” (s. 13).

Ojciec dezertier urządza tymczasem swoje wycieczki do Krakowa, z niegasnącym zapalonym poszukując nowych przygód. W tę harmonię rytualnych powtórzeń wkładnie się jednak fałszywy dźwięk, jakim będzie przybycie kochanki. Kohoutek nie czuje się bynajmniej uszczęśliwiony „niezapowiedzianą wizytą”, miota się między strachem a pożądaniem. Wie, że w jego domu obcy zostanie natychmiast zauważony i uznany za podejrzanego, zwłaszcza jeśli jest katolikiem. Autor zdaje się pokazywać uludę oraz zasadzki tkwiące w obyczajowości kształtowanej przez religię. Znamienne w powieści jest to, że bohaterowie mają wąskie tożsamości – każdy przyporządkowany jest swojej funkcji: dziecka, matki, babci, ojca. Wszyscy mają za zadanie pełnienie jakiejś roli. Są więc w pewnym sensie bezimienni, a ich życie zarażone jest nadokreślonością. Byt domu wymaga niezmienności, która ochrania ustalony porządek egzystencjalny. Brak autonomii rekompensować ma członkom rodziny poczucie bezpieczeństwa budowane na antynomii: swojskość (dom) – obcość (świat), które naruszy przybyła kochanka.

Rola ojca i męża to dla bohatera *Innych rozkoszy* pułapka, w którą za żadną cenę nie chce dać się złapać. Nie godzi się na to, aby żyć w nadanej mu formie i w etosie „nadludzkiego wysiłku w nieludzkich warunkach”. Buntując się przeciwko sprowadzaniu go do funkcji męża oraz ojca, podejmuje Kohoutek desperackie wysiłki mające mu pomóc w „zadomowieniu” się w tożsamości kochanka – poza domem. Wyjazdy do Krakowa to tym samym sposób na wydostanie się z sidła: moralności, obyczajów, tradycji i ojcowskich obowiązków. Romanse pozwalają mu na chwile bycia sobą w „miłości ściśle zakazanej, więc istniejącej”²⁷⁹ (s. 84). Swoje rejterady zamienia w proceder, bo wie, że tym zyska przyzwolenie reszty. Nie uniknie jednak rozczarowań, o których przypomni mu żona: „Ty, Kohoutku, zacząłeś od pewnego czasu rozpaczliwie uciekać, zacząłeś szukać miłości, która nie byłaby ci, jeśli nie w całości, to z pewnością pod wieloma względami zakazana” (s. 84). Matka „osowiałego dziecka”, która wie o licznych zdradach swego partnera, spokojnie przeprowadza analizę jego zachowań: „grzeszysz, łamiesz zakazy, narażasz się na nieustanne niebezpieczeństwo po to, by przez moment poczuć się bezgrzesznym, wolnym i bezpiecznym. Twoja tragedia polega na tym, że w takich chwilach ty naprawdę wierzysz, że jesteś bezgrzeszny, wolny i bezpieczny” (s. 85). A prawda jest taka, że zarówno Kohoutek, jak i reszta domowników, nie są tak bezkarni, jak to sobie wymarzyli i jak w to uwierzyli. Złudzenia, co do nienaruszalności rodziny rozwieje „aktualna

²⁷⁸ O postrzeganiu roku jako pewnego cyklu oraz o „doskonałości początków” pisze między innymi Mircea Eliade [w:] *Aspekty mitu*, Warszawa 1998, s. 56. Kategoria ciągłych powrotów pojawia się często w powieściach Kundery, którego – jako wzór literacki – przywołuje Pilch w licznych wywiadach. Zob.: M. Stala rozmawia z J. Pilchem, *Duch czyli trzewia*. „NaGłos” 1996, nr 23 oraz K. Karwat rozmawia z J. Pilchem, *Szyderstwo jest we mnie*. „Śląsk” 1996, nr 7.

²⁷⁹ Erotyzm jest zatem jedyną namiastką buntu Kohoutka. W obrębie domu nakłada mu się różne „formy” (przypomina to bohaterów Gombrowicza): wnuka, syna, męża, ojca i traktuje jak niedojrzałego chłopca, którym można manipulować, przynajmniej gdy pozostaje wśród czterech ścian.

kobieta”, która roku Pańskiego 1990 przybyła na swą „apokaliptyczną randkę”. Za Błońskim zapytać można: „Czym [...] zawinił Kohoutek? Co sprowadziło go na manowce? Co wpędziło w nieustanny lęk? Otóż nieustanne staranie o to, aby wszystkim było dobrze, nie wyłączając, rzecz jasna, jego samego”²⁸⁰. Żartobliwy komentarz badacza przypomina nam o ważnej postaci powieści, o której potrzebach przypomniał sobie Kohoutek na samym końcu. Mamy tu oczywiście na myśli „osowiałe dziecko”, które niespodziewanie – przede wszystkim chyba dla niego samego – wkrada się w ojcowskie łaski.

Rozkosze ojcostwa

„Aktualna kobieta”, raz odwiedziwszy dom Kohoutka, postanawia zostać w nim na zawsze. Jest osobą, która – w przeciwieństwie do swego kochanka – tęskni do stabilizacji i do zakorzenienia:

„ – O naiwny Kohoutku, żelaznym prętem wybija się okna w domu Petrarki albo Kundery, albo największego pisarza polskiego. [...] W twoim domu, Kohoutku, nie rozbija się okien. Do twojego domu wchodzi się, by zostać w nim na zawsze” (s. 99). „Oczytana studentka polonistyki” zdaje się przeczuwać, iż Kohoutek pozostanie wiecznie niedojrzałym i poszukującym przygód miłośnikiem kobiet. Zależy jej nie na nim, a na jego domu i formach, które to miejsce obiecuje. Jej decyzja o pozostaniu przyczynia się do odkrycia chwiejności, a także infantylności bohatera. Przybyła obnaża wewnętrzną pustkę oraz nieporadność Kohoutka, podobnie jak uczyniła to wcześniej zdradzona żona czy doktor Oyermah. Być może dlatego narrator „postanowił, że [...] jego bohater zrejteruje, nim kobieta wytnie mu figla i zasiądzie w jadalni do rozmowy z żoną, matką i dzieckiem”²⁸¹. Co zatem czyni Kohoutek? „wyjeżdża. Na jak długo? Kto to wie” (s. 119). Czego szuka? Zapewne innych rozkoszy. Pozostaje jedynie pytanie, czy będzie umiał je odkryć: „Przed budynkiem starego dworca stoi osowiałe dziecko Kohoutka i z niepojętym smutkiem gapi się przed siebie.

– Muszę je wreszcie kiedyś zabrać do ogrodu zoologicznego – szepce do siebie Kohoutek i czuje dziwny ucisk w sercu, w gardle – tyle razy przyrzekałem – i nagle Kohoutek zaczyna wołać swoje dziecko po imieniu, macha ręką, ono zaś [...] wprawdzie jakby przestraszone, wreszcie dostrzega Kohoutka i szaleńczym, dziecięcym pędem rusza w jego kierunku” (s. 121). Powieść kończy się niemal idyllą: kochanka wchodzi do rodziny Kohoutka, żona wybacza mu jego występki, a on odkrywa w sobie ojcowskie powołanie:

„ – Wieczorem zadzwonimy do mamy, a jutro pójdziemy do ogrodu zoologicznego” (s. 121) – obiecuje synowi odzyskany ojciec. Jego intencje wydają się szczerze, można więc zaryzykować stwierdzenie, że czeka ich miła i wreszcie wspólna podróż – oby na całe życie: „Pociąg rusza. Kohoutek i jego dziecko stoją w oknie i spoglądają na rozciągającą się w dolinie rodziną, zamieszkałą wyłącznie przez ewangelików augsburskich miejscowość Kohoutka” (s. 121).

3. Religia, polityka, biologia

W dorobku przedstawicieli prozy najnowszej jest więcej dzieł, w których pojawia się motyw dezereji. Wymienić tu można następujące pozycje: Krzysztof Myszkowski,

²⁸⁰ „Tygodnik Powszechny” 1996, nr 4.

²⁸¹ M. Jentys, *Historia o niecnocie Kohoutku*. „Twórczość” 1996, nr 7.

Funebre, Pasja według Świętego Jana, Jerzy Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*, Włodzimierz Odojewski, opowiadanie *Grzech*, Wojciech Hryniewicz, *Tej rzeki nie przejdę*, Jolanta Stefko, *Możliwe sny*²⁸².

Figury ojców i synów, na przykładzie których ukazano w tych utworach różne sposoby i skutki rodzicielskich wykroczeń, wzbogacają kontekst oraz znaczenie pojęcia „ucieczki”. Gdzieś, na którymś etapie wspólnego bytowania przerwana zostaje nić porozumienia i zatracona szansa na kontakt czy zbudowanie dobrej relacji. Ujawniają się mniej lub bardziej „winni” – a są wśród nich zarówno ojcowie jak i synowie. W procesach dochodzeniowych wszczynanych przez bohaterów próbujących ustalić swoją tożsamość i rodzaj łączącej ich więzi, do głosu dochodzą emocje, zawiedzione uczucia, niepewność lub przeciwnie, przekonanie co do niepodważalnej słuszności swoich racji. Bywa, że nie ma już możliwości, by dokonać konfrontacji, jako że przekroczone zostały pewne granice: ktoś umarł, ktoś wyjechał, ktoś zdradził. Wówczas milczeniu po jednej stronie odpowiada niejednokrotnie natłok myśli i słów po stronie drugiej.

Niektórym z opisanych fizycznych bądź psychicznych zdrań, ucieczek i zaniedbań zdaje się towarzyszyć, jakby ukryta w dramatycznych monologach i trudnych dialogach, niema prośba – do syna, ojca, a też i czytelnika, którą wyrazić by można słowami: „I odpuść mi moje winy”. Tym, co wzbudzić ma wolę usprawiedliwienia, są wskazywane czynniki i okoliczności, w jakich dezercja się dokonała. Wymienione powyżej powieści przynoszą w większości przypadków łagodniejszą jej wersję, a więc nie ma w nich tak przerażającego wykroczenia, jakiego dopuszcza się na swym dziecku stary K. z tekstu Kuczoka. Nie oznacza to oczywiście, że bohaterowie nie doświadczają tragicznych zdarzeń czy uczuć. Nie omiają ich przemoc – w jej symbolicznym wymiarze – pochodząca także od najbliższych.

Zatem u źródeł przerwania dziedzictwa stoi przewinienie. Poszukiwanie wielkości i rodzaju wykroczeń to trudne zadanie, niesie bowiem ryzyko pewnych uproszczeń czy niedopatrzeń. Czytelnikowi pozostaje uznać, że przypadła mu w udziale rola jednego z członków ławy przysięgłych, który zajmując stanowisko, nie dokonuje ostatecznej oceny.

Co może poróżnić ojca i syna? Z wymienionych powyżej powieści wyłaniają się trzy rodzaje „obcości”. Jest obcość religijna zderzona z osobnością artysty (wybierana przez Kornhausera). Następnie obcość historyczna (Odojewski, Hryniewicz oraz Pilch) i wreszcie obcość biologiczna (Stefko, Myszkowski).

Granice zaufania

[...] niełatwo opisać utopioną gdzieś w przeszłości uroczystość przyjęcia J., nowo narodzonego mieszkańca domu na Rybnickiej, do żydowskiej wspólnoty. Dlaczego odbyła się w obcym mieszkaniu [...]. Dlaczego J., kilkudniowy zaledwie berbec, niemy świadek rodzącej się historii, został oddany przez ojca w jej długie, lepkie ręce (*Dom, sen i gry dziecięce*, s. 19).

²⁸² Wszystkie wymienione utwory cytujemy według wskazanych wydań: K. Myszkowski, *Funebre*, Warszawa 1998, *Pasja według świętego Jana*, Gdańsk 1992, J. Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków 2002, W. Odojewski, *Grzech* [w:] idem, *Jedźmy, wracajmy...*, Kraków 1993, W. Hryniewicz, *Tej rzeki nie przejdę*, Gdańsk 1992, J. Stefko, *Możliwe sny*, Kraków 2003. Pojawi się w tym rozdziale również powieść J. Kornhausera, *Dom, sen i gry dziecięce. Opowieść sentymalna*, Kraków 1995. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

Narrator przywołanego utworu Juliana Kornhausera zostaje podstępem wprowadzony przez swego ojca w świat religii i tradycji żydowskiej, z którymi nie czuje się związany. Wspominając najwcześniejsze wydarzenia ze swego życia, ujawnia uczucie obcości, by nie rzec wrogości, jakie czuje wobec świata, do którego przynależy jego ojciec. Scena obrzezania, jakiemu J. zostaje poddany, a jeszcze bardziej późniejszy obrzęd bar micwy do złudzenia przypominają biblijne ofiarowanie Izaaka. Moment, w którym J. decyduje się na wyznanie swego pochodzenia, wydaje się najbardziej dramatycznym w całej powieści: „Stanęli przed odrapanymi drzwiami, na których widniała tabliczka z napisem w dwóch językach: polskim i hebrajskim. Chłopiec przeczytał: Kongregacja wyznania mojszowego, a może był tam inny, choć podobny napis, w każdym razie z silnej emocji i jakiegoś wewnętrznego, niepohamowanego strachu J. nie umiał zapamiętać tych niewielu słów. [...] J. czuł ucisk w gardle. Krople potu wystąpiły mu na czoło. Ach, bał się, bał się strasznie! Dlaczego ojciec nic mu nie powiedział? Dlaczego użył podstępu? [...] Był synem Przykazania, ale nie dla siebie. Ojciec nie pomógł mu zbliżyć się do tajemnicy” (s. 37-39).

Bohater, nie rozumiejąc świata żydowskiej tradycji i religii, pod wpływem postawy ojca oddala się też i od niego²⁸³. Stopniowo, wraz z innymi wyznawcami religii mojszowej, ojca zakrywać zaczyna mgiełka snu, jako że ten aspekt dziedzictwa traci dla J. realny wymiar: „Wszystko to odbywało się jak we śnie” (s. 38) – powie J., przypominając sobie scenę z bóżnicy. Motyw snu pozwala uchwycić parę istotnych problemów, jakie Kornhauser porusza w swym dziele. Symbolizuje on w pierwszej kolejności mistyczny i jakby zatrzymany w czasie świat żydowski, do którego J. nie zamierza przystępować: „Rodzice należeli do świata, który przestał istnieć. [...] Zniewoleni jeszcze przez tradycję, aczkolwiek nie tak surowo i ściśle, ostatkiem sił, spełniając niepisaną wolę ojców, czy raczej transcendentalnej natury Izraela, przekazywali, dla nich samych niepojęte, znaczenia w szczątkowej już formie. Dzieci tych obrzędów już nie rozumiały i co najważniejsze – nie chciały rozumieć” (s. 20)²⁸⁴.

Analiza życia duchowego J. oraz jego świadomość, która w pewnym sensie staje się sceną konfrontacji „nieba i ziemi”, pozwala uczynić z przykładu jego losów środek mediacji między starym a nowym światem²⁸⁵. Wybudzenie się ze snu jest nie tylko odwracaniem się od Historii i tradycji, jest też wstępnym etapem procesu budowania nowej tożsamości J., który doprowadzi go ostatecznie do „wykorzenia”.

Korzystając z odwołań religijnych rzec by można, że sytuacja, w której znalazł się J., przypomina sen, o jakim pisał św. Augustyn, przyrównując do niego życie pozbawio-

²⁸³ W swoich pracach dotyczących roli ojca w procesie separacji Lacan formułuje pojęcie „metafory ojcowskiej”. Pojawienie się „Imienia Ojca” warunkować ma, zgodnie z teorią badacza, „wejście dziecka w obszar Symbolicznego i pojawienie się go jako podmiotu”. Zob. J. Groth, *Nieobecność ojca*. [W:] *Ojciec...*, pod red. S. Jabłońskiego, Poznań 2000, s. 180.

²⁸⁴ Jeden z analityków współczesnych przemian w obrębie religii i instytucji Kościoła przypomina istotną dla naszej pracy informację: „Religijne stowarzyszenia tradycyjne opierały się na wspólnym języku posłuszeństwa, dyscypliny (wewnętrznej i zewnętrznej) i ofiary, opartym na odniesieniu do depozytu tradycji lub/i kanonicznego Pisma”. D. Martin, *Religia, świeckość, sekularyzm i integracja europejska*, tłum. P. Mościcki. „Res Publica Nowa” 2006, nr 1, s. 29.

²⁸⁵ W dokonywanych dziś diagnozach na temat pozycji religii i sytuacji we współczesnym Kościele czy grupach wyznaniowych często napotkać można wnioski o charakterystycznym zanikaniu wymiaru duchowego w obecnym życiu: „Wielkie religie tracą stopniowo swoją rolę «kodów znaczeń», narzucających jednostkom z góry, czy «naturalnych społeczności», w obrębie których jednostki w kolejnych pokoleniach dziedziczą religijną tożsamość”. D. Hervieu-Leger, *Rola religii w integracji społecznej*, tłum. A. Lipszyc. „Res Publica Nowa” 2006, nr 1, s. 43.

ne wiary. Dla autora *Wyznań* karmienie swej duszy czymkolwiek innym aniżeli wiarą chrześcijańską było analogiczne do jedzenia widzianego we śnie – które nie żywi, choć wydaje się realnym pokarmem²⁸⁶. W powieści Kornhausera rzecz ma się odwrotnie. Dla J. wyznanie wiary ojca jest czymś na wzór zapadnięcia w sen i oddalenia od realnego pokarmu, jakim jest wypełnianie na „jawie” powołanie artysty²⁸⁷. O śląskiej wspólnotcie J. tak pisze: „Była to w dużym stopniu rzeczywistość ze snu, rzeczywistość rządząca się własnymi prawami, w której czas odbiegał od normy i wszystko, co działo się lub dziać się powinno, miało swój wolniejszy przebieg. [...] Do tego snu należeli także Żydzi. Żydzi w domu J.” (s. 14).

Okazuje się, że w sen, w odmiennym kontekście, zapada też ojciec J. Pozostając pod wrażeniem swej podróży do Paryża czy Izraela, gdzie „pomarańcze można zrywać na ulicy, a w Tel Awiwie stoją białe, bielusienkie domy” (s. 45), tęskni nie tylko do swobody, ale i do bogatego świata kapitalistycznego: „Ta podróż, jej fantastyczne kolory i zapachy, zamieszkały w domu na całe miesiące. [...] była widoczna choćby w wełnianych, granatowych swetrach, przywiezionych z zagranicy. To nie były zwykłe swetry. [...] nie tyle ogrzewały [...], ile zapewniały im solidną ochronę przed szarą egzystencją” (s. 45-46). Podobny sen na jawie śni aspirujący do tego świata J., gdy odwiedza swoje ulubione miejsce: „Tam, w empiku gotował się i kipiał nowy świat, nie poznany jeszcze i bez nazwy. Ten świat przyciągał wyobraźnię, krępował i usidlał. Mówił innym językiem, w którym wyczuwało się aplauz dla naiwnych zdobywców i nieposkromioną żywotność. Ze wzrokiem utkwionym w rzędy wzburzonych liter i rozgrzane słońcem Południa zdjęcia, J. wzbijał się w powietrze, tracąc poczucie czasu i przestrzeni” (s. 36).

Zatem tak ojciec, jak i syn, którym w tym przypadku można by przypisać miano „naiwnych zdobywców”, muszą dokonać samodzielnego oddzielenia jawy od snu, marzeń od rzeczywistości i tradycji od nowoczesności. W dochodzeniu własnej tożsamości każdy z nich napotyka inne bariery oraz wyzwania. Mimo zdecydowanego rozejścia się ich życiowych ścieżek, pozostają w pewnym sensie na wspólnej drodze. W powieści Kornhausera budowanie własnego ja jest uwarunkowane odniesieniem się do tradycji, a więc wnikiem w świat przeszłości. Cechą znamioną jest to, że nawet jeśli dzieje się to bezwiednie czy niejako pod przymusem i doprowadza nie do zakorzenienia, a wykorzenia, cały proces rozgrywa się we wnętrzu tradycji. Określenie się wobec niej wiąże się bowiem z faktem pozostawania w jej kontekście, czego nie zmieni ani próba wypisania się z dziedzictwa, ani zadowolenie w bezdomności.

Sposobem kształtowania postawy wobec rodzinnej tradycji jest więc także akt upamiętnienia, jaki dokonał się w opisie odrzucenia jednego z najważniejszych elementów dziedzictwa: wiary ojca. W tak znaczącym w swej formie przedstawieniu bar micwy ujawnia się obcość, jakiej syn nie mógł ze swej biografii wymazać i do jakiej nie chce się przyznać. Brak więzi uczuciowych, przyjacielskich, intelektualnych między synem i ojcem sprawia, że zerwanie więzi religijnej jest zerwaniem więzi jedynej.

²⁸⁶ Zob. św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. i wstęp Z. Kubiak, Kraków 1994, s. 61.

²⁸⁷ Ponadto odczytywać to można jako wyrażony w akcie odrzucenia wiary bunt przeciwko autorytetowi – o tym zjawisku w odniesieniu do chrześcijaństwa i siebie samego pisał między innymi Kierkegaard: „Wierzyć, że wszelkie sprzeczności wobec chrześcijaństwa wynikają z wątpliwości, jest zwyczajnym nieporozumieniem. Rodzą się one z niepodporządkowania, z niechęci do posłuszeństwa, buntu przeciwko wszelkiemu autorytetowi”. Cyt. za: W. Lowrie, *Krótkie życie Kierkegarda*, tłum. M. Kaduczak, J. A. Prokopski. „Odra” 2000, nr 2, s. 52-53.

Grzechy ojca i syna

[...] i wiedział już od dawna, przynajmniej do chwili, kiedy ojca wypuścili z więzienia, że to kwestia kilku miesięcy, pół roku, roku chyba nie, i cały czas czekał wiadomości, kiedy to nastąpi, tylko że nie chciał o tym myśleć, bo jednocześnie musiałby zacząć dociekać, kim dla siebie byli, kiedy i dlaczego stali się sobie obcy (*Grzech*, s. 64).

Innym przykładem opowieści o zawiedzionym zaufaniu jest tekst Włodzimierza Odojewskiego *Grzech* z tomu *Jedźmy, wracajmy...* Opowiadanie to, odwołujące się do znamiennej dla twórczości autora tradycji literatury wielkich pytań egzystencjalnych, porusza problem pokoleniowej różnicy postaw politycznych. Odojewski sięga po wyrazistą sytuację polityczną, by zarysować istotę konfliktu, jaki rodzi się pomiędzy parą bohaterów. Biografie ojca i syna są w jego utworze znacząco powiązane z dziejowym momentem zanikania świata pojęć z kręgu polskiej historii symbolicznej (powstańczej, ofiarnej) i zastępowania go światem wartości postromantycznych. Ścieranie się przeciwnych racji w dramatycznych konfrontacjach, do jakich dochodzi pomiędzy ojcem i synem, opowiadającymi się wobec powojennej rzeczywistości, w przejmujący sposób ukazuje skutki zdrady, jakiej obaj dopuszczają się względem siebie. Do przerwania dziedzictwa przyczynia się tu kilka nakładających się w czasie czynników, które syn spróbuje nazwać i opisać. Tym, co sprawia, że rozbudzona zostaje w nim potrzeba autoanalizy, jest wiadomość o chorobie ojca i podróz, w jaką się udaje, by się z nim po latach spotkać. Tak rozpoczyna się utwór.

W retrospekcjach i wspomnieniach, które syn snuje oraz zapisuje w liście do nieznanego adresata (narratora opowiadania), bohater odkrywa różne przyczyny poróżnienia się z ojcem. U źródeł konfliktu widzi rozstanie się rodziców: „nie mógł ojcu darować tego zubożonego przez jego odejście dzieciństwa”²⁸⁸ (s. 66). Odojewskiemu udaje się zobrazować problem swoistej zarazy grzechu, kiedy to przewinienie ojca w jednej sferze pociąga za sobą grzech syna w sferze innej.

Syn, którego życiowe i polityczne wybory niejako odsłaniają początki zdrady: ojcowskiego porzucenia rodziny i z kolei jego odrzucenie świata ojcowskich wartości, snuje refleksje na temat roli, jaką odegrała nowa partnerka ojca w ich ojcowsko-synowskiej relacji: „Faustyna powiedziała mu kiedyś, że ojciec nie traci nadziei. [...] Było to w połowie jego pobytu w Z. W tym czasie, kiedy już zaniechała usiłowań przełamania jego nienawiści i tych swoich licznych prób zbliżenia go z ojcem (może zdała sobie sprawę z tego, napisał mi, że naszego rozejścia jest przyczyną?)” (s. 72).

Szukanie winnych pośród osób trzecich sprawia, że bohater to oddala się, to przybliża do prawdy o samym sobie, rozmyślając bowiem o ojcu i jego kochance, zaczyna zauważać różnice w postawach. Dzięki temu potrafi już nazwać rodzaj grzechu, jakiego dopuścił się wobec ojca: „tego jej imienia «Faustyna» nigdy nie wypowiedział w myśli tak wyraźnie, tak dobitnie, jak teraz w drodze do Z. [...]. I to nie dlatego, [...] że kiedy ojca zabrali i uwięzili, to i ona na jakiś czas podzieliła jego los, ani nawet dlatego, że zna-

²⁸⁸ Problemu porzucenia rodziny i zamieszkania z kochanką dotyczy również inne opowiadanie z prozy najnowszej – *Oczami dziecka* Pawła Siedlara. Mamy tu jednakże do czynienia z nieco innymi okolicznościami, a i skutkami ojcowskiej zdrady. Jako pierwszą różnicę należy wymienić tę, która zdecydowała o umieszczeniu tekstu Siedlara w przypisie: w *Oczami dziecka* zdrada nie prowadzi do powstania konfliktu między ojcem a synem. Zob. idem, *Biurko z kaukaskiego orzecha*, Warszawa 2000.

lazła się przy nim natychmiast, kiedy go wypuścili (choć wypuścili, żeby tylko zachować pozory, żeby umarł na swym łóżku), ale dlatego, że była towarzyszką ojca przez cały ten czas, kiedy on, jego syn, przestał nim być, bo się go zaparł” (s. 71). Słowa te, w biblijnym duchu ukazujące odrzucenie duchowego przewodnictwa ojca, dopełniają inne, w których kontekst teologiczny uzupełnia motyw buntu, przywołujący skojarzenie z postaciami Dawida i Absaloma. Ojciec, z niezachwianym przekonaniem powołujący się na takie wartości jak: duma, wola, wierność i zdecydowanie, napotyka synowski opór: „podniósł twarz i popatrzył na krążącego po pokoju ojca pierwszy raz niemal wrogo. Jednocześnie czując, że to nie on, lecz ojciec ma rację i z tego powodu w sobie tępy, bezmyślny bunt” (s. 68).

Dramatyczna chwila konfrontacji między dwoma mężczyznami następuje w czasie ich rozmowy dotyczącej przeszłości syna i kraju: „Wtedy, kiedy miał już dziewiętnaście lat i kiedy przygotowując się do matury, zapisał się do komunistycznej organizacji młodzieżowej, lecz przyznał się do tego ojcu dopiero po fakcie, ojciec zaś (tym razem rozmowa toczyła się przy stole) przestał nagle jeść, odsunął talerz, sięgnął po karafkę z wodą i zapytał, czy takie są jego przekonania, a on odpowiedział bez namysłu i szybko, że w tym wypadku nie mają nic do rzeczy przekonania, zresztą nie wie, co znaczą te różne nowe przekonania, nie miał czasu ich poznać, zaczepnie, cynicznie, ale że bez legitymacji organizacyjnej nie ma większych szans dostania się na uniwersytet, i na koniec, że nie da sobie życia zniszczyć przez ustrój” (s. 66). Obecne w ich burzliwym dialogu zestawienie odmiennych poglądów i postaw przywołuje na myśl fragment z *Miesiący* Kazimierza Brandysa: „Bohaterowie i tchórze, takim podziałom nie zanadto ufam – pisze Brandys. – Nie znoszę też dzielenia ludzi na tych, którzy podpisują zbiorowe protesty, i na tych, co nie podpisują. Zwrócono się kiedyś o podpis do dwóch intelektualistów, naukowca i reżysera. Jeden odmówił: «Nie mogę podpisać, mam syna». Drugi odkręcił długopis: «Muszę podpisać, bo mam syna». Te dwie odpowiedzi wyraziły w skrócie starą alternatywę, dwa wątki snujące się przez dzieje wielu kultur. Koncepcja przetrwania – nakaz buntu. Chronienie egzystencji – dziedzictwo honoru”²⁸⁹.

Zatem w przekazie dziedzictwa honoru w utworze Odojewskiego następuje przerwanie i rozejście się dróg ojca i syna. Okazuje się jednak, że ojciec, mimo iż nie zdołał nauczyć potomka bohaterstwa, nieświadomie pomaga mu odnaleźć miarę odwagi, która w konsekwencji przyczyni się do przemiany. Podróż do umierającego rodziciela sprawia, że syn po raz pierwszy przygląda się swym przeszłym i terażniejszym wyborom i przewinieniom, co ostatecznie prowadzi go do wyznania winy nad łóżkiem konającego: „«Myliłem się, tato. To się już nie powtórzy. Ja się myliłem, tato», cicho, ale dobitnie, «Wybacz, tato»” (s. 107).

Także i ojca zdaje się nie opuszczać poczucie winy za swój niegdysiejszy grzech, jakim była zdrada żony i zawód sprawiony tym synowi. Po latach spogląda na niego z wyrozumiałością i próbuje doszukać się ukrytych racji w jego postępowaniu i różnych decyzjach. Zaświadcza o tym w rozmowie partnerka ojca: „«On nigdy nie uwierzył, że pan to zrobił dla zwykłej kariery» powiedziała, a wtedy on cicho, ledwo głos mogąc wydobyć z krtani, z naciskiem jednak: «A według niego dlaczego?» zapytał, a ona powiedziała: «On długo nad tym myślał... W końcu doszedł do przekonania, że w tym, co pan zrobił, musiał być jakiś głębszy zamysł» i jeszcze powiedziała, że on, jego ojciec, później uważał, że ktoś musi ten kraj z ruin dźwignąć” (s. 119).

²⁸⁹ Cyt. za: H. Zaworska, *Szczerłość aż do bólu*, Warszawa 1998, s. 115.

Spóźnione żal i skrucha, jakich nie zdążył okazać swemu ojcu bohater powracający niczym syn marnotrawny, dopełniają tragicznej wymowy utworu. Umierający ojciec nie słyszy już prośby o przebaczenie, nie udzieli też odpowiedzi na budzące się wątpliwości syna. Następuje tu moment przecięcia pępowiny i usamodzielnienia się potomka, który dotąd paradoksalnie złączony był z ojcem swą postawą buntu, lokującą go na antypodach ojcowskiego świata, a zarazem uniemożliwiającą świata tego poznanie i właściwe ocenienie. Stając przed koniecznością ponownego rozeznania się w fundamentalnych wartościach i ojcowskim dziedzictwie, ma do pomocy rozbudzone w sobie upór i odwagę, by podjąć się trudnego zadania, jakim będzie rozróżnienie winy od niewinności, prawdy od jej zaniechania, i wreszcie świata swojego od świata ojcowskiego.

Granice do pokonania

Owszem, przestąpiłem pewną granicę, poza którą wszelkie nieprawości nabierają jaskrawoczerwonych barw, nie reaguję już tak emocjonalnie, jak czyniłbym czterdzieści lat wcześniej (*Tej rzeki nie przejdę*, s. 11).

Z podobną sytuacją, kiedy na tle wydarzeń politycznych i związanych z nimi przeobrażeń w rodzinie i kraju ukazane zostało odrzucenie dziedzictwa, mamy do czynienia w utworze Wojciecha Hrynkiwicza *Tej rzeki nie przejdę*. Autor w osobie narratora powieści przyjmuje perspektywę ojca, AK-owca z Wileńszczyzny i więźnia stalinowskiego, którego syn, wyrokiem sądu wojskowego w stanie wojennym, trafia do więzienia. Monolog Witolda pozwala spojrzeć na losy pary bohaterów z wykorzystaniem bogactwa historyczno-obyczajowej wiedzy. Tym samym autor staje się kimś w rodzaju rewizjonisty polskiej przeszłości, który nie uchyla się od wypowiedzenia okrutnych prawd. Figury ojca i syna pomagają mu w zadaniu, jakim jest ukazanie płynnego przechodzenia i rozmywania się pojęć prawdy i legendy, wyobrażeń i rzeczywistości, wiedzy i doświadczenia w pojedynczym ludzkim życiu.

Powieściowy ojciec – przedwojenny inteligent – nie potrafi się odnaleźć w nowej gdańskiej rzeczywistości, jest bowiem przygnieciony bagażem własnych doświadczeń i nabytej gorzkiej świadomości powtarzania się tragicznych zdarzeń. Utwór otwiera znamienna scena, która wydaje się zarazem początkiem procesu oddalania się ojca i syna: „Czym różni się mój syn ode mnie, stojąc na miejscu, które zajmowałem równe trzydzieści lat temu? Ta sama sala, piętnasty dzień marca, jasne słońce za oknem, za kratą, i ten sam człowiek, obecny prokurator, niegdysiejszy ławnik, który nie miał nic przeciwko, bym dostał «czapę», żądający teraz dla mojego dziecka czterech lat więzienia” (s. 7). Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe powtórzenie się historii sprawia, że Witold pogrąża się w ojcowskiej rozpacz: „Boże, szeptałem, każdy człowiek jest Twoim posłańcem, czy ocaliłeś mnie po to tylko, bym przez z górą trzydzieści lat zapomniał o tym, co w jednej chwili powróci, czy dałeś mi radość bycia ojcem po to tylko, by zabrać mi syna bandyckim wyrokiem bandyckiego sądu?” (s. 8). W zacytowanym fragmencie ujawnia się ważne przesłanie ukazanego w powieści wątku ojcowsko-synowskiego. Wewnętrzny opór Witolda wobec okrucieństwa historii przyjmuje u niego formę wycofania się ze świata, a w konsekwencji także i oddalenia od syna, który w ten świat zaczyna właśnie wkraczać.

Kiedy przychodzą w nocy zabrać Jerzego, Witold nie potrafi odrzucić nadziei, że „może... a jeśli... bo przecież”, jednakże szybko konstatuje: „Teraz wiem, że były to przejawy starczej naiwności. Mimo przebywania bez większego wysiłku dwudziestu kilo-

metrów w ciągu czterech godzin, czuję się wręcz zgrzybiały” (s. 14). Aresztowanie syna staje się kluczowym momentem, w którym następuje psychiczne rozejście się obu bohaterów: „Tej Wisły nie przejdę” – pada z ust ojca wyznanie, do którego odwołuje się tytuł powieści. Granica jego wytrzymałości zostaje pokonana, odtąd jeszcze bardziej zamknie się na otaczający go świat i pograży w „myślanych” rozmowach z nieżyjącą żoną. Pomiędzy ojca i syna wkrada się wrażenie wzajemnego niezrozumienia: „«Synku» – mogę tylko wyszeptać, a głośno powiedzieć: «chłopie – jelo pie». Co się zmieni, jeśli ich pokonasz? Będziesz mógł sięść na kupie gruzów, którą oni zostawią po sobie i czekać, aż tacy jak ja zatłuką cię kijami, że nie ziściła się natychmiast ziemia obiecana” (s. 15). Przelana czara goryczy, zawiedzione nadzieje i atmosfera oraz perspektywy rozwojowe Polski lat osiemdziesiątych sprawiają, że ojciec i syn zaczynają żyć osobno, nie tylko w sensie fizycznym: „zatracamy się w kłótniach, czyniących z nas coraz bardziej obcych sobie ludzi” (s. 15).

Podobnie jak działo się to w przypadku opowiadania Odojewskiego, zarzewiem konfliktu i przyczyną przerwania w dziedzictwie staje się różnica postaw. U Hrynkiewicza przyjmuje ona łagodniejszą formę i odgrywa też inne znaczenie, albowiem syn i ojciec stoją po tej samej stronie „rzeki”. Jej historyczny brzeg, a zatem tło i uwarunkowania, w jakich rozgrywają się wydarzenia, a także etapy życia, na jakich syn z ojcem się znajdują, przyczyniają się do tego, że wytwarza się pomiędzy nimi pewien dystans. Wypowiedź Witolda, jaką w myślach kieruje do swego syna, dobrze odzwierciedla ten problem: „Teraz są złe czasy dla Kordianów, Jerzy. To w końcu powinienes pojąć: odwaga szaleńcza zawsze kończy się zagładą, rozważa nie zawsze, a tylko opanowanie i wyrachowanie ziści każdy zamiar. Zwłaszcza obecnie, gdy życie ludzkie ma coraz mniejszą wartość i równe jest cenie samochodu, mieszkania, a niekiedy wręcz puszcze konserw” (s. 27).

Powieść kończy się pełnym żalu i pesymizmu wynurzeniem, uwyrażniającym linię graniczną, której doświadczony, starzejący się i zlekceważony przez historię ojciec nie potrafi pokonać: „Współczuję ci, Jerzy, skompromitowano to wszystko, co dla mnie jeszcze było największą świętością, na co przysięgałem pod krzyżem i przysięgi dochowam, choć Bóg mi świadkiem, że niewiele mogłem. Do czego ty się odwołasz, synku, siadłszy jak król na kupie gruzów przed tłumem głodnych i obdartych, z milionami wyciągniętych rąk” (s. 76).

Syn zatem chce podjąć dziedzictwo walki, ofiarności, oporu stawianego komunizmowi, natomiast ojciec się temu przeciwstawia. Przyczyna zakłócenia międzypokoleniowego tkwi w konflikcie między ojcowską troską o syna oraz synowską wolą dochowania wierności ojcu z czasów, gdy ten był młodzieńcem. Ojciec nie wierzy w skuteczność walki, którą sam niegdyś podjął. Wie też, że Kordian zawsze przegrywa wobec sprawy i wobec innych. Syn natomiast chce zaangażować się w walkę, ponieważ wierzy w wartość samego czynu, choćby miał on doprowadzić do klęski.

Krótką powiastka Hrynkiewicza obrazuje zatem przekleństwo polskiej historii, w której ojcowie romantycy po przegranym powstaniu i po wyjściu z więzień stają się pozytywistami. Synowie zaczynają ich utożsamiać z systemem, więc kiedy idą do więzień, robią to poniekąd przeciwko władzy politycznej i przeciwko ojcom. Przekleństwo historii polegałoby na tym, że ojciec pragmatyk i syn idealista mogą się pojednać dopiero wtedy, gdy jednego z nich zabraknie. Czyli za późno.

Ponowienie romantycznego myślenia u Hrynkiewicza polega na ukazaniu polskich dziejów jako nierozstrzygalnego konfliktu między dziedzictwem patriotyzmu i biologiczną ciągłością pokoleń. Wierność tradycji zagraża biologicznemu trwaniu – troska o trwanie nakazuje przekreślić tradycję.

W obu utworach pojawia się zagadnienie wpływu polityki na życiowe wybory bohaterów i ich postawę wobec rzeczywistości. Hryniewicz i Odojewski umiejętnie pokazali, że tym, co osłabia ojcowsko-synowską więź jest symbolizująca nagą siłę historia, a częstokroć też niemożność stawienia jej czoła w stosownym miejscu i czasie. Bezsilność bohaterów stopniowo oddalających się od siebie wiąże się i z tym, że do walki z historią i wygasaniem wzajemnych uczuć nie zawsze w porę zdołali użyć tego oręża, jakim jest świadomość własnych błędów, powracająca nadzieja i wyznawane wartości.

Dziedzictwo upokorzenia

Gdy po czterdziestu latach obejrzałem się wreszcie, ujrzałem stojące na środku naszej kuchni cztery taborety, na taboretach leżały wyjęte z zawiasów drzwi do piwnicy, na drzwiach odziany w mundur naczelnika poczty leżał ojciec (*Tysiąc spokojnych miast*, s. 134).

Powracający w pamięci do małej ojczyzny na ziemi cieszyńskiej Jerzy Pilch w swej powieści *Tysiąc spokojnych miast* sprawdza, czy można kroczyć naprzód, zerkając w tył i nie powodować przy tym własnego upadku. Pilch umiejętnie korzysta z narzędzi nostalgii, zdaje sobie bowiem sprawę z konieczności wyważenia proporcji w żalu za minionym i oglądaniu się za siebie. Innymi słowy, wie, że pewien sposób myślenia o przeszłości ograniczyć może jej widzenie i opisywanie, zaś wszelka zawężona perspektywa grozi utratą cennego dystansu.

I właśnie dystans, którego przejawów można by się doszukać choćby w stworzeniu gatunkowo-intelektualnej hybrydy, nazwanej przez Czaplińskiego „groteską nostalgiczną”²⁹⁰, czy w charakterystycznym rysie Pilchowskiej autoironii, wydaje się czynnikiem, którego nie można pominąć przy omawianiu relacji ojca i syna ukazanej w tej powieści.

Od razu trzeba podkreślić, że źródła i przejawy dystansu są w utworze liczne. Czytelnik, którego czujność ukołysałaby ta sympatyczna i w mistrzowski sposób opowiedziana historia nieudanego zamachu na Gomułkę, może wpaść w pewną pułapkę. A jest nią silna pokusa, by – idąc za sugestią autora – „iluzję życia, w którym estetyka usprawiedliwia egzystencję, a powtórzenie rozgrzesza z win”²⁹¹ wziąć za dobrą monetę i zaniechać dalszych rozmyślań. Ujmujący styl, który odwraca uwagę od fabuły, niespecjalnie zresztą przykuwającą ze względu na przewidywalność i brak puenty, sprawia, że opowieści Pilcha po prostu chce się słuchać. Wydaje się, że w tym miejscu wypływa jedno ze źródeł dystansu, stanowiące zarazem ujście wątku ojcowsko-synowskiego. Sposób prowadzenia narracji wyznacza granicę, po przekroczeniu której niczym bańka mydlana pęka literacka osłona skrywająca już nie tak zabawną historię czy prawdę o sobie i innych.

Jedną z nich jest w utworze właśnie brak więzi między synem a ojcem, który nigdy nim nie był. Tak wpuszczony do wnętrza niezwyklej urody zdań melancholijny smutek staje się chwastem obrastającym piękne kwiaty.

Na rozpacz i ból znajdzie się jednak u Pilcha sposób, najlepiej taki, który rozmyje granice między „być w relacji” a „pragnąć relacji”. Kiedy się pisze, relacją staje się sama opowieść, między innymi dzięki oferowanym przez nią funkcjom zastępczym, a konkretniej dzięki temu, że potrafi wypełnić czy po prostu zagadać brak. Ten mechanizm ujawnia

²⁹⁰ P. Czaplinski, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 235.

²⁹¹ *Ibidem*, s. 237.

się w działaniach i losach niemal wszystkich bohaterów, pozostaniemy jednakże przy dwu z nich, dla nas najważniejszych.

Ojciec bohatera to człowiek, którego nie ominął policzek wymierzony przez historię. Zdegradowanie zawodowe i trwający lata proces „wymazywania win” za to, że „na przeźreniu roku 1959 wykorzystywał swoje stanowisko i przekazywał do ambulansów pocztowych prywatne paczki z zawartością mięsa cielesnego” (s. 138), kosztują go utratę nerwów i zdrowia. Pan Naczelnik obrasta skorupą upokorzenia, z której wychyla się głównie po to, aby wychylić kielicha. Źródłem samorozgrzeszenia są „piękne frazy”, wypowiedane przez niego lub Pana Trąbę. Obaj przyjaciele są zgodni co do tego, że dobre frazy należy zawsze odpowiednio uczcić i wynagrodzić. U podstaw uznania dla piękna języka leży więc zamiłowanie do alkoholu. Rytualne sięgnięcia po trunek schowany w kredensie mają za świadka, a wkrótce i uczestnika, także syna skromnego pracownika poczty. Widzi on swego ojca w powtarzającej się tysiąc razy scenie nalewania alkoholu. Tyle, można by rzec, pamięta. Dlaczego pamięta tylko tyle? Dlaczego w ogóle pamięta?

Czytelnik empatyczny znajdzie odpowiedź w takim oto, wysuwającym się przed inne, wyznaniu: „Nie pamiętam tysięcy scen z jego udziałem, nie pamiętam, jak na kamienistym podwórzu grał ze mną w piłkę nożną, nie pamiętam gestu, jakim poprawiał okulary, nie pamiętam wycieczek na Bawolą Górę, podczas których uczył mnie imion drzew i ptaków” (s. 132). W swoich zwierzeniach narrator wskazuje oto, że nie pamięta wydarzeń ze swego życia, w których miałyby miejsce budowanie więzi z ojcem. Mówiąc jeszcze ściślej, pamięta, żeby o tym napisać. W swych enumeracjach osiąga mistrzostwo, wszak wymienić chciałby tysiące scen, które się nie zdarzyły. Ponieważ potrzebuje ojca, decyduje się na akceptację pewnej sztuczności, jaka ukrywa się w samej jego postaci – ojciec to bowiem nie taki tato, o którym syn mógłby opowiadać, że grywał z nim w piłkę czy chodził na spacer. Ojciec, który mu został, to już tylko postać literacka. Swoje ojcostwo zepchnął na margines życia wiedzonego według zwyczajów i form ustalonych przez ewangelicką wspólnotę i siebie samego. Pilch, jako mistrz żonglerki słownej, wie, co z tym fantem zrobić. I tak, w miejsce wydarzeń, których nie da się opisać, gdyż nie zaistniały, pojawia się zapis życia ojca, w jego codziennym zrytualizowanym porządku. Syn musi sam znaleźć tam sobie jakieś miejsce.

Dochodzimy do kolejnej ze strug dystansu, potrzebnego nam teraz, aby rozszyfrować reguły toczącej się tu gry. Oto w postaci syna przemawiają do nas jednocześnie dwie osoby: mały chłopiec, który przypomina sobie dawne żale i ojca, jakiego nigdy nie miał, i dorosły już człowiek, który poczuwa się do winy za rozpad ich więzi. Aby znaleźć sposób, który pozwoli rozgrzeszyć tak ojca, jak i siebie, a zarazem kontynuować odurzanie się mocą literatury, trzeba zmyślnego fortelu. Jak się okazuje, na mniejsze i większe słabostki oraz wady da się zaradzić jedną, wieloma, tysiącem – aż prosi się powiedzieć – „dobrych fraz”. Ojca prowadzą one do kredensu, syna natomiast do ojca. Ojciec wraz z Panem Trąbą piją dla „wzmocnienia egzystencji”, syn opowiada dla wzmocnienia relacji. Wszyscy natomiast usiłują rozgrzeszyć się z zaniechania potrzeb własnych i cudzych.

Jerzy, snując swe wspomnienia, oddaje rodzicielowi sprawiedliwość: „Nie pamiętam jego codziennych powrotów z poczty, na dobrą sprawę niezbyt dobrze wiem, czym się przez całe lata zajmował” (s. 132), „Być może niczego więcej nie pamiętam, ponieważ w pewnym sensie przez całe życie byłem do niego odwrócony plecami. On coś robił [...], być może biegł za mną, ja jednak z bezwzględny, może nawet nieludzkim uporem kroczyłem swoją błędną i obłądną drogą” (s. 134). Dziecięcy i młodzieńczy bieg trwa wyjątkowo długo, skoro moment zatrzymania się i obejrzenia następuje po czterdziestu latach.

Gdy narrator w tym właśnie momencie swego życia zaczyna swe wynurzenia o ojcu, już chciałoby mu się współczuć. Jednakże opis „porządkowania śmierci” ojca wskazuje na wolę spojrzenia na jego odejście z dystansu, który pozwoli zapisywać kolejne tysiące pięknych fraz. Czy dlatego, że brak ojca tak boli, czy może dlatego, że kocha się piękne frazy? Najpewniej ze względu na oba te czynniki, jakie paradoksalnie udaje się Pilchowi połączyć i zharmonizować. Dla pisarza komizm to gest poznawczy i gest obrony przed światem²⁹². Mając swe przeciwstawienie w melancholijnym tonie i dopełnienie w najwyższej jakości obróbce artystycznej, śmiech staje się w *Tysiącu spokojnych miast* prawdziwie oczyszczający („a oczyszczenie jest przecież poznaniem”)²⁹³.

Kończąc, wracamy zatem do początku, czyli do źródła, jakim jest powracająca kategoria dystansu. Z niego właśnie powstaje śmiech. Sposób prowadzenia narracji przy opisie wątku ojcowsko-synowskiego ma nas zachęcić do spojrzenia na postaci bohaterów z humorem i pewną pobłażliwością dla ich przewinień. Nieważne uganianie się za „analicami”, upajanie alkoholem czy niespełnianie ojcowskich i synowskich oczekiwań, skoro wszystko to da się i powinno wziąć w nawias literackiej opowieści. „Smutek i rozpacz między piękne frazy włoż” – zdają się doradzać twórca i bohaterowie *Tysiąca spokojnych miast*. I nie ma znaczenia, jeśli ktoś uzna, że bardziej satysfakcjonujący czy pełny obraz związku ojca i syna trafia przy tym między bajki. Rozgrzeszeniem ma być klasa i styl owej bajki, a więc relacji, której nigdy nie było, ale która dała się pięknie opowiedzieć. Przecież, jak powie narrator powieści: „Zmyślanie historii, w których się występuje, jest powinnością i nieodpartą pokusą prawdziwego mężczyzny, wymyślona historia jest pieśnią jego życia i śmierci, opowieść przegranego jest znakiem zwycięzcy” (s. 155).

Ojciec i syn pomogli Pilchowi połączyć rytuał mityczny i literacki, skoro ich więź nie zdarzyła się nigdy, a w opowieści trwa wiecznie. Czytelnikowi natomiast ułatwili jednocześnie empatyczną i krytyczną lekturę Pilchowego dzieła.

Ojcostwo jako dziedzictwo

Pomyślał wtedy, odkładając na miejsce akta procesu, mieć takiego ojca, to lepiej wcale nie mieć. Teraz zaś powtarzając sobie te pełne złości (gorzocy? gniewu?) słowa mamy: trzeba było wpisać, że nie żyje, uświadomił sobie, że sam również miał ojca, którego lepiej w ogóle nie mieć (*Możliwe sny*, s. 84).

Co jest najgłębszym, najprzemysłniej ukrytym i nie dającym się usunąć składnikiem dziedzictwa po ojcu? Ojcostwo. Możemy bowiem przepracować własny charakter tak, by w niczym nie przypominał charakteru ojca, możemy wyznawać zupełnie inną wiarę; możemy głosić inne poglądy, inaczej wykonywać ważne i nieważne czynności. Bunt przeciw ojcu może prowadzić dalej, niż sądził Freud i może przynieść w rezultacie egzystencję zupełnie niepodobną do swej przyczyny. A mimo to każdy syn w pewnym momencie będzie musiał podjąć dziedzictwo swego ojca, jeśli zapragnie być ojcem. Biologia zastawiła pułapkę na buntowników.

Istnieją w literaturze najnowszej powieści, które mówią właśnie o tym – o odrzuceniu dziedzictwa kulturowego związanego z ojcem, o odrzuceniu poznanej roli ojca, lecz także o pragnieniu bycia ojcem. Innym ojcem.

²⁹² Zob. rozmowę z cytowanego wywiadu: *Literatura wysokoprocentowa*, s. 11.

²⁹³ Śmiech, jak powiedział w wywiadzie pisarz, „może być zasadą świata”. *Ibidem*.

W kilku powieściach współczesnych pojawia się charakterystyczna zbieżność, polegająca na portretowaniu zagubionych, nadwrażliwych i niedostosowanych jednostek. Etapy i liczne perypetie wchodzących w dorosłe życie bohaterów obrazują trudny proces kształtowania się ich stosunku do świata, siebie oraz ludzi, pod których mniejsze czy większe wpływy się dostali. O ojcu, jako jednej z najważniejszych takich osób, opowiadają między innymi: *Możliwe sny* Jolanty Stefko, *Funebre* i *Pasja według świętego Jana* Krzysztofa Myszковского.

Odsyłają one do Freudowskiej teorii kompleksu ojca. Skrzywdzeni synowie prowadzą otwartą, innym razem utajoną walkę z „zasadą ojca” w świecie²⁹⁴, rozumianą tam także jako zasada autorytetu i zwierzchnictwa: „Postanowiłem, że jakoś rozruszam tego stróża prawa, jak ich śmiesznie nazywają [...]. Oho! Ten człowiek chciał wyjaśnić jakąś moją sprawę. I to gdzie? Na komendzie!” (*Funebre*, s. 9). Zmierzenie się z wyobrażonym, czasami wypaczonym, jednostronnym czy po prostu złym obrazem ojca, najczęściej nieobecnego, a także konfrontacja z dorosłym życiem, w którym poszukuje się satysfakcjonującej pracy, poprawy samopoczucia czy szerzej – celu życia, wzbudza w powieściowych synach odruch ucieczki przed światem i pragnienie „pustkowień”: „przyzwyczaiłem się, że nie znajduję takiego miejsca na zewnątrz, że miejsce mojego przeznaczenia jest wewnątrz mnie. W środku. Jest to puste miejsce, które robi się puste, które się wypustasza” (s. 41)²⁹⁵. Chłopiec z powieści Stefko pod wpływem pytań rówieśników o nieobecnego ojca zaczyna odczuwać niejasny niepokój: „Zdziwił się – jak bardzo może boleć brak kogoś; nieobecność, nieistnienie (mój tata nie istnieje) (cokolwiek to znaczyło, czyniło go niemal kaleką, kimś gorszym) (zaciskająca się pętla) (gwałtowny rozpaczliwy żal) Odsunął się od wszystkich” (*Możliwe sny*, s. 20).

Kłopoty bohaterów z akceptacją siebie, innych czy życia, jakie przypadło im w udziale, mają mieć źródło i wytłumaczenie w złej lub nieistniejącej relacji z ojcem²⁹⁶. Stąd oczekiwania, że usankcjonowane zostaną podobne przekonania: „Istotą Istnienia jest Okrucieństwo” (s. 341). Chłopiec z *Możliwych snów* nie może wyzwolić się z otchłannej potrzeby unicestwienia ojców²⁹⁷:

„– Kim chciałbyś być?

– Chciałbym być wiatrem

zabiłbym wtedy

swego ojca, ojca siostry, wszystkich ojców, tak jak oni zabijają – bezwzględnie, brutalnie, bez litości; podle” (s. 83).

²⁹⁴ Analizę tego zjawiska, przeprowadzoną na bazie teorii psychoanalizy i przykładzie innego dzieła literackiego, przedstawił Hermann Pongs w swej pracy *Psychoanaliza i literatura*, tłum. M. Szalsza. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001, s. 70.

²⁹⁵ Podobne przesłanki odnajdujemy w *Pasji według świętego Jana*, w której Myszkowski przekonuje o „konieczności całkowitego zerwania kontaktów z ludźmi jako warunku nawiązania kontaktu z samym sobą i z sakralnym wymiarem istnienia”. Zob. P. Czaplinski i P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 254.

²⁹⁶ Wiąże się to ze wspomnianym w analizie *Gnoju*, omówionym również przez Pongsa, problemem „przepracowywania” kompleksu niktzemnego ojca i przekuwania go w świadomości na własny los. Zob. H. Pongs, *Psychoanaliza i literatura*, s. 71.

²⁹⁷ Wola zabicia ojca, odnosząca się do znanych tez Freuda, jest sposobem na ukazanie w dziele Stefko obawy bohatera przed niemożnością zamordowania „idei ojcostwa” w świecie. Uczynienie z tej obsesji jednej z ważniejszych treści życia skrzywdzonego syna sprawia, że powieść autorki koresponduje z teoriami wyłożonymi przez Herolda Blooma w *Leku przed wpływem*.

Synowi z dzieł Myszkowskiego równie trudno zrozumieć, dlaczego ojciec odszedł: „Ojciec opuścił nas wcześniej, o wiele za wcześniej. Bardzo go zawsze potrzebowałem. Wiele rzeczy powinienem nauczyć się od niego. Ale jego nie było w zasięgu moich oczu, w zasięgu mojego głosu” (*Funebre*, s. 7).

Poszukiwaniom drogi życiowej i sposobów na porozumienie się z innymi towarzyszy zatem niechciany cień ojca, co stanowić ma rodzaj usprawiedliwienia dla nieumiejętności radzenia sobie synów w kontaktach z innymi i sobą: „Dlaczego nic nie mówisz. Znowu nic. Znowu tak mnie zostawiasz. Na pastwę może już nie świata, jak kiedyś, ale na pastwę słów” (s. 101).

Ojcowie ukazani zostali w powieściach jako ci, którzy w pewnym sensie inicjują czy wspomagają proces samopoznawania: „Na łódeczce. Na drugą stronę. [...]. Na znak dany przez ojca, który znowu, po długim, pustym czasie zjawił się we śnie, dotknął mojego ramienia i powiedział: Ruszaj w drogę. Do bram miasta. Po co? – zapytałem. Na spotkanie, powiedział. I zaraz zniknął, jakby rozplynął się w mroku” (s. 5). Bohatera Stefko postać nieobecnego rodzica zaprowadza, przy udziale znaczących wydarzeń i cierpienia doznawanego od innych, do rewolucyjnego odkrycia: „usłyszał własne obce żywe słowa: CHCĘ ŻEBY NIKT PRZEZE MNIE NIE CIERPIAŁ” (*Możliwe sny*, s. 321). Także syn z *Funebre* rozumie, skąd się biorą jego marzenia: „Nagle zapragnąłem mieć syna. Nigdy przedtem nie pragnąłem, żeby mieć dziecko [...]. Zatęskniłem za takim związkiem, którego sam prawie nigdy nie doświadczyłem” (s. 113).

Nabywanie wiedzy, doświadczenia życiowe i odkrywane w sobie ciemne strony uzmysławiają ponadto synom ich udział w kształtowaniu obrazu świata i rozpadzie więzi z bliskimi: „Gdy umierał, nie stawiałem się na jego wezwanie. Chciał się ze mną zobaczyć. Lecz ja nie miałem czasu dla niego” (*Funebre*, s. 7).

Poczucie alienacji wywołane traumami z dzieciństwa, jak w przypadku dzieł Stefko, niemożnością odnalezienia rozwiązania dla zagadki bytu i międzyludzkich relacji, z czym do czynienia mamy w obu tekstach Myszkowskiego, żywiące się kompleksem ojca, zostało rozłamane siłą krytycznej refleksji bohaterów nad sobą i światem.

W powieściach Strumyka i Siejaka obserwowaliśmy wariant skrajny „odrzuconego dziedzictwa” – tzn. gotowość do odrzucenia samej (biologicznej i kulturowej) roli ojca. Autorzy pisali o dezercji po fakcie, czyli po splodzeniu synów.

Stefko i Myszkowski piszą o wahaniu przed decyzją. Piszą o złym dziedzictwie. A także o sposobie przepracowania traumy.

Część trzecia
Dziedzictwo poszukiwane

I. Ojczyzna między pokoleniami

Nie-przemilczany los (*Krótką historią pewnego żartu, Hanemann, Opowiadania na czas przewodzki*)

Urodziłem się nad zatoką zimnego morza, gdzieś w połowie drogi między Moskwą a kanałem La Manche, na przedmieściach zburzonego miasta, którego już nie ma, a potem minęło parę lat i ostrożnie, by nie spłoszyć motyli drzemiących w siwej pajęczynie, po pięciu schodkach zszedłem pod ziemię²⁹⁸.

Oto słowa otwierające autobiograficzną powieść Stefana Chwina *Krótką historią pewnego żartu*. W głąb pamięci historycznej i rodzinnej schodzimy wraz z jej narratorem, by rozpocząć zawiłą wędrówkę archeologiczną, mając za przewodnika – co istotne – wytrawnego artystę pisarza i zarazem znawcę literatury.

Istnieją sytuacje w życiu oraz w historii, kiedy szczególnie silnie sugerowani jesteśmy działaniem „sił wyższych”. Dzieje się tak zwykle w momentach przełomowych, gdy przyspieszone procesy historyczne doprowadzają do sytuacji, jaką uchwycić można w popularnym dziś przedrostku „post-”, charakteryzującym rzeczywistość konieczną do ponownego rozpoznania i nazwania²⁹⁹: „Kiedy szykowałem się do przyjscia na świat, było już po wszystkim: spalono właśnie pięć milionów ludzi, plan Marshalla został odrzucony, a w Szczecinie ogłoszono socrealizm” – konstatuje Chwin w *Krótkiej historii pewnego żartu* (s. 255). Małgorzata Czermińska, podejmując się próby opisu przeżyć ludzi, którzy znaleźli się w „świecie pojałtańskim”, jako cechę wyróżniającą lata po traktacie uznała „zerwanie ciągłości” czasu, jakiemu towarzyszyć miało „bardzo silnie pogłębiające świadomość zerwania – doświadczenie, które można by określić jako *poruszenie przestrzeni*”³⁰⁰. Okres pojałtański – stwierdza badaczka – „postrzegany był jako faza przemiany całkowitej. Tak rozumieli go zarówno ci, którzy przyjmowali zmianę z entuzjazmem, jak

²⁹⁸ S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk 1999, s. 7. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania.

²⁹⁹ „Wiemy, że nasze własne doświadczenie jest mieszaniną elementów wzorcowych i nieprzewidywanych. Podczas gdy struktura naszej osobowości skazuje nas na bytowanie w obrębie pewnego zasięgu możliwości i na przeżywanie wciąż od nowa pewnych typów sytuacji, przypadkowe wydarzenia, takie jak wojny oraz decyzje ludzi, na których nie mamy wpływu, także grają rolę w kształtowaniu naszego życia. Nie oczekujemy, aby literatura była odbiciem tej mieszaniny – pragniemy, by była bardziej logiczna, bardziej zrozumiała niż nasze własne doświadczenia – lecz zdrowy instynkt ostrzega nas przed opowieściami, w których wszystko przebiega zbyt gładko”. S. O. Lesser, *Funkcje formy*, tłum. G. Cendrowska. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001, s. 142.

³⁰⁰ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000, s. 164.

i ci (bez porównania liczniejsi), których zerwanie ciągłości napełniało przerażeniem”³⁰¹. Wśród tych ostatnich znaleźli się ojcowie i synowie ukazani w dziełach Chwina oraz Huellego. Teksty obu autorów łączy miejsce akcji: Gdańsk – słowo klucz niniejszej analizy, do jakiego wypadnie nam za chwilę powrócić.

Tymczasem zwróćmy uwagę na jedno jeszcze istotne podobieństwo. W dziełach gdańskich twórców odnajdujemy ilustrację procesu, jaki cytowana powyżej Czermińska zdiagnozowała w następujący sposób: „Zakorzenie się w nowej przestrzeni okazywało się trudne, powolne, dokonywało się po dziesięcioleciach, a często dopiero w drugim pokoleniu. Pokolenie to dochodzi do głosu pod koniec lat osiemdziesiątych. Są to dzieci z rodzin kresowych, urodzone albo przynajmniej wychowane już w miejscach nowego osiedlenia, jak Paweł Huelle, Stefan Chwin [...]. W utworach tych pisarzy obecna jest głęboka pamięć o rodzinnej, kresowej tradycji i o tragedii wykorzenia, ale oni sami wyraźnie należą już do innego świata”³⁰². Na przykładzie powieści Chwina oraz zbioru opowiadań Huellego zaobserwować można postępującą emancypację synów, których rozpoznawanie własnego dziedzictwa prowadzi do akceptacji miejsca urodzenia, jak i do swoistego oddzielenia się od historii: „I gdy tamtego dnia patrzyłem na gotyckie sklepienie wielkiej nawy, na złote litery w świetle zachodu, wolność, jakiej nie przeczuwałem w sobie, jeszcze krucha, ledwie się rysująca, napełniała moje serce spokojem, choć wiedziałem, że przekraczam jakąś niewidzialną, bolesną granicę, bo przecież czyż ciesząc się pięknem złotego napisu [...] nie grzeszyłem przeciw Babci, której «tamci» spalili dom na Mokotowie, czyż nie zdradzałem czwórek z morskiego batalionu, co do nieba szły? A jednak czułem, że coś trującego oddziela się ode mnie, jakiś lęk ustępuje. Wydostawałem się z zamkniętego kręgu, choć ktoś płacił za to zranieniem?...” (*Krótką historia pewnego żartu*, s. 44).

Dzieła gdańskich twórców zostały bardzo dobrze przyjęte. Chwin i Huelle dokonali swego rodzaju „wprowadzki” do powojennej historii. Odkryli wielość warstw i wskazali na korzyści wynikające z pogodzenia się z przeszłością i wyzbycia starych uprzedzeń. Podczas lektury odnosi się wrażenie, jakby niektórym z przedstawionych tam postaci, w tym ojcom i synom, udało się znaleźć „po drugiej stronie tej samej historii” – mówiąc słowami jednego z bohaterów *Hanemanna*. Pojmujemy to jako wybór życia ponad historią, czy obok niej, sprowadzający się do mniej lub bardziej udanych prób odzyskania ciągłości. Tak zawiązuje się jedno z zamierzeń niniejszej pracy, w której wraz z bohaterami rozpoznającymi własne dziedzictwo poszukujemy ludzkich sposobów na przeciwstawienie się historii miotającej ludzkim losem i wszystkiemu, co doprowadza do rozpadu biografii na niezrozumiałe fragmenty.

Zamysł pisarzy jest czytelny: wyznaczyć własną tożsamość, nie wyjmując z niej tożsamości ojca. Jako że zbudowanie i ochrona dobrej relacji z rodzicielem stanowi jeden z elementów konstytuujących synowskie „ja”, odnaleźć należy sposób zapewniający ojcom trwanie w pamięci. Autorzy przedstawiają nam portrety ludzi wrzuconych w Historię jak w okrutny żart. Jako czytelnicy możemy również stać się obrońcami w sprawie ojców. Oto do czynienia mamy z pewnym twórczym konceptem, opartym na antropologicznym ujęciu tożsamości człowieka, kiedy to pytanie „kim jestem?” zostaje połączone z pytaniem „skąd pochodzę?”.

³⁰¹ *Ibidem*.

³⁰² *Ibidem*, s. 167.

Kolejnym istotnym zabiegiem jest zbudowanie określonej perspektywy oglądu świata, w której następuje charakterystyczne zrównanie statusu ojców i synów do pozycji dziecka oraz ucznia w symbolicznej pierwszej klasie szkoły życia. Chodzi o taką optykę, która uwzględniając wpływ zewnętrznych czynników na życie człowieka, nie zgubi jego świata wewnętrznego. W zaprezentowanej w powieściach koncepcji ideowo-narracyjnej, która dla wspomnianej antropologicznej teorii tożsamości ma się stać odpowiednią wyrazicielką dobrej relacji, pojawić się mogą pewne uproszczenia. Ryzyko jest tym większe, że wśród wybieranych przez twórców narzędzi pojawia się także mityzacja, mająca na celu budowanie ładu: tak w czasoprzestrzeni Gdańska, jak i w związku ojca z synem. Niejednokrotnie dzieje się to kosztem konkretności. Niemniej w efekcie widzimy, że Historia i przestrzeń nie tylko zagarniają bohaterów w swoje zgubne wiry, ale i same są ogarniane. Tym, co pozwala tego dokonać jest porządek myśli, która broniąc ojców doświadczonych złem wojny oraz stalinizmu, otrzymuje jako swój oręż słowo. W słowie przekazany nam zostaje męczeński wizerunek ojców, którzy padli ofiarą marginalizowania przez Historię. W słowie zatem zostaną oni również ocaleni, dzięki synom, dla których ojcowska tożsamość to także część ich własnego „ja”.

Wydaje się więc, że warto zobaczyć w podobnym koncepcie pisarskim, jakkolwiek miałby on zafałszowywać lub upraszczać obraz rzeczywistości, sposób na ukazanie dróg porozumienia i współodczuwania z drugim człowiekiem. Z nich bowiem otrzymuje się w konsekwencji, czego dowodzą właśnie omawiane utwory, jakiś model budowania silnej ojcowsko-synowskiej więzi.

Powróćmy jeszcze na moment do wspomnianego doświadczenia „poruszenia przestrzeni”. W obliczu historycznych zawirowań, które wielu ludzi wyrwały z miejsca ich dotychczasowego bytowania, szczególnego znaczenia nabrała wola kontynuacji, u której źródeł stało pytanie o dziedzictwo. Próbując odnaleźć elementy, które pozwoliłyby połączyć świat dawny z rzeczywistością, jaka wynurzyła się „po”, chcąc wzbogacić literacki motyw „prywatnych ojczyzn” pisarzy starszego pokolenia o kolejne świadectwa twórców młodszych oraz pragnąc dopomóc – i to tutaj najważniejsze – w odkrywaniu i wzmacnianiu międzypokoleniowej więzi ojców i synów, pisarze z Gdańska zaprosili czytelników do „rodzinnego” miasta. Znakomity warsztat twórczy obu autorów pozwolił im osiągnąć mistrzostwo w literackiej zdolności nieograniczonego powracania do czasu minionego, wielce przydatnej przy realizacji zaprezentowanych powyżej zamierzeń. W podróży po autobiograficznych szlakach twórców zwiedzamy miejsce, które zmienia swoje oblicze, ukazuje różne aspekty swej natury, a przy tym zdaje się trwalsze od ludzkich losów. To, że tym miejscem jest właśnie Gdańsk, bywa chwilami bardzo ważne, innym zaś razem nie tak istotne. Gdańsk staje się „prywatny” i uniwersalny w znaczeniach, jakie oferuje tym, którzy zaczynają go „czytać”. „Czuję, że to wszystko, co zdarzyło się na Ziemi, mogłoby się zdarzyć właśnie tutaj”³⁰³ – powiedział autor *Hanemanna*. Literacka stratyfikacja miasta odkrywa przed nami warstwy historii powszechnej oraz prywatnej, spod których wydobywać zaczyna się na oczach czytelnika kruszec cennych myśli do zastosowania tam konkretnie i gdziekolwiek indziej. Staje się więc Gdańsk niejako gruntem magicznym, jakiego użyć można do budowy fundamentu pod czytelną świat, a którego żmudne przeszukiwanie i rozpoznawanie może dopomóc w tworzeniu

³⁰³ W. Werochowski rozmawia ze S. Chwinem, *Uroki wykorzenia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996, s. 73.

wielorakiej jedności i magiczności³⁰⁴. Pierwiastki autobiograficzne w połączeniu z wysmakowaną formą³⁰⁵ zawiązują swoisty alians życia z literaturą, wsparty wiarą w tekstowość i tym samym czytelną naturę świata oraz w pisanie jako gadamerowski przyrost bytu i narzędzie jego poznawania.

Jeśli znajdziesz się w Gdańsku, znajdziesz się i w życiu – tak, a pewnie również odwrotnie, mogłaby brzmieć dewiza synów ukazanych w powieściach Huellego oraz Chwina. Zajmuje nas zatem głównie to, w jaki sposób „ja” ojcowskie czy synowskie poszerza swoją świadomość, poznając obce miejsce³⁰⁶. *In medias res*, w ten właśnie sposób dobrze jest na początek trafić do Gdańska, miasta, które „jawi się jako miejsce rozchwiania – wewnętrznie sprzeczne [...] dostarczające swoim mieszkańcom lekcji obcości”³⁰⁷. Czy ojcowie jako pierwsi osiedleńcy pomagają synom w tej lekcji? Czy synowie czynią użytek z tego niecodziennego spadku, jakim jest nie do końca dobrowolnie wybrane przez rodzicieli miasto? Gdańsk staje się synonimem niewiadomego dziedzictwa, tekstem do odczytania i przetłumaczenia z milczenia ojców na mówienie synów. Spróbujmy przyrzeć się, jakie karty czy też warstwy odkrywa przed nami owa praca-przekład, podjęta samodzielnie przez synów i z rzadka wzbogacana ojcowskimi głosami. Co powiedział Gdańsk tym, którzy spróbowali dokonać, by sięgnąć do sformułowań Nietzschego, transformacji nastawienia „to było” w „tak chciałem”³⁰⁸? Wybór miejsca do życia „po” jest pozorem, jednak się dokonał. Wyjęta z pism autora *Radosnej wiedzy* teoria transformacji dotyczyła zjawiska przezwyciężania nieodwracalności czasu. Na rzecz niniejszej pracy skoncentrujemy się jednak na samym sformułowaniu „tak chciałem”. W kontekście omawianych tekstów, a ściślej już wybranego tematu, staje się ono bogatym w sensy do odczytania wyrażeniem. W obliczu żartu historii, jaki spotyka bohaterów, zyskuje na znaczeniu i wzmacnia wymowę ojcowsko-synowskich losów. Sygnalizuje ponadto niezwykle ważki problem związany z rzeczywistym i wyobrażonym wpływem na kształt własnego życia.

³⁰⁴ Szerzej na temat wzmózonej obecności Gdańska w literaturze najnowszej oraz historiozoficznej formuły gdańskiej tożsamości pisze między innymi w analizie *Miasto-palimpsest* A. Bagłajewski. Zob. w zbiorze: *Studia nad kategorią miejsca*, pod red. M. Kitowskiej-Lysiak i E. Wolickiej, Lublin 1999, s. 317-338.

Warto tu zacytować fragment z książki podsumowującej żniwo prozy z lat 1976-1998, w której autorzy kompendium umieszczają Gdańsk pośród innych miast uznanych za „spełnioną czasoprzestrzeń”: „Niepoślednią rolę w popularności narracji mitycznej pełni [...] wizja spełnionej czasoprzestrzeni – w każdym swoim fragmencie nasyconej znaczeniami i niczym księga otwartej dla uważnego czytelnika-mieszkańca. Z jednej więc strony dzięki zabiegom mityzacyjnym przestrzeni, nie tracąc w całości historycznego i geograficznego konkretności, nabiera cech niezwykłości, odśladania przed nami swój geniusz, co czyni z każdego mieszkańca owej przestrzeni jakby uczestnika magii, człowieka naznaczonego i wtajemniczonego. Z drugiej zaś, w czasoprzestrzeni mitycznej każda cząstka biografii nabiera znamion doświadczenia inicjacyjnego, staje się bezcennym bagażem na przyszłość, jakby depozytem sensu zmagazynowanym w pamięci i odtwarzanym – niczym modlitwa – we wspomnieniach”. P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 250.

³⁰⁵ Chwinię sięga do poetyckiego modelu prozy. Zdarzenia służą mu często za kanwę dla opisu i filozoficznej refleksji.

³⁰⁶ Będziemy więc w pierwszej kolejności kłaść nacisk na klasyczne, zgodne z duchem prac Eliadego, rozumienie inicjacyjności jako kategorii poznawczej, mniej zaś na związany z nią gatunek tzw. powieści inicjacyjnej, którego pojawienie się w literaturze najnowszej uznane zostało przez krytyków za jeden z wyznaczników przełomu. Por.: na przykład P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 2001, s. 195 i następn.

³⁰⁷ P. Czapliński, *Wzniośle tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 208.

³⁰⁸ Cyt. za: M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 62.

Od strony metodologicznej przypomina ponadto pisarsko-antropologiczny koncept wybronięcia synowsko-ojcowskiej relacji.

Ojczyzna przerośna

Proponujemy trojaki rozumienie terminu „ojczyzna przerośna”: jest to ojcowska tradycja, przekazy o przodkach oraz to wszystko, co w wyniku repatriacji stało się śladem rodzinnego dziedzictwa, przeniesionego na inny, nieznany teren. Zatem należeć tu będzie i duchowe bogactwo przechowywane w sejfach ojcowskiej pamięci, i przedmioty będące znakiem czy pozostałością z „prywatnej ojczyzny”.

Termin przedstawiony w tytule, stanowiący wszak metaforyczną grę słów³⁰⁹, oferuje nam przynajmniej jeszcze jedno istotne dla obranego tematu tłumaczenie. Tym razem skoncentrujemy się na tym aspekcie słowa „przerośna”, który sugeruje symboliczne odczytania hasła „ojczyzna”. Wydaje się bowiem, że warto pokusić się o próbę odszukania w dziełach obu twórców wszelkich symptomów wydobywania przez nich uniwersalnych znaczeń słowa „ojczyzna”. Innymi słowy, interesują nas przesłanki oraz sposoby przeniesienia ojczyzny z jej wymiaru lokalnego w rejony globalne, czyli takie, które w swych granicach pomieszczą współczesne problemy oraz ponadczasowe pytania. Ojcowsko-synowski związek może tu objawić niespodziewane zalety.

Związany z metaforą nakaz niedosłownego odczytywania znaczeń, a także zasygnalizowany przed chwilą proces uniwersalizowania zagadnień naprowadzają nas na ostatnie już, choć nie najmniej ważne, rozumienie „ojczyzny przerośnej”. Przerośniętą stanowi tu miasto Gdańsk, który w niniejszej analizie potraktowany został jako niezamierzony i nieoczekiwany spadek przekazany z ojców na synów. Spisującym specyficzny testament jest historia, symbolizująca „zagadkową rękę kształtującą ludzkie losy”³¹⁰. Jego niecodzienny charakter ujawnia się w tym, że do gdańskiego dziedzictwa ustosunkować się muszą obie strony – przy czym jedna z nich milczy, a druga dysponuje bardzo nikłą wiedzą. Jak „przetłumaczyć” sobie to miasto, by zrozumieć, co mówi ono o naszym życiu i do nas? – można by zadać pierwsze pytanie w imieniu bohaterów. Chwin dodaje od siebie: „*Krótką historią to próba – jak to kiedyś nazwałem – psychoanalizy miejsca. Próba zobaczenia, w jaki sposób gdańskie miejsce kształtowało podświadomość polityczną i moralną młodego człowieka żyjącego w Gdańsku w latach pięćdziesiątych, a potem człowieka dorosłego*”³¹¹. Sytuacja ojców i synów z omawianych powieści pozwala odczytywać Gdańsk jako tekst właśnie³¹². Wydaje się, że u obu autorów pojawia się dążność do zuniwersalizowania tego

³⁰⁹ Warto przypomnieć tutaj, że samo słowo „metafora”, którego korzenie odnajdujemy w greckim wyrażeniu oznaczającym „przeniesienie”, opisuje „wędrowkę” – jak podkreśla Rushdie – „przeistoczenie się idei w obrazy.

³¹⁰ Emigranci – dodaje jeszcze autor *Szatańskich wersów* – ludzie przeniesieni, są z natury rzeczy istotami metaforycznymi, a przemieszczanie się (pojmowane jako metafora) występuje wszędzie wokół nas”. S. Rushdie, *Gunter Grass*, tłum. L. R. Ludwig, S. Adamski „Zeszyty Literackie” 1990, nr 29, s. 63.

G. Łęcka rozmawia ze S. Chwinem, *Niebezpieczne zajęcia*. [W:] *Salon Literacki, z polskimi pisarzami rozmawia G. Łęcka*, Warszawa 2000, s. 144.

³¹¹ *Ibidem*, s. 145.

³¹² P. Czaplinski, prezentując cechy metafikcji jako jednej ze strategii pisarskiej obecnej w prozie lat 80. i 90., do której to kategorii zaliczył także teksty Chwina i Huellego, wyróżnił między innymi sposób „traktowania rzeczywistości jako szyfru, opowieści, nieczytelnego (trudno czytelnego) tekstu”. P. Czaplinski, *Ślady przelotu...*, s. 124.

tekstu³¹³. W utworach Chwina oraz Huellego pojawia się „fabuła poznawcza” – nazwana tak przez Przemysława Czaplińskiego, która opiera się według badacza na „dociekaniu znaczeń tekstu, jakim okazało się życie”³¹⁴. Zygmunt Ziątek w swej rozprawie na temat reportaży i tzw. relacji świadka stwierdził: „nawet relacja sporządzona przez zawodowych ludzi pióra nie przestaje być dziełem nieprofesjonalnym, nie można bowiem stać się zawodowym świadkiem, uczestnikiem niepowtarzalnego wydarzenia, nie można przygotować się na jego spotkanie, tak jak nie można przygotować się do własnego życia”³¹⁵. Nie da się zatem „odrobić” lekcji historii, a kolejni uczniowie pozostaną nieprzygotowani. Dla naszego tematu oznaczałoby to, że ojcowie i synowie przechodzą „nieustanną pierwszą klasę”. Przypomina to, że ich życie, choć na pewnych etapach wspólne, jest zawsze osobne.

Sam Gdańsk staje się dobrym miejscem dla epistemologicznych odkryć, unaoczniających odwieczne prawdy, między innymi również tę, że trudno jest przełożyć świat ojcowskich wartości oraz pojęć, jakie utworzone zostały w innym miejscu i czasie, na język synów, w znacznej mierze obcy, gdyż „cudzy” i nietożsamy z ojcowskim. Miasto staje się w tej perspektywie papierkiem lakmusowym, na którym wyraźnie zaznacza się ślad wspomnianego wcześniej konceptu twórców opartego na zrównaniu w prawach ojca i syna. Ta sama inicjacja, jaka w przypadku ojca i syna dokonuje się w tym miejscu, sytuuje obu bohaterów na pozycji dziecka.

Niemniej w Gdańsku można odnaleźć taki język, który pozwoli oswoić obcość świata, choćby trwać to miało przez chwilę: „Trochę później dowiedziałem się, że wszystko mogło być inaczej. [...] Bardzo mnie to przeraziło. Okazało się, że wcale nie mówiłbym po polsku, gdyby Ojciec z Wujkiem nie zdążyli «w ostatniej chwili». [...] Inaczej bym wszystko nazywał, co było znacznie trudniejsze do zrozumienia niż możliwość, że w ogóle bym się nie pojawił – właśnie to, że inaczej mówiłbym na drzewo, kota albo Katedrę” (*Krótką historia pewnego żartu*, s. 151).

W jaki sposób obłaskawić historycznego potwora, który miesza ludzkie szyki i krzyżuje plany, zapobiegając przy tym „pogrążaniu się w Gdańsku” jako mitycznej krainie, literackiej „małej ojczyźnie”, czy po prostu miejscu akcji – odpowiedzi na te pytania zdają się poszukiwać wymienieni twórcy. W sukurs ich ambitnym zamierzeniom pisarskim, *expressis verbis* wyłożonych w wywiadach³¹⁶, przychodzą ojcowie i synowie, których re-

³¹³ Chwin w jednym z wywiadów zauważył: „To nie Gdańsk stworzył pisarzy, to pisarze stworzyli Gdańsk”. *Uroki wykorzenia*, s. 72.

³¹⁴ *Ibidem*, s. 134.

³¹⁵ Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 13.

³¹⁶ Zobacz wypowiedzi Chwina i Huellego zamieszczone w cytowanych wywiadach gdańskiego pisma „Tytuł”. Znaleźć tam można takie między innymi stwierdzenia: „Mnie słodycz mitu *arkadii dzieciństwa* [...] jest najzupełniej obca. W swoim pisaniu nie szukam żadnej wielowiekowej tożsamości lokalnej, nie destyluję tajemnej esencji *gdańskości*”. I dalej: „Broń mnie jednak Boże, bym miał w swoich książkach gloryfikować jakąś *mentalność pogranicza!* Nic z tego! Mnie tylko interesuje pewien świat duchowy dla samej jego estetycznej wartości, świat o ciekawej, nadzwyczaj złożonej, niejednoznacznej strukturze”. *Rozmowy „Tytułu”*, s. 71 i 72. W innym wywiadzie autor podkreśla znaczenie, jakie mają dla niego uniwersalne problemy ludzkie, o których stara się pisać w swoich utworach: „Mnie zawsze fascynowało, jak ludzie *wstają z martwych*, jak podnoszą się z wielkich załamań”. *Niebezpieczne zajęcia*, s. 144. Huelle wyznaje natomiast: „Kiedy piszę i wychodzę od tego wrzeszczańskiego podwórka [...], dbam jedynie o to, aby te opowieści miały też aspekt uniwersalny. Jeśli to się udaje, można przyjąć, że zrobiłem coś nadzwyczaj przyzwoitego”. A. Zbierska rozmawia z P. Huelle, *Nie wierzę w sztuczne raje*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, s. 145.

lacja stanowi znaczący element w procesie uniwersalizacji problematyki ich dzieł. Opro-
wadzany po powojennym Gdańsku przez „tutejszych” staje się czytelnik – skorzystajmy
z terminologii reporterskiej – obserwatorem uczestniczącym. Odwracając kolejne strony
i odnajdując coraz to nowe warstwy znaczeniowe opisywanego miasta, nie tylko „wczy-
tujemy” się bowiem w rozgrywające się w nim historie: świata, Polski czy bohaterów lite-
rackich, ale także wchodzimy w głąb zagadnień ogólnoludzkich poprzez kolejne inicjacje:
w dziedzictwo ojcowskie, w dziedzictwo historyczne, w kulturę oraz w dorosłość. Toteż
uznaliśmy Gdańsk za kluczowe hasło poniższej rozprawy. Pozwoli to odnaleźć bogactwo
różnorodnych przesłań analizowanych utworów, którego znaczącą część stanowi wątek
ojcowsko-synowskich relacji.

Ojcowizna *incognita*

O Wilnie Ojciec mówił dokładnie tyle samo, co o Stalinie, to znaczy zupełnie nic. Bardzo wcze-
śnie zaczęło mnie to dziwić. Przecież urodził się tam i spędził pół życia – a teraz zupełnie nic?
Jak to? Dlaczego? Przecież to mogło być bardzo ciekawe. Zawsze uważnie wsłuchiwałem się
w jego głos, kiedy zdawało mi się, że zacznie, bo nadarzała się okazja (*Krótką historią pewnego
żartu*, s. 149-150).

W powieściach Chwina oraz w opowiadaniach Huellego istotną rolę odgrywa swoista
„podwójność narratora”, czyli charakterystyczne dla narracji pierwszoosobowej „drama-
tyczne rozszczepienie na dwie postaci – dziecięcą i dojrzałą”³¹⁷. Wykorzystanie narzę-
dzi powieściowych do „sporządzenia genealogii osobowości autora i do opisanie oraz
skomentowania etapów kształtowania się osoby”³¹⁸ – jak diagnozowali jeden ze „śladów
przełomu” krytycy – jest istotnym w analizowanych tu utworach zabiegiem, pozwala-
jącym podkreślić wagę problemu poszukiwania własnych korzeni duchowych. Stefan
Chwin, wskazując na genealogię *Krótkiej historii pewnego żartu*, wyznaje w końcowej
partii powieści: „Mój powrót do dzieciństwa [...] był więc badaniem dramatycznej ma-
terii własnego wspomnienia (a także dokumentów, tekstów, fotografii z lat trzydziestych
i pięćdziesiątych...), lecz wszystko to zostało prześwietlone niepokojem współczesnej
świadomości, która wie i czuje znacznie więcej niż *dziecko*” (s. 266). Wraz z bohaterami
utworów wprowadzeni zostajemy nie tylko na „skrzyżowanie dróg, w bardzo dobrym
punkcie obserwacyjnym, z którego widać [...] rozległe perspektywy, obejmujące nie tyl-
ko miasto, lecz i świat” (s. 258), ale również w stan zagubienia oraz niespokojnych po-
szukiwań tak dziecka, które niegdyś próbowało odnaleźć się w swoim dzieciństwie, jak
i dorosłego chwytającego się po latach różnych sposobów, by w duchu proustowskim³¹⁹
poszukać straconego czasu: „o ile bowiem nasze życie jest włóczęgą – przypomnijmy sło-
wa z *Czasu odnalezionego* – pamięć jest domatorem i choćbyśmy się wrywali bez ustan-

³¹⁷ Porównaj uwagi na temat narracji pierwszoosobowej w artykule F. Stanzel, *Typowe formy powieści*.
[W:] *Teoria form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym. Antologia*. Wybór tekstów, oprac. i tłum. R.
Handke. Kraków 1980, s. 269.

³¹⁸ Zob. P. Czaplński, *Ślady przełomu...*, s. 206-207.

³¹⁹ Wypada zaznaczyć, że mamy tu na myśli nieco inny aspekt szeroko rozumianego dziedzictwa
literackiego związanego z francuskim twórcą, pozostający w zgodzie z tym, o którym piszą autorzy przewodnika
po prozie i poezji lat 1976-1998, kiedy charakteryzują utwory z początku lat 90., jako „polemicznie odwołujące
się do tradycji proustowskiej i opierające swą dynamikę fabularną na procesie przekraczania nostalgii”. Zob. P.
Czaplński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998...*, s. 204.

ku, nasze wspomnienia przykute do miejsc, skąd odchodzimy, nadal kojarzą między sobą swoje zasiedziałe żywoty...³²⁰. Nadmorskie miasto posłużyło autorom za mnemotechniczny pretekst, pozwalający naszkicować portrety: Gdańska, pokolenia przesiedleńców (ojców), a także pokolenia ludzi już tam urodzonych (synów)³²¹. Czynnikiem, który wpływa na pobudzenie czytelniczej ciekawości oraz współczucia wobec wrzuconych w nurt gdańskiego życia bohaterów, jest to, że ich los stanowi czytelny przykład na „nieprzejrzystość bytu”³²². Pytania zadawane przez narratora *Krótkiej historii pewnego żartu* mogłyby z powodzeniem zostać sformułowane w podobny sposób przez jego rodziciela: „Jakież to moce stanowiły o moim położeniu czasoprzestrzennym? Święty Michał (też pięknie umundurowany i dobrze uzbrojony)? Obłoki? Promienne wielkie zorze, które zwykle zapowiadały wiatr z północy?” (s. 173).

Jako że ojcowizna jawi się w prezentowanych tekstach obczyzną, szczególnej mocy nabiera niematerialny wymiar ojcowskiego dziedzictwa. I tak ojcowską ziemią, na której synowie mogą posiać ziarna swoich myśli, decyzji i osądów, niczym biblijne talenty do rozmnożenia, staje się duchowy spadek. Plonem zdaje się na tej roli synowska świadomość, bez której wszelkie korzystanie z tego spadku może okazać się bezowocne³²³.

Jaki jest zatem duchowy bagaż ojca, przewiązany paskiem niczym walizka przesiedleńca, aby nie wypadło zeń to wszystko, co okazało się najcenniejsze i co wybrano ze swojego życia w pośpiechu? Czy nie zbyt ciężko nieść go rodzicielowi lub jego synowi? Na te pytania poszukajmy teraz odpowiedzi.

W sposób naturalny synowskim poszukiwaniom towarzyszą pytania o tradycję rodzinną oraz miejsce, z którego się pochodzi. I choć u obu pisarzy spotykamy odmienną reakcję i odpowiedzi na dociekania potomków, dzieła łączy to, że żaden z ukazanych tam synów nie odwiedza, a więc nie poznaje empirycznie ojczyzny ojców³²⁴. Wydają się przy tym warte podkreślenia pewne uwarunkowanie w odbiorze świata, na jakie w rozmowie o tzw. gdańskim dzieciństwie zwrócił uwagę Stefan Chwin: „zanurzenie w rzeczach, które tu zostały po dawnych mieszkańcach Gdańska (także po Niemcach) znacznie bardziej kształtowało naszą wrażliwość i wyobraźnię niż opowieści dziadków czy rodziców mówiących o innej kulturze”³²⁵. Arystoteleski prymat oka nad uchem wprowadzony w po-

³²⁰ M. Proust, *W poszukiwaniu straconego czasu*, t. 7, tłum. J. Rogoziński, Warszawa 1969, s. 380.

³²¹ Na przykładzie obu generacji zaobserwować możemy mimowiednie zastosowanie się do wskazówek twórców traktatów mnemotechnicznych, którzy zalecali „utrwalanie w umyśle miejsc wyróżnionych, takich, które w przyszłości pokierują wspomnieniami”. Zob. A. Zeidler-Janiszewska, *Berlińskie loggie – paryskie pasaże. Miasto jako „pretekst mnemotechniczny”*. [W:] *Pisanie miasta, czytanie miasta*, pod red. A. Zeidler-Janiszewskiej, Poznań 1997, s. 83.

³²² Cecha ta została uznana przez Stefana Chwina za jeden z głównych wyznaczników ludzkiego losu. Zob. wypowiedzi autora w rozmowie z W. Werochowskim, *Uroki wykorzenia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, s. 72 oraz refleksje Chwina zamieszczone w *Kartkach z dziennika*.

³²³ Odnośnie do powieści *Hanemann* pisano między innymi: „znakiem czasu jest, że polski pisarz, urodzony w Gdańsku, do którego jego ojciec przyjechał pociągiem repatriacyjnym z Wilna w połowie lat czterdziestych, napisał powieść o gdańskim Niemcu, który nie jest wrogiem”. M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 172.

³²⁴ W szkicu poświęconym *Dwu miastom Zagajewskiego: Nigdy nie jechałem do Lwowa*, Huelle wywiódł, jak pisze Czermińska, „swą genealogię, społecznie tożsamą z genealogią inteligencją”. „Huelle – dodaje badaczka – pisze [...], że dzięki babce Lwów był zawsze obecny w jego życiu. Ale nigdy nie czuł się na Lwów skazany i nie musiał się z niego wyzwalać”. *Ibidem*, s. 154.

³²⁵ K. Chwin, *Dzieciństwo po Jalcie*. Wywiad z gdańskimi twórcami zamieszczony w *Rozmowach „Tytułu”*, s. 93. Ciekawym kontekstem historycznoliterackim staje się dla tego spostrzeżenia nietypowa

wieściową codzienność zyskuje ciekawy aspekt. Oto bowiem patrzące na Gdańsk dziecko, zanurzone zarazem w świat milczenia³²⁶ ojca, zaczyna bezwiednie przysłuchiwać się mowie otoczenia i wszystkiego, co pozostaje w sferze niejęzykowej. I tak poprzez świat zewnętrzny kieruje się do „wnętrza”, a zatem do duchowych korzeni rodziciela. Odkrywa istotny element swego dziedzictwa, jakim jest niemalże stwórcza moc ojcowskiego słowa, wypływająca z tego, co wiązałybyśmy ze światem wewnętrznym³²⁷. Do tego zagadnienia wypadnie nam jeszcze nawiązać.

Jakie korzyści niesie wprowadzenie dziecięcego narratora? Zabieg ten przyczynia się do wzmocnienia efektu zagubienia oraz samotności. Synowie, z właściwą dziecku ciekawością świata oraz naiwnością, poszukują rozwiązania zagadek otaczającej ich rzeczywistości. W rezultacie otrzymujemy fragmenty powieści, w których przed oczami chłopców wyłania się ukryta konstrukcja świata: „Jakaś straszliwa niepowaga świata – zupełnie obezwładniająca, głupia i pusta – odsłaniała się nagle przede mną” – wyznaje narrator *Krótkiej historii pewnego żartu* – „było to podejrzenie, że naprawdę wcale nie ma dorosłych, że nie ma prawdziwie Dorosłych spraw, że nie ma *Wojny*, jest tylko zabieranie zegarków, tak jakby wszystko zawsze rozgrywało się na podwórku, jakby rzeczywistość nie miała żadnego ukrytego dna, jakby wszystko było na widoku i bez tajemnic, bo żadnych tajemnic nie ma, po prostu jedni drugim zabierają i biją” (s. 65). Mimo podobnych epifanii, a może właśnie ze względu na nie, prawa rządzące ludzkim życiem pozostają dla powieściowego syna niezrozumiałe. Paradoksalnie dzieje się tak dlatego, że świat „mówi rzeczy proste jak do dziecka”, jak wyznawał poecie Heraklit, i – można by dopowiedzieć słowami starożytnego filozofa – „nie chce, by mu wierono”. Dlaczego nie chce? – zapytuje Lidia Burska, którą *credo* twórcze Heraklita skłoniło do namysłu i doprowadziło do interesujących w kontekście naszego tematu wniosków. W odpowiedzi na to pytanie odnaleźć możemy zasygnalizowany już w pracy problem postawy życiowej czy twórczej wobec wspomnianej wcześniej zagadki „nieprzejrzystości bytu”: „Bo taka wiara przekształca niemożliwe do przekazania intuicje, nagle objawienia prawdy w trwałe pojęcia, idee, w *szkoły filozoficzne*, tradycje myślenia, które kawałkują rzeczywistość i zniekształcają przeczucia sensu, jakich każdy doświadcza sam, «w świecie nie do podzielenia z nikim» i jakich nie udaje się uporządkować w schematycznej wiedzy”³²⁸.

W powieściach Chwina „lekcja obcości”³²⁹ to zatem nie tylko tajemnica niedającego się poznać miasta przepelnionego śladami tych, którzy je opuścili. To przede wszystkim wielka niewiadoma praw, jakimi rządzi się ludzkie życie – czy to w czasach pokoju, czy

realizacja mitu „ojczyzn prywatnych”. W powieści Salińskiego *Ptaki powracają do snów*, którą mamy tu na myśli, bohaterem autobiografii, oprócz samego autora, staje się okolica osady Jancyzche w Kraju Ussuryjskim, do którego trafili powieściowi bohaterowie – ojciec z synem – i który dla obu stał się ukochanym „domem rodzinnym”. Tę to krainę po latach przywołuje w pamięci z miłością chłopiec, wzbogacając literaturę o kolejny obraz krainy szczęśliwego dzieciństwa. Zob. S. M. Saliński, *Ptaki powracają do snów*, Warszawa 1974.

³²⁶ Sposób, w jaki milczą ojcowie w omawianych utworach, przywodzi na myśl Przybosiową metaforę z *Powrotu na wieś*, kiedy to poeta, chcąc podkreślić wymowność milczenia ojca, tworzy swoisty oksymoron frazeologiczny: „ojciec starą prawdę zamilcza na ucho”.

³²⁷ Warto tu również zacytować wywody na temat funkcjonowania samego terminu „ojciec”. Według B. Walczaka „rozwój znaczeniowy wyrazu *ojciec* świadczy o tym, że w świadomości użytkowników polszczyzny na pierwszy plan wybijały się dwa składniki jego pierwotnego znaczenia: uprzedniość pokoleniowa [...] oraz swego rodzaju moc kreacyjna (i stąd znaczenie *twórca, inicjator, założyciel, wynalazca, autor*)”. B. Walczak, „*Ojciec*” w *Języku polskim na tle porównawczym*. [W:] *Ojciec...*, pod red. S. Jabłońskiego, Poznań 2000, s. 48.

³²⁸ L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1999, s. 222-223.

³²⁹ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 208.

wojny. Niemożność odnalezienia podpowiedzi, w jaki sposób poruszać się po nieznanym terenie, jakim okazał się nie tyle Gdańsk, co przede wszystkim życie, daje o sobie znać szczególnie dotkliwie, kiedy syn, łaknący wtajemniczenia w ojcowską historię i świat ojcowskich wartości, napotyka jedynie barierę milczenia. W nietypowej okolicy, w której rozgrywa się jego dzieciństwo i z nietypowym rodowodem oraz historią swojej rodziny, naturalna staje się jego potrzeba odnalezienia miary, którą przyłożyć by można do świata: „Odczułem w sobie jakąś uwierającą podwójność, z którą nie wiedziałem, co począć. Jakaś duchowa niewygodna dała o sobie znać i nie miała zamiaru ustąpić. Bo jak to? Czulem, że nie lubiąc *bażantów*, Ojciec był jednym z tych ludzi, z których Stalin mógł być zadowolony, a równocześnie skoro wcale się nie śmiał, chociaż powinien się śmiać, a nawet piętnować, to był jakby w niezgodzie... z Budowniczym?... Jakaś granica, która powinna rozjaśnić rzeczy, przestała być dla mnie wyraźna, linie rozróżnień naraz się zatarły” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 200). Syn nie wie, gdzie szukać oparcia, gdyż rodzicielskie korzenie, przesadzone na obcy teren, wydają się, można by rzec, pozbawione życiowych soków³³⁰. Staje przed problemem rozpoznania ojcowskiego dziedzictwa, którego jest zarazem spadkobiercą, jak i depozytariuszem. Znamienne milczenie ojca – Wilniuka – zostaje potraktowane przez niego niczym wezwanie do mówienia, i to nie tylko w sensie takim, by opowiedzieć coś o życiu ojca, ale by przede wszystkim przysłuchać się całemu „milczącemu” czy też posługującemu się odmiennym językiem światu. Droga poszukiwania dziedzictwa wiedzie zatem od ojcowskiej ziemi nieznannej do nieznanych granic własnego poznania, gdzie najlepszym przewodnikiem okazuje się empatia, jak również świadomość, że samemu trzeba „wybrać klucz do rozumienia rzeczy” (s. 245), gdy „warszą się w człowieku sekretne mieszaniny wpływów i nacisków”³³¹ (s. 261). Syn z powieści Chwina za sprawą milczącego ojca dochodzi do własnego sposobu poznawania rzeczywistości. Tu objawia się kolejny koncept autora: bohater stawia na samodzielność, by tym obronić się przed gotowymi wartościami i dwiema siłami, jakie próbują go skusić – estetyką stalinowską i nazistowską³³².

Ojciec narratora z *Krótkiej historii pewnego żartu*, który „wolał [...] słuchać niż mówić” (s. 122), niejako w milczący sposób przekazuje synowi to, co zawarte było w radzie Poloniusza dla Laertesza, aby „dawać ucho każdemu, a głos nielicznym”. Toteż poprzez wyteżony słuch docierają do chłopca szmery, sygnały i odgłosy krążącego po Gdańsku „okrutnego bóstwa historii” – jak określił to Huelle – które nie przegapia okazji do podstępnych ataków: „Jeśli zaś chodzi o mówienie, to mówienie Ojca było inne niż na przykład mówienie pani Janiakowej czy Smucińskich i niektórzy z kolegów starali się podczas

³³⁰ Ojcowie z powieści Chwina i opowiadań Huellego utracili bowiem nie tylko rodzinne Wilno, co zauważył Bałajewski, ale i „oniryczne miasto – centrum świata”. Krytyk nawiązuje tu do tez z dzieła Yi Fu-Tuana, *Przestrzeń i miejsce*. Naszym zdaniem jednak samo określenie „centrum świata” i opis jego utraty symbolizują proces oddalania się od „centrum życia” ku jego obrzeżom, a więc wskazują też na problem przemijania. Zob. A. Bałajewski, *Miasto-palimpsest*, s. 327.

³³¹ Warto przywołać tu wnioski Czaplńskiego na temat *Krótkiej historii...*, które wskazują na ciekawy aspekt odmiennego sposobu oddziaływania totalitaryzmów na duszę młodego bohatera, jakim jest kapitalistyczne z ducha konkurowanie o chłopca i poddawanie go licznym pokusom: „Stefan Chwin zaproponował *żart historyzoficzny*, pisany z perspektywy dziecka, jako formę refleksji nad XX wiekiem, w którym totalitaryzmy hitlerowski i stalinowski odślaniają swoje oblicze już nie groźne czy zbrodnicze, lecz kusicielskie, i dają się oglądać jako dwie estetyki konkurujące o duszę chłopca”. P. Czaplński, *Ślady przelomu...*, s. 176-177.

³³² Odnajdujemy tu rys postmodernistyczny, gdzie rzeczywistość ukazana została jako niemający swego ostatecznego kształtu wielowarstwowy tekst. Bohater, chcąc połączyć piękno z praktyką, wybiera estetykę mieszczańską. Kontynuację tego wątku widać w kolejnej powieści Chwina *Esther*.

naszych wspólnych powrotów ze szkoły, żebym w związku z tym poczuł wstyd, chociaż nie bardzo wiedziałem, czego mam się wstydić, bo przecież tak samo mówił choćby pan Litewka czy pan Jaśniewicz, którzy przyjechali do Oliwy też chyba z bardzo daleka” (s. 149). Przez uszy dziecka wpływają kolejne prawdy i informacje o świecie, wtajemniczając je w historię, ideologię oraz życie dorosłych. Uważny słuchacz wyłapie więc to, że „ojciec zaciągał”, jak i to, że „Babcia nazywała Ojca (kiedy nie słyszał) *Wilniuk*, bo zawsze czuła wyższość warszawskość nad Kresami” (s. 149). Wrażliwy słuch i empatia bohatera sprawiają ponadto, że niemal bezwiednie pozwala on wprowadzić się w nostalgiczny nastrój ojca wywołany charakterystyczną tonacją wykonywanych przez rodziciela oraz wujostwo wileńskich pieśni³³³. Melodia wspomnień niesie echo ojcowskiej ziemi i ukazuje duchowy wymiar rodzinnego dziedzictwa: „Śpiewali niby tak samo, a jednak czułem, że śpiewają jakby mniej starannie ustawiając głosy. Byłem wzruszony, lecz sam nie wiedziałem, czy poruszyła mnie historia młodego marynarza [...] czy ta ledwie uchwytna zmiana w barwie śpiewających głosów” (s. 160). To umiejętność współodczuwania pozwala chłopcu zrozumieć, że „wyglądało to tak, jakby oni naprawdę byli jeszcze przy poprzedniej piosence”. Przykładając do świata to dziecięce narzędzie poznania i przy udziale wiedzy dorosłych można tę scenę odczytać jako symboliczny obraz pozostania przy poprzednim życiu.

Obaj autorzy zdają się sugerować, że szansę na odnalezienie się w nowym miejscu zwiększa otwarcie na wszechotaczającą obcość: odnajdywaną w sobie, u sąsiadów, bliskich, czy w otoczeniu, a także akceptacja lub próba oswojenia prawdy mówiącej o niepewności ludzkiego losu: „Ojciec szedł więc z coraz większą pewnością, że wreszcie trafili na miejsce, [...], mówił do Mamy, że może warto zatrzymać się tu na dłużej, a może na zawsze – nie, tego jeszcze nie powiedział, bo wołał, by czas, który mieli przed sobą, pozostał otwartą obietnicą”³³⁴. Sytuacja i miasto, w których znaleźli się opisani ojcowie i synowie, kiedy to naocznie, rzecz można, przyszło im poznać kruchość rzeczy, wydawałoby się trwałych, i zarazem siłę tego, co przemijalne, czyni bardziej widocznym świat ich przekonań. Moment „wejścia do porzuconych przedmieść Gdańska, do gotowych, nienaruszonych mieszkań, z frankami w oknach, nawet z ręcznikami wiszącymi w łazience”³³⁵ to doświadczenie wyjątkowe nie tylko z przyczyn historycznych, ale również ze względu na bohaterów literackich analizowanych dzieł. Poprzez nie dokonuje się bowiem rozpoznawanie dziedzictwa repatrianckich „ojców założycieli”.

W powieści *Hanemann* znajdujemy zasygnalizowany wcześniej wątek kreacyjnej mocy słowa, które zdolne jest odzyskać dla dziecka mieszkającego w dorosłym narratorsze aurę cudowności i bezpieczeństwa znamionujących okres dzieciństwa. Niezwykły „akt stwórczy” ma miejsce, kiedy ojciec, wypowiadając jedno słowo, wypędza szabrowników z domu, do którego wkraczają rodzice chłopca po przybyciu do Gdańska. Wypowiedziane stanowczym tonem przez ojca „won” pozwala jego potomkowi poczuć się „jak u siebie” – nie tylko w tym wybranym mieszkaniu, ale przede wszystkim w świecie. Ojcowskie

³³³ Odwiedziny krewnych to ważna samodzielna kategoria w opowiadaniach autora, która – sięgnijmy do analogicznych wniosków wysuwanych przez Owczarka odnośnie metody twórczej Białoszewskiego – „odrywa się od konkretnej sytuacji, od osoby tego lub innego znajomego, od tego lub innego domu, staje się symbolem znaczącym ogólnie i wieloznacznym”. B. Owczarek, *Poetyka powieści niefabularnej*, Warszawa 1999, s. 110.

³³⁴ S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1997, s. 72. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

³³⁵ K. Chwin, *Dzieciństwo po Jalcie*, s. 96. Chwin zauważa przy tym: „Tego wejścia do *obcego* wnętrza, stworzonego przez inną kulturę i życia w tym *wnętrzu* przez lata, nikt dotąd nie opisał. Nieostrzegalna codzienna obecność rzeczy...”. *Ibidem*.

słowo, skierowane do dwóch mężczyzn usiłujących złupić dobytek pozostałego w Gdańsku Niemca, brzmi więc niczym *fiat*. Narrator powieści, Piotr C., niejednokrotnie i z lubością powraca pamięcią do tego momentu w swej genealogii duchowej: „O, jakże Ojciec ogromniałeś, jaka moc biła z Ciebie, gdy tak stanąłeś w rozsuniętych drzwiach do pokoju Hanemanna z okopconym prętem w dłoni i wyrzuciłeś z siebie to jedno słowo – aż mi się słodko w sercu robiło, ile razy wyobrażałem sobie tamtą chwilę” (s. 78). Oprócz naturalnie pożądanej przez syna ojcowskiej omnipotencji, zwłaszcza w czasie, kiedy synom przychodzi podzielić ojcowskie doświadczenie „zglębiania do dna kształcącego sekretu bezsilności” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 270), poszukuje się tu swoistego źródła, z którego czerpać by można siły do walki z przeciwstawiającym się człowiekowi losem. Bój toczy się o wysoką stawkę, jaką jest życie niepozabawione piękną, dobrą oraz sensu. Ojciec jawi się chłopcu w powieści jako ktoś zdolny techną w świat dawny „blask”³³⁶, kiedy „chciało się żyć, och, jak bardzo chciało się żyć” (*Hanemann*, s. 78-79), dlatego właśnie, iż żyło się w niezmałconej niczym dziecięcej ufności, podtrzymywanej ową biblijną niemal wiarą w ojca jako podporę porządku tego świata. Blask, o jakim wspomina narrator *Hanemanna*, przywodzi na myśl fragment z drugiego utworu Chwina, gdzie opisana została kąpiel w morzu: „Piękne poranki sierpniowe, gdy myśl pragnęła ukojenia od udręk Historii w powabach letniego powietrza! [...] Idziemy boso. Ojciec, brat i ja. Z sandałkami w rękach. [...] Rzucamy wszystko, [...] wbiegamy pędem do morza” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 29-30). Ojciec ukazany jest tu jako ktoś, kto będąc świadomy niebezpieczeństw, jakie czają się w „głębiniach losu”, czuwa nad parą swoich chłopców, zanurzonych w niepowtarzalnym blasku dzieciństwa³³⁷. „Nie wchodźcie za głęboko!” – brzmi więc jako ostrzeżenie nie tylko przed wodą, ale i tym, co ona skrywa, a co nie pozwala zapomnieć o wszystkim, co zrzucili z siebie w spontanicznym dziecięcym biegu do wody: „Więc odsuwamy się trochę w prawo, bo coś czarnego prześwieca spod fal. To wielki wrak barki desantowej, zaryty w dno” (s. 30).

Wraz z zagłębianiem się w ulice portowego miasta, historię kraju i narodów, prawidłowości życia w końcu, uświadamiają sobie bohaterzy dzieł Huellego i Chwina, że nie znajdują źródła oparcia wobec nieprzewidywalności życia, zagadek heterotelii³³⁸ czy codziennych trudów ani w ojcu, ani też w sobie. Albo inaczej, nie stanie się tak, by można było z tych źródeł nieustannie czerpać, bez zasilania ich czymś, co wykracza poza doczesne sprawy i wszelkie nie najweselsze żarty Historii, sprawiające, że w miejsce śmiechu pojawiają się smutek i strach: „A Ojciec? – Ojciec był dorosły, ale przecież wiedziałem, że bał się jak dziecko, nie było żadnej różnicy między mną a nim w chwili, gdy przypominał sobie jedno słowo: *Miedniki*” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 66).

³³⁶ „Piękno – jak oznajmia Lacan w eseju *Kanta Sadem* – jest barierą, która sprawia, że fundamentalna groza istnienia nie ma do nas przystępu. To właśnie owa niewidzialna i niewyraźna obecność Piękna nadaje mu oślepiający blask”. Cyt. za: M. Zaleski, *Poeta kryterium estetycznego*. „Res Publica Nowa” 2006, nr 3, s. 57.

³³⁷ W cytowanym fragmencie w pełni ujawnia się to, co Jacques Maritain nazywał prawdziwym blaskiem (*claritas*), jako kategorią odnoszącą się do piękna, który to blask „nie jest tylko zmysłowym powabem, lecz przede wszystkim ukazaniem *ontologicznej tajemnicy rzeczy*”. Cyt. za: R. Kasprówic, *Od myśli antycznej do nowoczesności*. [W:] *Drogi piękna*. „Pastorem” 2006, nr 32, s. 53.

³³⁸ Chwin, rozmawiając o swojej twórczości, powiedział: „Mnie pasjonuje przede wszystkim zagadka heterotelii, zagadka nieuchronnego rozmiłowania się w naszym życiu intencji z celami”. *Uroki wykorzenia...*, s. 74.

Poprzez zmysły wzroku oraz słuchu docierają nie tylko „opowieści o tym, co Ukraińcy zrobili z palcem pani Z.”, które to wydarzenie³³⁹ zapewnia wszystkim dawkę lęku: „serce biło mi mocno, bo Ojciec też nigdy nie mógł ściągnąć obrączki z palca” (s. 10), nie tylko uwidacznia się niespójna i niejednorodna natura świata, pod tapetami dziecięcego pokoju ukrywająca „śląd obcych”. Rzeczywistość gdańska przedstawiona zostaje jako przestrzeń oferująca możliwość, a może należałoby powiedzieć: stawiająca przed koniecznością odkrywania kolejnych jej warstw, przy którym to procesie dochodzi się do najgłębszych pokładów własnej świadomości oraz granic poznania³⁴⁰. Ślady innych ludzi i odmiennych aspektów rzeczywistości, na którą spoglądają niemal równi sobie w niewiedzy ojciec z synem, odnaleźć można także w swojskim dziecięcym pokoiku: „Stojąc przy Ojcu na stole, patrzyłem na tytuły, reklamy firm, ogłoszenia, na zarządzenia gauleiterów, drukowane czarnym gotykiem, które pleniły się na ścianach jak czarny bluszcz... Ojciec też stał i patrzył” (s. 11).

Tak ojciec, jak i syn szybko przekonują się, że określając własne parametry duchowe w tej „poruszonej przestrzeni”, dokonuje się tego w znacznej mierze samodzielnie i często też samotnie³⁴¹. Nie oznacza to jednakże, by nie było szans na uzyskanie wsparcia, jak pokazuje przykład bohaterów omawianych tekstów. Spragnionych pomocy napoi źródło ojcowskiej miłości, by je wszakże odkryć, potrzebne są określone cechy osobowości, jakimi obdarzyli swych synów powieściowi ojcowie. Przede wszystkim są to wrażliwość i tworząca się pod jej wpływem odwaga, by „głębiej” niż jedynie na dostępnej powierzchni przyglądać się swemu życiu. Przekazywaną postawę dobrze obrazuje fragment *Krótkiej historii...*, gdzie pod wpływem sceny z ojcem wypuszczającym muchę budzą się w synu cenne refleksje – mówiące mu wiele i o sobie samym: „Ta ostrożność dotknięcia [...] kryła w sobie – tak to czułem – jakąś złą, żalostną miękkość lękającą się kształtów twardych i mocnych gestów. [...] Bo jeśli była jakaś Ameryka i latające fortece, to miałem żal do ojca właśnie o to niedorastanie do chłodnej mocy, osłonięte miękkim ciepłem bezbronności i samowyrzeczenia, a jednak równocześnie, z rozdrażnieniem, ale i niejasną złą satysfakcją, do której nie chciałem się przyznać, wyczuwałem, że ta bezbronność jest dziwnie mocna, niepodatna na żadne naciski i jakby silniejsza od prostej siły unoszącej aluminiowego kolosa nad Europą” (s. 138).

³³⁹ Wydaje się, że tak w powieściach Chwina, jak i w opowiadaniach Huellego strażniczkami czuwającymi nad przeszłością i inicjującymi synów w Historię są matki, które zamiast metafizyki wybierają doraźną i praktyczną stronę życia.

³⁴⁰ Analizując dzieła Chwina oraz Huellego, Aleksander Fiut zauważa: „Dokonują oni swego rodzaju hermeneutyki indywidualnej pamięci historycznej, usiłując uchwycić *in statu nascendi* nawarstwianie się i przeobrażanie świadomości pod wpływem historii. Ale nie tej dramatycznej, objawiającej swą niszczycielską moc w przełomowych chwilach i ludzkich tragediach. Tej raczej, która trwa w przedmiotach, nawykach i obyczaju, jakby zapisana w samych reakcjach starego i nowego pokolenia”. A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995, s. 198.

³⁴¹ Omawiając utwory Stasiuka, krytycy zauważyli, że jego pisaniem rządzą między innymi żywioł inicjacyjny oraz refleksyjny. Według badaczy winne być one rozdzielane i łączone, tak aby „dramatyzm istnienia w obliczu pustki uznać za rzecz nieoczywistą, wymagającą powieściowego *udowodnienia*”. Wspominamy o tym ze względu na pewne podobieństwo z pisarstwem Chwina, jakiego można się tu dopatrzeć. Przytoczmy może jeszcze wypowiedź Śliwińskiego na temat powieści *Przez rzekę*, od której krytyk oczekiwał wypełnienia zadań, wydaje się, że zrealizowanych u Chwina: „Byłoby to może przejmujące, taka próba dookreślenia się, wypracowania jakichś, nawet z pozoru absurdalnych parametrów wewnętrznych w sytuacji, kiedy świat ich nie dostarcza”. P. Czaplński i P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o księżkach*, Poznań 1999, s. 97. Utwory Stasiuka i Chwina zdaje się różnić to, że u Chwina pojawia się sugestia, że owe parametry istnieją w świecie, lecz ich odnalezienie jest warunkowane uprzednim znalezieniem ich w sobie.

Podsumowując zatem, Gdańsk jawi się w utworach napisanych przez jego mieszkańców jako miasto, które zachęca do spaceru nasyconego „współczynnikami humanistycznym”³⁴² i w duchu zgoła odmiennym od tego, jaki znamionuje przechadzki po mieście nowoczesnym. Przemierzający uliczki portowego miasta ojcowie i synowie dalecy są od obierania spojrzenia współczesnego, kiedy to, jak pisał przenikliwy badacz rzeczywistości miejskiej, „patrzenie ma pierwszeństwo nad widzeniem (a widzenie nad poznaniem)”³⁴³. W przykładzie na spacer krytyczno-literacki oznaczałoby to takie wędrowanie autora, bohaterów, a w końcu również interpretatorów, w którym dąży się do odczytywania skomplikowanych palimpsestów, nie zaś zatwierdzania czytelnych, ale upraszczających etykiet. Mówiąc inaczej: to podróż niekończącej się interpretacji.

Intelligent non gratus

Dopiero później dowiedziałem się, że zaliczamy się do inteligencji pracującej. I kiedy pani w szkole zapytała mnie o pochodzenie, żeby umieścić moje nazwisko we właściwej rubryce, to już wiedziałem, co powinienem powiedzieć, bo nie chodziło wcale o Wilno, z którego Ojciec przyjechał (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 219).

W dochodzeniu swoich korzeni synowie, reprezentowani przez dorosłych pisarzy, zaczynają dokopywać się do kolejnych nieznanymi im pokładów. Wydobywany grunt poddany zostaje historiozoficznej analizie, jakiej dokonuje z jednej strony naiwne dziecko – co wzmocnić ma efekt wywoływany kolejnymi inicjacjami w kulturę – z drugiej obeznany z kpinami historii człowiek i wprawiony w rzemiośle słowa twórca. Autorzy potrafią zatem tak przedstawić swoje dzieje, by wspomniane wcześniej: „tak chciałem” w odniesieniu do postaci ojców stało się bliskie prawdy i by ukazać nieudolność oraz żalność żartów historii: „Więc powiedziałem. A ona wtedy cienkimi, pochyłymi literkami wpisała: *In-te-li-gen-cja*. Słowo to słyszałem jeszcze wiele razy – ale rzecz ciekawa – nigdy nie brzmiało ono tak, by mogło mnie napawać dumą” (s. 221-221).

Paweł Huelle w jednym z wywiadów powiedział: „Moi bohaterowie to jednak inna epoka. [...] Postaci ojca, dziadka Karola czy wuja Henryka [...] to są ludzie zmarginalizowani przez historię. Przegrali wszystko, co było do przegrania, wegetują, egzystują gdzieś na uboczu i jedyną rzeczą, jaką mogą jeszcze zrobić, to nie pójść na żaden układ z nowym porządkiem”³⁴⁴. Wypowiedź autora sygnalizuje nam kilka istotnych problemów. Pierwszym z nich jest fakt odejścia w „minioną epokę” pewnego etosu inteligencji³⁴⁵, co wiąże się z naszym tematem poprzez fakt, że „pochodzenie”, nie to wileńskie, jak powiedziałyby narrator powieści, ale to wpisywane w rubryczki stanowiło jeden z najistotniejszych elementów duchowego spadku przekazanego w Gdańsku przez ojców synom. To, że dzieje się to w tym właśnie miejscu i czasie, nie jest tu bez znaczenia. Przeciwnie, fakt ten wzma-

³⁴² Myślmy tu o czynniku, który F. Znaniecki kojarzył z tzw. dokumentem osobistym, a określanym przez niego jako „społeczno-kulturowa samowiedza członka badanej zbiorowości, co kierowało się przeciwko pozytywistycznej socjologii wielkich praw i stało się niezbędne zwłaszcza w badaniach społeczności poddanych przyspieszonym procesom dezintegracji i reorganizacji społecznej”. Cyt. za: Z. Ziątek, *Wiek dokumentu...*, s. 19.

³⁴³ Cyt. za: Z. Bauman, *Wśród nieznanomych*. [W:] *Pisanie miasta, czytanie miasta*, s. 152.

³⁴⁴ *Nie wierzę w sztuczne raje*, s. 137.

³⁴⁵ Zob. K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z B. Cywińskim, *O inteligencji*. [W:] *Rozmowy na koniec wieku*, t. 2, rozmowy prowadzi K. Janowska i P. Mucharski, Kraków 1998, s. 47-63.

ga poczucie zagubienia u spadkobierców, jako że ten aspekt ojcowskiego dziedzictwa pozostaje niejasny: „czy my zaliczamy się do... ludu pracującego” – zapytuje narrator *Krótkiej historii pewnego żartu* – „Jak to? Przecież widziałem terkoczącą maszynę marki Singer, widziałem fastrygę i słyszałem stukot «stopki» pod igłą – czy były bardziej czytelne dowody? [...] «W zasadzie»? Mama była pielęgniarką, Ojciec księgowym w składzie węglowym, oboje pracowali – więc skąd to «w zasadzie»? [...] Do ludu Ojciec był zresztą niepodobny, a cóż dopiero Mama” (s. 219).

Jeszcze trudniejszą zagadkę do rozwikłania ma syn z opowiadań Pawła Huellego. Jego inicjatom w rzeczywistość towarzyszą mężczy członkowie rodziny: dziad, wuj, ojciec, przy udziale których zapisany zostaje do ich niecodziennej partii Hamletów – hermeneutów. Wuj AK-owiec przeżywa z bratankiem przygodę w górach, która sprawia, że odkrywa metafizyczną stronę bytu. Jego silne przekonanie, że życie jest proste, jeśli narzuci się mu pewien porządek, zostaje podważone tajemnicą, w obliczu jakiej staje, gdy okazuje się, że nie można odnaleźć miejscowości, w której gościli podczas wyprawy. Wszyscy mężczyźni i wzrastający przy nich chłopiec odnajdują swoje sposoby, by nie uczestniczyć w rzeczywistości, a ją interpretować. Walczą zatem o prawo do życia bez obowiązku opowiedzenia się za Historią i wyborem będącym zdradą. Niesie to oczywiście także negatywne konsekwencje, jako że stanowi przesłanie dla syna, by nie wchodzić w Historię, ponieważ jest ona zawsze brudna i zła. A przekonanie to jest mu wpajane, zanim ten zdąży wyrobić sobie na ten temat własne zdanie.

Pomocną przy próbach rozszyfrowania tajemnic świata okazuje się bardzo bliska więź z ojcem i podobieństwo temperamentów. Obu bohaterów określić by można jako melancholików. Ojca i syna z *Opowiadań na czas przeprowadzki* łączy ponadto podobny rodzaj wrażliwości oraz zbliżona postawa wobec życia i problemów, jakie ono niesie. Jak działo się to w przypadku bohaterów Chwina, i oni ukazani zostali jako para dzieci, które padły ofiarą strasznego żartu. Dodając sobie otuchy, odgrywają przed sobą swoisty spektakl odwagi, by sprawić wrażenie bardziej dojrzałych i pogodzonych z losem. Nie oznacza to, że nie potrafia przyznać się do swoich lęków:

„– A czy ty też obawiasz się śmierci?

– Ja też – odpowiedział”³⁴⁶.

Powróćmy jeszcze do zacytowanej na początku wypowiedzi Huellego i kwestii z nią związanych. W rozdziale pierwszym niniejszej pracy analizowaliśmy zjawisko, które pisarz nazwał „marginalizowaniem przez historię”. Wydaje się, że mamy tu do czynienia z podobną niejednoznacznością w rozumieniu postawy biernej wobec Historii. Inaczej: bierność nie jest tu jednoznaczna i winna być odczytywana w kontekście określonego miejsca i czasu akcji. Tym, co łączy bohaterów powieści, przedstawionych w rozdziałach traktujących o dziedzictwie podjętym oraz dziedzictwie poszukiwanym, jest podobieństwo sytuacji ojców i synów, kiedy los zażądał ustosunkowania się wobec „nowego porządku”, powojennego czy wyznaczonego przez przełom ustrojowy roku '89. Okazuje się, że i tu odnajdzie się rozwiązanie, by udało się pozostać na marginesie historii i częściowo choćby uwolnić od determinant określających życie. Przykład bohaterów z dzieł Chwina oraz Huellego niesie pewną sugestię, że tworzeniu nisz, w których można bytować jakby obok historii, pomaga nastawienie na bezkompromisowość w życiu, nieuchronnie nioścym rozczarowania, ale jednocześnie dającym szansę na ich łagodzenie. Oczywiście

³⁴⁶ P. Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Gdańsk 1999, s 54. Wszystkie cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

ojców inteligentów w żadnym czasie, jak się okazuje, nie omijają dylematy związane z pytaniem, jak daleko pójść na ugodę z losem: „a ojciec, który był legalistą, przeżywał teraz swój ciężki tydzień.

„– Jeżeli wiem – pytał głośno co wieczór – że on zrobi nam stół z kradzionego drewna, to czy to jest w porządku? Czy to jest uczciwe?

Ale mama była pragmatyczna:

– Komu ukradnie? Wszystko jest państwowe. Wszystko!” (*Opowiadania na czas przeprowadzki*, s. 13).

Wspomniana przez Huellego w wywiadzie głęboka niechęć do „pójścia na układ” czyni życie ojca inżyniera trudniejszym także dlatego, że nie znajduje dla swej postawy zrozumienia u współmałżonki: „I zanim ojciec zdążył wyjść z domu, mówiła jeszcze, że niepotrzebnie przyjechali do tego miasta, niepotrzebnie wywozili popołudniami gruz z ruin i niepotrzebnie odbudowywali je jak tysiące innych ludzi, ze śpiewem i entuzjazmem, skoro ojciec nie może w tym mieście znaleźć odpowiedniej pracy i wszędzie, gdzie się pojawi, rozkładają ręce i mówią: «proszę wybaczyć, ale z pańskimi poglądami...», jakby wał korbowy miał coś wspólnego z jakimikolwiek poglądami” (s. 34). Historia wydaje się narzucać temu człowiekowi ciężar stosowny do ambicji i przekonania, którymi usiłuje ją urobić. Jest nim przede wszystkim uczucie osamotnienia, a także rozczarowanie oraz bezsilność. Jego bronią staje się określony sposób życia, w którym wybiera dla siebie postawę outsidera społecznego: „Ojciec już w wyjściu odpowiadał, że praca na dworcu jest wspaniała i że w ogóle nie ma czym się przejmować, bo kiedy skończą budować ten statek i popłyną na próbę, wtedy okaże się kto miał rację, wtedy prawda wypłynie” (s. 35).

Rozumiejąc sytuację, w jakiej przyszło żyć jego ojcu i matce, Huelle wyznaje: „Dla mnie najcudowniejsze było wzruszenie moich rodziców: że dożyli takiego momentu, w którym o ich następnym dniu nie decyduje już biuro polityczne czy tępy aparatczyk z chłopską szczęką, który nie potrafi poprawnie złożyć zdania”³⁴⁷.

Ojcowie próbują nauczyć się istnieć w wymiarze innym aniżeli oferowany przez historię czy politykę. Droga ucieczki wiedzie ku „górze”, jak u Huellego, gdzie ojciec z synem odnajdą się w metafizycznej wspólnotcie samotników: „Byliśmy więc samotni, choć każdy inaczej” (*Opowiadania na czas przeprowadzki*, s. 35), i jak u winniczków, które w swym niepojętym wspinaniu się na kamień objawiły im niepoznawalność istnienia, które nie da się zredukować do biologii: „I kiedy schodziliśmy ze wzgórza z pustymi koszykami, [...] zauważyłem w jego spojrzeniu cień melancholii [...]. I zrozumiałem wtedy, że nigdy nie będziemy już zbierać ślimaków, ani też nie wrócimy w rozmowie do polany i wysokiego kamienia, bo na tym, co ujrzeliśmy, kładła się milcząco pieczęć tajemnicy” (s. 58). Dla chłopca towarzyszącego rodzicielowi w jego wędrówkach świat staje się zagadką, która ujawnia następnie tajemnicę ludzkiego losu:

„– Dowieść tego nie można. To nie jest matematyczne równanie. Ale rozumiesz – ślimak powędrował do koszyka i poczułem dłoń ojca na ramieniu – że istnieje ktoś, kto dba, abyśmy nie błądzili. Kto wskazuje drogę.

– Bóg? – zapytałem.

– Tak – odpowiedział cicho i w tym jego stwierdzeniu tyle było pewności, to jego krótkie «tak» było do tego stopnia proste, jasne i oczywiste, że nie pytałem już więcej” (s. 48). Wyprawa po winniczki to dziecięca przygoda, w której dla syna ważne jest to, że po prostu wędruje z ojcem:

³⁴⁷ *Nie wierzę w sztuczne raje*, s. 138.

„–Mógłbym to robić przez cały rok – powiedziałem – mógłbym tak z tobą chodzić zawsze, a gdyby zabrakło winniczków, moglibyśmy zbierać zioła i suszyć je, a potem sprzedawać chorym ludziom” (s. 56).

Jednakże jest to dlań zarazem okazja, by dzięki rozmowom z rodzicem uzyskać odpowiedź na nurtujące go pytania, co skomentowane zostało przez jednego z krytyków w następujący sposób: „bohater – dorastający młodzieniec – kontentuje się samym stwierdzeniem faktu niewytłumaczalności, niepoznawalności świata, wobec czego dociekliwość poznawczą wypiera postawa pokory wobec tajemnicy”³⁴⁸.

Chłopiec przeczuwa, że za wspólnymi poszukiwaniami winniczków ukrywa się coś ważniejszego³⁴⁹ – jak choćby chęć odnalezienia terenów wyjętych spod prawa historii: „wiedziałem już, że nigdy nie wyjedziemy do Ameryki po wolność i pieniądze, bo dzięki ślimakom mieliśmy przecież co jeść, a przecinając wzgórza Emaus, myszkując w dolinie Strzyży czy przemierzając pagórki oliwskiego lasu, byliśmy z ojcem prawdziwie wolnymi ludźmi” (s. 50).

„Bóg i Przeszołość na każdym kroku poświadczają swoje istnienie” – napisał Czapliński w swej interpretacji opowiadań Huellego – „umożliwiają człowiekowi skazanemu na wieczne przeprowadzki zamieszkanie w przestrzeni, zadomowienie się w miejscu, odnalezienie korzeni”. Obaj bohaterowie, „dorosły niczym nie różniący się od dziecka i jego syn, dzięki swego rodzaju – *edukacji metafizycznej* – potrafili doświadczać tego, co niewytłumaczalne”³⁵⁰.

Choć wygrana wojna przyniosła im różnego rodzaju porażki, ojcowie z utworów Chwina i Huellego niczym gwardia Napoleona „giną, ale się nie poddają”. Rezygnacja z dalszej walki byłaby bowiem w jakiejś mierze, podobnie jak rozumiał to ojciec z omawianych w poprzednim rozdziale dzieł Mentzla, rezygnacją z wierności sobie, a więc wewnętrzną zdradą. Mimo że są przegranymi, bo stali się niezasłużonym obiektem drwiny Historii, wygrali w jakimś sensie swoje życie, odnajdując sposób, by nadać mu osobisty kształt. Pomaga im w tym akceptacja nietrwałości, przemijalności i przemienności świata. A przede wszystkim nieugięta wola, by żyć w zgodzie z wyznawanymi zasadami, kierując się określonymi wartościami.

Ojczyzna kieszonkowa

Zaczęła wyjmować rzeczy z plecaka. Układała je powoli na stole nakrytym białą ceratą. Gruby sweter, jeszcze z powstania, narciarskie spodnie, które dał jej pan Z., gdy Ukraińcy wchodzili na Żoliborz, blaszany kubek od cici Heli z Koszykowej, butelka z porcelanowym korkiem [...], dwie łyżki, nóż [...], koszula Ojca z UNRRY, płócienne prześcieradło, niebieska koszula nocna, którą zdążyła zabrać z Nowogrodzkiej [...].

Lecz Ojciec odwrócił głowę, by nie patrzeć na to czułe, ostrożne układanie na stole rzeczy, które ocalały (*Hanemann*, s. 86).

³⁴⁸ P. Czapliński, *Ślady przełomu...*, s. 135.

³⁴⁹ Warto przytoczyć tutaj wypowiedź autora podkreślającą bogatą wymowę jego opowiadań, jakie czytać można w kontekście aktualnych problemów: „jak niewielu ludzi powie dziś bez najmniejszego wahania, że są u siebie. Poczucie braku zadomowienia w świecie to nie nowy, ale szczególnie bolesny problem, zwłaszcza pod koniec naszego wieku. Możemy to również opisywać jako rodzaj traumy historycznej”. *Nie wierzę w sztuczne raje*, s. 134-135.

³⁵⁰ P. Czapliński, *Wniosłe tęsknoty...*, s. 223.

W rozmowie o „urokach wykorzenia” oraz „narracji reistycznej” Stefan Chwin zwrócił uwagę na charakterystyczne dla prozy najnowszej przesunięcie horyzontu oglądu rzeczywistości, czyli „przekroczenie antropocentrycznej perspektywy”³⁵¹. Krytycy natychmiast wyłapali to zjawisko w dziełach autora i skomentowali obszernie w recenzjach³⁵². Istotna dla wątku ojcowsko-synowskiego okazała się niecodzienna sytuacja, w jakiej znaleźli się nie tylko przesiedleńcy, ale też cały ich dotychczasowy dobytek, poddany nagłej selekcji i wywieziony wraz z nimi w nowe miejsce. Plecak przesiedleńca staje się tu odbiciem „ruchomej kosmologii przedmiotów”, które niepostrzeżenie „odrywają się od dziejów człowieka, stając się znakiem czystego trwania”³⁵³. Rzeczy, które znalazły się w środku, nie są jedynie „tłem ludzkich spraw”³⁵⁴, lecz wszystkim, co bohaterom zostało jako ślad dawnego życia. Gdy do ich opisu przystępuje pisarz przekonany, że „opowieść o przedmiotach może mówić czasem więcej o ludziach niż o rzeczach”³⁵⁵, otrzymujemy niezwykle cenną, także dla analizowanego tu problemu, wskazówkę. Autor zdaje się zachęcać do tego, by uważnie przyglądać się rzeczom i to zarówno tym oswojonym, bo własnym, jak i tym „obcym”, dopiero poznawanym. Może to bowiem dopomóc w zdobywaniu wiedzy o innych oraz o sobie, poprzez znaki właśnie – a więc towarzyszące ludziom przedmioty. Nieliczne rzeczy wypakowywane przez matkę po przybyciu do Gdańska „opowiadają” chłopcu z *Hanemanna* o losie rodziców więcej niż oni sami. Piotr C. zdaje się doskonale wsłuchiwać w mowę rzeczy. W powieści znajdujemy piękne fragmenty, w których narrator, odtwarzając dzieje swojej rodziny, pokazuje nam sztukę nietypowej hermeneutyki miejsca oraz losu: „Mama przesunęła palcami po olejnej powierzchni ze szlaczkiem w listki i kwiaty podobne do chabrów, a Ojciec widząc ten czuły gest rozpoznawania kształtów, a może sprawdzania ich realności, pochylił się ku mamie i pocałował ją w szyję tuż za uchem, trochę sztubackim, zaczepnym sposobem, może po to, by zamaskować czy uciszyć w sobie wzruszenie” (s. 75). W omawianych dziełach widzimy napływ ludzi, którzy stają się literacką „figurą pojałtańskiego losu wygnańców”³⁵⁶ – jak określił to Arkadiusz Bałajewski. Miasto zaludniają ponadto figury „dorosłych-dzieci” czy „dorosłych-sierot” poszukujących domu: „Mama od razu położyła rękę na tym wyzłocnym od tysięcy dotknięć mosiądzu, żeby sprawdzić, jak pasuje do dłoni, czy nie jest za wysoko i jakby się tutaj codziennie schodziło i wchodziło” (*Hanemann*, s. 75). W momencie przybycia do Gdańska przedstawieni bohaterowie oczekują dopiero na dziecko, w powieści Huellego syn pojawia się jeszcze później i ta okoliczność zdaje się wzmacniać wrażenie, że również ci bohaterowie są jak dzieci zagubione w świecie, które dopiero rozpoznają swój los. Próbując go oswoić, ojciec narratora z powieści *Hanemann*, niczym rzemieślnik Józef, w pierwszej kolejności oswaja wybrany dom poprzez rozeznanie się w jego praktycznych zaletach i możliwych do spełnienia funkcjach: „Z piwnicy przyniósł trochę węgla w blaszanym pudle po kostkach *Maggi*, spod kredensu wyciągnął

³⁵¹ *Uroki wykorzenia...*, s. 67.

³⁵² Szczegółowe omówienia roli przedmiotów i ich znaczenia w powieściach autorów odnaleźć można między innymi w dziele *Człowiek i rzecz*, stanowiącym zbiór pokonferencyjnych artykułów poświęconych tej problematyce. *Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, pod red. S. Wysłouch i B. Kaniewskiej, Poznań 1999.

³⁵³ Zob. *ibidem*, s. 68.

³⁵⁴ Sformułowanie R. Siomy. Patrz: idem, *Uwagi o przedmiotach konkretnych w twórczości Zbigniewa Herberta*. [W:] *Ibidem*, s. 158.

³⁵⁵ *Ibidem*, s. 67.

³⁵⁶ A. Bałajewski, *Miasto-palimpsest*, s. 327.

równy ułożony stos poźółkłej *Volkischer Beobachter*, połamał sosnowe trzaski i podpalił. Huczało, ogień miał dobry cug. Mama, przykładając dłonie do rozgrzewających się kaffli, coś zamruczała pod nosem, Ojciec pogłaskała ją po włosach” (s. 86). Dokonuje się tu swoista sakralizacja ojca poprzez opis. Chwin tworzy parafrazę Świętej Rodziny – zasiedlanie nowej rzeczywistości rozgrywa się na prawach apokryfu. Język, jakim przedstawia się tu losy jednostki determinowanej Historią, zmienia się niepostrzeżenie w język wyrażający wtajemniczenie w metafizykę. W świecie imponderabiliów następują jak gdyby powtórne narodziny ojca³⁵⁷, a potem też i syna – już nie na prawach sił natury czy Historii, lecz poprzez podjęty samodzielnie trud ustanawiania „nowych parametrów” bytu.

Zetknięcie się z przedmiotami należącymi wcześniej do innych nie było tylko „doświadczeniem naszych rodziców – podkreślił w cytowanej wcześniej rozmowie Stefan Chwin – to było także nasze doświadczenie, a nawet i naszych dzieci, bo przecież przedmioty istnieją w innym czasie, te poniemieckie [...] szafy nadal stoją w wielu naszych mieszkaniach”. „W jaki sposób [...] klimat poniemieckiego mieszkania i poniemieckiego miasta nas kształtował?”³⁵⁸ – zadał sobie autor pytanie, na które spróbował odpowiedzieć w autobiograficznych powieściach, gdzie obdarzył przedmioty darem „wymowy” i wymowności zarazem. Huelle w tej samej rozmowie dodaje: „wyobraźmy sobie tych, którzy przyjeżdżali tutaj ze wschodu czy innych miejsc i wieźli ze sobą swoje przedmioty... powstaje to nowe zawirowanie, nowe nagromadzenie przedmiotów, które tutaj przenikają też ze swego rozproszenia...”³⁵⁹.

Przybyłym do Gdańska przyszłym rodzicom w nadawaniu życiu nowego sensu i ładu może dopomógł fakt pojawienia się potomków. Synowie w nietypowych okolicznościach oraz położeniu, w jakich znaleźli się rodzice, stają się prawdziwym wyzwaniem do dosłownego oraz symbolicznego otwarcia się na nowe życie. Niezwykłe opisy, w których do głosu dopuszcza się każde stworzenie i rzecz, to przykład mistrzowskich subtelnych peryfraz miłości rodzicielskiej i synowskiej: „I gdy wieczorem położyli się w środkowym pokoju [...] – Mama w swojej koszuli nocnej z domu na Nowogrodzkiej, Ojciec w pasiastej piżamie z UNRRY – te dwa obce zapachy, zapach podwarszawskiego prześcieradła i zapach poszwy z niebieskim monogramem *W*, [...] mieszały się ze sobą, płosząc sen. [...] Nie mogli zasnąć. [...] Dopiero, gdy o północy Mama stanęła w wannie i Ojciec ciepłąką wodą umył jej plecy, a potem ostrożnie oplukał wypukły brzuch, w którym podrzemywałem z piąstką pod brodą, para stopiła gałązki mrozu na szybie okna i wszyscy poczuliśmy się trochę bardziej u siebie” (*Hanemann*, s. 88). Oprócz zapewne kilku innych czynników pojawienie się potomków wskazało na taki aspekt ludzkiego życia, który pozwolił ojcom zastąpić nostalgiczne hasło „życie było kiedyś” i melancholijne „życie jest gdzie indziej” przekonaniem, że „życie jest tak naprawdę wszędzie”³⁶⁰.

Sportretowany przez Huellego w opowiadaniach ojciec w swym wprowadzaniu powyższej dewizy „w czyn” zyskuje wsparcie syna: „I kiedy głos mamy krążył wokół paszportów, wiz i pieniędzy, [...] nie mówiąc już o biletach na transatlantyk, który zawieźć nas

³⁵⁷ O św. Józefie pisali autorzy *Historii ojców i ojcostwa*, iż jest to „ojciec wybrany i, w pewien sposób, zrodzony przez syna”. Zob. J. Delumeau i D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995, s. 148.

³⁵⁸ *Dzieciństwo po Jalcie*, s. 65-96.

³⁵⁹ *Ibidem*.

³⁶⁰ Korzystamy tu z wniosków podsumowujących dyskusję na temat prozy Chwina. Patrz: M. Maciejewski i M. Rychlewski, *Od człowieka do rzeczy*. [W:] *Człowiek i rzecz*, s. 413.

miał prosto do Nowego Jorku pod Statuę Wolności, ojciec wydawał się jeszcze bardziej opuszczony i samotny niż na dworcu.

Podobnie jak on nie miałem ochoty płynąć do Ameryki [...]. Toteż tym bardziej gar-
nąłem się do niego, szukałem z nim kontaktu” (*Opowiadania na czas przeprowadzki*, s. 44)³⁶¹.

Dziedzictwo ojca to – podsumujmy – także jakaś idea, tak poręczna, chciałoby się powiedzieć, by zawsze można z nią było wyprawiać się w świat. Przekazany synowi sposób patrzenia na rzeczywistość jest tym, co potomek zabierze, nawet gdyby los rzucił go w odległe miejsce.

Ojczyzna ojca pozostanie przy tym krainą niepoznaną, a dziedzictwo – nie do końca rozpoznane. Na drodze ku temu stoją bowiem nie tylko zwyczajne prawa natury, uniemożliwiający fizyczne przeniesienie rodzinnego dobytku, krajobrazu czy ziemi. Granice poznania wyznacza sama natura bytu, niewymierzalna jak i inne „duchowe” aspekty życia. „Od jakiegokolwiek strony podchodzimy do zagadnień moralności, trzeba przycinać życie – konstatowała Brach-Czaina – nie mieści się”³⁶². Dziedzictwo i życie nie zmieszczą się w plecaku przesiedleńca, ale jeśli ma go symbolizować wzrastająca świadomość – miejsca tego wystarczy. Jeśli bowiem człowiek nie będzie się przywiązywał do „tu i teraz”, zawsze znajdzie miejsce i siłę, by to, co najważniejsze, przenieść gdzie indziej³⁶³.

Podmiotowe przedmioty

Wspólne ojcom i synom nowe, powojenne dziedzictwo wyrastać zaczyna ponad podziałami kulturowymi, historycznymi czy społecznymi. Udając się razem do pierwszej klasy w szkole gdańskiego życia, ojciec i syn przyjmują od rzeczy lekcję wrażliwości, pokory, afirmacji, tolerancji, a przede wszystkim „wierności istnieniu”³⁶⁴. Są bowiem pilnymi obserwatorami świata, dostrzegając tak ważne jego cechy, jak „przemienność” oraz „przemijalność”. Ponadto po niedługim czasie uświadamiają sobie, że na egzaminach z życia człowiek nie może zbyt wiele pomóc drugiemu, gdyż na każdego przychodzą inne terminy i zagadnienia: „myślałem o dziadku Karolu, który nie lubił przyjeżdżać do naszego miasta, myślałem o moim ojcu, który z kolei pokochał to miasto, i myślałem o sobie, że jestem pomiędzy nimi jak ktoś na skrzyżowaniu dróg obok kamiennego drogowskazu,

³⁶¹ Ciekawym uzupełnieniem do rozważań nad wzajemnym „przyuczaniem się do rzeczywistości” ojców i synów z omawianych tekstów może być wyimek z dzieła Delumeau i Roche dotyczący roli ojca jako mediatora: „przez cały cykl życiowy od dzieciństwa do wieku dorosłego ojciec zachowuje swą rolę nieodłącznego pośrednika między światem wewnętrznym a zewnętrznym [...]. Ojciec jawi się, właśnie z racji swego dystansu, czy też z racji braku ciągłości w jego interwencjach jako gwarant, *par excellence*, przejść z jednej fazy do drugiej. Nie chodzi tu o rolę inicjatora, lecz o stworzenie warunków umożliwiających wędrówkę ku nowemu, bez destabilizacji fazy poprzedniej. W rodzinach emigrantów ojciec często nie jest w stanie spełnić tej roli mediacyjnej. Nierzadko jesteśmy tu świadkami przejęcia tej funkcji rodzicielskiej przez jedno z dzieci, lepiej wrośnięte w nowe środowisko. Dziecko to przejmuje na siebie rolę mediatora”. *Historia ojców i ojcostwa*, s. 432.

³⁶² J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999, s. 95.

³⁶³ Trójka bohaterów powieści Chwina: Hanka, Hanemann i Adaś zdaje się podważać wiarę w to, aby po wojnie istniała jeszcze możliwość znalezienia sobie stałego miejsca na ziemi, posiadania ojczyzny, w której można by poczuć się „u siebie”.

³⁶⁴ Określenie użyte przez Czaplińskiego w interpretacji *Hanemanna*. P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 213.

na którym woda, piasek i wiatr zatarły dawno wszystkie litery” (*Opowiadania na czas przeprowadzki*, s. 39).

Przyglądaniu się życiu ojca i „wsluchiwanii” w charakterystyczne milczenie, towarzyszy potrzeba odkrycia motywów i celów jego postępowania: „na temat swoich losów Ojciec milczał. Czy dlatego, że mogłem nie zrozumieć i nieopatrznie powtórzyć coś kóremuś z kolegów? Zapewne. Ale dużo ważniejsze było to, że tak naprawdę, o czym tu gadać” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 163). Z każdym kolejnym takim odkryciem coraz wyraźniejsze staje się ojcowskie dziedzictwo, otwierające nie tylko na prawdy historyczne czy uniwersalne³⁶⁵, ale i na różnice kulturowe, a także potrzebę tolerancji: „Więc zaczynałem pojmować, że tam na odległych równinach, gdzie śnieg spadał pod koniec listopada i trzymał bez żadnej odwilży aż do kwietnia, ludziom wcale nie chodziło o jakąś milczkowatą samotność, odętą i pogardliwą, zahukaną i złą, lecz o wspólne smakowanie milczenia, właśnie smakowanie milczącej współobecności, która warszawiaków (i mnie) drażniła, bo oni chcieli ruchu” (s. 162). Empatyczną spostrzegawczość syna z *Krótkiej historii pewnego żartu* widać dobrze we fragmentach opisujących „wymowę ogrodów”: „Same ogrody rozciągały wokół siebie wrażenie stabilnego trwania, mówiły o jakiejś obcej, obojętnej na wszystko, spokojnej pewności siebie, [...] której zupełnie nie wyczuwało się w nowych ogrodach, [...] gdzie sam sposób uprawiania roślin zdradzał niepokój ludzi, którzy, podobnie jak Mama i Ojciec, przybyli tu z daleka, niosąc w sobie obawę wobec czasu, smutek nietrwałości życia i skryte rozgoryczenie wygnania” (s. 80). „Wolałem nasze ogrody na Poznańskiej, [...] trochę bezradne, tymczasowe i jakby z lekka koczownicze. Te ogrody miały w sobie senność niespiesznego łążenia wśród drzewek, powolnej pracy, przenikała je niechęć do skrajności” (s. 97). W ogrodach i sposobach, w jaki ludzie je uprawiają, narrator odczytuje naturę świata i rządzące nim prawo przemijania. Odkrywana tam tymczasowość oraz nietrwałość niosą z sobą zgodę na „jakieś ociąganie, wyrozumiałość, łagodność i z lekka obojętne na drugich ślamazarność, niedbałość dyskretną, niewyzywającą i ciepłą...” (s. 99). Preferowany przez bohaterów model ogrodu opiera się na pewnym niezakorzeniu, co pozwala na odczytanie tego motywu w duchu problematyki tożsamości.

„Człowiek dąży do zakorzenia, chce oswoić przestrzeń życia, chce wrosnąć w rytm lokalnej wspólnoty. Ale ten sam człowiek nie powinien przywiązywać się do miejsca, niejako przyrzekać sobie danej przestrzeni [...]. Bo wtedy ogranicza swoje życie, zamyka sobie dostęp do inności”³⁶⁶. Tej lekcji udzielają bohaterom właśnie przedmioty, które pokazują, że „na pewno” nie mieszka się nigdzie, ale trwanie można przeciwstawić przemijaniu wiernością istnieniu. W śladach obecności innych odnaleźć można znak uniwersalnej wspólnoty ludzi i przedmiotów, obdarzonych jednakże częścią człowieczeństwa i w równej mierze wymagających poznania przy udziale wszystkich zmysłów. Ojcowie i synowie przezwyciężają poczucie samotności poprzez odszukanie miejsca, w którym mogą razem zamieszkać. Jest nim nie konkretny dom czy mieszkanie gdańskie, ale taki sposób życia, w którym najważniejsze stają się ich więzi ze sobą, życie zgodne z wyznaczanymi zasadami oraz otwarcie na „innego”, obecnego w przedmiotach, jakie po nim zostały. Ojcowie swoim postępowaniem oraz wyborami przekazują wiarę, którą synowie

³⁶⁵ „Bo tu na terytoriach przejściowych, które należały raz do jednych, raz do drugich, ze swoim «gadaniem» nie należało się obnosić nie tyle (czy nie tylko) przez wzgląd na «przykrości», ile ze względu na nieważność własnego losu” (*Krótką historią pewnego żartu*, s. 164).

³⁶⁶ P. Czaplinski, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 208.

skwapliwie podejmują, że w takim domu więźbą silniejszą aniżeli Historia jest metafizyka. Ponad nietrwałymi losami pojedynczego człowieka zawiązana zostaje swoista fabuła ludzka. Słowo oraz rzeczy „przechodząc z rąk do rąk, z miejsca na miejsce, tkają niewidzialną sieć związków, która organizuje świat ludzki, nadaje kierunek przepływowi czasu, tworzy konstrukcję nośną”³⁶⁷. Przedmioty stają się zachętą i pomocą przy wyzwaniu się spod władzy historii oraz pozwalają wyjść poza ludzkie uwarunkowania: „Ten kształt, wygodny i pociągający, stworzony przez «nich», krył w sobie jakieś pragnienie uboczności, niebrania udziału” (s. 78) – wyznaje narrator *Krótkiej historii*.

We wrażliwości na piękno przedmiotów odkrywa Chwin także dar przekształcania codziennej rzeczywistości w mityczną, w sensie Eliadowskim. Jest to więc jakaś odpowiedź na uzurpację czasu i historyczne obciążenie. Poszukiwanie sposobów ucieczki od terroru Historii zostaje sprzęgnięte z przewyciężaniem kulturowych stereotypów, przelamywaniem ojcowskiego milczenia oraz wydobywaniem się spod gruzu gdańskiej pamięci narodowej i prywatnej. Służy to wszystko rozpoznawaniu i oddzielaniu tego, co wybrane i odziedziczone, od tego, co narzucone. Wydaje się, że jest to warunek konieczny do spełnienia, jeśli pragnie się samodzielnie opowiedzieć wobec rodzinnego dziedzictwa. I choć nie da się pewnych rzeczy rozdzielić, a przy odmierzaniu wpływów uniknąć błędów, dopiero ten proces może zaowocować odzyskaniem ciągłości.

Całość w ruinach

Przechadzając się po ulicach, ogrodach i zniszczonych budowlach Gdańska, bohaterowie utworów odkrywają znamienne dwuskładnikowość świata. W *Krótkiej historii pewnego żartu* Chwin zauważył: „Miasto mojego urodzenia było miastem ruin, a każde miasto ruin wpływa raczej wątpliwie na duchowy rozwój mieszkańców, było to jednak – jak sądzę – «dobre» miejsce, choć Babcia Celińska pewnie by się zdziwiła, gdybym je tak nazwał. Było to «dobre» miejsce dlatego, że było Złym Miejscem na Ziemi, to znaczy takim miejscem, w którym można się przyglądać temu, co naprawdę ważne” (s. 258). Jako że powieści autorów „skonstruowane są w oparciu o ruchomy punkt widzenia, który – przemieszczając się w czasie i przestrzeni – pozwala coraz to inaczej przedstawiać sprawy i ludzi”³⁶⁸, bohaterowie zauważają, że „chwieją się w nich granice pomiędzy dobrem i złem, pięknem estetycznym i moralną szpetotą”³⁶⁹. W rzeczywistości gdańskiej dochodzi do różnorodnych objawień. Epifaniom nicości towarzyszą epifanie istnienia, co unacznia fakt, że „jedyną cechą stałą istnienia jest kruchość”³⁷⁰.

Wędrowki ojców i synów wydaje się jednak łączyć naczelną idea, podług której ułożyć można nadrzędną całość. Jest nią dom nabierający archetypicznego i uniwersalnego znaczenia, jeśli odczytywać go będziemy jako miejsce zakorzenia w świecie. Topos domu stanowi tu w pewnym sensie figurę centralną, a ponadto obejmuje kilka co najmniej kręgów. Tworzą je nakładające się na siebie warstwy: miasta, pamięci, historii i biografii³⁷¹. Powtórzmy zatem wcześniejszy wniosek: dom to nie tyle konkretny bu-

³⁶⁷ *Ibidem*.

³⁶⁸ A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, s. 201.

³⁶⁹ *Ibidem*.

³⁷⁰ P. Czaplinski, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 217 i 202.

³⁷¹ Podkreślić trzeba, że zawiera się tu także zasygnalizowana idea wyższości metafizyki nad Historią. Jest ona wyrazem zmiany stosunku do Historii, której odbiera się miano najważniejszej determinanty określającej losy jednostki. H. Gosk uznała to zjawisko za „cechę różniącą wykorzystanie materiału autobiograficznego

dynek czy mieszkanie, w którym znaleźli się przybyli po wojnie do Gdańska bohaterowie, co raczej taki sposób myślenia oraz życia, które pozwalają ponad niepewnymi wydarzeniami i zawirowaniami losu zawiązać nić ciągłości. Przeciwwstawienie się siłom doprowadzającym do rozpadu biografii na osobne części wydaje się szczególnie trudne w sytuacji, w jakiej znaleźli się ojcowie ukazani w dziełach Chwina czy Huellego. Biało-szewski pisał: „Pewnie, co innego pobyt jakiś gdzieś, z perspektywą powrotu do gniazda, a co innego gniazdo zmieniać. Więc im więcej stałego, tym lepiej fruujemy. [...] To my te mieszkania rodzimy. To już nie estetyka, ale fizjologia ciągłości”³⁷². Równie trudne zadanie stoi przed synami, którzy podejmując się fabularyzacji rodzinnych dziejów, nie otrzymują od swych ojców zbyt wielu podpowiedzi. Paradoksalnie, staje się to czynnikiem sprzyjającym natężeniu samoświadomości, bowiem synowie nie mogą oprzeć się o czytelną tradycję, która pozwoliłaby porządkować zdarzenia lub spostrzeżenia według gotowych konwencji.

Spacery z ojcem i obserwowanie go, a także rozmowy z nim, stają się dla pary bohaterów okazją do budowania więzi z sobą oraz ze światem. Zarazem zasygnalizowana zostaje tu obecność głębszej struktury tekstu, „jakim okazało się życie”. Zdarzenia schodzą w niej na plan dalszy, istotniejsze stają się pewne symbole – jak choćby owo wspólne wędrowanie – które wskazują na zrównany w przypadku ojców i synów status dziecka odnajdującego się w rzeczywistości gdańskiej oraz które doprowadzają do umocnienia relacji i międzypokoleniowej więzi. Na terenach „przejściowych”, kiedy „o czym tu właściwie gadać”, wspólna przechadzka i dialogi nabierają sensu przypowieściowego. Nie jest ważna trasa czy treść, ale sam fakt opowiadania. Opowieść stanowi model odnoszenia się do świata i poznawania rzeczywistości. W czasie nabywania wiedzy i wzrostu świadomości czynnikiem, który niczym spoiwo łączy porozdzielane etapy życia ojca i syna, jak również rozsypane elementy dziedzictwa historycznego czy kulturowego, jest proces rozumienia, przyjmujący kształt narracji. Dzięki niemu możliwe staje się uspołnienie niejednorodnych i rozproszonych refleksji oraz wydarzeń we wspólnym polu tematycznym, jakie stanowić może ojcowizna, dziedzictwo czy po prostu kształtująca się w nowym porządku tożsamość. Siłą integrującą dysponują w tekstach przede wszystkim synowie, gdyż to oni podejmują się zadania opowiedzenia losów swych rodziców i własnych³⁷³. Snuta opowieść jest „tyleż wyborem, co skazaniem”³⁷⁴. Obrazuje wzrastającą wiedzę, a także świadomość, dzięki której bohaterowie przekonują się, że metafizyka jest ważniejsza od Historii, jako że w tej ostatniej rządzi proste prawo silniejszego. Zagarniający coraz większe rzesze ludzi Kunderowski żart napotyka niespodziewanego opozycjonistę w postaci

w prozie polskiej przed i po 1989”, głównie w utworach młodszego pokolenia. Patrz: H. Gosk, *Autobiograficzność w prozie debiutantów przelomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych*. [W:] *Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia*, pod red. H. Gosk i A. Zieniewicza, Warszawa 2001, s. 149.

³⁷² M. Biało-szewski, *Rozkurz*, Warszawa 1980, s. 64.

³⁷³ Jak konstataował Sartre: egzystencja poprzedza esencję. „Egzystencją jest wolność wyboru. Esencją jest to, co z nas zostaje” – pisał Jan Kott, kiedy nazywał teatr Kantora teatrem esencji. Interpretując słowa krytyka, możemy powiedzieć, że przykład życia ojców i synów z dzieł gdańskich autorów przypomina w jakiejś mierze ów ślad, o którym Kott dalej wspomina: „Esencją jest dramat ludzki oczyszczony z przypadku i ze złudzeń, że są w nim wybory. Esencją jest ślad. Jak odcisk skorupiaka na kamieniu jeszcze nie do końca rozmyty przez wodę”. Zapobiec takiemu rozmyciu chcą właśnie synowie z omawianych dzieł, którzy przemawiają w obronie losów ojców i własnego.

³⁷⁴ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 202.

społecznego outsidera³⁷⁵, który nie bierze w Historii udziału. Fabuła, niczym literacka ikona, staje się znakiem obecności – tutaj sensu i ładu w życiu. W ten sposób możliwe staje się przedstawienie w sztuce wartości istniejących w realnym życiu, jak dobra i budująca więź ojca i syna.

Podobne podejście do narracji, w którym ukrywa się przekonanie o tym, że „był jest poznawalny, dostępny dla człowieka tylko za pośrednictwem konwencji narracyjnych” – wybrał jako swoje narzędzie poznania Piotr C. z *Hanemanna*. Gdy zaczynamy opowiadać, „sporządzamy własną wersję układanki”. Dlatego też: „Prawdę można poznać, ale trzeba wiedzieć, że w jakiejś mierze stwarzamy ją w trakcie poznawania”³⁷⁶. W poszukiwaniu i rozpoznawaniu swego dziedzictwa istotna jest akceptacja losu, a także to, co nazwiemy „zgoda na niepowrotność czasu”. Według Czaplińskiego w przypadku narratora z *Opowiadań na czas przeprowadzki* odbywa się to na drodze zdobywania świadomości, że „bez wyobraźni układającej fabuły przeszłość pozostałaby zbiorem osobnych fragmentów. Bohater zaczyna rozumieć, że „obcość świata dzisiejszego to właśnie stan rozbicia, wymagający podobnej pracy narracyjnej”³⁷⁷.

Przeciwstawiające się rozbiciu trwanie: w kręgu rodzinnym, przy określonych tradycjach czy wyznawanych zasadach dokonuje się czasem za cenę wpadnięcia w pułapkę nostalgii, z jakiej bohaterowie – ten zarzut kierowano głównie do Huellego – nie potrafią, a może i nie chcą się wydostać: „Na końcu zaś, gdy już wydawało się, że Huelle przekroczy nostalgię, jego opowiadacz stawia światu nostalgiczne wymagania, gotów paktować z terażniejszością, pod warunkiem że odnajdzie w niej ślady minionego”³⁷⁸. Wydaje się, że niełatwemu zadaniu, jakim jest przekraczanie nostalgii, dopomóc mogłoby uzmysłowienie sobie, że wysiłek pamięci winien prowadzić do odzyskiwania dzieciństwa bez utraty terażniejszości, „Nie pogrążyć się w przeszłości bez reszty, ale sięgać do tej przeszłości z pozycji zachowującej wyraźną świadomość wszystkiego, co stało się później. Nie «być znowu dzieckiem», ale dzięki pamięci o sobie małym «być-z-dzieckiem»”³⁷⁹.

W sytuacji, w której „historia płacze ludzkie losy w sposób dziwny i nie do przewidzenia”, jedyne, „co pozostaje, to przechowywać ciągłość pamięci historycznej, zapisanej w życiowych perypetiach najbliższych krewnych. Także – zachować się godnie i nie sprzeniewierzyć się za żadną cenę wyznawanym zasadom”³⁸⁰.

W przedstawionych dziełach mieliśmy do czynienia z tego rodzaju ciągłością, jaka wyrasta z określonej formy autobiografizmu. U Huellego oraz Chwina autobiografizm przybiera postać „stosunku do przeszłości” oraz „zakorzenienia w przestrzeni” i między innymi te elementy warunkują zawiązywanie międzypokoleniowej więzi, a także rozpoznanie dziedzictwa. Pamięć rodzinnej genealogii jest ważną częścią własnego poczucia tożsamości u bohaterów. „Ale pamięć ta rozszerza się także na przeszłość miejsca, w którym urodzili się i żyją. Przeszłość i terażniejszość tego miejsca, jakim jest Gdańsk, wolna

³⁷⁵ Zarówno w utworach Chwina, jak i Huellego mówić możemy o takim wyborze ojców, w których widoczna jest wola wycofania się z Historii i niebrania za nią odpowiedzialności. U Chwina nie napotykamy żadnej informacji co do wykonywanego zawodu przedstawionych tam ojców i jest to brak znaczący.

³⁷⁶ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 202.

³⁷⁷ *Ibidem*, s. 225.

³⁷⁸ *Ibidem*.

³⁷⁹ Jak trafnie uchwyciła ten proces w omówieniu metody twórczej Korczaka Małgorzata Czerwińska. Zob. eadem, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 211.

³⁸⁰ A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, s. 199.

jest w przypadku synów od poczucia obcości³⁸¹, jakiego doświadczyli jeszcze ich ojcowie. Niemniej Huelle w jednym z wywiadów zwraca uwagę na przekazane im dziedzictwo: „Myślę, że dotknięcie przez historię jest dziedziczone. Dotknięcie, któremu ulegli rodzice, otwiera się w dzieciach jak rana. Nie sposób się z tego wyrwać. [...] dotknięcie, któremu ulegli nasi rodzice było straszne [...]. A myśmy byli dotknięci jednak słabiej”³⁸².

Może z tego właśnie względu, że draśnięcie potwora w przypadku synów było słabsze, szybciej przyszło im wypracować taki stosunek do ojców, rzeczywistości oraz siebie, jaki opiera się na akceptacji własnego losu. Ojcowie i synowie doświadcniają tego, co Dybel nazwał „atopicznością dziejów”, a więc nieprzewidywalności historii. Badacz uważa, że historia – tu jego poglądy okazują się zbieżne z koncepcją gdańskich twórców – zawiera „nieusuwalny element zaskoczenia, element nieobliczalności, gry, w której często zmieniane są same reguły”³⁸³. W takim przypadku konieczne staje się łączenie dwóch porządków poznania, jakimi są: „sophia (wiedza teoretyczna) i phronesis (wiedza praktyczna)”³⁸⁴. Fabuła staje się w tych specyficznych „biografiach niefabularnych” zaprezentowanych w „tekstach-życiach” gdańskich pisarzy synonimem tworzonego sensu³⁸⁵. Wiedza praktyczna, z jakiej korzystają głównie matki, zostaje w przypadku ojców odsunięta na plan dalszy. Wybór ojców skłania ich bowiem do poszukiwań w duchu wiedzy teoretycznej, która staje się załączkiem metafizycznych poszukiwań i odkryć. Podkreślić trzeba, że proces konstruowania ładu nie jest jednorazowy, lecz trwa nieustannie³⁸⁶.

Wiara, że odnajdzie się ład, jest ponadto związana z faktem pogodzenia się bohaterów z dorosłością.

Zatem synom udaje się obronić ojców oraz określić dziedzictwo i ustalić własne miejsce. Wymagało to ponowienia gestu wyprowadzki z historii i zbudowaniu takiej opowieści, by można w niej było zamieszkać, a zatem „wprowadzić” się w przestrzeń metafizyczną. Dlatego narracje Chwina i Huellego można potraktować jako przekształcenie historii w mit. Twórcy dokonują tego na drodze pozbawiania historii konkretności przy użyciu konkretności oraz zamiany dziejów w pojedynek uniwersalnych postaw.

³⁸¹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 155.

³⁸² *Dzieciństwo po Jalcie*, s. 101.

³⁸³ Teorie Dybla omawia w recenzji jego dzieła *Granice rozumienia i interpretacji* Sz. Wróbel. Patrz: idem, *Powtarzać bezradny gest Pilata*. „Res Publica Nowa” 2005, nr 3, s. 151.

³⁸⁴ *Ibidem*.

³⁸⁵ Jest też ów sens obrazem kształtującej się tożsamości. W myśli psychoanalitycznej osiągnięcie tożsamości „nie następuje po prostu po którejś z faz ani nie poprzedza kolejnej, ale jest raczej kulminacją i nowym początkiem zarazem. Wiąże się ono z osiągnięciem czegoś niezwykle istotnego – z poczuciem odkrycia własnego Ja i własnego miejsca, poczuciem bycia całością oraz tworzeniem fundamentów dalszego rozwoju”. Cyt. za: Sz. Wróbel, *Wolna wola*. „Res Publica Nowa” 2006, nr 4, s. 34.

³⁸⁶ Ogromnej roli, jaką odgrywać zaczęła w prozie najnowszej fabuła, nie da się nie zauważyć. Wśród przyczyn wzrostu popularności fabuły krytycy podali między innymi tę, że „fabuła pozwoliła odnowić kontakt z czytelnikiem, lecz także ożywiła dialog z tradycją”. P. Czaplinski, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998...*, s. 268.

II. Ojcostwo pogrążone w pamięci

W prozie najnowszej znajdziemy wiele przykładów dzieł, które prezentując biografie ojców i synów, wydobywają na światło dzienne ważki w kontekście sformułowanego tematu aspekt „nieprzejrzystości bytu”. Jakie są sposoby i konsekwencje literackiego stwarzania „nieprzejrzystości”?

Pytanie to towarzyszyć nam będzie przy spoglądaniu na dwa rodzaje dziedzictwa: kresowego oraz żydowskiego. Oba powróciły już u schyłku lat 80. jako obrona przed unifikującą siłą totalitaryzmu, jako odnajdywanie własnej tożsamości.

Dziedzictwo kresowe wymagało przededefiniowania ciągłości: nie dziedziczymy ojczyzny w sensie przestrzennym, lecz w sensie zobowiązania do pamięci o ojcach; w skład dziedzictwa wchodzi wyrzeczenie się własności, rewanżyzmu, rewindykacji. Stąd wziął się obcy jako – zbyt pospiesznie – uniwersalizowana figura człowieka schyłku XX i początku XXI wieku.

Dziedzictwo żydowskie natomiast ukazało, że ciągłość jest niebezpieczna, a w wielu przypadkach niemożliwa.

Młodszy wobec „małych ojczyzn”

Pytając o dziedzictwo, poszukując tożsamości i ukrytego sensu, odkrywając niejako przed nami narracje istniejące w świecie, ojcowie i synowie z wytypowanych dzieł czynią największe starania, by odzyskać ciągłość. Książki autorów stają się w tym przypadku świadkami czy współtwórcami nowego porządku, w którym chodzi nie tyle o odnalezienie niemożliwej do odtworzenia pełni, a bardziej o utrzymanie pewnej „osmozy” ładu i chaosu. Wśród dzieł, w których odnaleźć można podobne zagadnienia ukazane poprzez kontekst związku ojca z synem, są powieści Stefana Chwina, *Hanemann* i *Krótką historią pewnego żartu*, oraz *Opowiadania na czas przeprowadzki* Pawła Huellego³⁸⁷.

W grupie odczytywanych lektur, w których wątek ojcowo-synowski rozwija się na gruncie mało-ojczyźnianym, znalazły się jeszcze *Lida* oraz *Pan Bóg nie słyszy głuchych* Aleksandra Jurewicza, *Diabeł na dzwonnicy* Marka Ławrynowicza oraz *Jedźmy, wracajmy...* Włodzimierza Odojewskiego³⁸⁸.

³⁸⁷ Obszerniejsze omówienie tych tekstów znajduje się w innym rozdziale, zatem ich wymienienie w tej części pełni głównie charakter przykładowy.

³⁸⁸ Można tu również dodać utwory Zagajewskiego (*Dwa miasta*, *W cudzym pięknie* i *Jechać do Lwowa*), powieści Żakiewicza z lat 90., jak i zapewne szereg innych lektur, pojawiających się w ostatnich latach, które jednakże nie zostaną ujęte w pracy z racji ograniczeń technicznych.

W tekstach, w których powraca w innym niejako charakterze i kształcie temat ojczyzn prywatnych, daje się odczuć łagodny, fantomowy ból bohaterów po utracie poczucia ciągłości i jedności. Na tym polega ważna w kontekście tematu przemiana w obrębie realizacji wątku „małej ojczyzny”. Wcześniej doświadczenie ciągłości było w tym nurcie niemalże czymś naturalnym, jako że opierało się na poczuciu silnych rodzinnych związków, trwałości wielopokoleniowych rodzin i tradycji obyczajów. Mityczne przestrzenie, owe arkadie, z jakimi utożsamiali twórcy swój kraj lat dziecińczych, podtrzymywały więź ze światem między innymi dzięki rytuałom i celebracjom rodzinnym, a także bliskiemu związkowi z naturą. Życie w tolerancyjnej, wielonarodowościowej wspólnoty wraz z wymienionymi powyżej czynnikami sprzyjały akceptacji zawirowań losu, ponieważ zapewniały członkom rodu stałe miejsce w annałach wieloletnich rodzinnych historii i ciągłość trwania, dostępną w spokojnym przemijaniu.

Tymczasem nowy etap historii powszechnej wprowadził charakterystyczne przesunięcie, diagnozowane jako poczucie „zerwania ciągłości”, „poruszenia przestrzeni” i przesunięcie granic. Przy czym to ostatnie zjawisko wiązało się nie tylko z kaprysmi historii, w swych żartach kreślącej na mapie oswojonego świata nieudolne kreski, lecz i z naruszonymi granicami pojmowania, a więc przesunięciem linii, na jakiej kończy się zdolność akceptacji nowych zjawisk.

Wynikało to z przynajmniej kilku czynników. Jednym z nich okazał się sprzyjający nowym ujęciom problemu tożsamości aspekt wzmożonego odczuwania wspomnianej na początku „nieprzejrzystości bytu”. W efekcie zawirowań historii świadomość ojców, rzadziej synów, co wiązać można z prawami młodości, uzyskiwała pewien stopień nasycenia w jej procesie poznawania świata i siebie. Zatem etapy przekształcania tradycji ojczyznianej w prozie najnowszej w jakiejś mierze nakładały się na zmiany, których w związku z przemianami rzeczywistości doświadczyli ukazani w powieściach ojcowie i synowie.

Kolejna przyczyna wiąże się z faktem swoistej pożyczki tematycznej, o jakiej możemy mówić w sytuacji, kiedy „mała ojczyzna” wraz z całym jej obiecującym od strony literacko-filozoficznej bagażem zagadnień zostaje ofiarowana synowi niejako na kredyt. W podobnym przypadku problem świadomego lub mniej świadomego spłacenia długu – literackiego oraz synowskiego – staje się przyczynkiem do obszerniejszej analizy natury samego dziedzictwa, a także sposobów i motywów jego poszukiwania, przejmowania i określonego sposobu kontynuacji.

Przy tym zagadnieniu warto się zatrzymać, wskazuje ono bowiem na istotną różnicę w zakresie funkcji, jaką mit „małych ojczyzn” pełnił dla przedstawicieli obu pokoleń, i to zarówno twórców, jak i powieściowych ojców i synów. W rozmowie o tzw. pojałtańskim dzieciństwie Stefan Chwin zauważył: „dzisiejsze powroty do dzieciństwa na pograniczu są jednak inne niż w przypadku pisarzy starszej generacji. Myślę chociażby o powrotach Miłosza w dolinę Issy, powrotach Kuśniewicza, Odojewskiego, Chciuka... Tam to były powroty do rzeczywistości w dzieciństwie doznawanej bezpośrednio, oni stykali się z różnymi kulturami stykając się z żywymi ludźmi. Teraz jest to powrót na ślady, literatura śladów”³⁸⁹. Huelle w tej samej rozmowie zwrócił uwagę na znaczącą różnicę: „Myślę, że tu tkwi olbrzymi ładunek terapeutyczny w tej literaturze szukającej śladów – w końcu bezpośrednio ta generacja nie miała szans na zetknięcie się z wielokulturowością takich miast jak Lwów, Wilno”. Dla autora *Opowiadań na czas przeprowadzki* wiązała się z tym „no-

³⁸⁹ K. Chwin rozmawia z P. Huelle, W. Koniecznym, P. Zgierskim i S. Chwinem, *Dzieciństwo po Jalcie*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996, s. 87.

stalga pokolenia trzydziesto-, czterdziestolatków, pokolenia ludzi urodzonych w PRL-u, dla których ten rodzaj poszukiwań literackich był jedyną szansą odbicia się od PRL-u”³⁹⁰.

Twórcy prezentujący związki ojcowsko-synowskie w wybranych dziełach należą do pisarskiej rodziny tych, którzy „wrosli w «ojczyzny przodków» zaledwie częścią dzieciństwa, pamięci i świadomości, ale zobowiązani przez tradycję, przez opowieści rodzinne i wiedzę wyniesioną z książek, a także przez świadomość krzywdzącej ingerencji, której Historia dokonała w biografii ich rodziców, usiłują w swoich książkach – obarczeni niejako powinnością odzyskania rodzinnej ciągłości – zrekonstruować fragment życia swoich przodków. Tworzone przez nich opowieści służą więc w jakiejś części snuciu hipotezy cudzego losu, do której autorzy dodają nostalgię zapośredniczoną, pożyczoną od starszego pokolenia i przejętą doraźnie – w ramach poszukiwania tęsknoty własnej”³⁹¹.

Odczuwana w związku z powyższym obcość egzystencjalna ma odmienny charakter aniżeli obcość odczuwana przez bohaterów dzieł traktujących o żydowskim dziedzictwie zakazanym, które jako drugie wyodrębnia się w tak wyrazistym kształcie w prozie najnowszej. Ponadto jest to obcość różna od tego rodzaju „bezdomności”, której doświadczyli wcześniej „emigranci geopolityczni”³⁹². W tym objawia się też inny wymiar poszukiwania, rozpoznawania i ujawniania, dziedzictwa. Na początku ich drogi rodzinna tradycja i własna tożsamość z niepoznanych jeszcze przyczyn wydają się bohaterom niejasne. Punkt dojścia będzie jednak zasadniczo odmienny.

Zatem rozpoczyna się dochodzenie, które ma rozwikłać zagadki biografii oraz niepewnej tożsamości. Przyjmuje ono formę pisania, które jest „ćwiczeniem zadaniem sobie, jest doświadczeniem stanu własnej wiedzy, a raczej niewiedzy”, jak pisał o bohaterach *Weisera Dawidka* Marek Zaleski³⁹³.

1. Dziedzictwo elegijne

Budowaniu genealogii duchowej powieściowych ojców i synów towarzyszyło przepatrywanie dziedzictwa prozy „małych ojczyzn”, które twórcy wzbogacili własnym wariantem literackiego odzyskiwania „rodzinnych całości”. Okazało się zatem, że tajemnicę ciągłości skrywa od tej pory przekazywany z ojców na synów „dotyk historii”, objawiający swą siłę w nieukojonym poczuciu straty. Podobne uczucie wiązało się nie tylko z faktem utracenia przestrzeni – przez ojca (w niektórych przypadkach także i syna) poznanej oraz oswojonej, ale również ze świadomością zaprzepaszczonego czasu: dokonanego i potencjalnego, jakiego wypełnienie zostało przerwane: „Tamtej jesieni miałeś tyle lat,

³⁹⁰ *Ibidem*. Jurewicz w jednym z wywiadów stwierdził, że *Lida* „to była odpowiedź na polityczny i zbiorowy charakter czasów, w których przyszło mi żyć”. A. Ubertowska rozmawia z A. Jurewiczem, *Prawdy ruchome*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, s. 187. W odbijaniu się od PRL-u uwidacznia się niejednokrotnie proces intensyfikacji przeżyć wewnętrznych.

³⁹¹ P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001, s. 113.

³⁹² Dokonuję tu swoistej kontaminacji zjawisk zdiagnozowanych przez Czaplińskiego dotyczących starszego modelu „małych ojczyzn” w literaturze. Krytyk, zwracając uwagę na historycznoliteracki sens oraz paradokmalny wymiar małoobjęznych wątków przynoszących spory zakres wiedzy z zakresu socjologii rodziny, pisał m.in. o „obcości emigracyjnej” i „geopolitycznym wygnanstwie”. Zob. P. Czapliński, *Ślady przelomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997, s. 225-253.

³⁹³ M. Zaleski, *Czarna dziura*. [W:] *Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996, s. 222.

co ja teraz, gdy pochylam się nad brulionem i usiłuję wrócić wraz z Tobą do tamtych wrześnieowych dni. Próbuję wrócić wraz z Tobą do tamtych miejsc, na nasze podwórko, na którym już szczeka inny pies, pod nasz dom, przy którym już nie ma tamtego krzaka jaśminu, pod tamte niebo, właśnie wtedy, tamtego września, na ulice Lidy i peron ludzkiego dworca, do tamtego pociągu z innymi przesiedleńcami...

Nie zdążyłeś już tam pojechać³⁹⁴.

Utwór Aleksandra Jurewicza opowiada o chłopcu urodzonym w małym miasteczku na Grodzieńszczyźnie (tytułowej Lidzie), który wraz z bliskimi, w ramach działań ekspansyjnych, zmuszony jest opuścić rodzinne strony. Po trzydziestu latach powraca tam, by ostatni raz spotkać w izbie swego domu małego chłopca: siebie z okresu szczęśliwego dzieciństwa, którego tam zostawił i który wciąż czeka na wyjaśnienie, „co się stało”. Ten „autobiograficzny poemat prozą”, jak nazywa *Lidę Czermińska*³⁹⁵, obiera za drugiego, równie ważnego bohatera ojca chłopca, przedstawianego nam w znamienych słowach:

„Miał wtedy trzydzieści pięć lat...

Tak mógłby się zaczynać jakiś epos albo elegia. Ale to nie będzie żadna pieśń patosu, bohaterskich czynów, nadludzkich wysiłków. Być może będzie to zaledwie muśnięcie czyjegós losu – ani dobrego, ani fatalnego, choć kto może wiedzieć, czy był ten los dobry czy fatalny, czy trochę taki i trochę taki...” (s. 14).

Zacytowany powyżej fragment nacechowany został, podobnie jak cały utwór, swoistą elegijną poetyką, topiką zaduszną, która tworzy się z mieszaniny nastroju oraz osobistych refleksji³⁹⁶. W jej zakresie mieszczą się między innymi rozpoznanie sytuacji egzystencjalnej przez głównego bohatera jak i obrachunek czy rewizja pewnych wartości czynione w metafizycznej perspektywie przeglądania swojej przeszłości. Znajdują one swe odzwierciedlenie oraz dopełnienie w formie. Jurewicz, obdarzając swój utwór lamentacyjnym tonem, w którym wyśpiewuje żal nad przemijaniem, nie poprzestaje jedynie na tym. Wydaje się, że motywem jego zadumania nad problemami ludzkiego istnienia i niechcianych ingerencji losu w budowaniu relacji ojcowsko-synowskiej jest nie ów żal, lecz próba odpowiedzi na pytanie: jak to się wszystko dzieje, kiedy i w jakich okolicznościach dokonują się w człowieku najważniejsze przemiany? Próbując zajrzeć pod widzialną materię bytu, syn wyznaje ojcu:

„Nie potrafię do końca tego wytłumaczyć, ale wiedziałem, że jeśli nie wyduszę z siebie tej przesiedleńczej opowieści, to moje życie nie będzie do końca pełne, że będzie w nim jakiś cień, jakaś nie do końca załatwiona sprawa” (s. 14).

W słowach narratora daje się uchwycić zjawisko nietypowego mimetyzmu, jakim jest ujęty w formę opowieści oraz wyartykułowany jako motyw „spłaty uczuciowego długu” wymiar metafizyczno-egzystencjalny związku ojca i syna. Tekst autora można by zatem odczytywać niejako w podwójnym kodzie. Dzieje się tak, jakby na miarę kształtu bytu przygotowano odpowiednią szatę tekstu z ukrytą podszewką. Zatrzymajmy się na chwilę przy tym zagadnieniu.

Smutek chłopca, który niegdyś pożegnał ukochaną krainę dzieciństwa, a także wzrastająca podczas powrotów w pamięci i w rzeczywistości świadomość zagubienia dawnego

³⁹⁴ A. Jurewicz, *Lida*, Gdańsk 1994, s. 14. Dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

³⁹⁵ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie, wyzwanie*, Kraków 2000, s. 141.

³⁹⁶ Ważną inspiracją i odniesieniem dla rozważań przedstawionych w tej części jest książka Anny Legeżyńskiej *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*. Poznań, 1999.

poczucia piękna oraz sensu życia i najważniejsze: bezpowrotnie utracona szansa na to, by ojciec „odłożył na chwilę szpulki z niemi, napaśtek, podszewkę i spróbował coś dopowiedzieć” (s. 15), znajdując dopełnienie w zmieniającej się formie utworu i jego melancholijnym tonie. Ból zostaje częściowo ujarzmiony poprzez poddanie go artystycznej obróbce. Wraz z narastaniem poczucia wewnętrznej harmonii i akceptacji prawa przemijania przez głównego bohatera zmienia się obraz jego tragiczno-lirycznej sytuacji. Przekłada się to na styl oraz formę utworu, gdzie poetyckie fragmenty, części prozatorskie i epistolograficzna intymność odzwierciedlają rytm, a także różnorodność składników i aspektów ludzkiego życia i relacji. Podążając dalej po wyznaczonej tu linii interpretacyjnej, odnajdziemy u Jurewicza nietypową poetykę relacji, w której oba człony tego sformułowania pozostają ze sobą w ścisłym związku, odbijającym niejako relację ojca z synem. Melodia i budowa wypowiedzi, liryczność oraz narastające poczucie „łączliwości” to cechy, którymi można opisywać styl dzieła, jak i charakter związku ojca z opowiadającym. Sztuka narracyjna nabiera jakby odwagi i staje się „czytelny” wyrazicielem zapisanej w pamięci więzi taty i syna, a także etapów dochodzenia do zgody ze sobą i losem. Wydaje się również, że u Jurewicza jest ona jakimś sposobem istnienia, bardziej nawet aniżeli przekazywania wiedzy o wydarzeniach. Istnienie to opiera się na trwaniu przy tajemnicy biografii ojcowskiej i własnej jako tajemnicy losu. Stajemy się zatem świadkami dojrzenia stylu i relacji w procesie samopoznawania, jaki inicjuje na sobie wrażliwy chłopiec o wyostrożonej świadomości³⁹⁷.

Zawezwanie na pomoc dziecka³⁹⁸, przy którego udziale pragnie się pojąć siebie z etapu późniejszego, czy po prostu siebie w ujęciu całościowym, okazuje się trafnym wyborem. Zabieg ten pozwala formułować pytania oraz pokazywać uczucia, jakie usytuowane są na granicy wyrażalności. Tym bardziej, że czynione jest to przez twórcę świadomego pewnych mechanizmów: „oczywiste było dla mnie, że głównym tematem *Lidy* będzie dziecko wplątane w historię. Zostałem jako dziecko strasznie skrzywdzony. [...] Musiałem jednak o tym zapomnieć, żeby móc napisać. Musiałem powstrzymać odruch odreagowania tamtej krzywdy.

Umieszczając dziecko w centrum opisywanego świata łatwo zagrać na uczuciach”³⁹⁹.

Jako dorosły już mężczyzna bohater *Lidy*, stając nad grobem ojca, uzmysławia sobie, że człowiek „nawet kochając innego, musi wystarczyć sobie”⁴⁰⁰. Sytuacja, w jakiej się znalazł, działa na zasadzie psychologicznego katalizatora. Grób ojca na prawach pewnej metonimii pokazuje, że syn, który „donasza resztki ojcowskich żył jak stary sweter” (s. 88), w znaczącej części samego siebie odszedł wraz z nim. Pogrzebane zostały szanse na wysłuchanie opowieści o sobie z dzieciństwa, na porównanie ojcowskiej wizji z własną, na rozmowy wreszcie, które pomogłyby zrozumieć siebie i drugiego. Na tym zasadza się wymiar tragiczny jego tożsamości: jest ona w pewnym sensie rozłamana i podwójnie zatracona – niegdysiejszym opuszczeniem Lidy i utratą ojca, który zmarł z dala od swej

³⁹⁷ Jurewicz w jednym z wywiadów wspomina swoją pierwszą podróż na Białoruś: „Pojechałem na miejsce i naprawdę było tak, że po dwudziestu latach nieobecności powiedziałem «wujku, przecież to podwórko było większe». Trochę dziwnie się w tym wszystkim czułem. Jeszcze wtedy nie odnalazłem tego pierwszego zdania, klucza do *Lidy*. Dopiero rok później napisałem *Kronikę lidzką*. To nie była może druga nauka chodzenia, ale jednak powolne osvajanie się z dawnym światem”. *Prawdy ruchome*, s. 189.

³⁹⁸ Autor wyznaje w cytowanym wywiadzie: „Mnie moje dzieciństwo ciążyło, a sama praca nad *Lidą* to była praca na bardzo czułych pokładach pamięci. Bardzo silne wtargnięcie w siebie”. *Ibidem*, s. 181.

³⁹⁹ *Ibidem*, s. 188.

⁴⁰⁰ S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, tłum. i wstęp J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1995, s. 58.

ojczyzny, nie zakorzeniwszy się nigdy w nowym miejscu. Snucie opowieści staje się tu próbą obronienia się przed tym rozłamem oraz scalenia swojej biografii. Cmentarz jest miejscem, gdzie wędrowka bohatera dobiega pewnego kresu. „W tej krótkiej scenie czas rozciąga się i nawarstwia” – określa rozmyślania bohatera nad grobem taty Małgorzata Czermińska⁴⁰¹. Dotąd syn przesiedlonych kroczył pośród innych przesiedleńców⁴⁰², jak jeden ze ślepców z obrazu Bruegla, podążając za ojcem o „oczach zgaszonych, jakby poruszał się po omacku” (s. 33).

W swoim bagażu pamięci przynosi teraz zmarłemu przodkowi Lidę, „której nie mamy siły zapomnieć” (s. 82), a także dzieciństwo, które nie przypominało mu się słowami bajek, lecz „śniło [...] snami pełnymi szlochu, brzmiało rytmem pękających kamieni i łoskotem pociągów wypadających z szyn” (s. 82). Wszystko po to, by „coś sobie uporządkować”, czyli – jak pisał w analizie utworu Czaplinski – „wprowadzić ład w jakąś rzeczywistość, stworzyć porządek na swój użytek, ogarnąć doświadczenia”⁴⁰³. Zamiar ten jest nie mniej ważny, lub inaczej: nie będzie ważny bez uporządkowania czegoś w sobie, czyli „wprowadzenia porządku we własne myśli i odczucia, ale także dojścia do ładu, do zgody ze sobą”⁴⁰⁴. Zachodzi tu więc obustronna zależność: uładzenie i pojednanie z czasem minionym to szansa na odzyskanie zgody z samym sobą i odwrotnie: osobiste zakomunikowanie czegoś o sobie umożliwia również przybliżenie się do wiedzy o przeszłości. Dodać by jeszcze można, że chodzi o „ważne rzeczy ze względu na nas samych – obecnych, a nie tych z przeszłości”⁴⁰⁵. Wydaje się, że naczelną prawdą, jaką chłopiec i dorosły musi tam przyjąć, jest to, że wraz ze śmiercią ojca „dzieciństwo zostało utracone, jeszcze raz utracone, tym razem ostatecznie utracone”⁴⁰⁶.

Zatem potrzeba niezwyklej odwagi w rozpoznawaniu siebie, bo nie ma już możliwości, by „ojca mocno złapać za rękę i przestać się bać” (s. 59). Trzeba też swoistej determinacji, aby zdjąć wciąż noszony sweter ojcowskiej przeszłości, skoro już się z niego wyrosło. W innym przypadku może się bowiem zamienić w suknię Dejaniry.

Nazwany wprost przez autora wewnętrzny proces psychiczno-literacki – „Wziąłem za swoją czyjaś pamięć”⁴⁰⁷ – niesie ryzyko nakładania się obrazu i prawd cudzej pamięci na te, które winne być odkrywane i konstruowane samodzielnie⁴⁰⁸. I choć posługiwanie się literackimi wzorcami jest naturalne, zaczyna być groźne, gdy staje się sposobem ucieczki od konieczności zadomowienia w teraźniejszości na rzecz zamieszkania w dopasowującej się do nastroju wizji przeszłości. Słumienie doznań bezpośrednich przez zastąpienie ich „nostalgicznymi nakładkami”⁴⁰⁹ zamyka drogę do samopoznania i twórczego życia

⁴⁰¹ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 149.

⁴⁰² Warto spojrzeć na to sformułowanie w kontekście dziedzictwa literackiego, na które zwraca uwagę sam autor: „Tytułowy poemat wystukałem któregoś dnia, od razu, za jednym podejściem. To wtedy odrzuciłem to ubzdurane, wmówione przeświadczenie o konieczności dawania świadectwa, zaświadczenia w literaturze doświadczeń zbiorowych”. *Prawdy ruchome*, 187.

⁴⁰³ P. Czaplinski, *Wniosłe tęsknoty...*, s. 69.

⁴⁰⁴ *Ibidem*.

⁴⁰⁵ Zob. wywody na temat funkcji, rodzajów i tematów wspomniania w analizie Zaleskiego, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996, s. 76-84.

⁴⁰⁶ M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 149.

⁴⁰⁷ A. Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy głuchych*, Gdańsk 1995, s. 73. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

⁴⁰⁸ Nadmienić przy tym trzeba, że sugerowane kalki czy klisze umysłowe dotyczą też zjawisk literackich, jak choćby związanych z tematem pracy sposobów korzystania z narzędzi nostalgii.

⁴⁰⁹ Zob. P. Czaplinski, *Wniosłe tęsknoty...*, s. 169.

w danym „tu i teraz”. Niemniej wydaje się, że pisarz zdołał oprzeć się pewnej pokusie, jaką jest aksjomatyczne uznanie terażniejszości za mniej atrakcyjną aniżeli rzeczywistość utracona⁴¹⁰. W *Lidzie* daje się zaobserwować przeniesienie dramatycznych uczuć i zdarzeń na płaszczyznę narracji, gdzie próba zaprowadzania porządku znamionuje proces autorefleksji, jak również samoocalenia. Dzieciństwo oraz więź z ojcem „zapisują się” więc w wysiłku, którym jest myślenie, próba zrozumienia i akceptacji wszystkiego, co się wydarzyło. Jest ów trud tym bardziej godny podziwu, że syn tracąc ojca, czuje, że nie ma „komu powiedzieć o tym, z kim podzielić się niepokojem” (*Pan Bóg nie słyszy głuchych*, s. 56-57). W miejsce ojca wchodzi dziadek, co sprawia, że niejako wydłużona zostaje pamięć przeszłości. Ponadto brak ojca i związana z tym mniejsza kontrola (mniej wychowywania) to zakłócenie rodzinne, które odpowiada zakłóceniu historycznemu po wojnie.

Dziecięce zdziwienie światem, które objawiło się niegdysiejszym dramatycznym wołaniem wywożonego z Lidy chłopca: „nie chacz, nie chacz!” (s. 62), mocno pomniejszyło szansę zrozumienia i zaakceptowania kolei losu. Przeprowadzka, utrata ojca oraz związane z tym kłopoty z określeniem swojego miejsca pogłębiły dojmujące poczucie obcości i pustki.

Pisanie jest zatem próbą uśmierzenia bólu, który się nieustannie odradza, jako że symbolizuje niewypełniony, czy w biegu pociągu repatriantów zawrócony los:

„Zatrzymałem się na progu czegoś szukając
i słyszę tylko głuche dudnienie kół pociągu
Ten pociąg jedzie
Nie zatrzymując się nigdy” (s. 8).

2. Podróż ciąg dalszy

Podobne kierunki podróżowania, kiedy do utraconej ojczyzny powraca się nie tylko poprzez pamięć, ale i fizycznie, obiera dla siebie bohater opowiadania Odojewskiego *Jedźmy, wracajmy...*, ze zbioru pod tym samym tytułem.

Zasadniczą ze względu na zajmującą nas problematykę odmianą pomiędzy tekstami jest to, że wyprawę inicjuje u Odojewskiego ojciec, który zabiera syna tam, gdzie kiedyś mieszkali jego rodzice i dziadek. Tak rozpoczyna się droga do samopoznania i nazwania własnych niepokojów oraz tęsknot, droga, na której obu bohaterom przyjdzie określić swój stosunek do świata: zewnętrznego i wewnętrznego. Zatem ich relacja poddana zostaje pewnej próbie, w czasie której następuje konfrontacja rzeczywistości z wyobrażeniami. W przypadku ojca jest to ponadto badanie stopnia przylegania obrazów widzianych do zapamiętanych. „Przez cały czas tej wyprawy ojciec usiłuje – niczym pisarz czytelnikowi – przekazać synowi tamte emocje, próbuje przybliżyć tamten świat”⁴¹¹. Na próżno – konkluduje krytyk, dołączając cytat z dzieła: „Coś się zbliżyło i w ciszy oddaliło; doświadczył tego jak niewidzialnego muśnięcia, ale tylko on, syn nie”⁴¹².

⁴¹⁰ Pewne wypowiedzi autora sugerowałyby jednak, że wniosek ten nie jest nie do podważenia. Jurewicz, zapytany o genezę utworu, stanowczo potwierdza intuicję badawczą adwersarza: „Tak, to była odpowiedź na polityczny i zbiorowy charakter czasów, w których przyszło mi żyć”. *Prawdy ruchome*, s. 187.

⁴¹¹ P. Czaplinski, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 151.

⁴¹² W. Odojewski, *Jedźmy, wracajmy...*, Kraków 1993, s. 201. Wszystkie cytaty według tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

Ojciec chce obudzić w synu miłość do własnej ziemi. Więć z małą ojczyzną nie daje się jednak opowiedzieć i przekazać – nie można nią zarazić, ponieważ tkwi w relacji ojca i przestrzeni, a nie w opowieści:

„– Jacy ludzie mieszkali tutaj, tato? Polacy? Ukraińcy?

– Polacy i Żydzi [...]

– Jacy oni byli?

– [...] Inni.

– Spodziewałem się... że inni.

– Nie tak, jak myślisz. [...]

– Obcy?

– Można i tak powiedzieć. Obcy i swoi. Tak będzie prawdziwiej. Obcy i swoi. Ten świat zaginął bezpowrotnie.

– Bezpowrotnie?

– O tak. Nie tylko ten zresztą. Kilka innych, które tu obok siebie istniały, też zaginęło.

Też bezpowrotnie.

– Opowiedz.

– Tego się nie da opowiedzieć.

– Mógłbyś spróbować” (s. 208).

Tak więc ojciec, mimo wysiłku, jakiego się podejmuje, by tak ważne dlań dziedzictwo ożyło, nie osiąga swego celu⁴¹³. Nie udaje się nałożenie słów na obraz ani też wzmocnienie więzi między nim i synem. Następuje nieuchronne rozejście się pamięci ojca i syna. Chłopiec nie będzie w stanie partycypować w świecie ojca. Jego perspektywa oglądu pozostaje zewnętrzna, nie zbliża się do wnętrza, z którego widzi i odczuwa Kresy jego rodziciel⁴¹⁴. W jakiejś mierze jednak wysiłek ojcowski zostaje przezeń doceniony. Syn także jest pełen dobrej woli i wiary, że znajdą z ojcem porozumienie:

„– Wciąż wydaje ci się, że do pewnych spraw, żeby je pojąć, nie dorosłem... Tak nie jest, tato” (s. 209).

Opowieść jest zatem próbą przeciwstawienia się prawu przemijania w formie literackiego „uobecnienia świata, którego uobecnić nie sposób”⁴¹⁵. Przeszłość wchodzi między pokolenia i osłabia relację między nimi. Historyk literatury ma problem, bo oto Odojewski orzeka, że w odniesieniu do nowego odbiorcy (symbolizowanego przez syna) wyczerpuje się ewokacyjna siła słowa. Ale równocześnie wmawia temu odbiorcy pragnienie przeżycia ciągłości, pragnienie doświadczenia kresowej wzniosłości. Według autora dziedzictwo jest warunkiem więzi między pokoleniami. Jednakże ojciec w tych opowiadaniach – być może z powodu utraty swojej małej ojczyzny – uwewnętrznił przeszłość i utracił zdolność do przekazywania dziedzictwa. Nie wszystko udaje mu się przywołać do pamięci uczuciowej, a to właśnie oznacza, że nie potrafi obudzić w życiu tego, co sam uważa za najsilniejszy budulec więzi z małą ojczyzną – doświadczenie wzniosłości.

⁴¹³ W zacytowanym fragmencie ujawnia się siła dydaktyzmu autora.

⁴¹⁴ „Potrzeba odczytania na nowo własnej przeszłości mogła zrodzić nową jakość literacką tylko wtedy, kiedy nie wyczerpywała się na ulokowaniu siebie w ramach powojennych doświadczeń historycznych. Lecz wiodła dalej: do pytania o sam mechanizm powstawania wspólnej pamięci i o tajemnicę zazębiania się z nią pamięci najbardziej prywatnej, niepowtarzalnie własnej”. Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999, s. 185.

⁴¹⁵ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 142.

Ojcowie przesiedleńcy prezentują dwie mocno odmienne postawy⁴¹⁶. U Chwina widoczne jest pogodzenie się z tym, że syn samodzielnie zbuduje więź ze swoją małą ojczyzną. Ojciec milczy o własnej małej ojczyźnie, to pewne wyparcie, publiczne stłumienie. Więź między nimi jest osłabiona, ponieważ ojciec odczuwa własną kulturę jako wstydlawy język. O tyle mniej więc wychowuje syna (oddziałuje na niego), o ile został przez historię pouczony (potraktowany jak chłopiec własnie). Więź między nimi jest jednak możliwa.

U Odojewskiego ojciec to bardziej wysiedleniec. Czuje, jakby zabrano mu część jego samego, zabrano kawałek życia. Podejmuje się próby nawiązania więzi poprzez odwołanie do przeszłości. Jednak jego mówienie zostaje zatrzymane, słowa bowiem nie wypowiadają prawdy. W jego postawie psychicznej zaobserwować można obsesję repetytywną. Więź z synem jest osłabiona z powodu utraty dziedzictwa, a dla ojca to ono stanowiłoby jej podstawę; zmierzamy tak w stronę konfliktu (syn upomni się o swoje, bo jest kochany mniej niż mała ojczyzna).

3. Podróż na miejscu

Odnaleźć możemy w literaturze najnowszej jeszcze kilka przykładów powieści z Kresami w tle, w których wątek ojcowsko-synowski stanowi jeden z ważnych elementów tworzenia nowego ładu i wizji życia. Przeszukującymi zakamarki rodzinnych historii, bez konieczności udania się w podróż do ojczyzny przodków, są tu zwykle synowie. Proces rozpoznawania dziedzictwa opiera się w większości tych przypadków na samodzielnym i żmudnym przepatrywaniu ojcowskich losów oraz rozjaśnianiu „nieprzejrzystości bytu”. Zagadkom zdaje się nie być końca, jako że podczas niełatwego zadania ustalenia swojej tożsamości, a zatem miejsca w rodzinie i w świecie, potomkowie napotykać na liczne tajemnice spowijające przeszłość ojców, sensowność żartów Historii czy wreszcie historie nowych miejsc, w jakich się z rodzicami znaleźli.

W opowieściach synów Kresy są przedstawiane nie jako kraina własna, lecz jako część ojcowskiego spadku. Pytając zatem o swoje korzenie, synowie z wybranych dzieł próbują zarazem zaradzić doświadczeniu nieciągłości, jakie wkrađło się do tradycji rodzinnej na skutek wojennej i powojennej zawieruchy⁴¹⁷.

Sposobem ratunku bywa pisarski koncept. Ojciec pozbawiony swego dziedzictwa – które mógłby przekazać synowi – zostaje wycofany z historii politycznej. Nie ma władzy nad synem, ale nie ponosi odpowiedzialności za historię wojenną i powojenną.

Chwin, Huelle, Jurewicz – to opowieści o tym, jak pojałtańscy synowie w darze od historii otrzymali wolność (zmniejszoną dawką kontroli ze strony ojców). Paradoks tkwi w tym, że komunizm kończy patrymonialne relacje charakterystyczne dla ziemiańskiej kultury przedwojennej i kresowej.

Monolit przemocy, która Historię znamionuje, zostaje rozłamany wyborem ojcowsko-synowskim. Polega on w przypadku ojców na swoistym „wypisaniu się z życia” w jego aspekcie polityczno-społecznym, a zapisaniu – i tu synowie łączą się z ojcami –

⁴¹⁶ U Jurewicza ojciec nie zdążył przekazać dziedzictwa.

⁴¹⁷ Przy czym zaznaczyć warto, że w odczuciu krytyki autorów cechuje pewien obiektywizm: „Zdają się być wolni zarówno od niebezpieczeństw sentymentalnej idealizacji przeszłości, jak i prześmiewczego rozliczania z jej spadkiem” – pisze między innymi M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 143.

w ponadhistorycznym wymiarze metafizyki⁴¹⁸. Zjawisko to określiliśmy wcześniej jako przystąpienie do „partii Hamletów”, czyli grupy ojców i synów, którzy nie chcą w rzeczywistości uczestniczyć, lecz ją interpretować. W takim świecie, ocierającym się o nierzeczywiste kształty mitycznych czasoprzestrzeni spełnionych, można na powrót odnaleźć dom, jakiego nie ma już w rzeczywistości, ale dzięki któremu w rzeczywistości tej się zamieszkuje. Dokonuje się to kosztem idealizacji, lecz zważywszy na otrzymany przy tym obraz dobrej ojcowsko-synowskiej więzi, wydaje się to problemem, o jakim nie chciałoby się w tym uspokojonym świecie zbyt długo rozmyślać. Tak więc powieściowym synom udaje się nie tylko wybronić ojców i znaleźć swoje miejsce w tradycji rodzinnej, ale i wzbudzić odwzajemnioną miłość do Gdańska. Podsumowując słowami Małgorzaty Czerwińskiej, bohaterowie „ocalali żywotność kresowej mitologii poprzedniego pokolenia, włączając je w obszar duchowy swojej własnej, przez siebie wyznaczonej «małej ojczyzny»”⁴¹⁹. A czynili to, traktując opowieść o własnej ojczyźnie jako „spłatę uczuciowych długów”, a także jako „uzupełnienie luk w historii rodzinnej i własnej”⁴²⁰.

Dla autora *Diabła na dzwonnicy* tarczą przed miazdzącą siłą Historii staje się pomysł, by przy udziale literatury dokonać cudownego niemal przemienienia okresu młodości ojca oraz własnego dzieciństwa w bajkę. Przy czym konwencja ta ma dwa źródła i dwie realizacje. W tym przejawia się zamysł twórczy Ławrynowicza. Autor w pełnym ciepła i czułości wspomnieniu ojca jako kolejny z twórców wybiera nostalgię i przysiadła do haftowania rodzinnej tkaniny⁴²¹.

Tato to postać niczym z bajki. Poprzez jego niedające się zbrukać dobro, a także pewną naiwność i dziecięcą ufność, udaje mu się powstrzymać na progu świadomości synka „okrutne bóstwo historii”. Sprawia ponadto, że świat potomka zaludnia się innymi „bajkowymi” postaciami: „Gdy byłem dzieckiem, Ojciec co pewien czas przyprawdzał do domu jakichś obcych ludzi. Mama rzucała im się na szyję, w jej oczach pojawiały się łzy, oni też płakali, a potem siadali wszyscy za stołem, cieszyli się z cudownego odnalezienia, pili, jedli, a nade wszystko opowiadali. [...] i pojawiały się przede mną zaczarowane krainy: Śnipiszki, Hrybiszki, Wilcza Łapa, Belmont, Antokol.

Moje Wilno to bajka opowiadana dziecku, które zasypia oparte o wypełniony wspomnieniami stół”⁴²².

⁴¹⁸ W rozmowie z Pawłem Huelle A. Zbierska zauważa:

„– Nie jest chyba przypadkiem, iż bohaterowie Twoich utworów to bardzo często, w sensie *stricto* historycznym, wygnańcy, a więc ludzie wyrzuceni z miejsc, w których się urodzili, zdomowali i które kochali. Wydaje mi się jednak, że są oni wygnańcami również na poziomie głębszym, ontologicznym.

– [...] Nie sądzę, żeby to była tylko polska trauma. To rodzaj metafizycznej pustki, która nam zagraża. Lęk przed tym, że jesteśmy już tak daleko wykorzeni, że nie możemy się w tym bycie zdomować – jak u siebie. Poszukiwanie metafizyczne czy religijne może być dla kogoś ratunkiem, tak jak sztuka”. A. Zbierska rozmawia z P. Huelle, *Nie wierzę w sztuczne raje*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, s. 134-135.

⁴¹⁹ M. Czerwińska, *Autobiograficzny trójkąt...*, s. 143.

⁴²⁰ P. Czaplński, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 113.

⁴²¹ Należy bowiem do pisarskiej rodziny tych, którzy „wrośli w «ojczyzny przodków» zaledwie częścią dzieciństwa, pamięci i świadomości, ale zobowiązani przez tradycję, przez opowieści rodzinne i wiedzę wyniesioną z książek, a także przez świadomość krzywdzącej ingerencji, jakiej Historia dokonała w biografii ich rodziców, usiłują w swoich książkach – obarczeni niejako powinnością odzyskania rodzinnej ciągłości – zrekonstruować fragment życia swoich przodków. Tworzone przez nich opowieści służą więc w jakiejś częstej snuciu hipotezy cudzego losu, do której autorzy dodają nostalgię zapośredniczoną, pożyczoną od starszego pokolenia i przejętą doraźnie – w ramach poszukiwania tęsknoty własnej”. *Ibidem*, s. 113.

⁴²² Jest to fragment zamieszczony na okładce książki Ławrynowicza.

Czując wdzięczność wobec swego przodka, z zapasem dobrej energii i ładunkiem ojcowskiej miłości, Ławrynowicz podejmuje rodzinną tradycję „koloryzowania” losów – jak sam to nazywa. Wszystko to służy próbie ocalenia ojcowskiej biografii, stanowiącej ważny składnik jego tożsamości. Konwencja bajki pozwala ukazywanym postaciom, a także wspominającemu narratorowi, zachować obraz dziecka w sobie. I tak w swym oglądzie świata każdy, kto tam opowiada, przetwarza grozę w komizm i obezwładnia historycznego potwora. Ostre rysy rzeczywistości łagodnieją odbite w oczach ludzi cechujących się poznawczą naiwnością i niepospolitą dobrocią.

Syn przekuwa pełne przygód życie ojca w piękną opowieść⁴²³. Historia zdaje się nie mieć dostępu do tej rodziny, w której ojciec jest zawsze gdzieś obok czy ponad nią, a syn z wyboru do niego dołącza. Tworzą w ten sposób świat wyjęty spod jej prawa, harmonijny, który nie jest może jednoznacznie dobry, ale też nie króluje w nim niepodzielnie beznadzieja. W ten sposób z ukazanych tam ojców zdjęty zostaje jakikolwiek ciężar dziejowej odpowiedzialności, ponieważ autor pokazuje, że należeli do potencjalnych ofiar. Władcy próbowali ich ze sobą skłócić, postawić po przeciwnych stronach, uczynić żołnierzami wrogich sobie armii. Jeśli udało im się ocaleć, to dlatego że reprezentowali między innymi spryt zwykłych ludzi, szwejkowską formę samoobrony przed zbyt silną historią.

Ale Szwejk, który uniknął śmierci dzięki umykaniu historii, nie będzie stosował wobec syna władczej przemocy. W odpowiedzi na historię dziadkowie zamienili się w Szejków, wychowując podobnych sobie synów i wnuków odwracających się od historii i z przy-mrużeniem oka spoglądających na świat.

W biografii ojca odczytuje zatem syn wzór dla losów własnych. Jest on związany z wewnętrznym nakazem, aby ocalić w sobie i w zapisywanej opowieści takie wymykające się doraźnym zakusom historii cechy ludzkie, jakimi są życzliwość wobec innych, pogoda ducha i płynąca z nich wola budowania dobrych relacji z drugim człowiekiem.

Do omówionych powyżej przykładów rozpoznawania kształtu dziedzictwa w krajo-brazie „małych ojczyzn” dołączyć by można kolejne lektury. Poszerzyłoby to kontury mapy z zakreślonymi granicami ojcowskiego kraju lat dziecińczych i tego, w którym dorasta następne pokolenie. Jednak nie rozmiar mapy, a waga problemu, by tak rzec, jest tu najistotniejsza. Przykłady książek wskazują nam bowiem znamiennej przemianę statusu ojcowskiego dziedzictwa. Oto pojęcie ojczyzny z wcześniejszego, geograficzno-historycznego i geopolitycznego wymiaru przechodzi w wymiar ontologiczno-metafizyczny. Zmienia się charakter ojcowskiego spadku, który niejako się dematerializuje.

Prywatne wizerunki i wyznania

4. Portret intelektualisty

W autobiograficznej powieści jednego z głównych przedstawicieli pokolenia '68 poznajemy historię „małego J.”, który staje przed wielkimi wyborami i problemami związanymi z życiem dorosłych. Bezpośrednie przejście ze świata dziecięcego – swojskiego i prowincjonalnego – do świata dorosłych symbolizuje moment, w którym zapada decyzja

⁴²³ Jednakże opowiadanie, odciskając w pamięci synów ślady życia ojców, może przerodzić się w formę ucieczki od życia realnego w stronę zapożyczonych od przodków – i dla potomków już tylko papierowych – arkadii.

dalszego kształcenia się chłopca na studiach w Krakowie. Wyjazd oznacza tu „zupełne przekreślenie całej, tak pielęgnowanej tradycji” (J. Kornhauser, *Dom, sen i gdy dziecięce. Opowieść sentymentalna*, s. 86). Syn chce inaczej niż ojciec pokierować swoim życiem, a ojciec „doskonale wiedział, że wyjazd syna na studia do Krakowa będzie oznaczał koniec jego własnej wizji życia tu, na Śląsku. Dlatego jeszcze się łudził, że zatrzyma J. jeśli nie na zawsze w Gliwicach, to przynajmniej na najbliższych pięć lat. Walczył podświadomie z przewalającą się z potwornym hukiem historią. Okłamywał sam siebie, że nie wszystko stracone, że wiele rzeczy da się jeszcze naprawić” (s. 87). Ponieważ chłopiec nie wie, a może nie rozumie, co leży u podstaw wielu decyzji rodziciela – „Ojciec, jak sięgał pamięcią, nie wyjeżdżał do Krakowa, choć przecież przed wojną spędził w nim kawał życia. Dlaczego? Czego się bał? Konfrontacji, na pewno tragicznej, z przeszłością?” (s. 97) – zaczyna odczuwać wzmożoną potrzebę rozmyślań nad sobą i swoją sytuacją. W ten sposób wkracza na drogę artystycznego i wyłamującego się spod ustalonej wizji synostwa. Wyczuwając obcość, jakiej doświadcza na Śląsku ojciec – Żyd oraz inteligent – rozpoznaje też obcość w sobie. W prywatnym wizerunku Kornhausera znaczącym rysem okazała się relacja syna z ojcem.

Poddani zatem licznym sugestiom, by w osobie małego J. widzieć autora, obserwujemy drogę, na którą wchodzi on po opuszczeniu kuszącego azylu, jakim jest dom rodzinny w Gliwicach, oraz plany ojca co do jego przyszłości: „Ojciec wymarzył dla syna studia architektoniczne na Politechnice Gliwickiej. Jakżeby inaczej? Wszak wierzył w artystyczne uzdolnienia J.” (s. 83). W odkrywaniu swego poetyckiego powołania J. czeka wiele gorzkich chwil i przeszkód: „Mówił ojcu o uniwersytecie i Krakowie, o karierze dziennikarskiej. Tak naprawdę nie wyobrażał sobie innego rozwiązania. Dlaczego jednak tak łatwo przystał na propozycję ojca?” (s. 83-84). Cechuje go uległość charakterystyczna dla syna, który jeszcze nie do końca świadomie wyzwala się spod wpływu ojca, połączona z pozorną rezygnacją: „nie umiał się (...) przyznać ojcu, że jego wiedza nie jest nawet wystarczająca, żeby studiować najmniej uczęszczany kierunek na politechnice. Dlatego ze skruchą poddał się woli ojca, czekając spokojnie na przebieg wydarzeń” (s. 85). Jedyne, co bohaterowi pozostaje, to próba zadomowienia się w samotności: „Ramy, w jakich tkwił, cisnęły go potwornie, ale z drugiej strony, jak tylko przypomniał sobie otwartą przestrzeń Sikornika i zniewalający zapach lip, swojskie deski na podłodze w sypialni rodziców i widok z balkonu na ogromniejące na tle granatowego nieba topole, łązy cisnęły mu się do oczu” (s. 86-87). Smutek wywołany poczuciem nieuniknionej straty to cena, jaką przychodzi mu zapłacić za podjęty ruch – rozumiany dosłownie jako wyjazd do Krakowa i bardziej metaforycznie, jako rozpoczęty etap trudnego oraz bolesnego procesu budowania własnej tożsamości: „Marek – rozmyśla J. o swoim przyjacielu, który został w Gliwicach – jest wewnętrznie uśpiony. Nikt nie zmusił go do wypowiedzenia wojny swoim myślom” (s. 103).

A kto zmusił J.? – można by zapytać. Czy ojciec? Wydaje się, że tata J. w nieświadomy sposób pomaga synowi w podjęciu decyzji o opuszczeniu domu: „Nie umiał przeciwstawić się ojcu. Raczej nie chciał. Wiedział, że kłótnią niczego nie zwojuje i że wola rodziców podyktowana została najszlachetniejszymi pobudkami” (s. 85)⁴²⁴.

⁴²⁴ W rozprawie *Serce człowieka* Erich Fromm analizuje na wybranych przykładach podobne postawy rodziców, którzy działając w dobrej wierze i mając na celu szczęście swych dzieci, niejako głuchną i ślepną na ich odmienne zapatrywania, argumenty i pragnienia, co badacz wiąże z podobnym wcześniejszym ich

Zatem rozpoznać siebie i własne pragnienia zdaje się tym trudniejszym zadaniem dla J., że nie napotyka on ani prawdziwej bariery, ani też wsparcia u innych: „Zgoda ojca na przeszłość i terażniejszą egzystencję, pozbawioną czegoś naprawdę doniosłego, rzuciła cień także i na jego, J. decyzje” (s. 103). Wydaje się, że tym, który rzeczywiście stawia mu opór, jest przede wszystkim on sam, ponieważ nabywając wiedzę, jaka wyobcowuje z przyjaznego klimatu „prywatnej ojczyzny”⁴²⁵, musi odeprzeć pokusę pogrążenia się w gliwickim, dziecięcym śnie i przespania problemów, które dopiero zaczęły się zarysowywać.

J., choć pragnie zmierzyć się ze światem, by wywalczyć w nim miejsce dla swych prywatnych potrzeb, decyzji i przekonań, ląkanie też poczucia bezpieczeństwa. W rodzinnym mieście, pomiędzy bliskimi i przyjaciółmi, wydaje się ono na wyciągnięcie ręki, ale to złudzenie trwa krótko, bo i „wśród nich J. widział katastroficzną rysę, jakieś trudno rozpoznawalne pęknięcie” (s. 86). Przepaść wyłaniająca się między epoką dzieciństwa, kiedy ze światem miało się naturalną więź, a czasem, jaki nadszedł, by ową więź rozerwać, pogłębia się niemal wprost proporcjonalnie do zwiększającej się świadomości bohatera stojącego na krawędzi wyboru: „J. też chciał się znaleźć po tamtej stronie. Chciał, ale coś go tępo powstrzymywało przed natychmiastowym skokiem. Przywiązanie do rodziców i domu rodzinnego” (s. 86).

Trzeba zatem dokonać prywatnych rachunków sumienia, pożegnać rodzinny dom, powitać samotność i poszukać swojej prawdy. J. jest przy tym maksymalistą, który wszystkim swym doświadczeniom – jak pisze Dunin – „konsekwentnie odmawia wymiaru ogólnego i politycznego”⁴²⁶. Nie chce nakładać pancerza politycznego, by nie stał się on rodzajem skorupy, poprzez którą nie docierają pewne prawdy, na czele z tą, że „jest wiele racji. Co by to było, gdyby istniała jedna droga” (s. 103).

Podczas lektury rodzi się jednak pewien niedosyt. Skoro Kornhauser zdecydował się zawrzeć pakt autobiograficzny z czytelnikiem, wydaje się, że mógłby przy tym odważniej i w sposób może bardziej szczerzy zawiązać także więź aksjologiczną. Czytelnik może bowiem czuć się zaskoczony niezdecydowaniem autora, które przemawia zarówno na korzyść, jak i przeciwko twórcy. Skoro, mówiąc słowami narratora, gra toczy się o „prawo do istnienia wśród drobnych rządków liter” (s. 49), warto tak ustalić relacje wobec samego siebie, świata rzeczywistego oraz literackiego, by w zapisywanym w postaci fabuły procesie samopoznawania nie prześwitywało tak często pytanie, w powieści sformułowane raz: „nie wiedział, kim jest naprawdę i dlaczego nie może się przyznać do którejś ze stron tego duchowego [...] konfliktu” (s. 42).

Niemniej można to równocześnie potraktować jako swoiste *decorum*: niepewność i rozterki bohatera otrzymują odpowiednie wzmocnienie czy uzupełnienie w postaci nie

zamknięciem się na samych siebie i własne marzenia. Zob. E. Fromm, *Serce człowieka. Jego niezwykła zdolność do dobra i zła*, tłum. R. Saciuk, Warszawa 1996.

⁴²⁵ Gdyby zjawisko to potraktować szerzej, można by jeszcze dodać, że wiąże się ono również z dziedzictwem literackim. Mamy tu na myśli oczywiście powrót tematu ojczyzn prywatnych w literaturze najnowszej i związane z tym twórcze wyzwania. Należałoby zatem osobno przeanalizować, umieszczając problem w innej płaszczyźnie interpretacyjnej, sposoby kontynuacji i przetwarzania małoobjętych wątków w dziele Kornhausera. W zwięzłej formule przedstawili to między innymi P. Czapliński i P. Śliwiński (zob. *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999, s. 203), a także P. Czapliński w omówieniu książki zawartym we *Wzniosłych tęsknotach...*, s. 42-54.

⁴²⁶ K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004, s. 171.

do końca określonej formy. Jeśliby pokusić się o bardziej zdecydowaną odpowiedź na pytanie, gdzie jest tytułowy dom lub też co określa tożsamość chłopca, który porzuca rodzinne miasto oraz tradycję, brzmiałaby ona chyba tak, że jest tym stan wykorzenia. Przynosi on dojmujące uczucia osamotnienia oraz niepewności, które dla J. wynikają także z tego, że nie chce być kimś takim jak jego ojciec, który „przestał szukać odpowiedzi na wszystkie rozterki. Zszarzał i zmizerniał [...], zachowując swoje refleksje dla siebie” (s. 49).

Kiedy rodzina chłopca decyduje się na przeprowadzkę w obrębie Gliwic, jest to dla J. pierwszy etap „zadomawiania się w bezdomności”⁴²⁷, równoznaczny z koniecznością „sprostania nowemu wyzwaniu”. Powracając do tych wydarzeń we wspomnieniach, narrator konstatuje: „Kończyła się dzika epoka [...] wszystkich dziecięcych tajemnic, których nikt nie potrafił rozwikłać, a zaczynała się nieodwołalnie era miasta, ulicznego zgiełku i groźnych rytmów” (s. 23).

Dla narratora powieści myślenie, a także dzielenie się z innymi swoimi spostrzeżeniami i wątpliwościami, staje się wewnętrznym imperatywem. J. przygląda się zjawiskom, nazywa je i próbuje interpretować. Korzysta przy tym z wiedzy określonej dla danego etapu, na jakim się znajduje. Wszystko to zapisywane jest ręką dorosłego autora. I choć ze względu na niektóre fragmenty, w których ustami dziecka wypowiedzane są zbyt poważne jak na dziecięcy wiek tezy, siła oddziaływania dzieła maleje, broni się ono czymś innym. Tym mianowicie, że czytelnik wraz z bohaterem i autorem wchodzi na kolejne literackie „stopnie ku samotności”, bezwiednie przyłączając się do pytania: „czy wiedza okazała się warta obcości?”⁴²⁸. Opowieść o sobie staje się tu opowieścią o mitycznym wygnaniu z raj. Dzieciństwo ukazane zostało jako etap, w którym istniało jeszcze poczucie pełni szczęścia i więzi ze światem⁴²⁹.

Mimo podejmowanych jeszcze sporadycznie prób zapadnięcia w prowincjonalny sen, w którym życie rozgrywa się jakby było jawą, J. nie może już odnaleźć niczego prawdziwego, odkąd obudziła się w nim nowa świadomość: „zdał sobie sprawę, że nic nie trwa wiecznie. Tak musi pogodzić się z myślą, że przeskoczył pewną granicę, poza którą rozpościerał się jeszcze zamazany, o niewyraźnych konturach świat pozbawiony nie tylko tamtych przyjaźni, ale w ogóle nie znający żadnych innych” (s. 94).

Nie tylko przyjaciele, ale również ojciec oraz jego wiara, którą podstępem spróbuje synowi narzucić, staną mu się wkrótce obcy – i to obcością, jakiej nie daje się oswoić, ponieważ przychodzi nie z zewnątrz, ale wydobywa się z człowieka. Jest ponadto wzmoczona utratą wiary innej, dziecięcej, jaką obdarzony był wcześniej J., gdy ufał, że uda mu się

⁴²⁷ Sformułowanie to pochodzi z artykułu Wilka o tym tytule. R. Wilk, *Zamieszkać w bezdomności*. „Ruch Literacki” 1994, nr 5-6.

⁴²⁸ P. Czaplinski, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 53.

⁴²⁹ Warto dla wzbogacenia tej kwestii sięgnąć do prac Fromma, który analizował podobne zjawisko utraty więzi ze światem. W swoim słynnym dziele *Ucieczka od wolności* badacz pisze, że „jednym z aspektów narastającego procesu indywiduacji jest wzrost poczucia własnej siły”. Dalej dodaje: „Drugim aspektem [...] jest wzmagająca się samotność. Wiąż pierwotna [chodzi w tym przypadku o więź z matką – A. B.B.] zapewnia bezpieczeństwo i podstawową jedność ze światem zewnętrznym. W miarę jak dziecko wyłania się z tego świata, uświadamia sobie, że jest samo, że jest istotą wyodrębnioną spośród wszystkich innych. [...] Dopóki człowiek stanowił integralną część świata, nieświadom swych możliwości samodzielnego działania i ponoszenia odpowiedzialności za nie, nie musiał żywić takich obaw. Z chwilą jednak kiedy stał się jednostką, został sam w obliczu świata z jego wszystkimi niebezpieczeństwami i przytłaczającą potęgą”. E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. A. i O. Ziemiłscy, Warszawa 1978, s. 44-45.

„doznać wtajemniczenia i pozostać mieszkańcem swojskości”⁴³⁰. Dorosły J. zdobył już tę niechcianą i niedającą się cofnąć wiedzę, że czasu nie sposób zawrócić. W tym przejawia się gorzka wymowa tej, nazwanej tak przez autora, powieści sentymentalnej.

Kiedy na obozie dla młodzieży żydowskiej⁴³¹ J. ma zagrać mecz piłki nożnej z miejscowymi chłopcami, narrator stwierdza: „Tak, nie mógł być z innymi na boisku. Nie nadawał się. To był mecz innych z innymi. Nie widział tam siebie” (s. 44). Otwarcie granic własnego umysłu i świadomości sprawia, że chłopiec wkracza na nieznanne mu dotąd obszary, w których nie ma już miejsca ani na dom, ani na Śląsk, ani nawet na piękny literacki świat, dopiero co odkryty. Nie widzi tam siebie⁴³².

Autor powieści, nawołujący w słynnej odezwie do Zagajewskiego, by „niepowtarzalność własnego miejsca zastąpić powtarzalnością jego szczątkowych obrazów”⁴³³, w pewnej mierze wpisuje swych bohaterów w obraz Baumanowskiej figury „turysto-włóczęgi”. W tekście widać to najlepiej na przykładzie Zuckermana, który oczarowanemu jego mową chłopcu czyni prawdziwy wykład z tzw. prawd życiowych: „Siadam ja na taki wóz i jadę przed siebie. [...] Siedzisz na wozie i widzisz, że nie ma nic jednego. [...] Za każdy raz inna ulica, inny człowiek, inna trawa, inne szczęście i nieszczęście. To dobrze. Po co siedzieć w jednym miejscu? Jak siedzisz w jednym miejscu, jesteś przegrany” (s. 61).

Kornhauser dotyka problemu obcości: obcy jest ojciec, obcy są rodzice jako Żydzi wśród Polaków i jako inteligenci wśród robotników. Wybór obcości intelektualisty-poety jest wyborem samotności wśród swoich, a nie obcości niezmywalnej. Dlatego syn zrywa więź rodzinną. To jednak oznacza, że pomiędzy ojcem i synem była tylko tradycja – tylko ona ich łączyła. Ojciec reprezentuje obcość – J. nie chce jej dziedziczyć. Jego działania polegają na tym, że konstruuje swoją osobność – że chce być jej sprawcą, a nie biernym nosicielem ojcowizny-obczynny.

Zakazane dziedzictwo

„Żyję po to, żeby pisać, i uważam, że bez względu na okoliczności trzeba poświęcić życie wyjaśnianiu zarówno chaosu, jak i ładu”. Nie pamiętam już, kto to powiedział. I chociaż pierwsza część tego zdania trąci szmirą, a ja nie żyję dla pisania, to jednak druga jest mi jakoś bliska, zwłaszcza teraz, kiedy zapelniam linijki, w nadziei, że wreszcie zrozumie, czego zrozumieć nie mogę, że wreszcie ujrzę, czego wcześniej nie zauważyłem. Że oddzielę ład od chaosu, albo w chaosie objawi się jakiś inny, nieznanym ład. Tak, o to chodzi, dlatego tyle jest w tym poplątanych nitkach. Dlatego też nie zmienię napisanego już wyrazu na żaden inny, nawet lepiej brzmiący⁴³⁴.

⁴³⁰ *Ibidem*, s. 49.

⁴³¹ Obszerniejsze omówienie aspektów narodo-religijnych dziedzictwa przekazywanego z ojca na syna w powieści Kornhausera, które stanowią jeden z ważniejszych wątków utworu, pojawi się w dalszej części pracy poświęconej zagadnieniu wiary ojca.

⁴³² Próbuując dojść źródeł powstania tej powieści, Czapliński stwierdza między innymi: „Wydaje się, że według Kornhausera prawdziwe samopoznanie osiągnąć można za cenę odwagi bycia samotnym, wystawionym na zmienność i chaos życia”. Zob. idem, *Wzniosłe tęsknoty...*, s. 48.

⁴³³ J. Kornhauser, *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995, s. 97; podkr. – J. K.

⁴³⁴ P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987, s. 89.

W zacytowanych jako motto słowach Pawła Hullego, pochodzących z powieści *Weiser Dawidek*, odnajdujemy pewne wytyczne, z jakich skorzystamy w interpretacji. Od razu wypada dodać, że z powodzeniem można je zastosować do kilku jeszcze dzieł z prozy najnowszej, w których związek ojca z synem odgrywa niebagatelną rolę. Mamy tu na myśli te przede wszystkim teksty, w których pojawia się, ukazany i w dziele Huellego⁴³⁵, wątek zakazanego dziedzictwa.

Powieści *Krajobraz z dzieckiem* Greny, *Dziedzictwo* Grynberga oraz *Szkola bezbożników* i *Koń Pana Boga* Dichtera łączy jedno: jest w nich obecny i zobrazowany przy znacznym udziale postaci ojców i synów problem tożsamości żydowskiej. Wybór autorów pada zatem na ludzi zaplątanych w niedający się rozsupłać węzeł „polsko-żydowski”. Każdy z twórców, a także bohaterów – mając do dyspozycji różnorodne jego sploty – wybiera odmienne sposoby ich prezentowania i rozwiązywania. Powraca przy tej okazji omawiany wcześniej, choćby na przykładzie dzieł Chwina czy Jurewicza, aspekt nieprzewidywalności i niezrozumiałości ludzkich losów, poddawanych żywiołowi Historii. Chaos wchłania kolejne ojcowsko-synowskie związki, niebezpiecznie przesuwając granice rozumienia aż do takich linii, poza które nie sposób wyjść. W obliczu przejawiającego się zła i cierpienia ustępuje zdolność bohaterów do akceptacji tego, co ich spotyka. Stąd próby zaprowadzenia ładu, nieświadome przybliżanie się do prawdy i desperackie poszukiwania sensu. W autobiograficznym wymiarze działanie to przyjmuje kształt pisania, na przekór tej sile, która wzywa z rodzinnej tradycji, z pamięci o bliskich i poczucia kształtowania swego dziedzictwa. „Zapełnianie linijek”, a także żmudne rozjaśnienie tajemnic przeszłości własnej i ojcowskiej, to zadania, jakich twórcy – niczym narrator z powieści Hullego – podejmują się na własny rachunek. Poszukując swego języka, penetrując pamięć, przy jednoczesnym zawezwaniu na pomoc wyobraźni i sumienia, bohaterowie wymienionych książek reaktywują nie tylko relacje z bliskimi, ale też bodaj najwspanialszą funkcję literatury, jaką jest próba pojednania się przy jej udziale ze światem.

Spójrzmy, jakie są motywy, sposoby realizacji zamierzeń oraz to wszystko, co na drodze rozpoznawania dziedzictwa przyszło powieściowym ojcom i synom stracić lub zyskać.

5. Dziedzictwo przeciw wspólności

Nie chciałem być Żydem jeszcze bardziej niż przedtem, gdy nie wolno mi było wspominać ojca ani dziadka, ani prawdziwego imienia, którym mnie wołali, ani żadnego słowa, które kiedykolwiek do mnie powiedzieli. Jeszcze bardziej niż wtedy, gdy ksiądz uczył mnie, jaką krzywdę wyrządzili światu... Bardziej niż wtedy, gdy wróciliśmy i ludzie uważali, że to nie jest normalne, że pozostaliśmy żywi. I nawet bardziej niż wtedy, gdy okazało się, że nie wolno nawet spytać się – kto zabił mojego ojca?⁴³⁶

⁴³⁵ Powieść Huellego spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem i doczekała wielu pozytywnych recenzji i omówień krytycznych (w polemicznym tonie pisał o niej Dariusz Nowacki. Zob. idem, *To nie wizja, to „Weiser”! O karierze powieści Pawła Huellego*. „Fa-Art” 1994, nr 1). Odnajdujemy w niej znaczące przerwanie w dziedzictwie spowodowane nieobecnością ojca. Weiser jest wychowywany przez dziadka. Brakuje więc ojca, a kiedy Heller rozpoczyna swe śledztwo, nie ma już też Dawidka.

Ta literacka postać zaginionego żydowskiego chłopca posłużyć ma tu do zasygnalizowania problemu, jakim jest podjęcie opowieści w imieniu oraz wraz ze spadkobiercami zakazanego dziedzictwa. Wątek zakazanego dziedzictwa rozwinięty zostanie na przykładzie powieści autobiograficznych Greny, Dichtera i Grynberga.

⁴³⁶ H. Grynberg, *Zwycięstwo*, Paryż 1969, s. 46.

W swych dawniejszych i współczesnych utworach Henryk Grynberg ukazuje nam historie ludzi, którzy utraciwszy bliskich, muszą dalej żyć z pamięcią o ich śmierci oraz życiu. Stając nad realnie czy symbolicznie istniejącym grobem pobratymców, odnajdują w sobie powołanie do życia zaświadczonego o losach tych, którym nie dane było przeżyć. W figurze „strażnika grobów” odczytać możemy prawzór autora. Wymiar autobiograficzny włącza utwory Grynberga w obszar palących dyskusji, związanych między innymi z przyjmowaną perspektywą outsidera, przypisywaną pisarzowi niemożnością wyjścia poza układ: kat – ofiara, a przede wszystkim z obroną tematyką z zakresu żydowsko-polskiej historii. Bagaż pamięci staje się tym cenniejszy, a także cięższy dla pamiętającego autora, że dokłada się do niego niepamięć innych. Z jednej strony wzmacnia to wagę i siłę literackiego przekazu-świadectwa, z drugiej jednak naraża pisarza na różnego rodzaju ataki.

Pamiętanie staje się dla Grynberga nakazem. W swej twórczości próbuje opanować wzbierający w nim lament nad niezrozumiałym światem poprzez kultywowanie pamięci o pomordowanych, dając przy tym wyraz przekonaniu, że taki jest obowiązek pisarza-świadka. W pewnej mierze więc wszystkie jego dzieła to „Memorbuch”, księga pamięci, jaką w dawnych czasach prowadziły żydowskie gminy, by ocalić wspomnienie o ludziach poddanych próbie. A są wśród nich zarówno ci, którzy nie przeżyli, jak i ci, którym ocalenie postawiło wyzwanie, by znaleźć sposób, jak żyć dalej, ratując i tych, których nie spotkała szansa ratunku. I tak, w przypadku twórczości Grynberga strażnik grobów staje się pojęciem równoznacznym ze strażnikiem pamięci, a najlepszym sposobem czuwania staje się zapisywanie kolejnych kart memorbucha.

W tytułowym opowiadaniu ze zbioru *Ojczyzna*⁴³⁷ bohater-narror opisuje etap dochodzenia do swej żydowskiej tożsamości i kondycji. Opowiadania, w jakich zawiera się historia jego życia – dodać tu należy jeszcze *Życie ideologiczne* oraz *Życie osobiste* – przynoszą obraz nieudanej asymilacji i postępującego wykorzenienia⁴³⁸, którego punktem kulminacyjnym jest scena nad skalanym grobem ojca, kiedy syn wypowiada słowa przysięgi: „Ostatniej nocy przyszedł tu nawet ktoś, żeby cię po raz drugi zabić. To jest wszystko, co mógł ci zrobić. Przrzekam ci, że po raz drugi tu nie umrzesz i nie będziesz po raz drugi tu pochowany, bo ja nie chcę tutaj umrzeć. Zabieram cię, wyjeżdżamy”⁴³⁹.

Stanisław Ossowski pisał, że „w miarę narastania naszych osobistych doświadczeń – rozrasta się nasza ojczyzna”⁴⁴⁰. Bohater opowiadań Grynberga, który przyjeżdża do Polski odszukać grób swego ojca, doświadcza na sobie procesu, o jakim wspominał Ossowski. Wydaje się jednak, że w przypadku tego bohatera rozrastanie następuje poprzez zawężanie pojęcia ojczyzny, czy nawet „wykorzenienie” tego słowa z jego znaczenia. Oto ojczyzną zaczyna być jej brak, a świadomość utraty staje na straży ojcowskiego dziedzictwa. Niczym w systemie cyklicznym dokonuje się śmierć-odrodzenie, w którym w postaci syna odradza się zmarły ojciec⁴⁴¹: „Jesteś mną, a ja jestem tobą. Powtórzyłeś się, tak jak

⁴³⁷ Utwór ten, będący wyrazistym przykładem dla omawianych zagadnień, wybraliśmy jako reprezentanta spośród paru innych tekstów Grynberga, w których pojawia się wątek ojcowsko-synowski (do nich należy oczywiście głośne *Dziedzictwo*).

⁴³⁸ Zob. M. Zaleski, *Pomiędzy żywymi a zmarłymi. O prozie Henryka Grynberga*. „Zeszyty Literackie” 1985, nr 11, s. 129.

⁴³⁹ H. Grynberg, *Ojczyzna*. [W:] idem, *Ojczyzna*, Warszawa 1999, s. 236. Wszystkie dalsze cytaty według tego wydania. Lokalizacja bezpośrednio w tekście.

⁴⁴⁰ Cyt. za: M. Zaleski, *Pomiędzy żywymi a zmarłymi...*, s. 131.

⁴⁴¹ Zob. J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, tłum. i wstęp B. Żyłko, Warszawa 1999, s. 220.

się wszystko inne powtarza” (s. 236). Wyłaniają się dwie ojczyzny: o jednej stanowi dziedzictwo kulturowe (rodzinne), druga natomiast to socjoprzestrzeń. U Grynberga rozrastanie się z pierwszą oznacza konflikt z drugą.

Jedyną siłą zdolną przeciwstawić się chamstwu, „przed którym nie można zasłonić się drzwiami ani obronić głową, ani uchronić po śmierci” (s. 236), tarczą przed wszystkim, co wyzwała uczucia samotności i nieprzynależności do wspólnoty, okazuje się literatura⁴⁴². To ona ocali grób ojca, na przekór tym, którzy chcieli go sprofanować, a którzy nie będą w stanie zniszczyć pamięci. Jest przy tym zdolna scalić oraz nadać spójność przerwany biografom, a także nadać sens postępowaniu i umocnić przekonania tego, któremu pojęcie ojczyzny drastycznie się zmieniło: „W najgorszym razie będziemy chodzić po domach i handlować jak Biurek i Słoń. A gdy dorobimy się już tego co wszyscy – nikt nie przyjdzie srać na nasz grób. Dla syna, który mnie pochowa, może to być bardzo ważne. Bo to się właśnie nazywa ojczyzna” (s. 236).

Na koniec dodajmy, że ważnym przesłaniem dzieł Grynberga i zaprezentowanych w nich wątków ojcowsko-synowskich jest to, by nie upadać w obliczu intelektualnej niemocy rozumu, który traci zdolność pojmowania pewnych zjawisk. Dotyczy to wspomnianego wcześniej problemu zła oraz dezorientacji co do kierunku, z którego przychodzi, a także zagadnienia granic, do jakich człowiek w swym rozumieniu jest w stanie dojść⁴⁴³. Taką wymowę wzmacnia czytelnicze przeczucie, że pisaniem Grynberga rządzi pilna uwaga, by poprzez opis swoich i cudzych doświadczeń nie poszerzyć granic zła, nie spotęgować jego absurdu i nie pomnożyć jego pierwiastków. Ową uważność wzmagają obawa przed racjonalizacją tego, czego zracjonalizować się nie da, jaką ująć można w pytaniu: „jak usensownić cierpienie, a zarazem nie przyjmując go i nie usprawiedliwić”⁴⁴⁴.

Wątek ojcowsko-synowski okazuje się tu cenną pomocą. W zapisanej historii bohaterki *Ojczyzny* została niejako zaszyfrowana historia jego ojca. Dzieje się tam bowiem tak, że o swym dziedzictwie zaświadcza syn, któremu przyszło podzielić uczucia, jakich doznał przed nim jego rodzic. Poniżenie, obojętność czy niechęć to nie tylko to, co otoczenie wobec nich obu odczuwa, to także zapis świadomości pokoleniowej, dla której historia utraciła ciągłość lub zmieniła jej znaczenie z ciągłości dobrej, rodzinnej na ciągłość okrutną, historyczną: „Byłem teraz zupełnie w skórze mojego ojca, byłem nim duszą i ciałem. Przychodzi do Śliwy, żeby mnie ukrył, i widzę ten jego namysł, widzę go oczami ojca, którego życie powtarza się, ponieważ to się powtarza. I moje życie się powtórzy, i życie mojego syna – dopóki to będzie się powtarzało. Jesteśmy wieczni, bo istniejemy dzięki naszym wrogom” (s. 220-221).

⁴⁴² M. Zaleski stwierdza, że dla Grynberga literatura, „wola bycia polskim pisarzem, stanowiły szansę ucieczki od samego siebie, od własnego losu, wyobcowującej inności, stanowiły szansę znalezienia się we wspólnotcie”. *Pomiędzy żywymi a zmarłymi...*, s. 128.

⁴⁴³ Referując dzieło Pawła Dybla *Granice rozumienia i interpretacji. O hermeneutyce Hansa Georgia Gadamera*, Sz. Wróbel opisuje dwie takie granice, które z powodzeniem dają się odnieść do dzieł Grynberga: „Drugą [...] granicą rozumienia jest «bezsensowność» świata ludzkiej zbrodni, która «jako nie-do-pojęcia każe opatrzyć znakiem zapytania nasze samorozumienie i kulturową przeszłość (kontekst ludzkich działań)». Zło jest granicą rozumienia w tym oto znaczeniu, że proces rozumienia nie wyraża zgody na fakt istnienia zła, tj. napotyka obiekt, którego nie chce rozumieć. Ponadto istnieje obawa, że ewentualne zrozumienie zła stanie się jego usprawiedliwieniem”. Dalej wspomina jeszcze o granicy, jaką jest obcość: „obcość kulturowa stanowi granicę rozumienia w tym oto sensie, że rozumienie ma skłonność asymilowania obcości do własnych konstrukcji”. Sz. Wróbel, *Powtarzać bezradny gest Pilata*. „Res Publica Nowa” 2005, nr 3, s. 150-151.

⁴⁴⁴ J. Wróbel, *Przeciw zagładzie. O prozie Henryka Grynberga*. [W:] *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*, t. 2, pod red. R. Nycza, Kraków 1999, s. 390.

Uwidacznia się tu znamienna dla dzieł Grynberga perspektywa outsidera, o której mówił w jednym z wywiadów: „Moja perspektywa dzieci holocaustu decyduje niemal o wszystkim: od wyboru tematu, narracji i tonacji, do oszczędności środków i skromności stylu. Jestem żywym przykładem tego, jak biografia determinuje twórczość pisarza [...]. Kondycja outsidera, w moim przypadku obcego, jest bardzo przydatna dla pisarza i zapewnia mu świetny punkt obserwacyjny. [...] Myślę, że takie odosobnienie jest warunkiem koniecznym, nie tylko żeby zbliżyć się do istoty rzeczy, ale w ogóle ją zauważyć”⁴⁴⁵.

Pisarzowi udaje się zatem pokazać ponadczasowe prawidłowości ludzkich zachowań przy wykorzystaniu innych aniżeli „holocaustowe” parametry rzeczywistości. Na gruncie żydowskiego doświadczenia ukazanych w utworze ojca i syna odnajduje czytelnik egzystencjalno-kulturowe tło zarysowywanych problemów. Sprawa ludzkiej zawiści, nieumiejętności przyjęcia „obcego” czy niechęci wobec tego, który jest kimś „innym” zagarnia w swój rozświetlający zagadki natury ludzkiej blask nie tylko bohaterów opowiadania Grynberga. Namysł nad losami bohaterów *Ojczyzny* staje się źródłem refleksji na temat różnorodnych ograniczeń, nie tylko związanych z uprzedzeniami na tle rasowym.

Jak wskazują przykłady kolejnych powieści, w których obecny jest wątek zakazanego dziedzictwa, zagadka losu, poczucie obcości, a także zastosowanie przemocy przyjmują wiele postaci i form.

6. Dziedzictwo wykorzenia

Piszę książki nie po to, żeby się uporać z przeszłością, lecz żeby sobie przypomnieć. Proszę pamiętać, że przyszłości nie znamy. Znamy tylko przeszłość. Tam są wszystkie pytania i odpowiedzi⁴⁴⁶.

Wyznanie autora powieści *Koń Pana Boga* i *Szkola bezbożników* zachęca do tego, by ich analizę rozpocząć od dość śmiałego wniosku. Dichter, który ze zjawiska „wykorzenia” czyni w swych dziełach grunt światopoglądowy i podstawę tożsamości, musi sobie przypominać, by móc zapominać. Inaczej mówiąc, jego zapomnianie zmienia swą naturę pod wpływem podjętego pisania. Pamięć, która z trudem wydobywa z otchłani niemiłe wspomnienia, udoskonala swój mechanizm. Odtąd w procesie odtwarzania przeszłości akt zapomniania celowego przemienia się w zapomnianie z wyboru.

W przypadku twórcy *Szkoły bezbożników* odtwarzanie przeszłości nabiera szczególnego znaczenia. Odwaga, na jaką musiał się zdobyć Dichter, by spojrzeć w oczy zagadkom przeszłości i własnym lękom, każe w jego autobiograficznych powieściach widzieć kolejne niezwykle świadectwo czasów wojny i losu wykorzenionych. Wraz z pisarzem zapuszczamy się w meandry jego pamięci, której niegdyś nakazał, by stanęła w miejscu i zaniechała rejestrowania zdarzeń. Przystępując do lektury *Szkoły bezbożników*, czytelnik, który szuka dziedzictwa rodzinnego i wątku ojcowsko-synowskiego, znajduje się w tym samym punkcie, do jakiego doszedł bohater. *Tabula rasa*. Dziedzictwo zapoznane. Ojca jakby nigdy nie było. Za to widać budowaną w nowym ustroju politycznym niemalże świetlaną przyszłość. Interpretacyjna propozycja czytania tekstów „wspak” wobec ich

⁴⁴⁵ G. Łęcka rozmawia z H. Grynbergiem, *Cham szpeci*. [W:] *Salon Literacki, z polskimi pisarzami rozmawia G. Łęcka*, Warszawa 2000, s. 101.

⁴⁴⁶ K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z W. Dichterem, *O byciu sobą*. [W:] *Rozmowy na nowy wiek*, t. 1, rozmowy prowadzi K. Janowska i P. Mucharski, Kraków 2001, s. 67.

chronologicznego porządku jest tutaj celowa i wiąże się z badaniem zagadnieniem związku ojca i syna. Pozwala bowiem uwypuklić dramatyczny moment przerwania nitki z kłębka pamięci prywatnej na rzecz pamięci oddanej na służbę systemowi. Toteż tym chętniej, podążając za przykładem autora, chce się powrócić do wcześniejszego etapu, sięgnąć po pierwszą powieść i poszukać tam jakichś odpowiedzi. Poszukać tam ojca.

Akcja utworu *Koń Pana Boga* obejmuje lata wojny, okupacji i początków nowej władzy w Polsce. Główny bohater, żydowski chłopiec ukrywa się wraz z rodzicami – jak wskazują tytuły kolejnych rozdziałów: *Pod łóżkiem, Na poddaszu, Na strychu, W studni*. Zatem koszmar hitlerowskiej okupacji oglądany jest przez niego z zawężonej perspektywy w rozumieniu dosłownym oraz przenośnym. Strach, niełagodzony przez najbliższych, staje się jego wiernym przewodnikiem po realnym świecie terminów takich jak: „naznaczenie” „wyobcowanie”, „samotność”. Wydaje się, że właśnie to ostatnie uniwersalne uczucie okazuje się szczególnie trudne do zapamiętania. Opowiadając o powstawaniu swej książki, Dichter przyznał: „Najbardziej przerażający był powrót do ówczesnych myśli o moich najbliższych. Normalnie dziecko ma automatyczne zaufanie do dorosłych. To zapewnia mu spokój, uśmiech i odwagę. Moi najbliżsi, należąc do kręgu skazanych na śmierć, nie mogli mi zapewnić bezpieczeństwa. Los był silniejszy od nich. Nie wiedziałem także, co zrobią, gdy opiekowanie się mną zagrozi ich ocaleniu”⁴⁴⁷.

Kim był i gdzie znajdował się w chwilach zagrożenia ojciec bohatera? Czy syn, który widzi świat z takiej perspektywy, jak chłopiec z powieści Dichtera, odnajdzie w ojcu podporę? Czy może stanowić ją konający mężczyzna, który nie tylko z powodu gruźlicy nie opuszcza kryjówek? Czy na takie pytania da się odpowiedzieć, czy nie powinno się ich zaniechać? A co zrobić z pytaniami, które zadaje sobie chłopiec w chwili, gdy szukając ratunku, waha się, co począć ze zdaniem na ich łaskę tatą: „Bałem się, że tym razem nas złapią. Jak długo można mieć szczęście? Chyba że Pan Bóg przyjął ofiarę dziadka. Czy można jednak bezkarnie zostawić umierającego ojca? Babka Minia poszła do nieba. A dokąd pójdę ja?”⁴⁴⁸.

Moment, w którym matka z synem opuszczają chorego, by przedostać się do ukrywających się krewnych, wyznacza przełom w biografii i pamięci chłopca. Podczas ich nieobecności, w niejasnych dla bohatera okolicznościach, umiera jego ojciec, nie doczekawszy powrotu swych najbliższych. Odtąd Wilhelmem rządzić zaczynają ambiwalentne uczucia: raz wyznacza ojcu rolę opiekuna w niebie i zaklinacza losu, z jakim na ziemi sam dalej się zмага, innym razem drży na myśl, że we wszelkich pojawiających się sytuacjach zagrożenia odczytywać należy chęć zemsty rodziciela: „«Tato daruj nam, żeśmy cię opuścili», modliłem się. «Pomóż mamie, Nusi, dziadkowi i wszystkim, których kocham. Zrób tak, żebym żył, a jak nie, to żeby mnie nie bolało». Jeżeli nie czułem duszenia w gardle, wyobrażałem sobie, że ojciec przyjął modlitwę. Jeśli zaś w gardle ciągle coś tkwiło, uważałem, że myśli o zemście” (s. 52).

Postać ojca powraca do chłopca w wyobraźni, w jego snach, stopniowo jednak zaczyna mu się „wymykać”. Dzieje się to równoległe do pojawienia się nowych wielkich wydarzeń: tak w skali światowej, a więc związanych z końcem wojny i nadejściem komunizmu, jak i w zakresie prywatnym – kiedy w życie rodziny wkracza przyszły ojczym narratora. Tu należy podkreślić istotną rzecz: w przypadku bohatera powieści Dichtera – co uwi-

⁴⁴⁷ *Ibidem*, s. 72.

⁴⁴⁸ W. Dichter, *Koń Pana Boga*, Kraków 1996, s. 49. Wszystkie dalsze cytaty z książki według tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

dacznia się zwłaszcza na przykładzie *Szkoły bezbożników* – mówić możemy o swoistym zrównaniu życia prywatnego i politycznego. Nowy mąż matki jest znakiem nowej epoki w życiu Wilhelma. Michał zajmuje miejsce ojca, wchodząc do świata chłopca wraz ze wszystkim, co jest dla niego niezwykle ważne. A jest to głównie wiara w możliwość zbudowania nowego, lepszego świata, w którym nie będzie miejsca na żadne dyskryminacje. Miejscem-symbolem, które ma zaświadczać, że taki świat jest możliwy, jest szkoła, do której przeniesiony zostaje bohater. W niej to „trudno poznać, czy są jacyś Żydzi”⁴⁴⁹ – jak powie Wilhelm. Ta odpowiedź udzielona matce wskazuje na jego wolę wywabienia z rzeczywistości narodowo-politycznych barw. Z ojczymem łączy chłopca wiara w uzyskanie na drodze samodzielnego życia w czasach pokoju ocalenie, ponowne, ale już inne, którego każdy będzie umiał dokonać sam: „Myślałem, że kto potrzebuje opieki, ten nie jest jeszcze bezpieczny, a jeśli nie jest bezpieczny, nie ocalał do końca” (*Koń Pana Boga*, s. 160).

Zatem chcąc sobie jakoś dopomóc, dorastający w powojennej Polsce Wilhelm wymazuje ze swej pamięci wszystko, co mogłoby obudzić w jego myślach wspomnienie strachu, zagrożenia i samotności. Pragnie do kogoś i do czegoś przynależć: do ojczyzny, do ideologii czy wspólnoty szkolnych agitatorów. Strach, tłumaczący neoficki zapal do doktryny komunistycznej, jest zarazem odpowiedzią na pytanie, dlaczego syn wymazuje ojca ze swej pamięci. Nie opuszcza go jednak innego rodzaju wiara, że zobaczy kiedyś swego tatę. Ta myśl nie daje mu spokoju i owocuje pytaniami w rodzaju: „«Co ze mnie za komunistą?»” (*Szkoła bezbożników*, s. 168). Charakterystyczny ojcowski kaszel powraca do niego po latach między innymi za przyczyną szkolnej miłości, która zdejmuje z opowiadającego zły urok komunistycznych haseł. Syn zaczyna słyszeć ojca, kiedy odzywa się w nim zdrowy rozsądek. Wpuszczenie rodziciela do pamięci następuje pod wpływem uczucia do drugiej osoby i odblokowania tak długo tłamszonej tęsknoty oraz synowskiej miłości, jakie wcześniej nie znajdowały dla siebie ujścia. Zmienia się więc diametralnie punkt widzenia bohatera, w jego oczach przekształca się terażniejszość, a w pamięci przeszłość. Odnaleziony ojciec zostaje niejako zaproszony do towarzyszenia synowi na etapie powstawania jego przyszłości. Jego obecność nie tylko pozwala rozeznaczyć się w szlakach przeszłości, które odtąd można próbować pokonywać razem, ale staje się też czynnikiem pozwalającym odważniej kroczyć naprzód. Tak przepracowana żaloba po ojcu przynosi efekt w postaci nabytej umiejętności rozpoznania i zapisania swojej tożsamości: „Ostatnio zaczęło mi się wydawać, że bez pamięci nie ma «przedtem» ani «potem»” (s. 72).

Na ławeczce, oczekując na dziewczynę i słysząc dochodzący z okna „miękki kaszel”, bohater usłyszy swój własny głos, który gdzieś w nim odważnie i z przekonaniem wypowie słowa: „Tak, wiedziałem, gdzie jestem” (s. 195).

Na osobną uwagę zasługuje język, którym Dichter opisuje swoje losy. W jego utworach wydaje się istnieć zjawisko podobne do tego, jakie uwidoczniło się w prozie Jurewicza. W części poświęconej dziełom autora *Lidy* nazwaliśmy je „poetyką relacji”. Także u Dichtera odczuwa się różnorodne rytmy zdań, w których zostaje odtworzona i zapisana historia Wilhelma. Niemal protokolarny, suchy ton towarzyszy grozie wojny, oddając przy tym nieuchwytny charakter ojcowsko-synowskiej więzi. O sile związku pary bohaterów zaświadcza ukryta w zdawkowych wypowiedziach troska, zmieszanie, bezsilność i wiele innych odcieni ich skomplikowanej relacji. W miarę odzyskiwania postaci ojca, kiedy

⁴⁴⁹ W. Dichter, *Szkoła bezbożników*, Kraków 1999, s. 43. Wszystkie dalsze cytaty pochodzą z tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

syn rozbudza w sobie postawę krytycyzmu wobec powojennej rzeczywistości i ideologii komunistycznej oraz kiedy się zakochuje, zdania narracji nabierają gęstości.

W wysiłku odtwarzania przeszłości bohater powieści Dichtera rekonstruuje pogrzebane ojcowskie dziedzictwo. Na jego kształt składają się uczucia matki, które potrafi odgadnąć, jej wspomnienia, które słyszy, gdy ta opowiada o swych strapieniach „przychodzącemu do niej ojcu”, a przede wszystkim jego własne synowskie pragnienia i tęsknoty. Pewne zobowiązanie moralne wobec ojca przypomina o sobie: „Dziadek nie cierpiał Ruskich i nazywał ich analfabetami. [...] A ojciec? Nie znałem jego poglądów, lecz matka opowiadała mi, jak stał w ciemnej sypialni i patrząc na budynek policji, w którym mieściło się NKWD, wsłuchiwał się ze zgrozą w strzały, zagłuszane warkotem ciężarówek, gotowych do odjazdu w głąb Rosji” (s. 144).

Z odkrywanej w sobie potrzeby kontaktu z tatą Wilhelm czerpie odwagę, by spojrzeć na przeszłość raz jeszcze i spróbować nadać swemu życiu nowy sens. Trud ten, a także wymienione policzalne i niepoliczalne elementy dziedzictwa znajdują swój wyraz w zmieniającym się rytmie narracji i narastającej harmonii między przeszłością, terażniejszością oraz przyszłością. Nic wspomnień, wcześniej rwąca się przy rozwijaniu kłębuszka pamięci, nabiera mocy, jaką jest odzyskana ciągłość międzypokoleniowego przekazu.

Inną powieścią, w której odnajdziemy literacki obraz filozoficznego pojęcia wykorzenia, jest książka Romana Greny *Krajobraz z dzieckiem*. Tu również historia okazuje się siłą wydziedziczającą i pozbawiającą dzieciństwa. Czas staje się swoistą zagadką dla głównego bohatera, żydowskiego chłopca, który zanurzony jest bez własnej woli i udziału w doświadczenie pustki przeszłości i dziedzictwa: „Rodzice moi mówili językiem zawiłym i niejasnym; unikali jak mogli czasu przeszłego”⁴⁵⁰. Chłopiec na własną rękę i przy udziale tych narzędzi, do jakich ma dostęp, rozpoczyna zdobywanie potrzebnych mu informacji: „Zanim poszedłem do szkoły, wiedzę o świecie czerpałem z dwóch książek: *Mitologii greckiej* Wandy Markowskiej i *Opisania świata* Marco Polo. Nieokreśloność i niewymierność mojego bytowania były jak żyzna gleba, na której bujnie krzewiły się zabobony” (s. 18).

Jeden z pierwszych rozdziałów książki, z którego pochodzi zacytowany fragment, daje złudzenie, że oto wraz z małym narratorem i Marco Polo zaproszeni zostaliśmy w podróż, w której historia nie odkryła jeszcze wszystkich swoich kart. Bohaterowi i czytelnikowi szybko przychodzi pożegnać się z tym miłym wrażeniem, że można będzie pozostać przy stronach „jasnych”. Przeszłość i tragiczna wiedza, jaką *vita magistra* obciążyla rodziców bohatera, staje się balastem w ich powojennym życiu. Niechciana wiedza przypomina o sobie w aktach odradzania się złowieszczych cech ludzkich, takich jak wrogość i wola napiętnowania. Jedynie pamięć i świadomość wzrastającego chłopca są dziewicze, jak łądy odkrywane niegdyś przez podróżników. Niedługo jednak takimi pozostaną. Syn nie musi udawać, że zapomniał o swym żydowskim pochodzeniu, co po zakończonej wojnie decydują się uczynić jego bliscy. On nie pamięta, bo pamiętać po prostu nie może i nikt nie zamierza tego zmieniać. Inaczej rzecz ma się z jego rodzicami, którzy nie mogą nie pamiętać, jako że doświadczyli na sobie okrucieństwa wojny i ocalili ze świadomością, że innym bliskim się to nie udało. Ale zarówno chłopca, jak i jego rodziców otoczenie wkrótce brutalnie uświadomi, że nie da się oszukać losu. Tak dzieje się, gdy chłopiec wyjeżdża na obóz z kolegami i przechodzi swoistą inicjację w zakazane dziedzictwo.

⁴⁵⁰ R. Gren, *Krajobraz z dzieckiem*, Warszawa 1996, s. 18. Wszystkie dalsze cytaty według tego wydania. Lokalizacja cytatów bezpośrednio w tekście.

Syn ukrywającego tożsamość ojca wyczuwa swoją odmienność; jest ona niczym choinka, o której powie, że „zawsze stała krzywo” w ich domu.

Także i do ojca dociera wkrótce świadomość, że nie da się odczarować losu. Wyrzeczenie się żydowskiej tożsamości i asymilacja przynosi mu poczucie pewnego bezpieczeństwa, ale nie niweluje odzywającego się uczucia strachu. Starannie maskowane pochodzenie oraz pozornie utrzymywana w ryzach pamięć zaczynają rozlewać się po jego duszy w niekontrolowanych reakcjach i emocjach. Wywołuje je niczego nieświadomy potomek. Gdy opowiada ojcu o kłótni na temat bananów ze szkolną koleżanką, wykrzykującą hasła w rodzaju: „To wy, Żydzi, ukrzyżowaliście Pana naszego Jezusa Chrystusa”, spotyka się z niezrozumiałym zachowaniem rodziciela: „wtedy ojciec zrobił się zupełnie biały, kazał mi podejść do siebie, nachylił się i powiedział jakimś strasznym szeptem: «Nigdy, rozumiesz, nigdy nie rozmawiaj z nikim o religii!», a potem wyszedł trzaskając drzwiami” (s. 15).

W reakcjach ojca, jego milczeniu i postawie zaangażowania w budowanie nowej powojennej rzeczywistości syn odczytuje jakąś niemożliwą do opanowania gorliwość, która go zastanawia. Chłopiec czuje, że katolicka tradycja, jaką kultywują jego rodzice, jest jakby płytka, sztuczna i chwiejna. Przebija się bowiem w ich działaniach niepewność, lęk i bezradność, które to uczucia syn, niezaznający przy tym od ojca żadnej czułości, wyczuwa oraz nieświadomie przejmując: „Ojciec nigdy nie całował mnie ani nie obejmował z czułością, tylko raz na jakiś czas walił mnie w plecy aż mi w piersiach dudniło. Zwracał się wtedy do mnie per «brachu» [...]. Świadkowie [...] odgrywali nader istotną rolę w tym rytuale, a już zwłaszcza pan Misiak [...]. Mogłem natomiast – bez najmniejszych obaw o moje plecy – spotkać w towarzystwie ojca panów Rubinsztajna i Rywkina [...]. Ręce ojca [...] opadały nagle bezsilnie i dziwnie jakoś się wykręcały [...]. Nie było już mowy o żadnym «brachu»: panowie Rubinsztajn i Rywkin pochylali się nade mną i czarnymi pustymi oczyma oglądali uważnie czaszkę, krój uszu i nosa, [...] a potem szeptali coś do ojca, który kurczył się i malał, i tak strasznie chciał zniknąć, że zapomniałem o wszystkich torturach i znów wzywałem Boga, by wyprowadził na spacer pana Misiaka, bo cóż mi było po ojcu wielkości krasnoludka” (s. 31).

Nieznające swego źródła poczucie zagrożenia staje się dla chłopca busolą, przez którą dane mu jest wychwytywać złowrogie pierwiastki z otoczenia: „strach mój czaił się gdzie indziej, czułem jego obecność tuż obok siebie, w zasięgu ręki – to moje palce zaświadczały o jego obecności! Zdawały się one odbierać zdeformowaną i groźną rzeczywistość, ukryty w mroku nowy i straszny porządek rzeczy, którego istoty nie byłem jeszcze w stanie uchwycić” (s. 69).

Nie mogąc zrekonstruować swego dziedzictwa przy udziale rodziców, którzy poddali pamięć procesowi anamnezy, syn postanawia uczynić to samodzielnie: „teraz stoję przed jego pokojem, z ręką na klamce, z sercem bijącym. Złamać zakaz i wejść? (...) – tylko rzucę okiem i zaraz wyjdę” (s. 55). W gabinecie ojca bohater odkrywa tajemniczy album pełen zdjęć, jakich nigdy nie widział. Przyglądając się małemu chłopczykowi na jednym z nich, zauważa istotne podobieństwo: „Nagle przypomniałem sobie własne zdjęcie, zrobione niedawno pod szkołą: moje ręce układały się na nim dokładnie tak jak ręce chłopca siedzącego pod kolumną” (s. 58).

Przykład szperającego w swym zakazanym dziedzictwie narratora dokłada się do wielu innych literackich obrazów dzieci trzymanyh z dala od korzeni i dokonujących prób rozszyfrowania swych niejasnych tożsamości.

Bohatera powieści Grena dziedzictwo dopada w 1968 roku, kiedy zostaje napiętnowany i wyrzucony z harcerstwa. Jego ojciec, wraz z rodziną, zostaje zmuszony do opuszczenia Polski, co niejako rozłamuje od wewnątrz tak skrupulatnie zaplanowaną mistyfikację nowej tożsamości. Po raz kolejny przychodzi im podzielić los nieakceptowanych „innych”, przed jakim nie zdołali się uchronić mimo zakończonej wojny i który zmusił ich do wyjazdu z kraju.

Dziedzictwo prozy najnowszej mieści w sobie – jak pokazały przedstawione w pracy utwory – różnorodne sposoby rekonstruowania rodzinnych całości, ukazywania prywatnych wizerunków i ojczyzn, wreszcie zawiązywania międzypokoleniowej ciągłości na zrujnowanym fundamencie żydowskim. Rozpoznając i ujawniając swą sytuację „bycia w dziedzictwie”, autorzy dzieł kontynuują tę tradycję literacką, która w zawiązywaniu fabuły, czy po prostu snuciu opowieści, widzi szansę odnalezienia poczucia ładu oraz sensu. Przypomnijmy tu myśl Ricoeura: „Czas staje się czasem ludzkim w tej mierze, w jakiej zostaje wyrażony w postaci narracji, opowieść zaś zyskuje pełne znaczenie wówczas, kiedy staje się warunkiem rozumienia uczasowionej egzystencji”⁴⁵¹.

Dziedzictwo staje się tedy w obrazach poszukiwań, rozpoznania i akcie zapisywania czynionych przez twórców i bohaterów ważnym ogniwem w łańcuchu historii rodzinnych i historii literatury. Odnajdywany sens i ciągłość mają swe źródło w twórczym ruchu myśli. Twórczym nie tylko dlatego, że związanym z rzemiosłem pisarskim. Twórczym, bo zdolnym stworzyć sens i, co równie ważne, podsunąć sposoby jego budowania innym.

Ponadto ukazane nam zostały mechanizmy sięgania do skarbcza tradycji, jak i rodzaj „bogactw” tam zgromadzonych. Właściwe rozeznanie się w ich naturze czy wartości umożliwiłoby przyłożenie odpowiedniej do problemu miary. I wydaje się, że tym, co pomaga ją dobrać, jest odwaga, by spojrzeć na siebie jak na kogoś, kogo się dobrze zna i kto pozostaje zarazem niepoznany. Innymi słowy mówiąc, by oprócz wewnętrznej optyki w ocenie swych losów nie zapominać o perspektywie zewnętrznej⁴⁵².

Henryk Grynberg w cytowanym wcześniej wywiadzie wspominał o ważnej prawidłowości: «Pisarz nie jest predestynowany do wymierzania sprawiedliwości i jeśli to robi, dokonuje samosądu, choć literatura rzeczywiście potrafi oddawać sprawiedliwość [...] „sama przez się”»⁴⁵³. Powieści, w których spogląda się na dziedzictwo przez pryzmat historycznoliterackich uwarunkowań, zdają się wymierzać tę sprawiedliwość. W przypadku omawianych powyżej dzieł, o znaczącym udziale wątku ojcowsko-synowskiego, jest ową sprawiedliwością takie ich zaprezentowanie, by uwidoczniła się różnica pomiędzy kresowym i zakazanym dziedzictwem. Inaczej mówiąc, między obcością, jaka płynie z niemożności odnalezienia się w życiu, a obcością będącą efektem przekazanego stygmatu żydostwa.

⁴⁵¹ Cyt. za: E. Wolicka, *Filozofia a nauka o literaturze*. „Teksty Drugie” 1995, nr 5, s. 72.

⁴⁵² O autorze *Lidy* pisano: „Jurewicz znalazł literacki wyraz dla własnego niepokoju, znalazł nośną, udramatyzowaną sytuację poszukiwania swojej identyfikacji”. P. Czaplinski, *Ślady przełomu...*, s. 235. Jurewicz chwycił za sprawdzone stroje i rekwizyty z literackiej skarbnicy, czyniąc z „małej ojczyzny” i dla siebie znakomite tło, pozwalające niejako „na skróty” wskazać drogę do egzystencjalnych problemów. W efekcie ich wymiar wydaje się bardziej przykrojony według wzoru „donaszanego ojcowskiego swetra” niż właściwie rozpoznany czy wymierzony. Wspomniane chodzenie na skróty w intelektualno-zmysłowej przestrzeni przyplacone zostaje swoistym niedowidzeniem, w którym widzialne kształty rzeczywistości zostają zdeformowane przez spojrzenie wierne temu, czego już nie ma. Zatem byłyby to rodzaj szekspirowskiego „niewiernego widzenia”, czy jeszcze inaczej mówiąc „wiernego niedowidzenia”.

⁴⁵³ *Cham szpeci*, s. 101.

W dziedzictwie kresowym odzyskanie jest niemożliwe (jeśli chodzi o ojczyznę socjoprzestrzenną). Niemożliwa jest także odbudowa (wspólnoty kulturowej). Obcość jest tu wybrana, nie stygmatyzująca. Między społecznością szerszą (polską) i węższą (rodzinną, kresową) nie ma konfliktu, a nawet istnieje społeczna przychylność. Kresy to mit Arkadii, raj, z którego zostaliśmy wygnani.

W dziedzictwie żydowskim natomiast jest inaczej. Tu pojawia się możliwość odzyskania (jeśli chodzi o wspólnotę kulturową i tożsamość bliską). Obcość ma charakter stygmatyzujący, to obcość esencjonalna. Między wspólnotą szerszą i węższą wywiązuje się ostry konflikt (przypadek ludzi z podwojoną tożsamością).

Kłopoty w dziedziczeniu wynikały zatem z konfliktu między dziedzictwem pojętym jako zbiór wartości kulturowych wyznaczających tożsamość bliską i dziedzictwem wspólnoty szerszej. Mówiąc inaczej: chodziło o relację między mniejszością i większością, między Żydami i Polakami, którzy przeżyli wspólną historię. Książki Grynberga, Dichtera i Grena mówią jasno, że niemożliwe jest pogodzenie obu tych tożsamości.

Albo zatem bohaterowie wypierają się swojej przynależności do kultury żydowskiej, zyskując szansę wejścia do wspólnoty silniejszej, albo wybierają dziedzictwo ojca i zostają zmuszeni do opuszczenia Polski. Albo pamięć, albo życie.

Zakończenie

Z literatury najnowszej wyłania się dość smutny obraz ojcowsko-synowskich relacji. Pomiedzy ojca i syna wdzierają się odwieczne siły – Historia i różnorodny jej rytm, a także odczucie odmiennego upływu czasu (biologicznego i kulturowego), które doprowadzają do konfliktów w ich wspólnym świecie. Zatem to, co przychodzi z zewnątrz, choć oczywiście nie tylko, wyznaczać zaczyna nieprzekraczalne granice w obrębie ojcowsko-synowskiej więzi. Ojcowie nie są w stanie oddać w słowach synom swego „dramatu”⁴⁵⁴, synowie natomiast, by spojrzeć w kierunku ojców, muszą zmodyfikować (więc niekiedy zafałszować) ojcowski lub własny wizerunek. Z figury ojca wyodrębnia się postać ojcowizny, sprawiając, że syn staje przed dylematem, jak uchronić jedno bez utraty drugiego, a zatem jak wybrać z worka dziedzictwa część zamiast całości.

Na drodze do rozpoznania dziedzictwa wyłaniają się nieprzewidywalne przeszkody. Wśród nich widzimy przede wszystkim trudność i pewną niekompatybilność tych etapów w życiu, w których obie strony są w stanie rozpoznać swoje miejsce w świecie i w dojrzały sposób zbliżyć do siebie. Dodatkowa okoliczność, jaką jest wkraczająca w ich życie „naga przemoc” (przede wszystkim rozumiana jako Historia, ale i ograniczenia obecne w układach autorytarnych), to niejednokrotnie kolejny czynnik uniemożliwiający wzajemne poznanie, poszanowanie i prawdziwe porozumienie. Innymi słowy, można by to ująć w filozoficznym zapytaniu, jak rozdzielić w opowieści losy, zasługi i wpływy, by nikomu nie ubyło na istnieniu?

Wydaje się, jakby właśnie ten „ubytek istnienia” był nieunikniony – jakby generacje musiały żyć swoim kosztem. Mechanizm międzypokoleniowy objawia bowiem zaskakującą prawidłowość: jest tak skonstruowany, jakby po prostu miał się zaczynać⁴⁵⁵. Wszelkie zmiany historyczne – przychodzące od strony polityki, ekonomii czy obyczajowości – po-

⁴⁵⁴ „Na uwagę zasługuje fakt, że w świecie współczesnym dramat ojca nie doczekał się wielkiej epopei. Wiek XX to epoka piszących synów [...]. Powrót Syna Marnotrawnego np. jest możliwy. Ojciec Marnotrawny natomiast nie odzyska nigdy tego, co utracił. [...] Ojciec może czekać na powrót Syna, dla Syna jednak Ojciec Marnotrawny przestaje być Ojcem na zawsze”. Sz. Wróbel, *Polityka temporalna*. [W:] *Wojna pokoleń*, pod red. P. Nowaka, Warszawa 2006, s. 270.

⁴⁵⁵ Aleksander Ochocki przywołuje antyczne źródła, które ukazują jakąś formę walki pokoleń. Znajdujemy w jego wyliczeniu wciąż aktualne, bo obecne i w prozie najnowszej, problemy: „Po pierwsze [...] młodość jest nastawiona hedonistycznie, a gdy nie pozwala jej się zaspokajać ulubionych przyjemności, buntuje się, a przynajmniej może to uczynić. Po drugie [...] wszelkie mezalianse mogą być przyczyną konfliktów nie tylko między małżonkami, ale też między rodzicami i dziećmi. Po trzecie [...] wykształcenie ułatwia bunt i dostarcza mu narzędzi, a w każdym razie może prowadzić do poważnego dystansu międzypokoleniowego. Po czwarte, [...] dążenie do zysku sprzyja co najwyżej powstawaniu zewnętrznych relacji międzypokoleniowych”. Zob. idem, *Patent na dojrzałość, czyli część i całość*. [W:] *ibidem*, s. 205.

mnażają kłopoty na linii ojciec – syn, a kłopoty te są albo zapowiadane, albo opowiadane przez literaturę.

Takie właśnie założenie towarzyszyło nam w opowieści, która niniejszym dobiega końca – założenie, które mówiło, że literatura nie odzwierciedla świata, lecz problemy komunikacyjne społeczeństwa. Skupiliśmy się na drobnym wycinku komunikacyjnego uniwersum, wybierając relacje międzypokoleniowe. Jest to jednak wycinek szczególnie drażliwy, jako że właśnie pomiędzy męskimi przedstawicielami pokoleń, między ojcem i synem, najłatwiej o poróżnienia, o konflikty, zatargi czy nawet zerwania. Zaczynaliśmy jednak od hipotezy otwartej – od przeświadczenia, że właśnie literatura powie, jakimi środkami porozumienia w polskiej kulturze najnowszej dysponują ojcowie i synowie. Mówiąc inaczej: potraktowaliśmy literaturę jako zbiór narzędzi porozumienia pozostających do dyspozycji tych, którzy skazani są na wzajemny kontakt, choć jednocześnie – podatni na łatwe zerwanie. Proza byłaby w takim ujęciu zarówno odpowiedzią na konflikty, jak i próbą ich zażegnania, podpowiedzią wyjścia ze stanu wojny, lecz także – jak najszerszym, przebiegającym od spraw ideowych aż po zadrażnienia natury psychologicznej – zestawem przyczyn konfliktów. Nie zakładaliśmy więc w punkcie wyjścia, że będzie źle – że na pewno zyskamy potwierdzenie, iż prędzej dogada się Polak z Polakiem niż ojciec z synem. Zaczynaliśmy od przeświadczenia, że wszystko jest możliwe, to znaczy że ojca i syna poróżnić może drobiazg, lecz również że pojednać może ich przemyślana przez obie strony historia, oddalone na bezpieczny dystans kwestie ideologii, zmienione obyczaje narracyjne. Wojna między nimi nigdy nie jest wojną prywatną, a zgoda przez nich osiągnana zawsze może stać się odpowiedzią na cudze problemy.

Rezultat tych poszukiwań okazał się zaskakujący. Oto odkrywamy, po pierwsze, że możliwa jest – i całkiem często w literaturze przedstawiana – zgoda między ojcem i synem. Zgoda między chłopem i inteligentem (Myśliwski), między proletariuszem i lumpeninteligentem (Stasiuk), między inteligentem, który zredukował swój etos do punktualności, i jego synem, który porzucił solidność na rzecz rynkowego hazardu (Mentzel), między ojcem, który kłamał, i synem, który postanowił kłamstwo przemienić w literaturę (Nowakowski). Krótko mówiąc, wbrew najgorszym oczekiwaniom, według których ojca i syna wszystko jest w stanie poróżnić, widzimy, że ojca i syna poróżnić nie jest w stanie prawie nic. Ta narracyjna zgoda ma jednak swoją ogromną cenę, którą płaci się w walucie idealizacji. Mówiąc inaczej: wszystkie wspomniane wersje „przejętego dziedzictwa” spełniają się w uogólnieniu tak poważnym, że pozbawiają one wizerunek ojca konkretności. Przodek pozostaje więc w pewnej mgłę, która zaciera kontury historii, ideologii czy ekonomii. Narracja inkluzywna, pozwalająca spełnić się zgodzie między pokoleniami, wciąga zatem ojca do opowieści snutej przez syna, lecz posługuje się raczej figurą rodziciela niż człowiekiem z biografią skomplikowaną, zróżnicowaną i nie dającą się w jednoznaczny sposób opowiedzieć. O ojcach Chwina, Huellego czy Jurewicza wiemy najczęściej tyle, że byli ofiarami historii. Dzieje ojców, którzy przeżyli wojnę, potem stalinizm, potem resztę PRL-u, pozostają w znacznej mierze niewypowiedziane, a dług narracyjny, jaki względem nich mają synowie, okazuje się tym większy, im łatwiejszy wydaje się gest pojednania przez synów wykonywany.

Narracja inkluzywna to jeden – przyznać trzeba, że zaskakujący – biegun polskiej literatury i polskiej kultury najnowszej. Można sobie wyobrazić, że nie jest jednak ów biegun tak odległy od potocznych obyczajów międzypokoleniowych, które pozwalają synom opowiadać o „miłym/dobrym/ciekawym/wspaniałym ojcu”, choć nie pozwalają zbyt mocno zagłębiać się w jego historię. Konterfekt przodka wypada korzystnie, bo mgliście.

Z wizerunku takiego wyparowały wszelkie problemy powojennej historii polskiej – co albo znaczy, że straciły na znaczeniu, albo też że synowie nie znajdują narracji, która pomieściłaby problemy przodków i kłopoty własne.

Na przeciwległym krańcu inkluzji istnieje biegun ekskluzywny. Podstawą narracji wykluczającej jest szczegółowość. Dlatego w powieściach Kuczoka, Myszkowskiego, Stefko, Odojewskiego czy Pilcha nie zabraknie drobiazgowej, miejscami analitycznie okrutnej opowieści o ojcu. Wiemy, skąd pochodził, gdzie pracował, kiedy zapisał się do partii, ile miał kochanek, kiedy porzucił rodzinę, jakie miał poglądy; wiemy też, jak wyglądał, jak się zachowywał, co i kiedy pił, jak i czym bił. Konkretność historycznego kontekstu, której brakowało w narracjach włączających, tu pojawia się aż w nadmiarze. Kompulsywności zachowań ojca zdaje się odpowiadać obsesyjność narratora, który nie może uwolnić się od nawracających wspomnień i jedyną szansę przepracowania traumy widzi w nieustannym opowiadaniu o niej.

Różnica pomiędzy tymi dwoma strategiami ma jednak charakter kulturowy. W narracji inkluzywnej syn uznaje, że nie może wyjaśnić własnej tożsamości, że nie może odpowiedzieć na pytanie, kim jest, bez udzielenia odpowiedzi na pytanie, kim dla niego był ojciec. Tym samym ojciec staje się jednym z elementów tożsamości syna, zaś fragmenty biografii ojca muszą – jako składniki konstytutywne – wejść do narracji synowskiej. Narracja włączająca zapobiega zatem zerwaniu ciągłości międzypokoleniowej, choć osiąga to za cenę utraty historycznego konkretności.

Inaczej jest w narracji ekskluzywnej. Jej fundamentem jest przyjmowane przez narratora założenie, że dopóki nie sporządzi spisu ojcowych win, dopóty nie może rozpocząć opowieści własnej. Jest to skądinąd zrozumiałe: syn z tych powieści wie o sobie tylko tyle, że nie chce być taki, jak ojciec – musi zatem przeprowadzić inwentaryzację ojcowego dziedzictwa, aby niczego zeń nie przejąć. Dopiero zakończenie spisu pozwala mu uruchomić poszukiwanie własnej tożsamości⁴⁵⁶. Najdramatyczniejsze staje się tu biologiczne pytanie, czy zechce – pomimo odrzucenia całego bagażu ojca – splodzić dziecko, a więc czy akceptuje ojcostwo jako takie. Ale niejasna relacja między ojcem i synem może wynikać z czego innego: oto dzięki tym opowieściom zaczynamy rozumieć, że najtrudniejszym, najcięższym bagażem, jaki został po ojcach żyjących w czasach PRL-u, bywało nie członkostwo partyjne czy komunistyczne przekonania, lecz upokorzenie, którego ojcowie w Polsce Ludowej doświadczyli i którego ich synowie nie potrafili narracyjnie przyswoić.

Oto więc i najprościej ujęta różnica: narracja inkluzywna zachowuje międzypokoleniową ciągłość, choć gubi historię, zaś narracja ekskluzywna odzyskuje historyczny konkretność, ale zrywa ciągłość.

Pomiędzy tymi biegunami sytuują się powieści Grynberga i Dichtera. W dziełach obu twórców mamy wyraźnie do czynienia z wolą dziedziczenia, podtrzymania ciągłości, a zarazem ciągłość nie prowadzi do idealizacji. Problem, który z ich opowieściami się wiąże, polega na tym, że uświadamiają one rozbieżność dwóch ciągłości: odnowienie kontaktu z ojcem i żydowską tradycją oznacza kłopoty z osadzeniem w polskości. Powieści Grynberga czy Dichtera odsłaniają zatem istnienie dwóch ojczyzn – mniejszej i więk-

⁴⁵⁶ W przypadku tych dwu strategii pisarskich mielibyśmy zatem do czynienia z „ojcotwórcami” i „ojcobójcami”. Piotr Gruszczyński w swej książce *Ojcobójcy. Młodzi zdolniejsi w teatrze polskim*, Warszawa 2003, opowiada o reżyserach (Lupa, Warlikowski, Jarzyna, Cieślak), używając motywu „ojcobójstwa”, czyli ataku na Mistrzów, przeprowadzonego jako gest autokreacyjny. Do postawy „ojcobójców” dołożmy tu „ojcotwórców”, a więc pisarzy, którzy konstruują własny wizerunek, stwarzając ojców – przywołując ich do pamięci w takiej wersji, która w niczym nie zagraża autonomii syna.

szej. Wybór żydowskiej pociąga za sobą eksmisję (bądź dobrowolne wygnanie) z ojczyzny polskiej. Wcześniej zasygnalizowane dwie strategie stawiają nas przed alternatywą: albo ciągłość, albo konkret. Rozłączność ta jest przełamywana przez twórców piszących z boku, z dystansu, mających poczucie przynależności do dwóch ojczyzn i dysponujących przeto kłopotliwą, bo podwojoną tożsamością. Ale oznacza to kolejne zerwanie ciągłości i osobność doświadczeń.

Jeśli więc kusić się o końcowe wnioski, to brzmiałyby one mniej więcej tak: literatura najnowsza odsłania głęboki kryzys, w jakim znalazła się komunikacja społeczna. Kryzys ten nie polega jednak na istnieniu nierozwiązywalnych konfliktów, lecz na swoistym zastoj: można odnieść wrażenie, że zatrzymały się literackie poszukiwania środków pozwalających wyrazić złożoność i komplikacje polskiej historii XX wieku. W rezultacie literatura reprodukuje społeczne rytuały międzypokoleniowe, powielając niemal te same mechanizmy narracyjne, które w życiu codziennym służą zawłaszczeniu (i uładowaniu) historii ojców lub wyrażeniu buntu przeciw nim. Proza nie sięga więc głębiej niż społeczeństwo w opowiadaniu o zgodzie, ale też i w niewielkim stopniu zmusza nas do rewizji naszych narracji o buncie. Wydaje się, jakby literatura straciła zdolność do wprowadzania w komunikację społeczną narracji – takich na przykład, jak *Trans-Atlantyk* czy *Sklepy cynamonowe* – które w sposób radykalny odświeżyły sposób opowiadania o znaczeniach relacji między ojcem i synem, o rozległości tych więzi, sięgających daleko poza dwie osoby płci męskiej, o kulturowej doniosłości konfliktów między nimi i mediacyjnej roli kultury w tych konfliktach.

Ani ojciec, ani syn nie milczą w naszej kulturze. A jednak trudno oprzeć się wrażeniu, że kluczowe składniki ich tożsamości – podwójne doświadczenie totalitarne, nowoczesność, odsłonięcie słabości polskiej religijności jako projektu egzystencjalnego – pozostają słabo wyrażone. Można powiedzieć: tym lepiej dla literatury – bo wszystko przed nią. Można też jednak powiedzieć: tym gorzej dla społeczeństwa – bo przestało czerpać z literatury zachętę do pełniejszej ekspresji. Koło się zamyka. Przynajmniej to, które staraliśmy się zakreślić.

Bibliografia

Podmiotowa

- S. Chwin, *Hanemann*, Gdańsk 1997.
- S. Chwin, *Krótką historią pewnego żartu*, Gdańsk 1999.
- W. Dichter, *Koń Pana Boga*, Kraków 1996.
- W. Dichter, *Szkola bezbożników*, Kraków 1999.
- R. Gren, *Krajobraz z dzieckiem*, Warszawa 1996.
- H. Grynberg, *Ojczyzna*, Warszawa 1999.
- H. Grynberg, *Zwycięstwo*, Paryż 1969.
- W. Hryniewicz, *Tej rzeki nie przejdę*, Gdańsk 1992.
- P. Huelle, *Opowiadania na czas przeprowadzki*, Gdańsk 1999.
- P. Huelle, *Weiser Dawidek*, Gdańsk 1987.
- A. Jurewicz, *Lida*, Gdańsk 1994.
- A. Jurewicz, *Pan Bóg nie słyszy głuchych*, Gdańsk 1995.
- J. Kornhauser, *Dom, sen i gdy dziecięce. Opowieść sentymalna*, Kraków 1995.
- W. Kowalewski, *Rude włosy nocą*. [W:] idem, *Powrót do Breitenheide*, Warszawa 1998.
- W. Kuczok, *Gnój*, Warszawa 2004.
- A. Libera, *Madame*, Kraków 1998.
- M. Ławrynowicz, *Diabeł na dzwonnicy*, Warszawa 1998.
- Z. Mentzel, *Wszystkie języki świata*, Kraków 2005.
- K. Myszkowski, *Funebre*, Warszawa 1998.
- K. Myszkowski, *Pasja według świętego Jana*, Gdańsk 1992.
- W. Myśliwski, *Nagi sad*, Warszawa 1997.
- W. Myśliwski, *Widnokrąg*, Warszawa 1996.
- I. Newerly, *Chłopiec z Salskich Stepów*, Warszawa 1997.
- I. Newerly, *Za Opiwardą, za siódmą rzeką*, Warszawa 1985.
- J. Abramow-Newerly, *Lwy mojego podwórka*, Warszawa 2000.
- M. Nowakowski, *Empire*, Warszawa 2001.
- W. Odojewski, *Jedźmy, wracajmy...*, Kraków 1993.
- J. Pilch, *Inne rozkosze*, Kraków 2000.
- J. Pilch, *Tysiąc spokojnych miast*, Kraków 2002.
- R. Sadaj, *Ławka pod kasztanem*, Kraków 2000.
- P. Siedlar, *Oczami dziecka*. [W:] idem, *Biurko z kaukaskiego orzecha*, Warszawa 2000.
- T. Siejak, *Dezert*, Warszawa 1992.
- J. Sosnowski, *Wielościan*, Warszawa 2001.

- A. Stasiuk, *Biały kruk*, Poznań 1995.
 A. Stasiuk, *Chodzenie do kościoła*. [W:] idem, *Przez rzekę*, Czarne 1996.
 A. Stasiuk, *Dziewięć*, Czarne 1999.
 J. Stefko, *Możliwe sny*, Kraków 2003.
 G. Strumyk, *Kino-lino*, Warszawa 1995.

Przedmiotowa

- J. Abramowska, *Dawność we współczesności*, [w:] *Z perspektywy końca wieku*, pod red. J. Abramowskiej i A. Brodzkiej, Poznań 1997.
 T.W. Adorno, *Minima Moralia*, tłum. i przypisy M. Łukasiewicz, posł. M. J. Siemek, Kraków 1999.
Autobiografizm – przemiany, formy, znaczenia, pod red. H. Gosk i A. Zieniewiczza, Warszawa 2001.
 Św. Augustyn, *Wyznania*, tłum. i wstęp Z. Kubiak, Kraków 1994.
 S. Awiernicew, *Na skrzyżowaniu tradycji*, tłum. D. Ulicka, Warszawa 1988.
 A. Bałajewski, *Cień na widnokręgu*. „Kresy” 1998.
 Z. Bauman, *Globalizacja i co z tego dla ludzi wynika*, Warszawa 2000.
 Z. Bauman, *Ponowoczesność jako źródło cierpień*, Warszawa 2000.
 Z. Bauman, *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, tłum. J. Bauman, Warszawa 1995.
 E. Bendyk, *Tao wzrostu*. „Res Publica Nowa” 2004, nr 2.
 E. Bieńkowska, *Spór o dziedzictwo europejskie. Między świętym i świeckim*, Warszawa 1999.
 J. Błoński, *Prawdomówny widnokrąg*, „Magazyn Gazety Wyborczej” 1997, nr 45.
 J. Błoński, *Wszystko co literackie. Pisma wybrane*, t. 1, Kraków 2001.
 I. Bodnar rozmawia z W. Myśliwskim, *Walczę ze słowem jak ze smokiem*. „Przekrój” 1993.
 J. Brach-Czaina, *Szczeliny istnienia*, Kraków 1999.
 P. Bratkowski, *Urok kłamstwa*. „Gazeta Wyborcza” 2001, 11 lipca.
 L. Bugajski, „...pisać trzeba jak ślepiec”. Wstęp do powieści *Kino-lino*.
 L. Bugajski, *Strategia ślimaka. Szkice krytyczne*, Warszawa 1998.
 L. Burska, *Kłopotliwe dziedzictwo. Szkice o literaturze i historii*, Warszawa 1998.
 L. Burska, A. Chłopecki, M. Dziewulska, P. Gruszczyński, M. Poprzęcka, A. Wiedemann i M. Zaleski, *Laureat zawsze cierpi. Nagroda „Nike”*. „Res Publica Nowa” 2001, nr 10.
 W. J. Burszta, *Historia: o jeden świat za daleko?* Wstęp, tłum. i oprac. E. Domańska, Poznań 1997.
 E. Cassirer, *Esej o człowieku. Wstęp do filozofii kultury*, tłum. A. Staniewska, Warszawa 1998.
 K. Chwin rozmawia z P. Huellem, W. Koniecznym, P. Zbierskim i S. Chwinem, *Dzieciństwo po Jalcie*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, red. K. Chwin, Gdańsk 1996.
 S. Chwin, *Kartki z dziennika*, Gdańsk 2004.
 J. Cieślak, *Język wyobraźni*. „Rzeczpospolita” 1999, nr 10.
 P. Czapliński, *Czekając na arcydzieło*. „Gazeta Wyborcza” 2001, 15 stycznia.
 P. Czapliński, *Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym*, Kraków 2004.
 P. Czapliński, *Ślady przełomu. O prozie polskiej 1976-1996*, Kraków 1997.
 P. Czapliński, *Wzniosłe tęsknoty. Nostalgie w prozie lat dziewięćdziesiątych*, Kraków 2001.
 P. Czapliński, P. Śliwiński, *Kontrapunkt. Rozmowy o książkach*, Poznań 1999.

- P. Czapliński, P. Śliwiński, *Literatura polska 1976-1998. Przewodnik po prozie i poezji*, Kraków 1999.
- Człowiek i rzecz. O problemach reifikacji w literaturze, filozofii i sztuce*, pod red. S. Wyśłouch i B. Kaniewskiej, Poznań 1999.
- M. Czermińska, *Autobiograficzny trójkąt. Świadectwo, wyznanie i wyzwanie*, Kraków 2000.
- M. Danilewicz Zielińska, *Intermezzo. (Literatura krajowa pomiędzy sierpniem 1980 a grudniem 1981)*. „Kultura” 1982, nr 6.
- J. Delumeau, D. Roche, *Historia ojców i ojcostwa*, tłum. J. Radożycki, M. Paloetti-Radożycka, Warszawa 1995.
- S. Dłuski, *Głos w dyskusji „Ślepcy pod słońcem”?*, „Fraza” 1995, nr 3.
- H. Dobosz rozmawia z J. Afanasjewem juniorem, *Ojciec*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996.
- K. Dunin, *Czytając Polskę. Literatura polska po roku 1989 wobec dylematów nowoczesności*, Warszawa 2004.
- K. Dunin, *Karoca z dyni*, Warszawa 2000.
- Cz. Dziekanowski, *W imię ojca i syna*, Warszawa 1993.
- M. Eliade, *Sacrum i profanum*, tłum. R. Reszke, Warszawa 1996.
- P.T. Felis rozmawia z M. Piekorz, *Jak uwierzyłam w rycerzy*. „Wysokie Obcasy” 2004, nr 39.
- A. Fiut, *Pytanie o tożsamość*, Kraków 1995.
- A. Fiut, *Stan osaczenia. Bohater prozy stanu wojennego*. [W:] *Człowiek z ekranu. Z antropologii postaci filmowej*, pod red. M. Jankun-Dopartowej i M. Przyłipiaka, Kraków 1996.
- M. Foucault, *Politics, Philosophy, Culture: Interviews and Other Writings*, London 1998.
- E. Fromm, *Kryzys psychoanalizy*, tłum. W. Brydak, Poznań 1995.
- E. Fromm, *Serce człowieka. Jego niezwykła zdolność do dobra i zła*, tłum. R. Saciuk, Warszawa 1996.
- E. Fromm, *Ucieczka od wolności*, tłum. A. i O. Ziemiłscy, Warszawa 1978.
- E. Fromm, *Zapomniany język. Wstęp do rozumienia snów, baśni, mitów*, tłum. J. Marzęcki, Warszawa 1977.
- E. Fromm, *Zdrowe społeczeństwo*, tłum. A. Tanalska-Dulęba, Warszawa 1996.
- R. Funk, *Erich Fromm*, tłum. R. Różanowski, Wrocław 1999.
- R. Girard, *Edyp a kozioł ofiarny oraz Kryzys ofiarniczy*. [W:] *Sacrum i przemoc*, tłum. M. i J. Pluciński, Poznań 1994.
- M. Głowiński, *Dzieło wobec odbiorcy. Szkice z komunikacji literackiej*, t. 3, Kraków 1998.
- M. Głowiński, *Krytyka, towarzysza literatury*. „Znak” 1998, nr 7.
- A. Gołubiew, *Świadkowie przemian*, Kraków 1974.
- J. Groth, *Nieobecność ojca*. [W:] *Ojciec...*, pod red. S. Jabłońskiego, Poznań 2000.
- P. Gruszczyński, *Ojcobójcy. Młodzi zdolniejsi w teatrze polskim*, Warszawa 2003.
- A. Gutek rozmawia z W. Kuczokiem, *Żyję jak w bajce*. „Zwierciadło” 2005, nr 2.
- B. Helbig-Mischewski, *Guru przełomu tysiąclecia. Dyskurs Nowej Ery w pracach Marii Janion*. „Teksty Drugie” 1997, nr 1/2.
- D. Hervieu-Leger, *Rola religii w integracji społecznej*, tłum. A. Lipszyc. „Res Publica Nowa” 2006, nr 1.
- A.J. Heschel, *Człowiek nie jest sam. Filozofia religii*, tłum. K. Wojtkowska-Lipska, wstęp S. Krajewski, Kraków 2001.

- M. Janion, *Żyjąc tracimy życie. Niepokojące tematy egzystencji*, Warszawa 2001.
- K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z B. Cywińskim, *O inteligencji*. [W:] *Rozmowy na koniec wieku*, t. 2, Kraków 1998.
- K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z W. Dichterem, *O byciu sobą*. [W:] *Rozmowy na nowy wiek*, t. 1, Kraków 2001.
- K. Janowska i P. Mucharski rozmawiają z M. Janion, *O duszy*. [W:] *Rozmowy na nowy wiek*, t. 1, Kraków 2001.
- J. Jarzębski, *Sztuka opowieści*. „Znak” 1997, nr 9.
- J. Jarzębski, *Wartościowanie w sieci kultury*. „Znak” 1998, nr 7.
- M. Jentys, *Historia o niecnocie Kohoutku*. „Twórczość” 1996, nr 7.
- B. Kaniewska, *Wiesław Myśliwski*, Poznań 1995.
- R. Kasprowicz, *Od myśli antycznej do nowoczesności*. [W:] *Drogi piękna*. „Pastorem” 2006, nr 32.
- K. Karwat rozmawia z J. Pilchem, *Szyderstwo jest we mnie*. „Śląsk” 1996.
- A. Kępiński, *Rytm życia*, Kraków 2000.
- S. Kierkegaard, *Bojaźń i drżenie*, tłum. i wstęp J. Iwaszkiewicz, Warszawa 1995.
- D. Kiley, *Syndrom Piotrusia Pana. O nigdy nie dojrzewających mężczyznach*, tłum. M. Fabianowska, J. Santorski, Warszawa 1993.
- J. Klejnocki, J. Sosnowski, *Chwilowe zawieszenie broni. O twórczości tzw. pokolenia „bruLionu” (1986-1996)*, Warszawa 1996.
- K. Konarzewski, *Reforma Oświaty przedmiotem dyskursu*. [W:] *Humanistyka przełomu wieków*, pod red. J. Kozielskiego, Warszawa 1999.
- T. Komendant, *Dopiski do Strumyka*. Posłowie książki: G. Strumyk, *Podobrazie*, Łódź 1997.
- J. Kornhauser, *Międzyepoka. Szkice o poezji i krytyce*, Kraków 1995.
- J. Kott, *Zjanie bogów*, Kraków 1999.
- J. Kowalska, „Prawiek” i „Widnokrąg”: *Apetyt na mit*. „Dialog” 2000, nr 10.
- Z. Kwieciński, *Edukacja wobec nadziei i zagrożeń współczesności*. [W:] *Humanistyka przełomu wieków*, pod red. J. Kozielskiego, Warszawa 1999.
- J. Lacan, *Indywidualny mit neurotyka*. „Biuletyn. Towarzystwo Psychoanalityczne «Perspektywa Freudowska»” 1997, nr 1(7).
- A. Legeżyńska, *Gest pożegnania. Szkice o poetyckiej świadomości elegijno-ironicznej*, Poznań 1999.
- E. Legouve, *Ojcowie i dzieci w XIX wieku*, tłum. J. Trzcńska, Warszawa 1874.
- S. O. Lesser, *Funkcje formy*, tłum. G. Cendrowska. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001.
- E. Levinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, tłum. P. Mrówczyński, Warszawa 2000.
- T. Lewandowski, *Ławeczka uważnych spojrzeń*. „Nowe Książki” 2001, nr 2.
- W. Lowrie, *Krótkie życie Kierkegarda*, tłum. M. Kaduczak, J. A. Prokopski. „Odra” 2000, nr 2.
- G. Łęcka rozmawia ze S. Chwinem, *Niebezpieczne zajęcie*. [W:] *Salon Literacki, z polskimi pisarzami rozmawia G. Łęcka*, Warszawa 2000.
- G. Łęcka rozmawia z H. Grynbergiem, *Cham szpeci*. [W:] *Salon Literacki, z polskimi pisarzami rozmawia G. Łęcka*, Warszawa 2000.
- J. Łotman, *Kultura i eksplozja*, tłum. i wstęp B. Żyłko, Warszawa, 1999.
- M. P. Markowski, *Występek. Eseje o czytaniu i pisaniu*, Warszawa 2001.
- O. Marquard, *Apologia przypadkowości*, tłum. K. Krzemieniowa, Warszawa 1994.

- D. Martin, *Religia, świeckość, sekularyzm i integracja europejska*, tłum. P. Mościcki. „Res Publica Nowa” 2006, nr 1.
- M. Mazurek rozmawia z M. Janion, *Płeć i kultura*. „Czas Kultury” 1999, nr 4-5.
- M. Mead, *Kultura i tożsamość. Studium dystansu międzypokoleniowego*, tłum. J. Małowska, Warszawa 1978.
- Cz. Miłosz, *Ogród nauk*, Kraków 1998.
- D. Nowacki, *To nie wizja, to „Weiser”! O karierze powieści Pawła Huellego*. „Fa-Art” 1994, nr 1.
- D. Nowacki, *Widokówki z tamtego świata*. „Znak” 2000, nr 7.
- K. Nowosielski, *Przed i za horyzontem*. „Nowe Książki” 1997, nr 1.
- K. Nowosielski, *Ryzyko obecności. Doświadczenie biograficzne i powieść chłopska*, Warszawa 1983.
- Nuda w kulturze*, pod red. P. Czaplińskiego i P. Śliwińskiego, Poznań 1999.
- Ojczyzny słowa. Narracyjne wymiary słowa*, pod red. W. J. Burszty i W. Kuligowskiego, Poznań 2002.
- M. Orski, *Dziewięta Stasiuka*. „Nowe Książki” 2000, nr 1.
- B. Owczarek, *Poetyka powieści niefabularnej*, Warszawa 1999.
- E. Paczoska, *Dojrzewanie, dojrzałość, niedojrzałość. Od Bolesława Prusa do Olgi Tokarczuk*, Warszawa 2004.
- Pisanie miasta, czytanie miasta*, pod red. A. Zeidler-Janiszewskiej, Poznań 1997.
- H. Pongs, *Psychoanaliza i literatura*, tłum. M. Szalsza. [W:] *Psychoanaliza i literatura*, wybór, redakcja i opracowanie P. Dybel, M. Głowiński, Gdańsk 2001.
- J. Przyboś, *Niezwyčajny debiut*. „Życie Warszawy” 1968, nr 126.
- R. Pucek rozmawia z Antonim Liberą, *Wirtualna Polska*, 31.01.2002.
- M. Rabizo-Birek, *Poematy cielesności. Proza Zyty Rudzkiej i Grzegorza Strumyka*. „Twórczość” 2001, nr 6.
- M. Radgowski, *Na pięknym brzegu*. „Nowe Książki” 2001.
- M. Radochoński, *Wybrane zagadnienia psychopatologii w ujęciu systemowej koncepcji rodziny* [w:] *Roczniki socjologii rodziny*, t. 10, Poznań 1998.
- Rozmowy na koniec wieku*, rozmowy prowadzi K. Janowska i P. Mucharski, t. 2, Kraków 1998.
- Rozmowy na nowy wiek*, rozmowy prowadzi K. Janowska i P. Mucharski, t. 1, Kraków 2001.
- S. Rushdie, *Gunter Grass*, tłum. L. R. Ludwig, S. Adamski. „Zeszyty Literackie” 1990, nr 29.
- M. Safuta rozmawia z W. Myśliwskim, *W czas przetrwania*. „Kobieta i Życie” 1984, nr 22.
- Salon Literacki, z polskimi pisarzami rozmawia G. Łęcka*, Warszawa 2000.
- Sporne postaci polskiej literatury współczesnej*, pod red. A. Brodzkiej i L. Burskiej, Warszawa 1996.
- M. Stala rozmawia z J. Pilchem, *Duch czyli trzewia*. „NaGłos” 1996, nr 23.
- F. Stanzel, *Typowe formy powieści*. [W:] *Teoria form narracyjnych w niemieckim kręgu językowym. Antologia*. Wybór tekstów, oprac. i tłum. R. Handke. Kraków 1980.
- J. Stempowski, *Chimera jako zwierzę pociągowe 1926-1941*, wybór i oprac. J. Timoszewicz, Warszawa 2001.
- Studia nad kategorią miejsca*, pod red. M. Kitowskiej-Łysiak i E. Wolickiej, Lublin 1999.
- R. Sulima, *Folklor a literatura*, Warszawa 1985.

- M. Szpakowska, *Myśliwski: drzewo i autostrady*. „Dialog” 1988, nr 11-12.
- M. Szpakowska, K. Kutz, M. Jagiełło i R. Sulima, „Obywatel Plebej”. „Dialog” 2000, nr 10.
- P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002.
- K. Targosz rozmawia z W. Myśliwskim, *Spacer sentymalny*. „Przekrój” 1998, nr 44.
- Ch. Taylor, *Źródła podmiotowości. Narodziny tożsamości nowoczesnej*, tłum. M. Gruszczyński. Przedm. A. Bielik-Robson, Warszawa 2001.
- K. Tester, *O pożytkach z wątpliwości. Rozmowy z Zygmuntem Baumanem*, tłum. E. Kraśniński, Warszawa 2003.
- B. Toruńczyk, *O królach i duchach – z opowieści wschodnioeuropejskich*, „Zeszyty Literackie” Paryż 1990, nr specjalny.
- A. Ubertowska rozmawia z A. Jurewiczem, *Prawdy ruchome*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996.
- W. Werochowski rozmawia ze S. Chwinem, *Uroki wykorzenia. O narracji reistycznej, grach z losem i kilku innych pokusach*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996.
- E. Wiegandt, *Literatura ojczyzn prywatnych po 1989 roku*. [W:] *Konteksty polonistycznej edukacji*, pod red. M. Kwiatkowskiej-Ratajczak i S. Wystouch, Poznań 1998.
- R. Wilk, *Zamieszkać w bezdomności*. „Ruch Literacki” 1994, nr 5-6.
- J. Wilkin, *Globalizacja – moje nadzieje i obawy*. „Res Publica Nowa” 2004, nr 2.
- E. Wolicka, *Filozofia a nauka o literaturze*. „Teksty Drugie” 1995.
- Wojna pokoleń*, pod red. P. Nowaka, Warszawa 2006.
- J. Wróbel, *Przeciw zagładzie. O prozie Henryka Grynberga*. [W:] *Lektury polonistyczne. Literatura współczesna*, t. 2, pod red. R. Nycza, Kraków 1999.
- Sz. Wróbel, *Powtarzać bezradny gest Pilata*. „Res Publica Nowa” 2005, nr 3.
- Sz. Wróbel, *Wolna wola*. „Res Publica Nowa” 2006, nr 4.
- M. Zaleski, *Formy pamięci. O przedstawianiu przeszłości w polskiej literaturze współczesnej*, Warszawa 1996.
- M. Zaleski, *Poeta kryterium estetycznego*. „Res Publica Nowa” 2006, nr 3.
- M. Zaleski, *Pomiędzy żywymi a zmarłymi. O prozie Henryka Grynberga*. „Zeszyty Literackie” 1985, nr 11.
- H. Zaworska, *Szczerść aż do bólu*, Warszawa 1998.
- H. Zaworska, *Tadeusz Siejak*. Portal Gazeta.pl, 8.03.2001.
- A. Zbierska rozmawia z P. Huelle, *Nie wierzę w sztuczne raje*. [W:] *Rozmowy „Tytułu”*, pod red. K. Chwin, Gdańsk 1996.
- Z. Ziątek, *Wiek dokumentu. Inspiracje dokumentarne w polskiej prozie współczesnej*, Warszawa 1999.